

*Ta powieść co chwila zaskakuje czymś innym,  
wywołuje ciągle poczucie zagrożenia i strachu.*

„KOUVOLAN SANOMAT”

**J.K. JOHANSSON**

**MIASTECZKO PALOKASKI 2**

# NOORA



**J.K. JOHANSSON**

# **NOORA**

---

**MIASTECZKO PALOKASKI 2**

---

PRZEŁOŻYŁA  
Maria Hanhinen

Wydawnictwo Literackie

Nad plażą w Palokaski wisiała mglista mżawka, zupełnie jakby ktoś rozpylił deszcz w aerozolu. Nie dało się rozróżnić kropel ani tego, czy padało z góry na dół, czy z dołu do góry. Stary płaszcz komisarza Kariego Korhoneną nasiąkł już jednak tak bardzo, że niewątpliwie musiał to być deszcz. Korhonen stał na piaszczystym brzegu i przyglądał się, jak płetwonurkowie wciągają ciało na pomost. Było wyjątkowo bezwietrznie. Pobliskie wyspy pozostawały niewidoczne, choć dzieliła je od lądu odległość zaledwie kilkuset metrów. Zazwyczaj nawet w deszczowe dni spotykało się tu wielu spacerowiczów i właścicieli psów wyprowadzających swoich pupili, ale teraz plaża świeciła pustkami. Tylko tam, gdzie cumowały łodzie, grupka ciekawskich zastygła w miejscu niczym na fotografii. Wszystko wokół wyglądało tak, jakby świat się na chwilę zatrzymał.

Korhonen ruszył wolnym krokiem w kierunku pomostu. Przywykł do widoku ciał, naoglądał się bowiem w swej karierze tylu nieboszczyków, że niekiedy zdawało mu się, że częściej miewał do czynienia ze zmarłymi niż z żywymi. Tym razem jednak myśl o zwłokach wydobytych z wody sprawiła, że zwolnił kroku. Wchodząc na pomost, zaczął rozmyślać o syrenach morskich. Jak pięknie ich włosy unoszą się w rytmie fal, jak syreny nurkują, goniąc się ze śmiechem wśród wodorostów na dnie morza.

Gdy zbliżył się do noszy, zdjął z głowy czapkę. W otwartym worku na zwłoki leżała kobieta z twarzą zwróconą ku czarnemu niebu. Poczł napływającą skądś chłodną pewnością, że na pomoście spoczywa zaginiona w połowie sierpnia Laura Anderson, choć trudno było doszukać się podobieństwa pomiędzy sinoszarym, obrzmiałym ciałem i tą śliczną młodą kobietą, która już od tygodni, łagodnie uśmiechnięta, spoglądała ze stron popołudniówek. Tyle dni w ciepłym morzu pod koniec lata zrobiło swoje i nie sposób już było stwierdzić, czy w chwili śmierci na jej twarzy malowało się przerażenie, czy próżna nadzieja. W pamięci rodziców Laura pozostanie niewinną dziewczynką z fotografii z confirmacji, a dla przyjaciół zgrabną selfie z Instagramu. No i dobrze.

Korhonen wzdrygnął się, usłyszawszy twardy stukot butów na pomoście. Otarł kącik oka i odwrócił się, by zobaczyć, jak Miro Sundsberg śpieszy na miejsce. Z jego zaaferowania dało się wywnioskować, że nowy szef wydziału nie widział jeszcze zbyt wielu trupów. Nic dziwnego, że podwładni nazywali go Szczawikiem.

— Czy to Laura?! — wołał Sundsberg niecierpliwie już z daleka.

Korhonen odczekał, aż Sundsberg zbliży się na odpowiednią odległość, zanim otworzył usta.

— Nieoficjalnie tak — odpowiedział i zerwał kapelusz z głowy przełożonego. Na miłość boską, jakie ten Szczawik ma maniery?!

Sundsberg wyjął ostrożnie swój kraciasty kapelusz z ręki Korhoneną i zaczął go nerwowo miętosić. Zerknął parokrotnie w stronę worka ze zwłokami, ale w końcu ruszył z powrotem w kierunku brzegu. Po dotarciu na suchy ląd przysiadł na najbliższym kamieniu i oparł ręce na kolanach. Korhonen wyprostował się i wcisnął czapkę na głowę.

— Dziękuję wszystkim — zwrócił się do ludzi z oddziału ratunkowego i skinął głową w stronę Szczawika. — Teraz my przejmujemy sprawę. Dzięki wam rodzina odnajdzie spokój.

W pewnym oddaleniu od plaży, na skraju lasu, zatrzymał się mężczyzna uprawiający jogging i spod daszka czapki przyglądał się, jak ekipa nurków ściąga swój rynsztunek. Wsunął rękę do kieszeni sportowej bluzy i wyjął pomietą paczkę papierosów. Zapaliwszy, zaciągnął się głęboko. Po chwili z pomostu zniesiono nosze z czarnym workiem i załadowano do szarej furgonetki, a ludzie zaczęli się rozchodzić. Wydarzenie zdawało się dobiegać końca.

Mężczyzna zaciągnął się jeszcze parę razy, rzucił niedopałek na ziemię, zdusił go podeszwą buta do

biegania i nieśpiesznie ruszył w głąb lasu.

Noora otworzyła powoli drzwi domu i westchnęła z ulgą, napotkawszy w przedpokoju nieuprzątnięte pozostałości porannego chaosu. Cisza, która kondensowała się przez cały dzień, drgała w takt sekundnika ściennego zegara. Na szczęście w domu nie było jeszcze nikogo. Zrzuciła szybko buty i pobiegła na górę do swojego pokoju.

Matka zwykle wracała z biura dopiero po szóstej, ale w ostatnich dniach Noora zastawała ją już w domu, kiedy wracała ze szkoły. Głęboko zatroskana, ze zmarszczonymi brwiami, sadzała córkę za stołem w kuchni i podawała coś do zjedzenia. I chciała pogadać. Jak minął dzień? Czy wszyscy uczniowie przyszli do szkoły? A nauczyciele? Czy ktoś płakał? A potem, jak za naciśnięciem guzika, leciała cała litania o tym, jak to Noora powinna porozmawiać z nią albo z kimś innym. Najważniejsze, żeby się wypłakać i dać upust swoim uczuciom. Nie wolno dusić w sobie smutku. A smutna to Noora przecież musi być, wręcz załamana. Bo w końcu były z Laurą takimi dobrymi przyjaciółkami.

Noora przekreśliła zamek w drzwiach i rzuciła się na łóżko. Udało jej się zdążyć i przynajmniej przez jakiś czas będzie miała spokój. Nie musi kłamać przed matką i odgrywać przygnębienia. Zwłaszcza teraz, gdy wieść o odnalezieniu ciała Laury rozeszła się lotem błyskawicy, matka nie zostawi jej tak łatwo samej.

Spojrzała na biurko. Książki do egzaminów próbnych czekały nietknięte, ale ona wyciągnęła z kieszeni dzinsów telefon i pstryknęła sobie z ukosa fotkę na Instagram, *#czemumamwkuwacbio*, *#chcemisietylko spac*, *#gownianetestywtakiej sytuacji*. Pomimo śmierci Laury nauczyciele nie chcieli się zlitować — następnego dnia test z biologii miał rozpocząć tydzień egzaminów próbnych. Jakiś ład trzeba na tym świecie zachować. *Keep Calm and Carry On*. Kilkoma dotknięciami Noora przeszła na blog Rity.

Codziennie śledziła wpisy na blogu pod nazwą *Jackpot World*, którego właścicielka — nieco ponaddwudziestoletnia Rita — reprezentowała sobą wszystko to, o czym Noora marzyła i co jeszcze pewnego dnia osiągnie. Biologii zdąży się nauczyć później.

— Noora? — dobiegł przez drzwi głos matki.

Noora rzuciła okiem na zegarek: chyba zdrzemnęła się na moment i nie usłyszała, jak reszta rodziny wróciła do domu.

— Otwórz, proszę. Mam do ciebie sprawę. — Głos matki brzmiał podejrzanie spokojnie. Ten ton kojarzył się Noorze z takimi chwilami jak te, kiedy podprowadziła z portfela kilka banknotów albo gdy zostawiła młodsze rodzeństwo samopas i jej mała siostra przewróciła na siebie regał z książkami. Zabrakło paru centymetrów, a źle by się to skończyło.

— Otwórz, Nooro, albo pójde po klucz.

— Muszę się uczyć do egzaminów próbnych. — Akurat teraz miała coś lepszego do roboty niż udawanie zrozpaczonej przyjaciółki.

— Otwieraj natychmiast. — Głos matki był teraz o ton niższy.

Noora podniosła się z łóżka i położyła na poduszce otwartą książkę do biologii.

— No?

— Wszystko w porządku? — Matka ze zmartwioną miną zajrzała przez drzwi.

— Czemu pytasz?

— To ty jeszcze nic nie słyszałaś?

— O czym?

Matka chwyciła Noorę za rękę i podprowadziwszy córkę do łóżka, usiadła obok niej.

Objęła córkę ramieniem i mocno przytuliła.

— Laura się odnalazła. Martwa.

Laura umarła. Laura umarła. Laura umarła. Noora leżała w łóżku jeszcze długo po tym, jak matka zeszała na dół. Pomimo usilnego wyobrażania sobie zagłodzonych szczeniaków i wiewiórek z wydłubanymi oczami nie udało jej się uronić ani jednej łzy. W końcu zakopała się pod kołdrą, mamrocząc, żeby ją zostawili w spokoju. Matka wyszła dopiero wtedy, gdy Noora przyrzekła, że natychmiast, przy pierwszej okazji pójdzie na rozmowę do szkolnego psychologa.

Nawet nie znała dobrze Laury, pomimo że w ostatni wakacyjny weekend, w wieczór swego zaginięcia, Laura zjawiała się odpowiednio wcześniej przed drzwiami ich domu zaopatrzona w cydr, trawkę oraz zgodę ojca na przenocowanie u nich. Wybierali się wszyscy na imprezę, która miała się zakończyć długim nocnym pijaństwem na palokaskiej plaży, tylko Laura, zgodnie z żądaniem ojca, miała być w domu już o dziewiątej, gdyby nie udało jej się zorganizować noclegu u Noory.

Rodzice Noory stanowili całkowite przeciwieństwo surowego ojca Laury. Ani matka, ani ojciec nie wierzyli w moc zakazów, które ich zdaniem pociągały za sobą tylko kłamstwa, a co za tym idzie, brak poczucia bezpieczeństwa. Dla nich było ważne, żeby młodzi ludzie mogli spróbować życia. Pozwalali więc Noorze robić, co chciała, pod warunkiem że zawsze usłyszą prawdę, bez względu na to, czy będzie chodziło o zanocowanie u kogoś, czy o alkohol i narkotyki. Wieść o liberalnym modelu wychowawczym rodziców Noory dotarła też do uszu Laury, która od razu wiedziała, jak wykorzystać sytuację.

Taki układ bardzo odpowiadał też Noorze. Laura uchodziła w szkole za interesującą i nieszablonową osobę, dlatego notowania Noory w oczach innych poprawiały się za każdym razem, gdy Laura do niej przychodziła. Po cichu Noora miała nadzieję, że zostaną prawdziwymi przyjaciółkami. Może nawet BFF.

Ostatniego wieczoru siedziały obie w pokoju Noory, mając przed sobą otwarte butelki cydru i niezliczoną ilość kosmetyków.

— To może ja zadzwonię do Niny? — zaproponowała Laura, kolejny raz pudrując twarz.

— Nie chwytam, czemu nie mogła mnie zaprosić — rzuciła rozżalona Noora, szcztokując na czarno brwi. Pierwszy raz w życiu udało jej się zrobić sobie idealne smoked eyes, ale napływające ze złości łzy groziły rozmazaniem makijażu. To takie niesprawiedliwe, że nie mogła iść na imprezę, gdzie będą wszyscy.

— Pewnie nadal jest na ciebie wściekła, bo powiedziałaś, że Peetu nie chce z nią chodzić — podpowiedziała Laura.

— Ale to Peetu tak mi mówił.

— A teraz jest z nią i tak.

— Po co miałyby kłamać?

— Może Nina myślała, że chcesz go jej odbić?

— O kurde, fuj! Przenigdy. Od Peetu zawsze śmierdzi na odległość.

Laura się roześmiała i Noora też od razu poweselała: Laurę Anderson bawiły jej teksty.

— Mogę zadzwonić do Niny i wyjaśnić całą sprawę — powiedziała Laura, spoglądając na makijaż Noory. — Odjazdowe te oczka. Zrób mi takie!

Noora była zachwycona. Jeszcze kilka dni temu do głowy by jej nie przyszło, że będzie mogła kiedyś zrobić makijaż Laurze. Ręka jej drżała z podekscytowania i efekt sprawiał wrażenie, jakby zamiast konturówki użyła pięści. Lecz Laura była wniebowzięta.

— Absolutny odjazd. Jeszcze bardziej odjazdowe niż twoje! Sorry! — Laura znów się roześmiała.

Noora już sobie wyobrażała, jak Laura rozpowiada wszystkim, że to ona, właśnie ona zrobiła jej ten makijaż, i jak wszyscy zazdroszczą tej bliskości pomiędzy nimi.

— No to mam dzwonić do tej Niny czy nie? — spytała Laura, pociągając łyk ze swej butelki. — Chłopaki zaraz tu po mnie przyjadą. — Wklepała w telefonie kod dostępu i odwróciła ekran w stronę Noory. — Impira się rozkręca.

Noora spojrzała z roztargnieniem na zdjęcia z Instagrama. Nie chciała być luzerką, która każe kumpeli dzwonić i błagać o zaproszenie na imprezę. Ale nie chciała też być łajzą, która jako jedyna spędzi w domu ostatni wakacyjny wieczór.

— Okej. Dzwon — westchnęła w końcu. Nagle odniosła wrażenie, że w grę wchodzi coś więcej niż ten jeden sobotni wieczór. Zupełnie jakby cała reszta jej życia miała zależeć od dzisiejszego wieczoru. Koniecznie musiała dostać się na tę imprezę.

Laura wzięła telefon i wyszła z pokoju. Noora przycisnęła ucho do drzwi, ale z przedpokoju docierały tylko pojedyncze, oderwane słowa.

W każdym razie padły nazwiska Toniego Ojantausa, Jimba i jakiegoś Okka, swojego imienia Noora jednak nie usłyszała. Po powrocie Laury do pokoju od razu wyczytała z jej twarzy, że nie udało się wydusić od Niny zaproszenia. Łzy stanęły jej w oczach.

— Nina powiedziała, że już teraz jest tam za duży ścisk — rzuciła Laura i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

— Możemy przecież zrobić razem coś innego — próbowała jeszcze Noora, choć sama wiedziała, że brzmi to beznadziejnie.

— Ja się tam wybieram. — Laura spojrzała jej prosto w oczy i wyciągnęła z kieszeni skręta. — A co ty wobec tego będziesz robić?

— Pójdę... to znaczy mam inną imprezę — powiedziała Noora i pochyliła się, upychając w plecaku bluzę z kapturem.

— U kogo?

— Taka impreza pomaturalna. W zasadzie milion razy lepsza niż u tej smętnej Niny.

— Aha. Baw się dobrze. — Laura rzuciła szybkie spojrzenie w lustro, poczochrała ufarbowane na kruczoczarno włosy i ściągnęła usta. Wyglądała tak rewelacyjnie, że Noora gotowa była oddać wszystko, żeby choć przez chwilę pożyć jej życiem.

— Mogłabym cię kawałek odprowadzić.

— Jak chcesz. — Laura wzruszyła ramionami i już zbiegała po schodach.

Gdy tylko wyszły na zewnątrz, upalny sierpniowy wieczór oblepił im skórę wilgocią, jak guma do zucia włosy. Ruszyły niespiesznie w stronę skrzynek pocztowych stojących rzędem na końcu podjazdu do domu Noory, a Laura paplała o tym, jak kiedyś popłynęła z przyjaciółmi na wyspę leżącą vis-à-vis plaży. Gdy Noora wybiegała za podchmieloną Laurą, pomyślała o rodzicach i młodszym rodzeństwie, którzy siedzieli w dużym pokoju i grali w party alias. Nagle rodzinny wieczór przy grze planszowej wydał jej się dużo bardziej pociągający od jakiejkolwiek imprezy.

Stały przy skrzynekach pocztowych, czekając na samochód. Laura zapaliła jointa i po głębokim sztachnięciu podała go Noorze.

— Chcesz? — zapytała, wstrzymując oddech.

— Oczywiście.

Noora nigdy przedtem nie paliła trawki, ale usilnie starała się sprawiać wrażenie świetnie zorientowanej, jak to się robi. Przytknęła jointa do warg i cienka, słodkawa strużka dymu połaskotała przelotnie jej podniebienie. W tym samym momencie z rykiem silnika, podskakując od dudniących basów, podjechał czarny kabriolet.

— *Laraaa... Laraa Croft, the babe of the babes!* — wykrzykiwał Jimbo z głową wystawioną za okno. Siedzący obok niego Toni Ojantaus gwizdał, czerwony z wysiłku. Noora durzyła się w Jimbie przez cały zeszyły rok szkolny, ale on nawet nie zauważył jej zainteresowania. Latem zobaczyła Laurę i Jimba całujących się na plaży.

— Zabierz go na tę swoją imprezę — powiedziała Laura, wskazując na skręta trzymanego przez Noorę.

Zanim ta zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Laura już wskoczyła na tylne siedzenie obok nieznanego

Noorze chłopaka. Jimbo wcisnął gaz i auto wystartowało z piskiem opon. Na rozgrzanym upałem asfalcie zostały czarne ślady. Tylko one i unoszący się w powietrzu swąd spalonej gumy stanowiły dowód na to, że Noora właśnie spędziła wieczór w towarzystwie najpopularniejszej dziewczyny w szkole.

— Żeby was wszystkich pogięło!

— Kochanie, może zejdziesz do nas? — Matka odsunęła kołdrę na tyle, że zdołała pogłodzić córkę po głowie. — Zjesz coś i od razu poczujesz się lepiej.

— Nie chcę.

Matka westchnęła z troską.

— W systemie Wilma na panelu rodzica przyszła właśnie wiadomość, że testy zostały odwołane, teraz gdy Laura... — nie dokończyła zdania.

Noora uśmiechnęła się bezwiednie. Na szczęście kołdra chroniła ją przed wzrokiem matki, która nadal żyła w przekonaniu, że Noora i Laura były najlepszymi przyjaciółkami.

— Chciałabym teraz pobyć sama.

— No tak, rozumiem, ale nie możesz bez końca smucić się w samotności. Negatywnych uczuć nie wolno w sobie tłumić, trzeba...

— Słyszałaś? Chcę być sama.

Matka pocałowała miękko Noorę w policzek. Jej łzy zostawiły mokry ślad na skórze. Nawet matka potrafiła płakać, tylko ona nie. Co się z nią działo?



Miia Pohjavirta uchyliła drzwi od pokoju komisarza do spraw kryminalnych Korhonen i wyjrzała zdenerwowana na korytarz. Hol komendy policji roił się od przedstawicieli mediów, przybyłych na konferencję prasową. Dziennikarze znali twarz Mii i jeśli któryś z nich by ją dostrzegł, zostałaaby natychmiast poproszona o komentarz w sprawie nagłego zwrotu wydarzeń. Akurat teraz nie miała ochoty niczego komentować ani pozostawiać bez komentarza.

Zanim została szkolnym pedagogiem, pracowała w policyjnym wydziale do spraw przestępczości internetowej i musiała się oswoić z mediami. Młoda, ładna i wygadana kobieta ucieleśniała marzenie zarówno policji, jak i mediów. Była zapraszana do udziału w rozlicznych telewizyjnych programach dyskusyjnych, często też wypowiadała się na łamach prasy, komentując a to problemy młodzieży, a to znów ciemną stronę Internetu. I nauczyła się, że jedyny sposób na nieudzielanie wywiadów to nie rzucać się w oczy.

Korhonen, dawny kolega Mii, wpuścił ją do swojego pokoju, aby poczekała na rozpoczęcie konferencji prasowej. Sam poszedł załatwić jakąś papierkową robotę. Miia rozsiadła się na krześle Korhonen i wyobrażała sobie, jak szef wydziału śledczego Sundsberg przylizuje włosy kieszonkowym grzebykiem i ćwiczy uśmiech, żeby wyrażał we właściwych proporcjach współczucie i autorytet. Po zaginięciu Laury Anderson media dały Sundsbergowi po łapach, ale teraz nadarzała się okazja, aby im odpłacić pięknym za nadobne.

Miia też wplątała się w dochodzenie w tej sprawie. Zaginiona nastolatka była uczennicą szkoły w Palokaski i Korhonen poprosił ją o pomoc, gdy potrzebowali informacji dotyczących kręgu przyjaciół Laury czy rozmów w Internecie na jej temat.

Korhonen był policjantem starszej generacji i nie tykał komputera dobrowolnie. Już samo pisanie raportów w edytorze tekstu przekraczało niekiedy jego siły.

Miia zerknęła na zegarek: do rozpoczęcia konferencji zostało jeszcze prawie dziesięć minut. Miała więc dosyć czasu na dokończenie własnych badań. Naciągnęła kaptur na głowę i wymknęła się na korytarz ze wzrokiem wbitym w ziemię. Pewnym krokiem zbiegła po schodach piętro niżej, gdzie mieściło się archiwum, i wyjęła z kieszeni klucze, które zabrała z biurka Korhonen. W uszach zabrzmiały jej słowa, które usłyszała kilka dni temu w prosektorium, gdy wpatrywała się w ciało leżące na metalowym stole: „Właściwie to całkiem oczywisty przypadek. Pęknięta czaszka, obrażenia na całym ciele, zwichnięte kończyny i tak dalej... Wszystkie te obrażenia powstały jeszcze za życia ofiary. W gruncie rzeczy jedyne, co odbiega od normy, to brak równowagi hormonalnej. Wszystkie krzywe pokazują tak skrajne wartości, że wydaje się to wręcz niemożliwe”. Kiedy Korhonen zapytał, czy śmierć mogła nastąpić w wyniku wypadku, patolog odpowiedziała lakonicznie, że tę kwestię policja musi ocenić na podstawie własnego śledztwa, ale nieszczęśliwy wypadek pasuje do diagnozy patologicznej.

W przeciwieństwie do Mii Miro Sundsberg podzielał opinię patolog i przerwał dochodzenie zaraz następnego dnia po odnalezieniu ciała. Natomiast media i fora dyskusyjne w Internecie za nic nie chciały przełknąć teorii mówiącej o nieszczęśliwym wypadku. Już od tygodni prześcigały się w wymyślaniu coraz bardziej nieprawdopodobnych powodów zaginięcia Laury. Trudno było doszukać się tajnego stowarzyszenia, które by nie zostało uznane za winne przez jakieś forum dyskusyjne. Podejrzani byli dosłownie wszyscy, a brat Mii, Nikke, został nawet na chwilę aresztowany.

Po tych wszystkich absurdalnych wymysłach obywatele powinni odczuwać teraz ulgę, że śmierć Laury nastąpiła z przyczyn naturalnych. A jednak wielu sprawiało wrażenie zawiedzionych, że po Palokaski wcale nie grasują okrutni mordercy ani groźne gangi przestępcze. Że zawinił jedynie pech.

Miia przypomniała sobie łzy płynące ciurkiem po twarzy Korhonen, gdy czekali w prosektorium na

patolog. Oboje wyjątkowo gwałtownie zareagowali na zniknięcie Laury, głównie dlatego, że starsza siostra Mii, Venla, zaginęła jako nastolatka. Jej ciała nigdy nie odnaleziono, a sprawa spędzała sen z powiek nie tylko rodzinie Mii, lecz także Korhonenowi, który prowadził wtedy dochodzenie i nie zdołał rozwikłać tej zagadki. Korhonen zawzięcie pragnął odnaleźć Laurę — żywą. Zupełnie jakby chciał odkupić to, że nie umiał odnaleźć Venli.

Miia wślizgnęła się niepostrzeżenie do archiwum materiałów dowodowych. Bywała tu setki razy, aczkolwiek uprzednio zawsze za zezwoleniem. Mogła liczyć jedynie na to, że konferencja prasowa zatrzyma niepowołane osoby piętro wyżej i będzie miała szansę popracować w spokoju.

Oglądała przez chwilę szafy, nim znalazła właściwą. Ściągnęła z półki przezroczystą torbę foliową i położyła na najbliższym stole. Wewnątrz były ubrania i mała torebka z biżuterią i innymi drobiazgami. Wyjęła dwa pierścionki. Jeden miał wygrawerowaną datę, pewnie zjazdu klasowego, a drugi był zwykłym świecidełkiem kupionym za pięć euro w jakimś sklepie z galanterią. Miia wytrząsnęła na stół resztę zawartości: klucz Abloy z breloczkiem anime, kilka monet, zapalniczka i kluczyki od samochodu. Nowego, z przyciskiem od centralnego zamka. Przyglądała się wszystkim tym rzeczom w zamyśleniu. Nagle usłyszała dochodzący skądś trzask.

Błyskawicznie ukryła się między rzędami półek. Zamknęła oczy i gdy przez łomot serca usłyszała, jak otwierają się drzwi, zaczęła w myślach odmawiać modlitwę. Zawarła w niej wiele obietnic, których ani myślała dotrzymać, ale składała je teraz gorliwie w zamian za to, by jej nie przyłapali. Sądząc po dźwiękach, ktoś przystanął przy stole. Słysząc było przesuwanie przedmiotów i szelest plastikowej torby, potem stłumiony kaszel i na koniec poirytowane sapnięcie. Później kroki, które najpierw zaczęły się niebezpiecznie przybliżać, ale na szczęście zaraz skrzyły w sąsiedni korytarz między półkami. Usłyszała przesuwanie pudeł, a po chwili kroki zaczęły się oddalać, zgasło światło i drzwi się zamknęły.

Po dłużącym się do bólu oczekiwaniu Miia odważyła się ponownie poruszyć. Wyjęła z kieszeni telefon, włączyła go i przy skąym świetle ekranu schowała rzeczy z powrotem do torby. Wsunąwszy ją szybko na miejsce, ruszyła po omacku w stronę drzwi. Przystanąła na moment, odetchnęła głęboko i otworzyła je po cichu. Po schodach wchodziła już pewnym krokiem człowieka, który znalazł się tam w pełni legalnie.

Dziennikarze tworzyli w holu szepczący mur. W powietrzu unosił się smrodek starego potu, który w zestawieniu z biurowymi meblami sprawiał odpychające wrażenie. Gdy Miia dotarła na koniec korytarza, tłum umilkł jak na komendę. Dziewczyna wzdrygnęła się, ale zaraz dotarło do niej, że nikt nawet nie spojrzał w jej stronę. Wszystkie oczy zwrócone były na drzwi gabinetu szefa wydziału śledczego, które się właśnie otwały. Sundsberg wyszedł ubrany w swój garnitur od Dressmanna, z zupełnie niedopasowanym do niego krawatem. U boku miał dwóch ściągniętych skądś mundurowych policjantów i scena wyglądała jak żywcem wyjęta z kiepskiego skeczu.

Szczawik poprawił krawat — gest był wyraźnie wyćwiczony przed lustrem — osuszył czoło chusteczką higieniczną (złe posunięcie, bo miękkie jednorazówki pozostawiają kosmaty meszek, pomyślała Miia) i z kieszeni na piersi wyjął kartkę. Zapaliły się czerwone lampki na kamerach telewizyjnych, błysnęły flesze aparatów i ponownie rozległ się szmer rozmów w pomieszczeniu. Sundsberg odchrząknął.

— No tak, szanowni przedstawiciele mediów. Witamy w Palokaski. Aktualna sytuacja rzeczywiście przedstawia się tak, że ciało Laury Anderson odnalazło się przedwczoraj niedaleko plaży w Palokaski. Znalazł je jeden z okolicznych mieszkańców, który nocą zarzucał sieci. Jeszcze tego samego dnia zwłoki zostały zidentyfikowane. W zakładzie medycyny sądowej przeprowadzono autopsję i jej wyniki porównano z materiałem dochodzeniowym zebrany po zaginięciu Laury Anderson. Rezultat potwierdza, że był to nieszczęśliwy wypadek. Należy przypuszczać, że Anderson, straciwszy równowagę, spadła z pobliskiej skały, ponosząc natychmiastową śmierć na skutek doznanych urazów. Brak podstaw, aby w tej sprawie podejrzewać przestępstwo. Policja zakończyła dochodzenie. W imieniu własnym oraz

kolegów pragnę przekazać rodzinie i przyjaciołom Laury Anderson wyrazy współczucia, a was, drodzy przedstawiciele mediów, proszę, abyście pozwolili jej najbliższym odbyć w spokoju żałobę. Dziękujemy za pomoc także wszystkim uczniom liceum w Palokaski, pedagog szkolnej Mii Pohjavircie oraz psychologowi Nikkemu Pohjavircie... Co do niego wyrażamy ponadto ubolewanie z powodu zaistniałego nieporozumienia. Mamy nadzieję, że media pozwolą teraz wszystkim w spokoju dojść do siebie po tym wydarzeniu. Prośby o wywiad możecie kierować do mnie. Teraz czas na pytania.

Dziennikarze natychmiast zaczęli się przekrzykiwać, każdy chciał być pierwszy. Oparta o ścianę Miia potrzęsła głową. Czemu, na litość boską, ten facet nie zgodził się na udział w szkoleniu medialnym? Jej wzrok padł na stojącego po przeciwnej stronie pomieszczenia Korhonen, który również wydawał się wstrząśnięty. Aczkolwiek zapewne z innych powodów. Miia usiłowała posłać mu krzepiący uśmiech, ale nie udało jej się ściągnąć jego spojrzenia. Jednocześnie przypomniała sobie o kluczach w kieszeni i wślizgnęła się ukradkiem do gabinetu komisarza Korhonen. Położyła klucze na jego biurku i natychmiast wymknęła się z powrotem do holu, a potem przez tłum dziennikarzy przedarła do wyjścia z budynku. Nim drzwi się za nią zamknęły, usłyszała jeszcze odbijający się echem od ścian przenikliwy głos:

— Przecież nie możecie tego teraz tak po prostu zakończyć!

W porannych wiadomościach zapowiedziano pierwszą jesienną burzę nadciągającą nad Finlandię. Przy śniadaniu matka oświadczyła, że Noora nie musi iść do szkoły, jeśli czuje, że uroczystość pożegnalna na cześć pamięci Laury będzie dla niej za trudna do zniesienia. Ale ona chciała pójść.

Poprzedniego dnia Jenna, która była jedną z najlepszych przyjaciółek Laury, zgodziła się usiąść razem z nią na lekcji chemii. Nauczyciel, zamiast kazać im pisać wzory chemiczne, poprosił o dobranie się w pary i podzielenie wspomnieniami o Laurze. Po chwili wahania Noora opowiedziała Jennie o tym, jak szykowały się z Laurą na imprezę u Niny. Jenna była początkowo zaskoczona, usłyszawszy, że Laura kumpłowała się z Noorą, ale potem zaczęła dokładniej wypytywać o rodziców Noory. Po przerwie zaproponowała, że następnego dnia przyjdzie do niej po szkolnych uroczystościach. Mogłyby się razem wyszykować na mniej oficjalny wieczór wspomnień, który miał być zorganizowany w pawilonie na plaży. Nikt nie powiedział Noorze o wieczornym spotkaniu, ale natychmiast przystała na propozycję. W towarzystwie Jenny mogła zmieszać się z resztą ekipy, tak jakby zawsze do niej należała. W najlepszym wypadku mogłaby zostać nową Laurą. Ostatecznie miała po temu wszelkie warunki.

Podczas pierwszej lekcji dyrektorka ogłosiła przez radiowęzeł, że drzwi Mii i Nikkego są przez całe przedpołudnie otwarte dla każdego, kto odczuwa potrzebę rozmowy o tragicznych wydarzeniach ostatnich dni. Jasu i Osku w jednej chwili wstali i powlekli się do wyjścia z klasy, oznajmiając nauczycielce fińskiego, że idą na terapię. Znaczącym spojrzeniem wyłowili Siiri i Annę, które za moment też się podniosły, oświadczając, że kierują się pod ten sam adres. Adres był na pewno ten sam, ale raczej nie u Mii i Nikkego. Noora zasepiła się i wbiła z powrotem wzrok w leżącą na pulpicie antologię noweli fińskiej. Inni potrafili wykorzystać sytuację, tylko ona oczywiście będzie teraz ślęczyć nad analizą tekstu, nawet gdyby w szkołę wałnął meteor.

Popatrzyła na rosnące za oknem brzozy, które rytmicznie wyginał wiatr. Jak mogła choćby marzyć o zajęciu miejsca Laury, skoro nigdy nie odważyła się być sobą?

W tej samej chwili zorientowała się, że wstała z takim impetem, że krzesło ze zgrzytem odjechało po podłodze.

— Dokąd idziesz, Nooro? — spytała nauczycielka, a Noora poczuła na plecach wzrok całej klasy.

— Do Mii — usłyszała swój głos.

— Akurat teraz jest tam zapewne tłoczno — powiedziała nauczycielka i machnęła ręką, żeby Noora usiadła z powrotem na swoim miejscu. — Pójdiesz trochę później.

— Ale ja muszę porozmawiać o Laurze. Natychmiast.

Nauczycielka fińskiego otworzyła na moment usta, tak jakby właściwe słowa fruwały w powietrzu, gotowe, by je pochwycić, lecz w końcu postanowiła tylko skinąć głową. Laura szybko stała się odpowiednim orężem na każdą okazję. Od nadejścia dramatycznych wiadomości nastrój w szkole stał się mieszaniną spod znaku buntu więźniów, konduktu pogrzebowego i imprezki techno. Opłakiwano los Laury, ale przy okazji próbowano też robić wszystko, co w normalnych warunkach było zakazane.

Noora westchnęła z ulgą, zobaczywszy palącą się przy drzwiach Mii czerwoną lampkę — zajęte. Nie miała do niej żadnej sprawy. A przynajmniej nic takiego, o czym mogłyby porozmawiać. W tym samym momencie drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszła Johanna Malkamäki, jedna z najlepszych kumpeli Laury. Oczy miała zapuchnięte od płaczu, a zwykle starannie upudrowane policzki płonęły teraz wszystkimi odcieniami czerwieni. Johanna zerknęła na Noorę, poznała ją, ale nie powiedziała „cześć”. Johanna nigdy nie mówiła Noorze „cześć”, mimo że w dzieciństwie przez sześć lat trenowały gimnastykę w tej samej grupie, a ich rodzice nadal grywali razem w golfa.

— Cześć, Noora, przychodzisz do mnie? — Miia pojawiła się w uchylonych drzwiach i patrzyła

przyjaźnie.

— Noo, to znaczy nie, ja... — Znienacka Noora poczuła palące łzy wzbierające pod powiekami. Płacz pojawił się bez najmniejszego wysiłku, tak że prawie ją to rozśmieszyło. Tyle dni na to czekała.

— Tylko spokojnie, nie denerwuj się — powtarzała Miia, prowadząc ją w głąb gabinetu.

Noora usiadła na wskazanym krześle i wzięła od Mii chusteczkę. Przycisnęła miękki papier do twarzy i wciągnęła głęboko powietrze, ale płacz wcale nie chciał ustać. Wręcz przeciwnie, bez żadnych starań z jej strony przetoczyła się przez nią nowa fala, silniejsza jeszcze od poprzedniej. W końcu płacz ucichł tak samo nagle, jak się rozpoczął.

— Pomyślałaś sobie o Laurze? — zapytała Miia, wciskając w jej dłoń kolejną chusteczkę.

— Nie.

Nawet jeśli Miia była zaskoczona, to nie dała tego po sobie poznać.

— A o czym? — spytała, chyba odrobinę zniecierpliwiona.

Uwadze Noory nie mogło umknąć, że co chwila rzucała okiem na leżący na stole telefon komórkowy.

— Co teraz czujesz, Nooro, o czym chciałabyś porozmawiać?

— Boję się, że mnie zabiją jako następną.

Jenna przed lustrem obciągnęła top, który był kilka rozmiarów za mały i przy najmniejszym ruchu zwijał się uparcie w rulonik tuż nad pępkiem.

— Przytyło mi się — westchnęła.

Noora zerknęła na nią. Jeśli teraz powie, że nie przytyła, Jenna zaoponuje. Potem będzie musiała jeszcze co najmniej raz zapewnić ją, i to dobitniej niż przedtem, że jest chorobliwie chuda i piękna, czemu Jenna znów zaprzeczy. Jenna była niemal idealna i dobrze o tym wiedziała. Równie idealna jak Laura. Płaski brzuch i szczupłe uda, ale żadna tam anorektyczka, to nie było w modzie, pupa i cycki musiały być na swoim miejscu.

— Wcale nie.

— Popatrz na to. — Jenna ścisnęła nieistniejące wałeczki, które tworzyły się nieuchronnie na najchudszy nawet ciełe wciśniętym w przymały ciuch, tak jak w jej wypadku. — Jak w przyszłym roku znajdę jakąś robotę na lato, to odłożę kasę na odsysanie tłuszczu i usunę go w Tallinie.

— Ja tam nie widzę żadnego tłuszczu — powiedziała Noora, z trudem ukrywając znudzenie tym z góry wyreżyserowanym dialogiem.

— A co to jest? Dotknij tylko.

Noora dotknęła, ścisnęła w miejscu wskazanym przez Jennę i odpowiedziała zgodnie z oczekiwaniami:

— Skóra.

— Całe szczęście, że Miika leci na cycki. Na resztę nie zwraca uwagi.

Jenna chwyciła z biurka Noory nożyczki i nacięła głębiej dekolt topu, żeby piersi uniesione w push-upie wyglądały na jeszcze bardziej krągłe i zachęcające, niczym zielone kule na wigilijnym stole. Noora nie znosiła tych zielonych galaretek w kształcie kul. Odkąd sięga pamięcią, dostawała je w prezencie na każde święta od ojca brata, który był alkoholikiem.

— Rita z Jackpotu ma taką koszulkę. Słodziutka, co?

Jenna wygięła plecy w łuk, całkiem jakby naciągnęła cięciwę, zyskując dzięki temu ruchowi sporo centymetrów z przodu i z tyłu. Brzuch wciągnęła tak głęboko, że na sterczących żebrach można by ćwiczyć gamy.

— Hej, pstryknij mi fotkę!

Noora złapała ozdobiony koralikami telefon i skierowała aparat na Jennę, która ściągnęła usta i wyglądała dokładnie jak Rita. Ona sama nie miała szansy na takie zdjęcie. A nawet gdyby, to i tak nikomu do głowy by nie przyszło oglądać je na Instagramie.

— Słyszałaś już, że ojciec obiecał Marsie silikon, jak napisze wszystkie przedmioty na piątkę? — Jenna przechyliła głowę tak, że jej długie włosy zsunęły się na jedną stronę, spływając przez ramię, i pstryknęła parę selfie.

— Ale przecież jej to niepotrzebne.

Noora przypomniała sobie piersi koleżanki z klasy, które były przynajmniej o rozmiar większe od jej własnych.

— Są nierówne. Podobno nie może zdjąć biustonosza nawet wtedy, kiedy się kocha z Jurim.

— A to nie przeszkadza temu Juriemu?

— No właśnie dlatego Marsa chce te silikon, bo to przeszkadza Juriemu. — Jenna wysiorbała głośno swój cydr do końca i spojrzała na Noorę. — Może ty też powinnaś poprosić?

— O silikon?

— Tak, tak, chybabyś chciała?

— No pewnie. — Noora przełknęła ślinę. Chciałaby oczywiście, ale już dawno przestała o tym myśleć, bo dobrze wiedziała, że rodzice nigdy się nie zgodzą.

— Muszę już lecieć. Możesz mi pożyczyć kilka kondomów? — Spytała Jenna, wkładając skórzaną kurtkę.

Wkrótce po powrocie ze szkolnych uroczystości Noora zorientowała się, co jest grane. Jenna wcale nie wybierała się razem z nią do pawilonu na plaży. Chciała jedynie napić się przed wyjściem i umalować, a nie mogła tego zrobić u nikogo innego z klasy, bo u wszystkich w domu byli rodzice. Na plażę natomiast miała zamiar iść ze swoim chłopakiem Miiką, żeby potem zostać u niego na noc.

— Gdzieś tu powinny być... — Noora wysunęła szufladę nocnego stolika i w ułamku sekundy poczuła krople potu pod pachami. Gdzie się podziała ta prezerwatywa, którą dostała, gdy je rozdawali w szkole? Wcześniej wcisnęła Jennie historyjkę o Henie, maturzyście, z którym uprawiała seks już od paru miesięcy. On niby chciał z nią chodzić, ale jej to nie bawiło, bo Hena był cienki w łóżku. A na dokładkę jego najlepszy kumpel też się na nią napalił i wydzwaniał codziennie od czasu imprezy na inaugurację roku.

— Chyba wszystkie zużyłam. Trzeba będzie kupić hurtem, żeby nie zabrakło w trakcie — Noora próbowała zażartować. Czemu na to nie wpadła, że trzeba by kupić prezerwatywy na taką właśnie okoliczność?!

Wyraz twarzy Jenny zdradzał, że nie uwierzyła w ani jedno słowo, ale na całe szczęście nie chciało jej się spierać.

— Mam nadzieję, że Miika będzie miał. Ostatnio nie mieliśmy ani on, ani ja.

— I co zrobiliście?

— A jak myślisz?

— I co będzie, jeśli zaszłaś?

— Zaaplikowałam sobie pigułę „dzień po”. Dozo. — Jenna zniknęła za drzwiami, zostawiając po sobie chmurę kwiatowych perfum z ostrą nutą piżma.

Bright Crystal, pomyślała Noora. Te same, których używa Rita.

Noora patrzyła przez okno, jak Jenna biegnie przez podwórko, lekceważąc deszcz, i znika w ciemnościach. Za chwilę matka zapuka do drzwi i będzie wydziwiał, czemu została w domu. Najprościej można było tego uniknąć, wychodząc na kilka godzin. Ale już na samą myśl, że miałyby się stąd ruszyć, poczuła zmęczenie. Prawdę mówiąc, ten dzień był okropny. Podczas uroczystości pożegnalnej na cześć Laury odśpiewali *Hallelujah* Leonarda Cohena, i to wiele razy. Salę wypełniała taka ilość kwiatów, że prawie co druga osoba dostała jakiegoś ataku alergii. Dyrektorka tak się spłakała, że nie mogła przemawiać, a tym bardziej utrzymać dyscypliny, i niewiele było trzeba, by uroczystość zaczęła przypominać raczej ludową rewoltę w Egipcie niż ostatnie pożegnanie zmarłej koleżanki.

A potem jeszcze ta sesja terapeutyczna u Mii. Miia oczywiście w ogóle nie pojęła, co Noora próbowała jej powiedzieć, i usiłowała ją przekonywać, że świat to dobre miejsce i nikt nie wyrządzi jej krzywdy. I wcale nie będzie następną, która umrze. Do Mii nie docierało, że Noora nie tego się bała. Bała się czegoś dużo gorszego — że nikt jej nigdy nie zauważy. Że nigdy nie będzie jej dane poczuć, że żyje. Że nie doświadczy tego wszystkiego, co było udziałem innych. Że nie zostawi po sobie śladu na tym świecie.

Zbiegła po schodach na dół i włożyła tenisówki.

Centrum handlowe w Palokaski zdawało się zawieszona w czasie. Pudełkowy labirynt z początku lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku miał szary kolor, a metalowe ogrodzenie wokół placu zabaw dla dzieci przeszło wprawdzie kilkakrotnie renowację, ale malowano je zawsze na ten sam granat, którego używa się do pokrycia wiat chroniących przed deszczem. Nisko wiszące sufity, matki skrywające pod czapkami przetłuszczone włosy i rozwrzeszczane dzieci dawały się spokojnie umieścić w dowolnym miejscu na osi czasu ostatnich czterdziestu lat. Jedynie nieustanne dzwonienie telefonów odbijające się echem od betonowych ścian burzyło to poczucie ponadczasowości.

Miia siedziała w pubie Vanha Rouva przy stoliku pod oknem, za którym rozpościerał się widok na huśtawki i zjeżdżalnię. Z dwóch pubów znajdujących się w centrum handlowym Vanha Rouva gromadziła kulturalniejszą klientelę, kufel piwa był tu bowiem o euro droższy niż w konkurencyjnym Kasken Poltto. Aczkolwiek „kulturalne” niekoniecznie było właściwym słowem na opisanie towarzystwa, które siedziało tutaj w to piątkowe popołudnie, zresztą z lekkim poczuciem wyższości nad klientami sąsiedniego baru.

Folia zakrywająca okno została przyklepiona zapewne po kryzysie lat dziewięćdziesiątych i jej kolory zdążyły spłowić, lecz nadal stanowiła zasłonę dla popełnianych tu grzechów. W wypadku Mii grzechem było piwo Strong, czwórka. Nigdy nie kupowała go do domu ani nie zamawiała w barach w centrum miasta, ale w tutejszym pubie mogła je sobie wziąć u barmana bez obawy, że zwróci na siebie uwagę. Przy barze stały też reklamy innych klasyków, Wilego Zdobywcy i Zalanej Kłody.

Miia upiła pierwszy łyk piwa i poczuła w ustach mocny smak alkoholu. Zamknęła na chwilę oczy, rozkoszując się uczuciem odprężenia, które rozchodziło się po całym ciele. Teraz musi już tylko zapomnieć o wszystkim: o uczniach, o policyjnym śledztwie, o Laurze, o Korhonenie, o Anttim. I z całych sił skupić się na swoim życiu, cokolwiek by to miało znaczyć. Nie było jeszcze nawet szóstej. Miała dosyć czasu, aby wypić kilka piw i uporządkować swoje sprawy. Jutro w pracy zacznie od początku, jako nowa, lepsza pedagog.

Otworzyła dzisiejszą gazetę. Następnego dnia ostatnie wydarzenia z Palokaski zajmą już tylko jedną szpaltę. Śmierć Laury zostanie oficjalnie uznana za nieszczęśliwy wypadek, a Sundsberg — obsypany pochwałami za szybkie wyjaśnienie sprawy. O Mii nikt nie wspomni już ani słowem, o Nikkem pewnie też, chociaż niechybnie miną lata, zanim bratu uda się definitywnie zrzucić z siebie brzemień winowajcy. Na następnej stronie zaczną się dywagacje nad nową zagadką odnalezionych w lesie berbeciów, która też znajdzie szczęśliwe rozwiązanie. Życie będzie toczyć się dalej i wkrótce nikt nie będzie pamiętał ani o Palokaski, ani o Laurze Anderson. Oprócz Mii.

— A cóż to siostrzyczka porabia w takim przybytku?

Miia podniosła wzrok znad popołudniówki i napotkała kpiącą minę Nikkego.

— O to samo można by spytać umiłowanego brata — odpowiedziała, pokazując mu ręką, żeby usiadł.

Nikke kiwnął głową w stronę baru i po chwili wrócił z dwiema szklaneczkami whisky i z piwem.

— Jest aż tak źle? — spytała, gdy postawił to wszystko na stoliku.

— Tak sobie tylko pomyślałem, że chyba zasłużyliśmy.

— To prawda, jak rzadko kiedy — odpowiedziała Miia, robiąc gest, jakby chciała wznieść toast, i przyłożyła szklankę do ust. Brat faktycznie wiedział, czego jej trzeba. Whisky pasowała do tej sytuacji jak ulał.

Nikke sięgnął po popołudniówkę i Miia miała okazję, żeby spokojnie mu się przyjrzeć. Cienie pod oczami, wyraźna zmarszczka à la Sibelius i poszarzała cera zdradzały nieprzespane noce. Nikke pracował jako szkolny psycholog w liceum w Palokaski, a Laura, jako uczennica tej szkoły, chodziła do



niego na terapię. Spotykali się tak często, że nawet Mii nasunęło się przez moment podejrzenie, że ich relacja nabrała cech wykraczających poza ramy czysto zawodowe. Naturalnie w przeciwieństwie do wielu innych nie uwierzyła, że to jej brat stał za zniknięciem Laury, choć nieraz zastanawiała się, czemu był tak bardzo zainteresowany sprawami swojej klientki. Nikke został zatrzymany na podstawie sensacyjnych bzdur powypisywanych przez dziennikarza popołudniówki. Jednak żył, a do tego odważył się przyjść do baru, co oznaczało, że najwyraźniej skończyły się telefony z pogrózkami. A ponieważ nawet Ministerstwo Szkolnictwa wydało oficjalny komunikat, w którym został oczyszczony z wszelkich podejrzeń, przypuszczalnie osiągnął już jako taki spokój wewnętrzny, aczkolwiek śmierci Laury pewnie nigdy nie zapomni.

— Co tam na policji? — spytał Nikke, ciskając gazetę na sąsiedni stolik.

— Sprawa Laury została oficjalnie zamknięta. Dziewczyna świętowała koniec wakacji na plaży w Palokaski, znalazła się nad stromym brzegiem i ostatecznie spadła w ciemnościach ze skał na kamienie nabrzeżne i zginęła. Podobno nic nie wskazuje na przestępstwo, więc policja umorzyła dochodzenie. Teoretycznie Laura mogła popełnić samobójstwo, rzucając się ze skały, a choć tego nikt chyba nie podejrzewa, to jednak z punktu widzenia policji również w takim wypadku sprawa zostałaby uznana za zakończoną.

— A Toni Ojantaus, Jimbo i reszta ekipy? — zapytał Nikke.

Miia przypomniała sobie wideoklip z Internetu, na którym Laura uprawia seks w otoczeniu grupy chłopców. Ale ponieważ przeczytała jej pamiętnik, wiedziała, że to, co wyglądało na grupowy gwałt, było zainscenizowane, i nawet nagranie odbyło się za zgodą dziewczyny.

— Zostali przesłuchani, każdy ma alibi. A poza tym skoro śmierć nie miała związku z przemocą, to o co policja ma ich podejrzewać? — powiedziała, wlewając do gardła ostatnią kroplę whisky. — Jedyne, co w tej sprawie wymaga wyjaśnienia, to kosmiczny poziom hormonów u Laury. Według patolog tak wysokie wartości są z reguły spotykane u kobiet leczonych na bezpłodność, a to przecież nijak ma się do Laury, która była uczennicą liceum.

— Czy to nie w zeszłym roku w szkole zapanował boom na młodociane matki? — przypomniał Nikke. — Może Laura chciała mieć dziecko?

— Ha, ha — odpowiedziała z powagą Miia. — Nie wiem, czemu mnie to jakoś nie śmieszy. Korhonen uważa, że przypadek Laury trzeba jeszcze raz przeświecić. I chyba muszę przyznać mu rację.

Miia zamierzała coś dodać, ale zamiast tego chwyciła ze stolika puste szklanki i podniosła się.

— A teraz idę po następne.

Oparła ręce o ladę baru, lecz nie udało jej się opanować ich drżenia. Walące w piersi serce też nie chciało się uspokoić, chociaż wzięła głęboki wdech i wydmuchała powoli powietrze, tak jak radziła to robić uczniom w stresującej sytuacji. Teraz przyszła kolej na nią. Właśnie przed chwilą za oklejonym taśmą oknem baru stanął znajomy mężczyzna z włosami obciętymi na jeża, którego spotkała kilka tygodni wcześniej na plaży w Palokaski i z którym od tamtej pory uprawiała z regularną nieregularnością namiętny seks, a który podczas ostatniego spotkania przeraził ją swoją zazdrością. Na zaparowanym lustrze w jej łazience nadal dawało się odczytać słowo „dziwka”, napisane tam pomadką przez Antiego. Z tym spotkaniem łączyło się coś jeszcze: Antti miał we włosach sosnowe igły, co mogłoby się wydać wręcz wzruszające, gdyby akurat nastoletni Lauri Ojantaus, młodszy brat Toniego, tego od wideoklipu, nie został w tym samym czasie znaleziony w lesie dotkliwie pobity.

Miia rzuciła szybkie spojrzenie za okno. Mężczyzna zniknął. Teraz pozostała jedynie nadzieja, że nie zjawi się nagle w pubie.

— Dwa piwa — powiedziała do stojącego przed nią barmana i zauważyła, że drży jej głos.

Wróciła do stolika i podała kufel Nikkemu. Tręcili się i przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc na dzieci bawiące się na zjeżdżalni i ich matki. Drzwi do pubu się nie otworzyły, może Antti rzeczywiście sobie poszedł...

— Co słyhać u Suski? — spytała Miia, żeby coś powiedzieć. Ostatnim razem, kiedy spotkała żonę Nikkego, ta promieniała szczęściem. Leczenie bezpłodności weszło w kolejną fazę i Suski miała wielką nadzieję, że będzie skuteczne.

— Zwariowana, jak zawsze — uśmiechnął się Nikke. — Planuje już nasze sympozjum urodzinowe i zamartwia się zawczasu, czy w tym roku przypomnisz sobie i przyjdiesz. Właśnie wypróbuj przepis. Powiedziałem jej, że idę na przebieżkę.

Miia zapewniła solennie, że zjawi się na przyjęciu u mamy, na którym świętowali urodziny wszystkich członków rodziny podczas jednego weekendu.

Po tym jak powspominali chwilę poprzednie „sympozja”, znów zapanowała cisza, a spojrzenia obojga powędrowały z powrotem do widoku zakreślonego ramami okna. Miia mogła sobie tylko wyobrazić, jak trudną sytuację brat miał w domu. Nowe hormony, które Suski brała w ramach terapii, podejrzenia o niewłaściwe kontakty z Laurą i udział w jej zaginięciu, nagłówki gazet, głuche telefony i groźenie śmiercią w istocie nie ułatwiały codziennego życia.

Kiedy Miia ją ostatnio widziała, Suski furczała na najwyższych obrotach, jak osa po zejściu śniegów.

— Kupiłaś sobie samochód? — spytał zniecierpliwiony Nikke.

— Jak to? — zdziwiła się Miia.

— A co to jest, jak nie kluczyk od samochodu?

Miia spojrzała na swą dłoń, na której leżał klucz. Wsunęła go do kieszeni, gdy ktoś wszedł do pomieszczenia z dowodami rzeczowymi. Teraz wyjęła go bezwiednie. Klucz, który był w kieszeni Laury, gdy ta poszła na dno. O, do diabła. Musi go niezwłocznie zwrócić na komisariat.

— To długa historia, opowiem ci kiedyś. Ale teraz, ukochany starszy bracie, pozwalam ci wysłać wiadomość do Suski, że mam kryzys i jesteś mi potrzebny. A potem zalejemy robaka i będziemy rozmawiać o wszystkim, byle nie o Laurze Anderson.

Miia spojrzała bratu głęboko w oczy, usiłując przywołać na twarz uśmiech sprzed wielu miesięcy. Nikke wyjął z kieszeni komórkę.

— To najlepszy pomysł, jaki usłyszałem od niepamiętnych czasów.

Łomot eurodance'u i ostre światła sprawiały, że atmosfera sięgała zenitu, gdy Saska Korhonen wkroczył do sali z przyrządami siłowymi. Już przy pierwszym treningu w KASKIGYM24 został oświecony, że prawdziwi faceci nie słuchają takiej śmieciowej muzy, tylko zakładają słuchawki z towarem cięższego kalibru. Saska jednak lubił takie pogodne i energiczne uderzenie.

Na jego szczęście tej sali treningowej nie dawało się nawet porównać do najgorszego sortu body-mekki w Palokaski, więc pewnie nikogo nawet nie zainteresuje, w rytm jakiej muzyki będzie się starał napakować swoje bicepsy. Początkowo Saska trafił na siłownię razem ze swoją drużyną futbolową, ale potem go wciągnęło i zaczął przychodzić częściej, niż zalecał trener. Już dawno przestał mu wystarczać program stworzony dla drużyny i zaczął beztrudno dokładać ciężary, kierując się jedynie dobrym samopoczuciem. Zawsze był w świetnej formie, lecz teraz, w wieku siedemnastu lat, stał się silny. Naprawdę silny. A chciał być jeszcze silniejszy. I nie miał wcale za złe swojej dziewczynie, Saimi, że aż się paliła do jego sześciopaka. Podobnie jak wiele innych dziewczyn.

Wierzył też, że dobra kondycja pomoże mu za dwa lata przekroczyć próg szkoły policyjnej. Już od dłuższego czasu miał pewność, że chce zostać policjantem.

I to nie żadnym tam dzielnicowym czy krawężnikiem, ale komisarzem do spraw kryminalnych, tak jak dziadek, który tej jesieni zajmował się wyjaśnieniem głośnej sprawy śmierci Laury Anderson. Martwiło go tylko, że zarówno dziadek, jak i ojciec upierali się, iż musi sobie przemyśleć jakieś inne rozwiązania na przyszłość, chociaż to właśnie dziadek często mówił mu, że ma w sobie przenikliwość, pasję i opanowanie, których ta robota wymaga. Dziadek uważał, że na chleb da się też zarabiać mniejszym wysiłkiem. Ojciec z kolei, mimo że nie powiedział mu tego wprost, widział w nim swego następcę we własnej firmie budowlanej. Budowlanka była ostatnia na liście zainteresowań Sasaki. Tego przekonania nabrał, pracując na budowach u ojca w każde wakacje, przez trzy lata z rzędu.

Wskoczył na siodełko roweru treningowego, żeby zrobić małą rozgrzewkę. Na sali nie dostrzegł nikogo znajomego. Zwykle nie przychodził tu w piątkowe wieczory, ale dzisiaj przyjechał na rowerze prosto z treningu piłkarskiego. Saimi miała babski wieczór, a większość kumpli z paczki wybierała się na imprezę ku pamięci Laury Anderson. Nie kusiła go perspektywa balangi w pawilonie na plaży. Przede wszystkim nie znał całej tej Laury, bo już w gimnazjum wybrał szkołę o profilu sportowym zamiast zwykłej w Palokaski. A poza tym przekonał się już latem, jak negatywny wpływ na treningi miało balowanie, on zaś chciał być w dobrej formie, kiedy w drużynie piłkarskiej zacznie się nabór do reprezentacji.

Ale przypadek Laury Anderson go zainteresował. Interesował go od momentu, gdy pierwszego dnia szkoły brukowce rozkrzyczały się o zaginięciu dziewczyny. I zainteresowanie to jeszcze wzrosło, gdy usłyszał, jak jeden z osobistych trenerów, zwany McCoyem, opowiadał na siłowni, że Laura szantażowała kogoś dla pieniędzy. A nuż to będzie ten kluczowy świadek, dzięki któremu dziadek rozwiąże sprawę! Bo śmierć Laury wcale nie była nieszczęśliwym wypadkiem, o czym i Saska, i wielu jego znajomych detektywów hobbystów na forum kryminalnym w Internecie byli całkowicie przekonani.

Saska zaplanował sobie, że zagada dzisiaj do McCoya. McCoy przychodził zawsze w piątki, bo miał wtedy prelekcję na temat osobistego treningu dla potencjalnych nowych klientów. Jednak trenera wciąż jeszcze nie było, więc Saska zeskoczył z roweru i zmierzał w kierunku wyciągów, lecz nie miał zamiaru opuścić. Akurat będzie miał czas doszlifować taktykę podejścia.

McCoy był bezsprzecznie najsilniejszym facetem na sali, chociaż nie wyglądał na pakera. Jego skóra nie miała równego odcienia oranżowej opalenizny, a mięśnie nie wyglądały jak orzechy upakowane w prezerwatywie. Nawet nie był specjalnie szeroki w barach, ale cechowała go prawdziwie męska

pewność siebie, którą Saska bezwarunkowo podziwiał, i nie tylko on. Nieliczne na siłowni kobiety, wszystkie co do jednej, zdawały się topnieć przed nim niczym wosk.

Początkowo Saska planował poprosić McCoya, aby go ubezpieczał podczas wyciskania sztangi na ławce, ale ćwiczył jeszcze z tak niewielkimi ciężarami, że nadawał się do tego byle kto. McCoy miał na swoim koncie najlepsze wyniki z całej siłowni i pomagał tylko innym zawodowcom i własnym klientom. Saska mógłby oczywiście wynająć go na osobistego trenera, ale nie miał zamiaru inwestować wszystkich zarobionych latem pieniędzy w swoje amatorskie śledztwo. Instruktor z najlepszymi z całego KASKIGYM24 wynikami w podnoszeniu ciężarów miał ceny z najwyższej półki. A poza tym kiedyś, na samym początku, Saska wdeptał w błoto osobistych trenerów jako „całkowicie bezużytecznych facetów”, którzy rekompensują własne lenistwo, ganiając tych w słabszej formie. Dolał jeszcze oliwy do ognia stwierdzeniem, że może iść na odstrzał, jeśli kiedykolwiek takiego zatrudni. McCoy podszedł wtedy do niego ze śmiechem i podał mu swoją wizytówkę.

Saska przeszedł już cały program treningu i teraz pozostawał jeszcze w strefie do ćwiczeń rozciągających, bo McCoya nadal nie było widać. Czyżby faktycznie miał aż taki niefort, że akurat w ten piątek gość zajmował się czym innym? W tym momencie poczuł mocny zapach papierosów. Bingo! Pomimo swego sportowego fachu McCoy wypalał chyba ze dwie paczki dziennie.

— Jakbyś zatrudnił osobistego trenera, toby cię nauczył, że tym rozciąganiem wyrządzasz sobie krzywdę. — McCoy pojawił się obok maty do ćwiczeń.

— He, he — zareagował Saska, unosząc zbyt gwałtownie głowę znad podłogi. Plecy przeszył mu ostry ból.

— Trzymaj, chłopcze, proste plecy. W przeciwnym razie skończą się i piłka, i siłka. — McCoy przykucnął obok Saski. — Bardzo boli?

— Cholernie. — Twarz chłopaka wykrzywił grymas. — Auu, ja pierdziele!

— Połóż się na brzuchu — zakomenderował McCoy i Saska potulnie wykonał polecenie.

Mężczyzna uciskał przez chwilę dolny odcinek jego kręgosłupa. Najpierw ból wzmógł się tak, że Saska wrzasnął, potem nagle poczuł, że plecy znów są normalne.

— Jak to zrobiłeś? — wpatrywał się w McCoya w osłupieniu.

— No przecież sam wiesz. Tak tylko mydlę oczy i ganiam innych, bo jestem za leniwy, żeby coś robić samemu. — McCoy się roześmiał.

— No nie, dzięki. W sobotę mamy mecz w Tuusuli i już zdążyłem się wystraszyć, że nie dam rady zagrać.

— Dostaniesz jedną radę gratis: pamiętaj, trzymaj zawsze proste plecy.

— Okej.

— I popraw umięśnienie pleców i brzucha. Im mocniejszy gorset, tym mniej urazów.

— To już druga rada.

— To wisisz mi stowę — roześmiał się znowu McCoy i odszedł.

— Co do tej poprawy umięśnienia... — zawołał Saska w stronę oddalających się powoli pleców.

— Taak? — Wyraz twarzy McCoya uległ zmianie. Nagle przestał wyglądać na tego luzaka, z którym Saska przed momentem dowcipkował.

— Tego, no... tak sobie pomyślałem, żeby poprawić... to znaczy nabrać masy... szybko.

McCoy patrzył mu prosto w oczy. Saska miał wrażenie, że spojrzenia wszystkich w siłowni zwróciły się na nich, ale gdy to dyskretnie sprawdził, okazało się, że każdy był skupiony na własnych ćwiczeniach.

— O czym ty mówisz?

— Ja... — Saska pojął, że chyba najrozsądniej byłoby zamknąć w tym momencie dziób, jednak chęć popchnięcia naprzód śledztwa kazała mu brnąć dalej. Wkrótce zdobędzie coś, co będzie mógł przekazać dziadkowi i forumowiczom. — Może dałoby się zwiększyć masę czymś innym niż tylko serkiem i płatkami owsianymi?

McCoy pokiwał głową jak ojciec, któremu dziecko sprawiło zawód.

— Hej, sorry, jeśli... Ale się wygłupiłem.

— Saska...

— No nie, zblądziłem się, sorry, ja... Nie wiem, skąd mi przyszło do głowy prosić cię o towar...

— Zamknij się!

Saska dostrzegł, że McCoy zerka na dwóch gości o gabarytach szafy, stojących po drugiej stronie sali w pozycji gotowości. Czyżby to byli niby-ochroniarze?

— Kim to chciałeś zostać, jak będziesz duży? — spytał cicho McCoy. — Kiedyś o tym gawędziliśmy, ale jakoś nie mogę sobie tak od razu przypomnieć.

— Policjantem. — Saska stracił kontenans z powodu nagłego zwrotu w rozmowie.

— W takim razie możemy się chyba umówić, że przed chwilą nic nie zaszło?

— Noo. — Saska się uśmiechnął.

— Będzie z ciebie na pewno dobry glina.

— Mój dziadek też tak mówi. — Saska poczuł, że się odprężył. Rozmowa rozwijała się.

— To trzeba mu wierzyć.

— Gdybym mu wierzył, tobym nie został policjantem.

— Jak to?

— On sam jest gliniarzem i zawsze mówi, że w tym fachu człowiek musi znosić za dużo brutalności za zbyt małe pieniądze. Tak jak na przykład w sprawie tej Laury Anderson.

— Twój dziadek ją prowadzi?

Saska zanotował sobie w pamięci drobną zmarszczkę, która pojawiła się na czole McCoya, zaciśnięte w wąską linię usta, ręce szukające paczki fajek po kieszeniach. Ten człowiek wyraźnie wiedział coś o Laurze. A może to te bycze karki czające się po drugiej stronie sali miały coś wspólnego z tą sprawą?

— Noo.

— Ale w gazetach przecież pisali, że to był nieszczęśliwy wypadek.

— Dziadek jest innego zdania. Prowadzi na własną rękę dochodzenie w sprawie morderstwa.

McCoy roześmiał się i Saska już nie był taki pewny, czy rzeczywiście widział przed chwilą jego nerwowe gesty i zmarszczone czoło.

— Trzymaj się, facet. — McCoy poklepał Saskę po ramieniu i zapatrzył się przez moment w komórkę w swoim ręku, która grała właśnie *Paranoid*. — No, co tam?

Saska zwlekał z wyjściem spod ciepłego prysznica i przetrawiał niedawną rozmowę. Gadką o hormonach zamierzał zbudować klimat zaufania pomiędzy sobą a McCoyem, który miał potem szczerze podzielić się z nim wszystkim, co wiedział o Laurze. Powinien był wpaść na to, że o towarze nie mówi się wśród innych trenujących na sali. Żółtodziób, skarcił sam siebie. Poza tym ten McCoy to całkiem fajny typ i ma się rozumieć, że nie był skory do otwartej rozmowy o sprawach swoich kumpli po tak krótkiej znajomości.

Saska owinął ręcznik wokół bioder i ociekając wodą, skierował się do szafek na ubrania. Już miał włożyć klucz w zamek, kiedy zauważył ze zdziwieniem, że drzwiczki są uchylone. Dziwne. Czyżby zapomniał je zamknąć? Po tym jak kilka miesięcy temu ukradli mu iPada, miał zwyczaj sprawdzać zamknięcie po kilka razy. Wyjął prędko torbę z dna szafki. Mokrymi rękoma zaczął wyrzucać rzeczy na podłogę, aż dotarł do kieszeni i odsunął zamek. Uff. Na dnie kieszeni błysnął znany przedmiot. Może faktycznie tylko zapomniał zamknąć szafkę...

Burza, która za dnia podkreśliła dramatyzm uroczystości pożegnalnych Laury, przeszła w siąpiącą mżawkę, jaka utrzymała się do wieczora. Wilgotna zasłona zmoczyła twarz Noory idącej w stronę plaży. Na przekór wszystkiemu dziewczyna buntowniczo brodziła w każdej napotkanej kałuży i dochodząc do brzegu, czuła oprócz mokrych skarpetek taką samą wszechmoc jak wówczas, gdy jako pięciolatka ćwiczyła loty z dachu domku dla lalek. Zrobi to, wejdzie do pawilonu na plaży, nie zważając na ich zdziwione miny i pytania. Naprawdę to zrobi. Muzyka dobiegająca z tamtej strony stawała się coraz głośniejsza. Lady Gaga śpiewała *I Was Born This Way*. Ktoś się śmiał, ktoś krzyczał. Laura byłaby zadowolona, że na jej cześć zorganizowano taką niezłą imprezkę.

Sto metrów od pawilonu nogi Noory zatrzymały się bez jej woli. Pod wielką lipą, schowany tam przed deszczem, stał ten sam kabriolet, którym Toni i Jimbo przyjechali po Laurę zaledwie kilka tygodni temu. Noora zapomniała na chwilę o swojej mantrze wszechmocy i uzmysłowiła sobie na nowo, kim jest, jak bardzo jest niepozorna i jak bardzo jej pomysł był nie na miejscu.

Zawróciła lekkim truchtem, na pewno nikt nie zdążył jej jeszcze zauważyć. Przy brzegu klapnęła zdyszana na mokry piasek i spojrzała w kierunku pawilonu. Nasilający się deszcz sprawił, że jaskrawe światła eksplodowały jej przed oczyma. Tylko z dużym trudem można było rozróżnić fale, ale wiatr pchał ku lądowi lodowatą wilgoć znad otwartego morza, co wraz z przemokniętą skórzaną kurtką spowodowało, że Noora poczuła się jeszcze bardziej zziębnięta. Zęby jej szczękały. Musi się dostać w jakieś ciepłe miejsce. Do domu nie wróci. Nie chciała sprawić rodzicom zawodu. Nie chciała, żeby się dowiedzieli, że Jenna, podobnie jak Laura, też wcale nie potrzebowała jej towarzystwa.

Noora przypomniała sobie budki przebieralni przycupnięte na skraju lasu, tam będzie przynajmniej osłonięta od wiatru. Ruszyła w ich stronę, potykając się w mokrym piasku. Pawilon został już daleko w tyle, a światła latarni przy plaży nie docierały do drogi prowadzącej do przebieralni. Im dalej Noora zostawiała za sobą oświetloną plażę, tym bardziej przerywany stawał się jej oddech. Bała się. Gdyby teraz ktoś ją napadł, nikt nie przyszedłby jej z pomocą, choćby nie wiadomo jak krzyczała. Mogłaby długo leżeć zgwałcona, konająca, nim ktokolwiek zacząłby jej szukać. Mama i tata myśleli, że jest teraz z Jenną w pawilonie na plaży. Inni nawet by się nie zainteresowali, czy czasem nie umiera samotnie w mokrym lesie.

Nagle gdzieś w ciemności błysnął płomyk zapalniczki i zaraz rozżarzył się na czerwono papieros. Noora zmrużyła oczy i w końcu udało jej się dostrzec na tle ciemnego lasu najpierw budki przebieralni, a potem mężczyznę z papierosem w ustach, opartego o jedną z nich w odległości zaledwie kilku metrów od niej. Mężczyzna trzymał coś przy twarzy.

Noora zorientowała się, że mężczyzna obserwuje pawilon przez lornetkę. Było tylko kwestią czasu, kiedy ją zauważy. Zrobiła kilka ostrożnych kroków w stronę, z której przyszła. Drżała na całym ciele, chociaż już nie czuła zimna.

W tym momencie ciszę przerwała muzyka metalowa. Melodia była jej znana, przypomniała sobie, jak próbowała zagrać ten riff na gitarze podczas lekcji muzyki w gimnazjum. Noora zastygła w miejscu. Najbliższa przebieralnia znajdowała się już na wyciągnięcie ręki.

— Czego, kurwa, tak ciągle wydzwaniasz? Przecież ci powiedziałem, że sprawa będzie załatwiona — usłyszała znudzony głos mężczyzny.

Po ciągnącej się w nieskończoność chwili nieznajomy mówił dalej:

— Jasne, musisz mi w końcu uwierzyć, że się tym zająłem.

Głos zaczął się oddalać i Noora rzuciła się w stronę przebieralni. W tym samym momencie gdy otwierała wahadłowe drzwi, mężczyzna wyłonił się z ciemności przed budką. W jasnym blasku

wyświetlacza telefonu Noora zobaczyła, jak napinają mu się mięśnie szczęki, i szybko przyciągnęła drzwi. Dygocącymi dłońmi obmacała framugę, aż wreszcie trafiła na haczyk i wsunęła go w zaczep.

Krople deszczu bębniły rytmicznie o blaszany dach. Noora osunęła się na drewnianą ławkę. Tylko czekała, kiedy drzwi się otworzą i mężczyzna wtargnie do środka. Podciągnęła nogi i ukryła twarz między kolanami. Z jakiego właściwie powodu dygotała tutaj, w zimnej przebieralni na pustej plaży, skoro mogłaby teraz leżeć okryta pledem na kanapie w domu i patrzeć, jak młodsze rodzeństwo zaśmiewa się z kreskówek na wideo? Jeśli uda jej się wrócić cało do domu, to już nigdy nie spędzi piątkowego wieczoru samotnie.

Wtedy usłyszała chrzęst piasku pod butami, a wkrótce potem odgłos zapalnego silnika samochodu. Niebezpieczeństwo minęło.

Miia włożyła fioletowo-czarny biustonosz, pierwszy w życiu push-up, i poczuła, że piersi nieoczekiwanie podskoczyły jej wprost pod szyję.

Trochę trudno jej się oddychało, ale Isabella przekonała ją, że nie może iść na randkę w sportowym biustonoszu.

— Co my tu, do cholery, robimy?! — spytała Miia, stojąc w przymierzalni sklepu bieliźniarskiego, podczas gdy Isabella, przyjaciółka z czasów dzieciństwa, donosiła jej jedną po drugiej coraz dziwniejsze kreacje z koronki.

— Moja droga, nie wiem, jakie barchany nosisz na co dzień, ale ubieranie się zaczynamy od bielizny. Pomyśl tylko, masz wypadek na środku Mannerheimintie i nieoczekiwanie leżysz na oczach całego tłumu w jakichś tam spranych majtkach. Albo okazuje się, że kierowca karetki jest mężczyzną twojego życia. Tak może się, słuchaj, zdarzyć. I tak samo na randce. Okropna sytuacja, kiedy nie masz odwagi zrzucić ciuchów.

— Kochanieńka, zwykle kiedy dochodzi do takiej sytuacji, ludzi bardziej interesuje to, co masz pod bielizną.

— Nadal nie kumasz. Sama świadomość, że jeśli tylko zechcesz, możesz zdjąć ciuchy nawet w przeszklonym barze na najwyższym piętrze hotelu Tornii, dodaje ci pewności siebie. A pewność siebie to jest właśnie to! Jest podniecająca. Dla obojga.

Miia zerknęła na swoją komórkę. Mikael lada moment po nią podjedzie. Mikael, smakowała to słowo na języku. Trzeba przyznać, że wydawało się coraz słodsze, chociaż gość zupełnie nie był w jej typie. Mikael był bogatym fanem żeglarstwa, na swój sposób przystojnym i bez wątpienia najbardziej pożądanym w całym Palokaski singlem, który pewnego pięknego dnia zostanie kochającym ojcem rodziny. Miia spotkała go po raz pierwszy, gdy razem z Isabellą, Aikku i Suski spędzały sierpniowy wieczór w Kasken Poltto przy palokaskim centrum handlowym. Mikael już wówczas zaprosił ją na randkę, ale nie oddzwoniła na numer podany na jego wizytówce. Dopiero podczas ponownego spotkania nocą w lesie, gdzie Mikael znalazł jej brutalnie pobitego ucznia, Lauriego Ojantausa, Miia uległa i dała się zaprosić. Wszystkiego trzeba spróbować, nawet porządne faceta.

Wdrapała się na sedes i w łazienkowym lustrze oglądała swoją pupę. Isabella zmusiła ją do kupienia również majtek push-up. Dużo krągłjsza niż normalnie pupa wyglądała dziwnie przy jej szczupłym ciele. Zupełnie jakby jej raptem wmontowali części zamienne od modelu z innego rocznika. Starła tusz z dolnej powieki i zaczęła rękawem polerować lustro. Tłusta szminka za żadne skarby nie chciała zejść ze szkła, ale nawet jeśli kiedyś zejdzie, Miia już nigdy nie będzie mogła spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, nie widząc jaskrawej czerwieni napisu „dziwka”.

Uśmiechnęła się — to zupełnie tak jak w *Twin Peaks*, gdzie ojciec Laury Palmer, patrząc w lustro, zawsze widział Boba — swoje alter ego. Spoważniała raptownie. Serce zaczęło jej bić szybciej, jakby właśnie teraz, jeszcze zanim informacja dotarła do mózgu, pojęła coś ważnego: akurat wtedy gdy Antti niszczył jej lustro, ona siedziała w lesie w suwie Mikaela. Czy te dwie sprawy miały z sobą jakiś związek? Skąd Antti wiedział, że jest w lesie z Mikaelem? Przecież ona sama nie miała pojęcia, że znajdzie go w zagajniku, gdy wyskoczyła z pościeli, porzucając Anttiego w samym środku zajęć łózkowych, i pognała w deszczową noc. Tiina Ojantaus, olśniło ją. Matka Lauriego Ojantausa przyjechała do lasu w ślad za karetką i widziała ich razem. Co jest, do cholery? Czyżby Antti był przyjacielem od serca tej królowej marketingu sieciowego? Sprzedawał prozdrowotne produkty Wellness+Spirit kumplom przy piwku w miejscowym pubie? Równocześnie przypomniła sobie wisiorek z aniołem, który



dostrzegła na szyi Tiiny Ojantaus podczas uroczystości żałobnych Laury. Koniecznie musi powiedzieć o tym Korhonenowi.

Piknięcie komórki przerwało jej rozmyślania. *Dziesięć minut <3*, widniało na ekranie. Mikael rzeczywiście był diametralnie inny od reszty. Miia przywykła do mężczyzn, którzy przychodzili i odchodzili, jak im pasowało, a każde, choćby drobne napomknienie o jakichś planach wywoływało u nich potworny stres. Ich urok polegał na improwizacji i nieprzewidywalności, na pewnego rodzaju poczuciu zagrożenia. A teraz nagle Miia poczuła, że się czerwieni na samą myśl o spokojnym i opiekuńczym Mikaelu. Co w nią wstąpiło? Zgodziła się nawet iść z nim do Ikei. Takie małżeńskie doświadczenie było dla niej całkowitą nowością. Razem z innymi parami oceniali tam funkcjonalność sypialnianych systemów przechowywania pościeli i pasowali do tej grupy jak ulał. Jedyna różnica, zdaje się, polegała na tym, że się nie kłócili. Miia przyglądała się kobietom, które z minami męczennicy pchały wózki wzdłuż stoisk i skrzeczały do idących z tyłu facetów. Wrzucały do wózka przeróżne gadzety, od drylownicy do oliwek po giętke deski do krojenia, a ledwie tylko mężczyzna sięgnął nieopatrznie po zestaw śrubokrętów, już zaczynało się jazgotliwe utyskiwanie. Potem przy kasie kobiety zbierały w gustowne grona rozwrzeszczane i rozbiegane potomstwo i udawały się po hot dogi i lody z automatu, podczas gdy mężczyźni zostawali, żeby zapłacić za zakupy. Równocześnie jednak wyglądali zupełnie tak samo jak Miia i Mikael. Miia i Mikael? Jeszcze to na dokładkę — ich imiona współgrały ze sobą, zupełnie jakby wypadły z wyszukiwarki internetowej po wpisaniu: „Jakie imię dla dziecka?”.

— Wyglądasz fantastycznie — stwierdził stojący w drzwiach Mikael, patrząc na nią z łobuzerskim wyrazem twarzy.

— Dziękuję. Ty też całkiem nieźle. — Miia musiała przyznać, że komplement wywołał u niej uśmiech szczerego zadowolenia. Może jednak Isabella miała rację.

Mikael zaparkował samochód na wielopoziomym parkingu przy Stockmannie. Śródmieście Helsinek pograżyło się już w mrok i przechodnie pojawiali się z rzadka. Jesienny wiatr od morza omiatał ulice i Mikael ciasno otoczył Miię ramieniem. Miia sprawdzała reakcję mijanych ludzi. Czy odgadli, że Miia i Mikael nie są w gruncie rzeczy parą? Albo że Miia walczy cały czas z odruchem sprzeciwu, powodowanym zaskakującą dla niej bliskością? Ku jej rozczarowaniu nikt nie zwracał na nich większej uwagi. Tylko stojący przed hotelem Marski brytyjski turysta wpatrywał się w nią zachłannie. Prawdopodobnie po długości spódniczki ocenił, że w zamian za miłość otrzymuje coś jeszcze oprócz samej miłości.

Mikael zarezerwował dla nich stolik w Teatterin Grilli i Miia zauważyła, że w wybranej przez Isabellę czarnej, obcisłej niczym druga skóra sukience idealnie wtapia się w otoczenie. Po pierwszej lampce wina stwierdziła, że czuje się już prawie przyjemnie. Nie myślała o pracy ani o Laurze czy o Korhonenie. Czowała, że jest zabawna i potrafi także śmiać się z anegdot Mikaela. Opowiadał długą historię o koledze z pracy, który twierdził, że za pomocą pilota od fotela w samolocie włamał się do systemu bezpieczeństwa lotów. Rozśmieszał ją i zauważyła, że sama zaczyna odrzucać włosy do tyłu i wpatrywać się intensywnie w jego oczy. Mikael był naprawdę dobrym człowiekiem. Dobry człowiek. Będzie z niego kochający mąż, któremu można zaufać i który daje poczucie bezpieczeństwa, myślała, wychylając trzeci kieliszek wina. A jaki był w łóżku, o Panie mój!

— Sałatka dla panienki? — spytał kelner, podsuwając talerz w stronę Mii.

— Nie, stek.

Miia wpatrywała się w talerze ustawione na stole. Dopiero teraz dotarło do niej, że Mikael zamówił sałatkę. W publicznym miejscu mężczyzna zamówił zieleninę. Już jako nastolatka stworzyła sobie rejestr sygnałów ostrzegawczych, zgodnie z którym prawdziwy facet nie zamawia sałaty, nie używa pomadki nawilżającej do ust ani nie pije cydru light. Raptem spojrzała na Mikaela innymi oczyma: jak się lepiej przypatrzeć, to paskudnie zezuje, a fryzurę ma taką, jakby usiłował zakryć początki łysiny plackowatej.

Miia skinęła na kelnera i zamówiła jeszcze jeden kieliszek czerwonego wina.

Atmosfera poprawiła się ponownie wraz z pojawieniem się na stole kawy i koniaku. Miia przypomniawszy sobie, że Isabella kazała jej w regularnych odstępach czasu sprawdzać wygląd w lustrze. Złożyła więc serwetkę, wymamrotała coś o pudrowaniu nosa i ruszyła na dół. Ze schodów otwierał się widok na wypełniony po brzegi bar. Miia stanęła w pół kroku. Przy barze, z kuflem w ręku, siedział Antti. Śmiał się na cały głos, klepiąc sąsiada po plecach. W tym momencie rzucił okiem w stronę sali restauracyjnej i ich spojrzenia się spotkały. Miia przywołała na twarz blady uśmiech i prędko ruszyła w kierunku damskiej toalety.

Wchodząc, czuła przyspieszone bicie serca. Pomieszczenie było puste. Poszła w stronę ostatniej kabiny. Zanim zdążyła otworzyć drzwi, poczuła ręce na swoich pośladkach.

Te same ręce przyparły ją do tylnej ściany kabiny, rozstawiły jej nogi po obu stronach sedesu i podciągnęły sukienkę do pasa. Oparta o zimne kafelki, czuła błędzące po karku gorące, pożądliwe usta. Wyczuła twardy nacisk na pośladki i do uszu dobiegł jej własny okrzyk.

— Ciiicho, tylko cicho — szepnął Antti.

Usłyszała otwierany suwak i poczuła dłoń odsuwającą na bok jej figi. Długie, wprawne palce powędrowały do lechtaczki, a gorący członek wtargnął do jej wnętrza. Wypięła się do tyłu, przyjmując odpowiednią pozycję. Druga ręka Anttiego odszukała jej sutki. Miała ochotę krzyczeć. Jeszcze chwilę wcześniej wydawało jej się, że jest zadowolona, ale się myliła. Tego właśnie jej było trzeba, wchodzącego w nią rytmicznie Anttiego, a nie skubiącego sałatę Mikaela. Tego chciała i tylko tego. Nigdy więcej niczego innego.

Wytarła uda papierem toaletowym, Antti podciągnął spodnie.

— Bieliznę to masz odjazdowo seksowną — powiedział, całując ją w usta. — Dozo.

Noora ocknęła się na odgłos sprzeczki młodszego rodzeństwa, dochodzącej z dołu. Wyciągnęła spod kołdry rękę i po chwili szukania po omacku znalazła na podłodze komórkę. 13.05. Czemu nikt nie przyszedł jej obudzić? Już nie chcieli jadać z nią przy jednym stole? Potem przypomniała sobie miło uśmiechniętą twarz matki w uchylonych drzwiach i własną odpowiedź, która na pewno nie była miła.

— Idź sobie stąd!

Wstała z łóżka, rozmyślając o wczorajszym wieczorze. Kiedy wreszcie dotarła do domu, zobaczyła tatę z mamą rozpartych leniwie obok siebie na kanapie.

— Jak było? — zapytał ojciec. Miał wypieki na policzkach i oczy błyszczące od alkoholu.

— Wcześniej wróciłaś — dodała matka, uśmiechając się sennie. Na stole stała opróżniona butelka po winie.

Noora poczuła rozdrażnienie — nawet rodzice spędzili wieczór przyjemniej niż ona.

— Całkiem fajnie. Tylko nie chciało mi się zostać dłużej, bo wszystkim zaczęło odbijać — wymamrotała i skierowała się do swojego pokoju.

— Kochanie! — krzyknęła za nią matka. — A gdzie Jenna?

— Poszła do domu.

Noora zamknęła drzwi i ostentacyjnie głośno przekręciła zamek, żeby pokazać rodzicom, że nie mają po co przychodzić i wypytywać, jak minął jej wieczór. Zrzuciła na podłogę przemokniętą kurtkę, wsunęła się pod kołdrę i otworzyła laptopa. Na co tylko kliknęła, wszędzie otwierały się przed jej oczyma zdjęcia, wpisy, uaktualnienia i zabawne hashtagi z pawilonu na plaży. W przebieralni nie pragnęła niczego innego, jak wrócić do domu, a teraz gdy tu była, nadal miała poczucie, że znajduje się w niewłaściwym miejscu.

Kliknęła na blog Rity, Jackpot World. Chciała sprawdzić, czy Rita skomentowała zachwyty nad swoją nową torebką Céline, które Noora zamieściła tam rano. I owszem, Rita dziękowała jej za przemiłe słowa i napisała, że jest kochana. Komentarz wywołał uśmiech na twarzy Noory: wreszcie ktoś na tym świecie ją zauważył i polubił.

I zanim się zorientowała, co właściwie robi, zdążyła założyć własny blog. Miała na imię Madde i mieszkała na Punavuori w Helsinkach, w dużym dwupokojowym mieszkaniu z sauną, które odziedziczyła po babci, czyli „famu”, jak mawia się w świecie Madde, i w którym właśnie skończyła gruntowny remont. Miała dwadzieścia dwa lata, studiowała zarządzanie w wyższej szkole handlowej, ale tak bardziej hobbystycznie, i właśnie przestała pracować na pół etatu w butik lifestyle, żeby się poświęcić prowadzeniu bloga Madde's Life. Miała dziesięć prawdziwych przyjaciółek, prawdziwych papużek nierozłączek, jak się nawzajem nazywały, z którymi chodziła na shopping, podróżowała, balowała i wymieniała się plotkami — oczywiście wielokrotnie w ciągu tygodnia, tyle że w zmieniającym się składzie. Madde miała chłopaka, Robbena — anioła biznesu, finansującego firmy start-up. Robben uprawiał sporty ekstremalne, chałturzył od przypadku do przypadku jako didżej i miał życiorys w czysto amerykańskim stylu od pucybuta do krezusa, wyciskający łzy nawet u najbardziej cynicznego słuchacza.

Tekst Madde był nieporadny, ignorował reguły gramatyczne i roił się od powtórzeń. Ale w wypadku Madde nie miało to znaczenia, liczyła się wyłącznie treść: fantastyczne życie, w które każdy bez względu na wiek mógł zanurkować, uciekając przed lodowato ponurą codziennością.

O czwartej nad ranem Noora zorientowała się, że napisała właśnie pięćdziesiąt postów na blogu Madde, która miała za sobą bardzo intensywne miesiące. Dwa razy odwiedziła Cannes razem z R., by spotkać się z jego wujem. Zarezerwowali podróż do Nowego Jorku i Dubaju. Madde kupiła pięć nowych

płaszczki zimowych i trzy markowe torebki (Givenchy, Dior i oczywiście Vuitton). Umeblowała całkowicie od nowa salon i dostała dwa samochody na jazdy próbne, jeden dla siebie i jeden dla R. Jej osobisty trener musiał przygotować nowy program, okazało się bowiem, że tak rewelacyjnie poprawiła kondycję. Razem ze swoimi papużkami nierozłączkami spędziła ferie na deskach snowboardowych w Aspen. Z trzech egzaminów zdobyła maksymalną liczbę punktów.

Noora czytała swoje teksty i wpadła w ekstazę, jaka to z niej fantastyczna młoda kobieta. Pierwszym problemem okazały się zdjęcia. Jeśli blog miał się cieszyć powodzeniem, potrzeba było dużo zdjęć. Po drugie, potrzebny był rozgłos, bez szumu żaden blog nie miał szansy na zdobycie popularności. Noora musiała stworzyć dla Madde profil na Facebooku, konta na Twitterze i na Instagramie, a także na Google Plus i Pinterest. Cała noc jej na tym zejdzie, ale pierwszy raz od dawna czuła, że żyje.

Przyniósłszy sobie z dołu sok pomarańczowy, herbatniki w czekoladzie i lizaka, którego zwędziła siostrzyczce z sobotniego przydziału słodczy, Noora otworzyła komputer. Przez noc Madde miała już pięciuset pięćdziesięciu znajomych na Facebooku i drugie tyle obserwatorów na Instagramie. Wszystko to były oczywiście fałszywe profile stworzone przez Noorę. Blog był ogólnodostępny i pełen oszałamiająco pięknych zdjęć, na których Noora, w peruce à la Cher, kupionej przez mamę na majowe juwenalia vappu, z twarzą umiejętnie odwróconą w bok, wdzięczyła się do fanów. Przed zamknięciem komputera Noora odwiedziła jeszcze kilka forów dyskusyjnych, na których skrytykowała doszczętnie blog oraz arogancję i płyciznę jego autorki. Naturalnie z linkami.

Pierwszy wpis z prośbą o dopisanie do listy znajomych Madde przyszedł wczesnym wieczorem. W ciągu kilku godzin blog zanotował ponad tysiąc odwiedzin, a skrzynka na komentarze wyglądała podobnie jak u Rity na Jackpot World. Wszyscy ją kochali. To znaczy — kochali Madde.

W każdą trzecią niedzielę miesiąca rodzina Korhonenów zbierała się na obiedzie. Tak było od czasu, gdy pierwsze dziecko wyfrunęło z rodzinnego gniazda. Początkowo zbierali się w piątkę: Korhonen, Annikki i ich trójka dzieci. Wraz z upływem lat grono biesiadników powiększało się regularnie i Korhonen musiał docinać w garażu kolejne kawałki blatu do przedłużenia stołu w jadalni. Najnowsze biesiadniczki były dwie. Półroczna dziewczynka, wydana na świat przez najmłodszą córkę, gaworząca teraz u szczytu stołu, oraz Saimi, dziewczyna Saski, najstarszego wnuka, którą wreszcie pokazał rodzinie.

Korhonen rozejrzał się wokół stołu i poczuł w sobie falę ciepła. Uwielbiał te niedzielne obiady, bo mimo typowo fińskiej siły spokoju udało im się razem z Annikki splodzić trójkę wyjątkowo żywych dzieci, które prędzej pasowałyby do włoskiej tawerny niż do kuchni w Palokaski. Zawsze było tu głośno, mnóstwo śmiechu, płomiennych uczuć i wielkiej miłości. W ich rodzinie nie było tajemnic ani spięć, których nie udałoby się rozładować. Nikt nie siadał do tego stołu w rozgoryczeniu czy w gniewie. A przynajmniej nie wstawał od niego z tymi uczuciami. Korhonen kolejny raz pogratulował sobie, że coś w życiu potrafił zrobić dobrze: znaleźć żonę i wychować dzieci.

Annikki wniosła na początek zupę rakową z grzankami. Swoim zwyczajem nie wpuściła do kuchni nikogo chętnego do pomocy. Tak było zawsze. Gdy któraś uparta kandydatka na synową czy kandydat na zięcia sprzeniewierzyli się przez te lata zakazowi Annikki, wnosząc własny wkład w serwowanie potraw, nie zapisało się to piękną kartą w rodzinnych annałach. Annikki była dawniej kuchmistrzynią w szkolnej stołówce w Palokaski i królowała w kuchni niepodzielnie. Legenda głosiła, że po jej odejściu na emeryturę nikt nie miał odwagi przejąć tej funkcji. Wchodząc bowiem w jej rolę, musiałby za kilka euro wyczarować posiłek na restauracyjnym poziomie dla setek uczniów. Wieść niosła, że po odejściu Annikki trzykrotnie podskoczyły obroty ze sprzedaży hamburgerów w restauracji sąsiadującej ze szkołą.

Wesoły gwar rozmów i smakowite zapachy napełniły pokój. Korhonen już czuł na języku smak zupy. Na początku posiłku rozgwar przycichł na chwilę, aby wybuchnąć na nowo pochwałami pod adresem sztuki kulinarnej Annikki. Saimi, dziewczyna Saski, też chwaliła pyszne jedzenie. Chyba w ogóle pierwszy raz otworzyła usta. Korhonen popatrzył na nieśmiałą młodą kobietę i wbrew woli jego myśli same pobiegły ku Laurze Anderson. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Laura też siedziałaby teraz przy rodzinnym obiedzie, zaśmiewając się ze skeczów z wczorajszego programu kabaretowego. Jednocześnie pamięć podrzuciła mu obraz obrzmiałego ciała.

Ten widok prześladował go każdej nocy: leżący na pomoście worek na zwłoki z wesoło machającą do niego nastolatką, której skóra powoli zaczyna zmieniać barwę. Na koniec worek wypełnia się różnej maści i wielkości żyjątkami morskimi, które łażą i pełzają po sinofioletowym ciele dziewczyny.

Korhonen odpędził senną marę i postanowił skupić się na jedzeniu. Sięgnął po wagę i nalał sobie na talerz dokładkę zupy, która faktycznie była pyszna. Ale myśli pobiegły z powrotem do pełzających krabów, które macają szczypcami oczy i włosy ofiary. Wstał, przytrzymując się przez moment oparcia krzesła.

— Przepraszam, trochę źle się czuję. Ale to nic poważnego, nie przeszkadzajcie sobie. Za chwilę wrócę.

Zamknął za sobą drzwi do pokoju i usiadł w fotelu. Kiedy dzieci, jedno po drugim, wyszły z domu w świat, z ich pokoi można było zrobić inny użytek. Ten Korhonen wybrał dla siebie na gabinet. Cały pokój do jego wyłącznej dyspozycji wydawał mu się początkowo zbędny, lecz teraz był zadowolony, że ma własny kąt.

Czemu sprawa Laury tak bardzo go dręczyła? W swej karierze miał do czynienia z około stu przypadkami i wiele z nich było dużo potworniejszych od tego. Jakaś jego część nie chciała uznać

wyjaśnienia, że ta śmierć była skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Trzeba było do końca wyjaśnić sprawę hormonów. Jak dowodził pamiętnik Laury, dziewczyna zażywała je z własnej woli, ale dlaczego? Coś jeszcze tkwiło w tej sprawie, Korhonen jednak nie mógł tego uchwycić. Miał tylko przeczucie — było jak sen, który człowiek na próżno usiłuje sobie przypomnieć po przebudzeniu. Ogólne wrażenie pozostaje, ale szczegóły się wymykają.

Wyjął notatnik i zaczął przeglądać zapiski. Nad tyłoma śladami przeszli do porządku dziennego. Z kilku źródeł na przykład uzyskali informację, że Laura spodziewała się dużej sumy, lecz nikt nie wiedział skąd. A ten podwyższony poziom hormonów? To były zdaniem Korhona poszlaki, które powinni prześledzić, ale według opinii Szczawika wszystko tłumaczyła typowa dla wieku dziewczyny burza hormonalna. Korhonen tworzył na własny użytek szalone teorie, jak to Laura zażywała hormony, aby upewnić się, że zajdzie w ciążę z kimś konkretnym. Wyobraźnia podsuwała mu obraz starszego, żonatego i bardzo zamożnego mężczyzny, którego Laura postanowiła w ten sposób szantażować. A może miała zamiar zostać surogatką w zamian za okazałe wynagrodzenie?

Akurat zamierzał sporządzić w swoim notatniku listę bogatych mężczyzn, których można by w jakiś sposób powiązać z przypadkiem Laury, gdy usłyszał pukanie.

— Dziadku? — W uchylonych drzwiach pokazała się kędzierzawa czupryna Saska. — Babcia kazała spytać, czy wszystko w porządku.

— Nie ma obawy — wymamrotał Korhonen, trochę poirytowany. Chociaż chętnie spędzał czas w towarzystwie siedemnastoletniego wnuka, to teraz jednak wolał być sam.

Saska obejrzał się za siebie i wszedł, zamykając drzwi.

— To jakieś dochodzenie? — zapytał.

— Co masz na myśli?

— Sprawa Laury Anderson? — Saska był podekscytowany.

Korhonen nie odpowiedział, patrząc w zamyśleniu na wnuka. Zastanawiał się, czy można z nim rozmawiać o tej sprawie. Czy Saska jest już dostatecznie dorosły? Czy nie wypałe kolegom z klasy? Skinął powoli głową.

— To śledztwo nie zostało zakończone? — spytał Saska i nim Korhonen zdążył odpowiedzieć, dodał: — Ja tam wcale nie wierzę, że Laura popełniła samobójstwo.

— Samobójstwo? — Korhonen spojrzał na niego zaskoczony. — Oficjalna wersja mówi, że Laura przypadkowo spadła do morza ze skały.

— Ale ty w to nie wierzysz. — Saska zasiadł w fotelu naprzeciw i nie odrywał wzroku od Korhona. — Uważasz, że Laura została zamordowana. — Chłopak był wyraźnie podniecony. Zawsze się interesował pracą dziadka i kiedyś mu nawet oznajmił, że sam też zostanie policjantem.

Korhonen mierzył wnuka wzrokiem. Nie wiadomo kiedy Saska wyrósł ze dwadzieścia centymetrów, a na górnej wardze ciemniał mu delikatny zarost. Chłopiec bębnił palcami w podłokietniki fotela, jakby wtórując grającej mu w duszy melodii. Jak się tak głębiej zastanowić, to Sasce chyba cały czas towarzyszył jakiś wewnętrzny życiowy soundtrack, bo Korhonen zdał sobie sprawę, że nie pamięta takiego momentu, by chłopak nie stukał, nie bębnił, nie klaskał lub nie kołysał się rytmicznie.

— To ci kolesie z wideoklipu ją zabili? — spytał Saska.

— Widziałeś to nagranie?

— Wszyscy je widzieli. Ma na YouTubie więcej wyświetleń, niż wynosi liczba mieszkańców Finlandii. To znaczy ta okrojona wersja. Ale jak dobrze poszukać, to można znaleźć w necie cały filmik.

Korhonen wcale nie chciał wiedzieć, że jego wnuk oglądał film wideo, na którym nieletnia panienka uprawia pełen przemocy seks z całą grupą chłopaków. Ale w dzisiejszych czasach w Internecie można było oczywiście znaleźć dużo gorsze rzeczy. Starał się o tym nie myśleć.

— Tak całkiem otwarcie mówiąc, to nie wierzę, że ten film albo ci chłopcy mają cokolwiek wspólnego ze śmiercią Laury — powiedział.

Musiał przyznać, że dobrze było pogadać z kimś o tej sprawie, nawet jeśli to był tylko własny wnuk. Od czasu gdy Szczawik zamknął śledztwo, jego refleksje kwitowano w pracy co najwyżej żartem. Sprawa została rozwiązana i zamknięta. Najwyraźniej powinien być zadowolony i iść do kafeterii albo zbijać baki tak jak inni, a nie szukać sobie nadprogramowej pracy.

— W tej sprawie jest wiele niejasności i szczegółów, które nie zostały zbadane. Koniec końców większość jest pewnie bez znaczenia, ale mimo wszystko każdy ślad należało sprawdzić — powiedział Korhonen, wiedząc, że nie powinien rozmawiać o takich szczegółach z Saską. Lecz z drugiej strony nie powiedział dotąd nic, czego chłopiec nie mógł przeczytać na stronach gazet.

— Jakie ślady?

— Laura nosiła zawsze na szyi wisiorek z aniołem. Dość dużej wartości jak na biżuterię nastoletniej dziewczyny. Wygląda na to, że nikt nie wie, od kogo go dostała. Nie miała go na szyi, gdy ją znaleziono. Mam wrażenie, że ktoś go zabrał. — Korhonen wyjął ze swojej teczki szkolne zdjęcie Laury i wskazał palcem wisiorek.

Saska długo przyglądał się zdjęciu, zanim oddał je z powrotem.

— Okej.

— Co okej?

— Ja... chyba już kiedyś widziałem tego aniołka. — Chłopak przeciągnął słowo „chyba”, co obudziło czujność Korhonen. O co tu chodzi?

— Gdzie?

— Pewnie w necie.

— Oczywiście, w necie — westchnął Korhonen. Czegóż w tym necie nie było. Jego wiara w przydatność Internetu do rozwiązywania spraw kryminalnych była raczej mała, pomimo wszystkich przypadków, które świadczyły o czymś wręcz przeciwnym. Dobry Boże, ile to razy spierali się z Miią w tej sprawie...

— Chyba słyszałeś o tym, że Laura była szantażystką? — ciągnął Saska, jakby w obawie, że już nie wydobędzie z dziadka nic więcej.

— Gdzie tak twierdzą? W necie?

— Jeden taki typ mówił o tym na siłowni, gdy Laura zniknęła. To był chyba jakiś jej znajomy, ten, od którego brała te pieniądze.

— Chodzisz teraz na siłownię?

— A co, nie widać? — Saska podciągnął rękaw T-shirtu i pokazał swój biceps. — Chcesz, to zapytam go o Laurę — dodał po chwili.

— Nie trzeba. To by było chyba na tyle.

Strona na Facebooku założona po zaginięciu Laury aż kipiała od „sprawdzonych” wiadomości o życiu dziewczyny, zamieszczanych tam przez różnych typów spod ciemnej gwiazdy. Laurze potrzebne by były co najmniej trzy życia, żeby zdążyła zrobić chociaż połowę tego, co na jej temat wypisywali. W tych doniesieniach często pojawiała się wzmianka o szantażu dla pieniędzy. „Typ” Saski też pewnie stamtąd czerpał swoją wiedzę.

— Mógłbym podpytać. On często jest na siłowni wtedy, co ja — nie rezygnował Saska.

— Chodźmy lepiej na obiad, a ty zostaw wykrywanie przestępstw tym, którym za to płacą pensję, choćby symboliczną — powiedział Korhonen, wstając.

Fińska policja będzie miała z Saski pociechę, skoro chłopak już teraz z taką pasją podchodzi do pracy detektywa, pomyślał z dumą. Ale z drugiej strony trochę go niepokoił zapal wnuka. Żeby tylko nie wpakował się w jakieś kłopoty.

— No, jest tu trochę ciasno, ale przynajmniej nie nabiera się tyle zbędnych rzeczy. Człowiek w końcu nie potrzebuje wiele — pokrzykiwała Isabella z wnęki kuchennej, gdy Miia zdejmowała buty w ciasnym przedpokoju. Kiedy Isabella powiedziała jej przez telefon o przeprowadzce, zobaczyła przed oczami raczej świeżo wybudowane, skąpane w słońcu mieszkanie nad brzegiem morza, jedno z oferowanych palokaskim singlom, niż kawalerkę, która była tak mała, że w przedpokoju mieściła się wyłącznie jedna osoba.

W dodatku owo lokum Isabelli, jak wskazywał adres przesłany przez nią Mii SMS-em, nie znajdowało się nawet w pobliżu wybrzeża, lecz po przeciwnej stronie, w dzielnicy domów pod wynajem na obrzeżach Palokaski.

— I co najważniejsze, kibelek jest świeżo po remoncie — oznajmiła Isabella z uśmiechem na ustach i poprowadziła Miię do błyszczącej nowością łazienki, w której podejrzanie cuchnęło zatkaną kanalizacją.

— To znaczy, kupiłaś to czy... — wydukała Miia, żeby coś powiedzieć. Trudno jej było pojąć, jak ktoś może się dobrowolnie przenieść do takiej szurzej nory. Zwłaszcza Isabella, która zawsze mierzyła wysoko. I jeszcze miesiąc wcześniej była pewna, że zbije majątek na sprzedaży produktów sieci marketingowej Wellness+Spirit należącej do Tiiny Ojantaus.

— Wynajmuję.

— Ale masz przecież własnościowe mieszkanie dwupokojowe.

— Sprzedałam je. Chcesz coś? Wellness+Spirit ma teraz nową, rewelacyjną herbatkę z kwiatu czarnego bzu...

— Czemu sprzedałaś? — przerwała jej Miia. — Przecież już od czasów liceum byłaś zwolenniczką własnych mieszkań. Po co płacić innemu właścicielowi, skoro można sobie samemu, i tak dalej.

Miia przypomniała sobie, jak na balu maturalnym Isabella nakłaniała je wszystkie, żeby otworzyły konta oszczędnościowe z wkładem na mieszkanie, podczas gdy one planowały zainwestować otrzymane w prezencie pieniądze w wycieczkę na Majorkę.

— Pomyślałam sobie, że posiadanie przysparza tylko cierpienia. „Człowiek biedny to człowiek szczęśliwy” — objaśniała Isabella z błyszczącymi oczami, wracając w kilku krokach do wnęki kuchennej. — Napijesz się tej herbatki z mieszanki kwiatu czarnego bzu, trybuły ogrodowej i brusznicy? Orzeźwia i oczyszcza cerę. Możesz też kupić ją sobie do domu. Całkiem przypadkiem mam jeszcze kilka opakowań, bo zazwyczaj wrywają mi ją z rąk.

— To ma coś wspólnego z biznesem tej Ojantaus, prawda? — Miia energicznie przeszła do kuchni i chwyciła Isabellę za ramiona.

Isabella wbiła wzrok w ziemię, jak pies, który zżarł potajemnie pieczeń przeznaczoną na niedzielny obiad.

— Miałam dług u Tiiny — szepnęła cicho.

— Dług! Ale jaki? Ta twoja chata była warta co najmniej dwieście tysięcy!

— Mniej więcej tyle. — Isabella wyswobodziła się ostrożnie z rąk Mii i sięgnęła do szafki po czajnik.

— Jakim cudem mogłaś być jej aż tyle winna?! Miałaś przecież zarabiać na tej sprzedaży.

— Ten system Tiiny jest taki skomplikowany, że nie umiem nawet wyjaśnić, jak to działa. Niekiedy można też na tym stracić. Ale kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

— Ona cię oszukuje! — Miia krzyknęła głośniej, niż zamierzała, uderzając dłonią w drzwi szafki.

— Sytuacja się szybko odwróci, gdy tylko pozyskam kilku nowych sprzedawców. Popełniłam błąd



i teraz muszę go naprawić. To wszystko — powiedziała Isabella sztucznie dziarskim tonem i postawiła czajnik na gazie. — Niestety nie mam czym cię poczęstować oprócz herbaty. Ale napijesz się, prawda? Jest naprawdę dobra.

Isabella patrzyła na nią wielkimi oczyma i Miia poczuła, jak wściekłość jej przechodzi. Pod wpływem odruchu chwyciła przyjaciółkę za szyję i mocno przytuliła. Poczowała, że szczupłe ciało Isabelli skurczyło się jeszcze bardziej. Policzyła w myślach do dziesięciu. Jasna cholera! Mogłaby zabić tę Ojantaus. Czy takie rolowanie może być w ogóle zgodne z prawem? Musi w jakiś sposób uwolnić Isabellę od Wellness+Spirit, zanim dziewczyna skończy na ulicy albo zasuszy się całkowicie.

— Bardzo chętnie napiję się herbaty — powiedziała i postanowiła jak najszybciej pogadać z Suski i z Aikku o sytuacji Isabelli. Chyba nadszedł czas na drobną interwencję.

— Taak, znam ten wisiołek — powiedziała Isabella, oddając Mii fotografię przedstawiającą wisiołek z aniołem. — Czemu interesuje cię biżuteria Tiiny?

— A może wiesz, skąd Tiina go ma? — spytała Miia. Od chwili gdy zobaczyła wisiołek na szyi Tiiny Ojantaus podczas uroczystości żałobnej Laury, nie mogła przestać myśleć o tym, jaki mógł istnieć związek między Ojantaus a Laurą.

— Chyba nigdy nie widziałam Tiiny bez niego. Raz, kiedy myślała, że jej wpadł do studzienki ściekowej, wezwała zakład oczyszczania i kazała im go szukać.

— I co, szukali? — Miia nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek odważył się sprzeciwić takiej żelaznej damie jak Tiina Ojantaus.

— Nie zgodzili się. Tiina im zagroziła pozwem do sądu, ale wisiołek odnalazł się w końcu pod poduszką — śmiała się Isabella. — Ale wtedy już zakład oczyszczania jej zagroził sądem za zakłócanie spokoju. Dzwoniła tam chyba co godzinę.

Mii nie było do śmiechu.

— Ale czy powiedziała, skąd go ma?

— Mówiła, że dostała go od jakiegoś faceta. Podobno od tego samego, któremu zawdzięcza wszystko, co ma. Widocznie to coś w rodzaju jej talizmanu.

— Najpewniej jakiś typ z Wellness+Spirit?

— Odniosłam wrażenie, że dostała wisiołek na długo przedtem, nim założyła firmę. Ale nie wiem dokładnie — powiedziała Isabella, wstając z kanapy. — I jak ta herbata? Chcesz ją kupić?

Miia wyszła od Isabelli z pakietem „błyskawicznej odnowy biologicznej” za ponad sto euro, który zgodnie z obietnicami powinien w ciągu siedmiu nocy przywrócić jej napięcie skóry sprzed dwudziestu lat. Zakupu herbatki z kwiatu czarnego bzu odmówiła kategorycznie. Zatechły smak przyłgnął jej do podniebienia i nadal męczył ją odruch wymiotny. Nie miała najmniejszej ochoty wspierać choćby jednym centem działalności handlowej Tiiny Ojantaus, lecz zrobiło jej się żal Isabelli. Uśmiech wdzięczności i ulga malująca się na twarzy przyjaciółki, gdy podawała jej pieniądze, zdradziły, że sprawy rzeczywiście źle stoją.

Po przyjeździe do domu Miia natychmiast wygooglowała Tiinę Ojantaus. Chciała się dowiedzieć, co ta kobieta robiła przed założeniem Wellness+Spirit, i znaleźć coś, co by wskazywało, kim był ten wspomniany przez Isabellę człowiek, wobec którego mogła mieć dług wdzięczności. Na trzecim miejscu w wynikach wyszukiwania znalazł się profil Ojantaus na Facebooku i Miia zalogowała się, aby wejść na jej strony. Profil był ogólnodostępny, jak nietrudno było zgadnąć, ze względów zawodowych. Miia kliknęła na znajomych i zgodnie z oczekiwaniami znalazła tam Isabellę, Lauriego i kilku innych uczniów. Przewinęła listę w dół i natrafiła na paru znajomych z Palokaski — byli tam Veikko Holm, dawny kolega z pracy w policji, oraz Mikael i Nikke. Na pewno łatwo da się znaleźć powiązania pomiędzy Tiiną i tymi dwoma mężczyznami, ale mimo wszystko była zaskoczona. Mikael nigdy nie wspomniał, że zna tę

kobietę, chociaż niejednokrotnie o niej rozmawiali. Natomiast Nikke nie znosił babska przynajmniej tak samo jak ona sama i nie potrafiła wymyślić, czemu brat miałby zostać znajomym tej klępy, chociażby tylko na Facebooku.

Chwyciła ze stołu telefon i wybrała numer Nikkego, ale miał wyłączony aparat. Musiała poczekać na wyjaśnienia. Do Mikaela nie mogła zadzwonić, bo nie umiałaby mu wyjaśnić, dlaczego nie odpowiadała na jego liczne wiadomości ani telefony. Sama nie wiedziała, czemu tak postępuje.

Wyszukiwarka Google wyświetlała setki stron poświęconych historii sukcesu Wellness+Spirit i to było wszystko, co oprócz profilu na Facebooku dawało się znaleźć na temat Ojantaus w Internecie. Miia przerzucała pobieżnie artykuły, usiłując znaleźć jakąś informację o sponsorach, aniołach biznesu czy mistrzach, ale wszędzie podkreślano, że Tiina Ojantaus stworzyła swoje imperium samodzielnie, bez zewnętrznego kapitału czy handlowego wykształcenia. O jej życiu sprzed Wellness+Spirit wspomniano tylko tyle, że Ojantaus występowała okazjonalnie jako modelka.

Miia zamknęła laptopa i zadzwoniła ponownie do Nikkego. Telefon brata nadal był wyłączony. Poszła do kuchni, otworzyła drzwi lodówki i napiła się soku jabłkowego wprost z kartonu. Potem wzięła ze stołu gazetę i wróciła na kanapę. Przejrzawszy wiadomości dnia, zorientowała się, że nie rozumiała ani słowa z tego, co przeczytała. Myśli jej uciekały bezwiednie ku Anttiemu i ich krótkiemu spotkaniu w restauracyjnej toalecie. Poczowała mrowienie w podbrzuszu. Chwyciła telefon i wystukała szybko wiadomość SMS.

Po upływie półgodziny odezwał się dzwonek u drzwi i Antti stanął w przedpokoju, cuchnący potem i papierosami. Już kilka minut później znaleźli się nadzy w sypialni. Miia wodziła dłońmi po muskularnym ciele mężczyzny. Pod jej dotknięciem naprężyły się równe pagórki mięśni brzucha, opłoty ją krzepkie uda, a bicepsy ramion miażdżących ją w uścisku pulsowały, jakby miały lada moment eksplodować. Musiała oderwać się na chwilę i przyrzeć Anttiemu dokładniej.

— Kiedy zdążyłeś się aż tak napakować?

— Podoba ci się? — szepnął, przyciągając ją z powrotem do siebie.

Miia nie mogła zaprzeczyć. Antti był ideałem.

— Podoba, pod warunkiem, że już cię nie przybędzie.

— Jasne — odpowiedział Antti, kładąc ją zdecydowanym ruchem na łóżku.

*Hej, hej, kruszynki!*

*Jestem całkowicie oniemiała i zdumiona, że tyle Was trafiło już na ten mój maleńki blog. Kiedy tak tu sobie siedzę z kubeczką herbaty na kanapie, okryta kaszmirowym szalem i stukam moje codzienne historyjki, do głowy by mi nawet nie przyszło, że mogą one naprawdę umilić komuś dzień. Akurat śmiałam się z R., że gdybym wiedziała, że moje życie będzie takie atrakcyjne dla innych, tobym już dawno temu zaczęła pisać ten blog. To też zresztą dziwne, jak szybko pisanie stało się dla mnie superważne. Często w ciągu dnia nachodzi mnie takie poczucie, że muszę natychmiast opowiedzieć Wam, co się w tym momencie dzieje.*

*R. zresztą obiecał, że też czasem może coś tu napisać, jeśli chcecie. Powiedziałam mu, że pewnie wcale Was nie interesują męskie story, ale R. podejrzewa, że wśród Was, kochane czytelniczki, mogą być również faceci! Czy tak jest faktycznie?*

*Miałam wczoraj naprawdę zajęty dzień. Obudziłam się jak zwykle przed siódmą i pobiegłam truchcikiem na siłownię, żeby sobie trochę poprawić kondycję. Potem wróciłam do domu, wskoczyłam do sauny i pod prysznic, i zdążyłam jeszcze ciutkę poblogować, zanim ruszyłam szybciotko na brunch z cudowną Katriiną. Było supercudownie. Uwielbiam croissanty i wciągnęłam pewnie z pięć posmarowanych masłem i konfiturą. A na koniec jeszcze skupiłyśmy się na osuszaniu baru z szampana. Wzmocnione szampanikiem, udałyśmy się na rundę po sklepach, no i znalazłyśmy tam parę cool-produktów do udomowienia, ale o nich później. Znaie pewnie dobrze to uczucie, kiedy człowiek długo szuka czegoś konkretnego i kiedy to wreszcie znajdzie, cena nie ma już żadnego znaczenia. Tak właśnie mnie się przytrafiło wczoraj, z kilkoma nawet ciuchami. Były na mojej liście must have już nie wiem od jak dawna. Wpadłam do domu podrzucić zakupy i przebrałam się w tę supercudną małą czarną. Jak wam się podoba? Hot is the new black. Bo wieczorem idę na premierę takiego jednego filmu. Nakręcił go kumpel R. Za dwa tygodnie trafi do kin.*

*Balowaliśmy z R. i jego kumplami do rana i teraz jestem ciutką osłabiona. Dobrze, że mam umówioną wizytę u manikiurzystki i kosmetyczki. Inaczej bym pewnie w ogóle nie zwlokła się z łóżka.*

*Cudownego dnia, słodziaczki! Spotkamy się później!*

*Madde*

Noora przeczytała tekst z zadowoleniem. Madde pisała fatalnie, ale komu to przeszkadzało. Liczba czytelników bloga wzrastała w zawrotnym tempie. Kilku reklamodawców też już zdążyło dostrzec powodzenie Madde i na jej skrzynkę mejlową wpadły oferty współpracy. Parę dni wcześniej Noora słyszała, jak Jenna rozmawiała z Marsą o nowym „słodziutkim blogu, który prowadzi panienka całkiem kickass”. Potem wieczorem Jenna, Johanna i Marsa wpisały się na listę obserwatorów Madde na Instagramie. Zapytanie o wpis do grona znajomych na Facebooku przysłała tylko Johanna, ale nic nie szkodzi, bo i tak już mało kto bywa na fejsie.

Zanim Noora opublikuje swój tekst na blogu, musi jeszcze załatwić zdjęcia. Na szczęście zachorował nauczyciel od wufu i lekcje skończyły się dzisiaj dwie godziny wcześniej. Miała czas zająć się organizacją sesji zdjęciowej przed powrotem do domu reszty rodziny.

Najpierw potrzebowała fotek z brunchu. Poszła do kuchni i wyjęła z lodówki sok, a z zamrażarki torebkę croissantów, które poprzedniego dnia kazała mamie przynieść ze sklepu. Upiekła je, a stół nakryła białym obrusem i odświeżonym serwisem. Wyjęła z górnej szafki kieliszek do szampana i opłukała go wodą, by wyglądał, jakby z niego właśnie coś wypito. Przytaszczyła z pokoju doniczkę z wybujającą

monsterą, postawiła na stole, a po drugiej stronie posadziła lalkę młodszej siostry, którą potem na zdjęciu umiejętnie wyblurowała. Zdjęcia przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Nikt nigdy nie wpadnie na to, że zrobiono je w Palokaski, wśród mebli kuchennych Puustelli.

Następnie włożyła czarną, wyszywaną cekinami sukienkę mamy i umalowała usta jaskrawoczerwoną szminką, która stawała się powoli znakiem rozpoznawczym Madde. Nauczyła się odwracać twarz w taki sposób, że spod peruki Cher były widoczne tylko pełne, czerwone wargi. Przeniosła się do piwnicy, do świeżo odremontowanej łazienki, gdzie światło wpuszczonych w sufit lampek punktowych odbijało się w błękitnej mozaice pod prysznicem. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro i oparła się o framugę, trzymając w rękę pożyczoną z barku rodziców butelkę szampana. Szyjkę butelki otoczyła palcami tak, aby nikt nie zauważył, że jest nieodkorkowana. Posłała w stronę aparatu całusa i nacisnęła samowyzwalacz. Radośnie uśmiechnięci goście z czterdziestych piątych urodzin taty, którym odpowiednio wybluruje twarze, będą robić za publiczność premierową.

Do ostatniego ujęcia zabarykadowała się w sypialni rodziców, gdzie wykorzystując bordowe zasłony, stworzyła nastrój trącący lekkim porno. Na jednej z poduszek umieściła anielskie blond loki braciszka, które były przechowywane w jego albumie z niemowlęcych czasów, a umiejętnie rozłożone, wyglądały na surferską czuprynę gorącego R. Przyoblekła twarz w bolesny grymas typowy dla kaca o poranku, puszczając jednak przy tym filuternie oko w momencie błysku flesza. Akurat gdy skończyła zaścielać z powrotem łóżko, usłyszała otwieranie drzwi na dole. Uff. O mały włos.

Reszta dnia minęła jej na obróbce zdjęć. Mama wielokrotnie wołała ją z dołu na posiłek, ale Noora nie chciała przerwać swego zajęcia, dopóki nie udało jej się uzyskać idealnych fotografii. W końcu była zadowolona z efektu i załadowała zdjęcia nie tylko na blog Madde, ale też na Facebooka i Instagram, opatrzwszy je autoironicznymi i odpowiednio niezrozumiałymi apejdami i hashtagami.

Była już prawie jedenasta, a lekcje nieodrobione, ale Noora musiała jeszcze założyć kilka wątków o blogu Madde. Im więcej będzie dyskusji o blogu, tym więcej zdobędzie uwagi i fanów. Na forum czasopisma „Twoje Dziecko” umieściła post na wciśniętym klawiszu Caps Lock, że jak to możliwe, żeby wykształcona dziewczyna w wieku Madde nie znała zasad ortografii. Liczne komentarze zbierze też pewnie nowo założony wątek — pojawią się domysły, czy Madde ma problem alkoholowy, skoro zaczęła pić od samego rana. No i czy przypadkiem w jej łóżku nie znajdował się obcy mężczyzna, bo Madde wspomniała wcześniej, że R. ma ciemne włosy, a teraz w pościeli widać było blondyna. Jakim cudem stać ją na tak wystawny tryb życia? Przecież nie może wystarczyć jej czasu na pracę, skoro całe dni spędza na balowaniu, uprawianiu sportów, shoppingu i bieganiu z przyjaciółmi na brunch, lunche i kolacje.

Założone wątki w ciągu kilku godzin przerodziły się w wielostronicowe konwersacje, jednocześnie Noora zauważyła, że dzięki forum dyskusyjnym blog miał wiele kliknięć. Na skrzynkę mejlową wpadło kilka kolejnych propozycji współpracy. Nadal jednak brakowało oferty z biura podróży, której tak pragnęła. Madde miała już zarezerwowanych parę podróży zagranicznych, a Noorze nigdy nie uda się wymyślić, jak zbudować Dubaj w dużym pokoju czy w ogóle w Palokaski. Nie mówiąc już o Miami, tym bardziej że jesiennego światła ubywało z dnia na dzień.

— Cudna była ta sukienka Madde. Widziałyście ją? Ta czarna — opowiadała następnego dnia Johanna na korytarzu przed lekcją matematyki. — Cekiny znów są trendy.

Noora siedziała kilka metrów od gromadki dziewcząt, które rozsiadły się ze swoimi torbami i kosmetyczkami na podłodze w korytarzu. Żadna nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi, co tym razem bardzo jej pasowało.

— Skąd wiesz? — spytała Marsa, dmuchając na świeżo pomalowane lakierem paznokcie.

— Madde przecież mówiła o tym w komentarzu, nie czytałaś? Kupiła sukienkę w Paryżu, z przyszłorocznej kolekcji — odpowiedziała Jenna. Jej dopiero co wyszczotkowane włosy kołysały się,

gdy przechylała głowę raz na prawo, raz na lewo. — Gdzie by tu kupić cekiny?

— Mamcia obiecała, że też pojedziemy do Paryża podczas przerwy świątecznej. Kupię tam sobie taką samą sukienkę.

— A ja bym chciała taką torbę od Diora, jaką Madde zamówiła w necie — westchnęła skulona na ławce Johanna.

— Kosztuje kilka kafli — rzuciła Jenna i zaczęła wiązać włosy. Ale fryzura najwyraźniej jej nie zadowoliła, bo szerokim gestem je rozpuściła i zaczęła znowu rozczesywać długimi, powolnymi ruchami.

— Wezmę ekspresową pożyczkę — oznajmiła leniwie Johanna.

— Taak, na pewno. Jesteś nieletnia — odpowiedziała Marsa.

Nadchodzący korytarzem nauczyciel matematyki nie robił na nich żadnego wrażenia. Marsa pudrowała twarz równie zawzięcie jak przedtem, mimo że nauczyciel chrząknął wymownie, gdy się do nich zbliżył.

— Muszę taką mieć. Jest sto razy bardziej cudna niż te gówniane vuittony Rity.

— Ta Rita to jakby przytyła, moim zdaniem — powiedziała Jenna. Szczotka zastygła na moment, kiedy chłopcy przechodzili obok nich, żeby wejść do klasy, ale zaraz znowu poszła w ruch.

— Już od wielu dni nie otwierałam bloga Rity — oświadczyła Marsa. — To straaaaszne nudy w porównaniu z Madde. Ciągłe tylko te kolaże z nelly.com i te popiskiwanie o ich piesku. Kto to wytrzyma?

— Czy to był ten R.?

— Madde na sto procent ma też kogoś innego.

— Ja też chcę kogoś innego.

— Ale czy ten R. czyta bloga Madde? Przecież ona zaraz wpadnie, jak R. to czyta.

— Albo to R. ufarbował włosy.

— Albo mają otwarty związek. To by było całkiem kulturalnie, gdyby mieli.

Noora tymczasem robiła notatki w zeszycie do matmy, aż się kurzyło: Madde nie może mieć psa. Nuda. Nie przesadzić z kolażami z nelly.com. Otwarty związek!

Wieczorem Noora zabrała się do otwierania komentarzy z bloga. Już na samym początku postanowiła ich nie cenzurować. Na przykład Rita z Jackpot World przepuszczała tylko te, które jej schlebiały, ale Noorze bardzo pasowała krytyka Madde. Im więcej krytyki zbierała i im bardziej musiała się bronić, tym więcej wątków o tym blogu zakładano na forach.

Po wczorajszym wieczorze wpłynęły dziesiątki komentarzy. W większości czyste złoto. Chociaż Noora wiedziała, że pochwały i zachwyty były przeznaczone dla Madde, to jednak poczuła się lepiej niż kiedykolwiek. Wreszcie została dostrzeżona. Któraś wychwalała nawet jej usta, skarżąc się, że jej własne są tak wąskie, iż nawet szminki na nich nie widać. A usta Madde to były przecież usta Noory. Jej własne.

Na blogu pojawił się też pierwszy stały krytykant — o pseudonimie BOB. Natknął się na blog kilka dni temu i od tej pory w regularnych odstępach czasu przysyłał negatywne komentarze prawie na każdy temat: zdaniem BOB-a Madde jest tchórzem, bo na zdjęciu zawsze ma odwróconą twarz. BOB widział Madde w sklepie, jak kupowała chleb, płacąc kartą kredytową, i prorokował rychły koniec nadkonsumpcji. BOB oskarżał Madde o znieczulicę: czyżby nie wiedziała, że latanie samolotem jest zabójcze dla atmosfery? I za każdym razem, gdy BOB otwierał swój krytykancki kuferek, na blogu pojawiała się co najmniej dziesięciu nowych komentatorów. BOB był prawdziwym skarbem.

Saska zwinnie przedryblował przez całe boisko i strzelił w prawy górny róg bramki. Bramkarz obudził się za późno i piłka wpadła do siatki. Grupa rodziców na skraju boiska wydała gromkie „hurra!”. Korhonen klaskał, obserwując, jak Saska biegnie przez murawę z uniesionymi rękoma, w wielkoświatowym stylu. Podobno cała drużyna skopiowała ten styl z pewnej gry komputerowej.

Korhonen zerknął na zegarek. Zostało jeszcze kilka minut. Jukka, syn Korhონena, zadzwonił rano z informacją, że koniecznie musi jechać na budowę do Lohji i spytał, czy zawiezie wnuka na mecz do Porvoo. Korhonen najpierw odmówił, bo miał zamiar spotkać się z Miią i porozmawiać wreszcie w spokoju o sprawie Laury. Jednak Annikki skłoniła go do zmiany planów, grożąc spakowaniem walizek, skoro mąż woli się zająć obcą i do tego zmarłą dziewczyną niż własnym wnukiem.

— Dobry mecz — skomentował stojący obok Korhонena mężczyzna w dresie.

— Hmm, niewątpliwie — wymamrotał Korhonen, próbując przypomnieć sobie, ile goli strzeliła drużyna Saski. Uważniej niż grę śledził spektakl rozgrywający się poza boiskiem. Po rozpoczęciu drugiej połowy na skraju boiska pojawiła się rażąco odbiegająca swoim wyglądem od pozostałych kibiców kobieta, którą jak przez mgłę skądś kojarzył. Ubrana była w obcisłą minispódniczkę, krótkie futerko i czarne, sięgające za kolana botki. Długie, ufarbowane na blond włosy powiewały na wietrze w takt energicznych kroków. Z daleka wyglądała na trzydziestolatkę, ale gdy podeszła bliżej, Korhonen zauważył, że pod grubą warstwą pudru kryła się kobieta w mocno średnim wieku.

Obrzeże boiska od strony parkingu było przeznaczone dla kibiców, natomiast na teren po przeciwnej stronie nie miał wstępu nikt z wyjątkiem trenera, opiekunów i zawodników. Nowo przybyłej zdawały się jednak nie interesować żadne reguły. Pomaszerowała prosto do trenera i gdy ten wskazał jej gestem, aby wróciła na przeciwległą stronę boiska, chwyciła go za rękę.

— Teraz będziesz słuchał! — jej wrzask przetoczył się przez cały stadion.

Zawodnicy na boisku przerwali na moment grę i odwrócili się, by spojrzeć, skąd dobiega. Dopiero gdy któryś, widząc szansę dla siebie, ruszył z piłką w kierunku bramki, inni też się ocknęli i gra została wznowiona.

Trener usiłował odprowadzić kobietę na bok, ale wyrwała mu się.

— Żądam wyjaśnień!

Uciszyła się na chwilę, bo udało jej się niepodzielnie zawładnąć uwagą trenera.

Zawodnicy zerkali na niego pytająco, gdy drużyna zdobyła rzut rożny, ale w końcu zdecydowali między sobą, kto go wykona. Akurat gdy piłka wystrzeliła spod chorągiewki w narożniku w stronę bramki, kobieta ruszyła gwałtownie przez boisko w kierunku parkingu. Kawałki sztucznej murawy fruwały w powietrzu, cięte obcasami jak sztylety, wbijanymi w miękką płytę boiska. Wkrótce kobieta wróciła z ubranym w klubowy dres chłopakiem, który także wydał się Korhонenowi znajomy. Być może widział go wcześniej, bo po dresie sądząc, był kolegą klubowym Saski. Trzymając chłopca za przedramię, kobieta zaciągnęła go do trenera, a w powietrzu rozległ się ponownie jej przenikliwy krzyk:

— No, dalej! — Reszty Korhonen nie dosłyszał, bo w tym momencie głośniki zaczęły nadawać wyniki meczów rozegranych na innych stadionach.

— Ten wasz Saska rozstrzygnął mecz na naszą korzyść. Dobry jest! — Sąsiad w dresie rąbnął Korhонena w plecy.

— Dziękuję — powiedział Korhonen, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć, i mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Jesteś pewien, że to ci wystarczy, żeby napełnić brzuch? A może zamówimy jeszcze jedno danie?

— Korhonen śmiał się, spoglądając na góry jedzenia stojące przed Saską. Wystarczyłoby tego na dzienne wyżywienie połowy drużyny, ale Saska zapewnił go z niewinnym wyrazem twarzy, że sam da radę wszystko pochłonąć.

— Przydałby się jeszcze jakiś deser — odpowiedział, zerkając w stronę lady chłodniczej. — Na przykład taki sundae, z polewą czekoladową. Albo zamów od razu dwa, drugi z truskawkami.

— Może najpierw zjedz to wszystko, co już przed tobą stoi, a potem zobaczymy, czy coś jeszcze się zmieści.

— Saimi jest spoko, bo je tyle samo, co ja — opowiadał Saska, pochłaniając hamburgera. — Uwielbia mięso. Zupełnie jak ja.

— Też tak dużo trenuje? — zapytał Korhonen, mając w pamięci dziewczynę Saski, której obwód w pasie równał się mniej więcej obwodowi jego ramienia.

— Sport w ogóle jej nie interesuje. Ale w ich rodzinie wszyscy mają taką dobrą przemianę materii. Nic ich nie tuczy.

— To o czym rozmawiacie, skoro Saimi nie interesuje się sportem?

— O czymś tam rozmawiamy. Planujemy, że zamieszkamy razem po maturze. Przeniesiemy się do Tampere. Ja pójdę do szkoły policyjnej, a Saimi będzie studiować literaturę na uniwerku.

Korhonen przyglądał się Sasce wpychającemu do ust frytki. Jakże ufnie chłopak patrzył w przyszłość, wierząc, że wszystko potoczy się tak, jak to sobie ułożył. W jakimś momencie na tę wiarę padnie pierwszy cień, rozmyślał. Ale czy musi paść? Przecież sam też spotkał Annikki, gdy był mniej więcej w jego wieku, i oni równie odważnie spoglądali w przyszłość.

— Zrobiłeś jakieś postępy w sprawie Laury? — spytał Saska, wrywając Korhonesa z zamyślenia.

— Prawie żadnych.

— Moje dochodzenie też jeszcze trochę potrwa.

— Co to właściwie za dochodzenie? — Korhonenowi wcale nie podobał się zwrot w rozmowie.

— Mam poszlakę.

— Jaką?

— Powiem, kiedy zbiorę wszystko do kupy.

— Teraz zrobimy tak: ty się skupisz na piłce, a zabawę w detektywa zostawisz mnie. Jasne?

Saska zagryzł wargi i ścisnął w garści hamburgera. W oczach zamigotał mu znany Korhonenowi ogień. Komisarz dobrze znał swojego wnuka, syna i siebie też. Byli jednakowo uparci i mieli równie ogniste charaktery.

— No, co z tymi sundae?

Korhonen wyjął portfel i pomaszerował do lady. Kiedy wrócił z lodami, zobaczył, że Saska odniósł już śmieci do pojemnika i czekał na swój deser z takim samym radosnym uśmiechem na ustach jak za chłopięcych czasów. Rozdrażnienie minęło bez śladu.

— Czyja matka tak się wydzierała na boisku? — spytał Korhonen po krótkim milczeniu. Nie mógł zapomnieć o tym incydencie. Podczas gdy reszta drużyny zebrała się po meczu wokół trenera, kobieta na obcasach jak sztylety zaprowadziła syna do ognistego czerwonego kabrioletu Audi, trzasnęła drzwiami i odjechała z piskiem opon.

— Matka Toniego zawsze miała schizy.

Nagle w głowie Korhonesa wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce. Wideoklip Laury. Widział Toniego Ojantausa, jak uprawiał seks z Laurą Anderson.

Słońce świeciło oślepiająco i Nikke widział przed sobą jedynie czystą, miękką biel. Wyciągnął rękę i poczuł pod palcami jedwabistą, gorącą skórę, która napięła się, pełna oczekiwania. Namacał łuk pleców, sprężyste pośladki, aż trafił na wilgotny trójkąt. Powoli przesunął dłoń, rozchylając delikatnie uda, i wszedł spokojnym, zdecydowanym ruchem do środka. Usłyszał jęk stłumiony przez poduszkę. Chwytał zwój długich jasnych włosów i trzymając je jak cugle, poderwał głowę z poduszki, po czym rozpoczął jednostajne, rytmiczne ruchy.

Od dawna już nie czuł się tak dobrze. Znów był mężczyzną, który kocha się ze swoją kobietą. Przyszło mu na myśl, że w takim stylu mógłby za jednym zamachem zapłodnić kobiety z całego Palokaski. Wypuścił z ręki włosy kobiety i zaczął szukać jej krągłych, dorodnych piersi ze sterczącymi sutkami. Zamknął w dłoniach obie. Teraz byli blisko. Przyspieszył rytm, czując na swoich biodrach miękkie, napierające pośladki. Usłyszał, jak z ust wyrwało mu się chrapliwe westchnienie, i zobaczył, że kobieta odwraca ku niemu twarz, na której maluje się łagodny uśmiech, wyraz szczęścia i spełnienia. Nie mógł rozpoznać jej twarzy, lecz w tym akurat momencie wydało mu się to całkowicie bez znaczenia. Osunął się na nią całym ciałem i nagle spostrzegł, że przeniknął ją na wylot. Otworzył oczy i szybko rozejrzał się wokoło. Tapety z dzieciństwa. Na półce z książkami łyżeczki, które dostał w nagrodę, na ścianie plakat Pearl Jam. Ktoś pod jego kołdrą. Suski z uśmiechem zadowolenia podnosi głowę znad jego podbrzusza.

— Dzień dobry, kochanie.

Nikke z niedowierzaniem wpatrywał się w żonę, gdy sadowiła się na nim okrakiem, całując jego tors. Napierała na niego natarczywie biodrami i chwyciła delikatnie jego sutek wargami.

Leżał bez ruchu jak skamieniały. Po raz ostatni uprawiali seks dziewiętnastego sierpnia. Było to okropne przeżycie: kompulsywna, beznamietna realizacja planu. Pocieszał się myślą, że kiedy żona dostanie już wreszcie tę swoją komórkę jajową i jego plemniki trafią do jej wnętrza za pośrednictwem laboratorium, to zostawi go w spokoju. Wszystko będzie proste i schludne. Będą mieli rodzinę, a pełna udręki przymusowa kopulacja odejdzie w niepamięć jak zły sen. A teraz nagle, bez ostrzeżenia, w zwyczajny niedzielny poranek Nikke znajduje Suski pod swoją kołdrą. Bez choćby cienia obsesyjnej troski o umieszczenie we właściwym miejscu płynów ustrojowych koniecznych do poczęcia nowego życia. Czyżby celem miała być sama przyjemność? Tak jak dawniej, gdy seks rozładowywał stres, a nie tylko go kumulował?

Nikke spróbował strząsnąć z siebie Suski, ale ona mocno zacisnęła uda. Złapał ją za rękę i zdecydowanym ruchem przewrócił na łóżko.

— Kochanie, no co ty? — Suski wyciągnęła rękę, usiłując pochwycić oddalającego się męża.

— Idę na przebieżkę — powiedział. — Muszę iść na trening, akurat teraz jest dobra pogoda.

— Nie możesz sobie zrobić jednego dnia przerwy? Chodź tu z powrotem. — Suski odchyliła kołdrę, odsłaniając pięknie zaokrąglone piersi, uroczy brzusek i mocne uda. Nikke zerknął na żonę i prędko zakrył jej ciało.

— Trzeba biec, gdy bieźnia wzywa.

Przysiadł na komodzie stojącej obok łóżka i zaczął wciągać spodnie treningowe oraz znoszone sportowe skarpetki. Suski zastygła pod kołdrą, próbując przywołać na twarz uśmiech.

— Moglibyśmy czasem zrobić coś dla czystej przyjemności.

— Ej, daj już spokój. Wiesz, jakie ważne jest dla mnie bieganie. I, na litość boską, jesteśmy u mojej matki.

Suski uniosła się do pozycji siedzącej.

— Słuchaj no, jeszcze przed maturą baraszkowaliśmy w tym samym łóżku. I jakoś wtedy ci nie



przeszkadzało, że twoja matka piekła za ścianą bułeczki. Naprawdę nie możemy porozmawiać wprost?

Nikke stał już w drzwiach i zapinał tętnomierz.

— Suski, powiem wprost: trenuję do maratonu.

Na zewnątrz powietrze było ostre. Nikke zaczął biec z wściekłością, zbyt siłowo i kanciasto. Po paruset metrach wrócił jednak do swojego lekkiego, spokojnego rytmu. Rześkie powietrze sprawiało mu przyjemność, mimo że każdy wdech wywoływał lekki ból w płucach. Ból był dobry. Tak go odczuwał przez cały okres choroby. Jako bezpieczny, kontrolowany, własny.

Biegł przez osiedle domków jednorodzinnych, gdzie od czasów jego dzieciństwa powstało mnóstwo nowych domów. Dawniej na tym terenie było jeszcze sporo leśnych działek, krzewów porzeczek i drzew jabłoni, z których dzieciarnia podkradała jabłka. Teraz cała przestrzeń była zabudowana, domy tłoczyły się jeden przy drugim, a na mikroskopijnych podwórkach stały olbrzymie samochody.

W życiu Nikkego również zanosilo się na zmiany. Po sprawie z Laurą postanowił, że zacznie wszystko od początku. Obiecał sobie, że będzie biegał, poczuje się lepiej i uwierzy w miłość. Bo miłość to rodzaj woli. Nie zmusza do seksu czy nienaturalnych prób uwodzenia, jak w wypadku jego żony. W końcu i tak będą mieli dziecko. W taki czy inny sposób. Zbudują wytęsknioną od dawna rodzinę i będą żyć, jak się w rodzinach żyć powinno. Nikomu z zewnątrz nie uda się zburzyć ani podkopać ich zwartego muru. Zespolą się w jednolitą całość, tak jak przedtem jego rodzina z czasu dzieciństwa, zanim wszystko legło w gruzach po zaginięciu Venli i śmierci ojca.

Przypomniat sobie zawód malujący się poprzedniego dnia na twarzy matki, gdy z minuty na minutę stawało się coraz bardziej jasne, że Miia nie weźmie udziału w tradycyjnym rodzinnym sympozjum urodzinowym. Siostra nie odebrała żadnego z niezliczonych połączeń, aż w końcu na prośbę matki udał się nawet pod drzwi jej mieszkania. Nikt mu jednak nie otworzył, pomimo że walił w dzwonek, aż wyszedł sąsiad i przyglądał mu się dotąd, dopóki nie przestał i sobie nie poszedł. Odchodząc, zajrzał jeszcze przez okno do kuchni, gdzie zobaczył w zlewie stos pustych kartonów po pizzy i butelki po coca-coli.

Już od dłuższego czasu Nikke miał podejrzenia co do tego, czym naprawdę całymi dniami zajmuje się Miia w samotności. Był prawie pewny, że prowadzi podwójne życie, z czego jedno upływa jej w wirtualnym świecie. Z tym światem nie mogła konkurować nawet przyrządzona przez mamę pieczeń z duszoną cebulką.

Na koniec przebieżki Nikke zrobił jeszcze dwie próby szybkościowe. Dobrze było poczuć przyspieszone, równe tętno. Wraz z ubywającymi podczas biegu siłami rosło dobre samopoczucie.

Przed powrotem do domu muszą jeszcze zdążyć zjeść lunch z mamą. A potem nadejdzie to, co było dla niego najbardziej przerażające: sam na sam z Suski. Starali się o dziecko już od tak dawna, że Nikke prawie nie pamiętał czasu sprzed „projektu”. Nieustanne mierzenie temperatury, prowadzenie kalendarza, dziesiątki, jeśli nie setki testów na owulację i seks rozpisany w czasie co do minuty. Tyle że chodziło w nim wyłącznie o technikę w czystej postaci. Nikke czuł się tak, jakby go zmuszono do robienia remontu, który nie miał końca. Zawsze gdy kalendarz lub tester owulacji pokazywały właściwy moment, Suski kazała wyjmować narzędzia i natychmiast brać się do roboty.

Ale teraz miał też własny projekt, maraton. Bieganie pozwalało mu zebrać myśli, trzymać się rzeczywistości i spojrzeć w przyszłość. Sądził, że i Suski będzie zadowolona, gdy zadziwiająco szybko zniknęły nadwyżki w środkowej partii jego ciała. Ale nie. A kiedy wreszcie był gotów prowadzić życie zdyscyplinowane i świadome celu, żona zapragnęła spontanicznej reakcji.

Gdy Nikke przekroczył próg domu dzieciństwa, zastał matkę i żonę na sofie w salonie, pogrążone w rozmowie. Tak było od początku, Suski była dla jego matki niczym rodzona córka, tak samo silna i wymagająca. Co też tak naprawdę myślała sobie matka o własnych dzieciach, o nim i o Mii? O dwójce smętnych nieudaczników błakających się po manowcach? No ale przynajmniej udało im się jakimś cudem zwabić do rodziny dodatkowego członka, rozsądną Suski.

Suski podniosła wzrok na spoconego męża.

— Cześć, kochanie, idź pod prysznic. Wyjeżdżamy za czterdzieści pięć minut.

Nikke spojrzął na zegarek przy tętnomierzu.

— Jasne.

Po godzinie Nikke i Suski stali na tarasie letniej kawiarni w Palokaski, trzymając w rękach papierowe kubeczki z parującą kawą, i rozglądali się za wolnym stolikiem. Nikke wzięłyby pierwszy z brzegu, lecz przez lata wspólnego życia nauczył się odgadywać potrzeby żony. Nie było już tak ciepło, ale taras kawiarni nadal pozostał otwarty, bo jak widać, nawet późną jesienią nie brakowało klientów.

Suski, lawirując między krzesłami, ruszyła w stronę stolika na końcu tarasu. Nikke szedł za nią, próbując trzymać równo kubek z rozchlapującą się kawą. Po dotarciu na miejsce Suski wręczyła swój kubek Nikkemu i wyjęła z torebki opakowanie chusteczek Savett. Otworzyła je jednym ostrym szarpnięciem i wytarła stół łącznie z narożnikami. Zanim usiadła, sprawdziła jeszcze swoje krzesło i też je lekkim ruchem przetarła nawilżoną chusteczką.

— Nikke! — odezwała się ostro, widząc, że mąż zdejmuje papier z drugiej kostki cukru.

Nikke odłożył cukier na stolik. Akurat w ubiegłym tygodniu Suski wyczytała w necie, że nadmierne spożywanie cukru może szkodliwie wpływać na produkcję plemników.

— Powinniśmy porozmawiać — ciągnęła cieplejszym tonem, kładąc pod stołem rękę na udzie Nikkego. — To nie jest ani trochę łatwiejsze dla mnie niż dla ciebie.

Nikke spojrzął na żonę ze zdumieniem. Skąd teraz zawieje wiatr?

— Uciekasz przed trudnymi uczuciami, żeby albo biegać po krzakach, albo podnosić na siłowni ciężary, ale nie możesz uciekać wiecznie. A poza tym ja też mam swoje potrzeby. Chcę bliskości.

Nikke podniósł się od stolika, wsunął krzesło na miejsce i ruszył w kierunku samochodu.

— Nikke, musimy o tym pogadać! — krzyknęła za nim Suski. — Co ty sobie wyobrażasz, że dokąd cię to zaprowadzi?

Nikke przystanął i odwrócił się, by spojrzeć na żonę.

— Na siłownię.

Miia otworzyła MacBook Pro i wystukała na ekranie hasło. Upiła łyk coli light z półlitrowej butelki i otworzyła zakładkę z dokumentem, gdzie przechowywała wszystkie hasła i legendy do nicków, pod którymi występowała na różnych forach. Postanowiła rozpocząć od twojedziecko.fi, poprzednim razem bowiem miała wrażenie, że rozpoznała pod jednym z pseudonimów swojego ulubionego pisarza. Już od jakiegoś czasu jego wpisy zakładające wątki były tak absurdalne, że wszystkich stałych użytkowników forum ogarnęła, delikatnie mówiąc, furia. Miia zaczęła się domyślać jego tożsamości po tym, jak dostrzegła, że wszystkie komentarze do pewnego wątku były cytatami wziętymi wprost z jego najnowszej powieści. Po przeprowadzeniu małego dochodzenia stwierdziła, że wszystkie znaki przestankowe, konstrukcje słowne i budowa zdań miały swoje odpowiedniki w jego książkach. Wcale jej nie zdziwiły intencje pisarza, bo czy może być sprytniejsza metoda zdobycia materiału i zbadania sposobu myślenia określonych grup społecznych niż otrzymanie od nich setki spontanicznych wypowiedzi w reakcji na podchwytliwe prowokacje, dotyczące na przykład męża, który dopuszcza się zdrady, operacji plastycznych u dzieci czy ślubu córki.

Dziś Markku Railo miał najwyraźniej wolne, bo od wpisów na forum wiało nieprzeciętną nudą, większość oczerniała blogi lub dyskutowała o wysypkach u dzieci. Znalazł się też jeden obowiązkowy post o owłosieniu łonowym. Ten temat wywoływał dyskusję niemal codziennie. Miia już od dłuższego czasu zastanawiała się, czy za tym nickiem nie kryje się przypadkiem jakiś onanista, który musi w nieskończoność międlić tylko ten wątek, czy też faktycznie kobiety są tak dalece zainteresowane cudzym owłosieniem. Cokolwiek by z tą gęstwiną zrobić, rezultat był zawsze chybiony. Zdaniem wielu internautów mężczyźni lubiący porcelanę byli pedofilami, a kobiety, które się goliły, były zdominowane. Jedni powoływali się na względy higieniczne i estetyczne, inni na niepodważalną wyższość natury. Od czasu do czasu Miia łapała się na tym, że zadziwia ją, ilu punktów widzenia można się doszukać nawet na tak wąski temat. A techniki! Usuwanie cukrem, woskiem, a nawet, o zgrozo, wrywanie pęsetą. Że też ktoś ma ochotę wpatrywać się w swoje podbrzusze z pęsetą w ręku?

Miia opuściła tę stronę i przeniosła się na Facebook. Sprawdziła wszystkie swoje profile i jako nastoletnia Suzie zamieściła komentarz na amerykańskiej stronie grupy, która organizowała dużą imprezę Halloween w Atlancie. Już nie pamiętała powodu, dla którego zarejestrowała się swego czasu na portalu pod tym nickiem, ale wśród młodzieży było kilka ciekawych postaci aktywistów i ze względu na nich nie chciała wychodzić z grupy. Na stronach własnego profilu nie znalazła niczego ciekawego, tylko kilka próśb od uczniów o dopisanie do znajomych i tag Isabelli z ich wspólnym zdjęciem sprzed dwudziestu lat. A może to było jeszcze dawniej? Wydało jej się, że w tle dostrzega Venłę.

Z Facebooka przeszła na portal randki.net, gdzie kilka dni wcześniej do swojej postaci pielęgniarce dodała kilka różnego typu profili randkowych. Na ten nudniejszy, bliższy prawdy profil nie przyszło nic oprócz jednej wiadomości, i to takiej, jaka najwyraźniej została rozesłana do wszystkich kobiet szukających na tej stronie partnera. Na ogłoszenie nieco weselszej natury przyszło pięć odpowiedzi. Od dwóch przeciętniaków, jednego ojca rodziny i dwóch posępnych zboków z takimi schizami, że Miia nie była w stanie doczytać ich wpisów do końca. Z doświadczenia wiedziała, że tylko ją to zestresuje.

Blisko dziesięć lat temu założyła pierwsze profile randkowe i bardzo szybko odkryła reguły gry. Większość uwodzicieli stanowili czterdziestoletni ojcowie rodzin, szukający przygody z niezależną kobietą. Nigdy nie umówiła się z żadnym z nich, ale z niektórymi długo korespondowała. Tego typu odpowiedzi nadeszły i teraz, na jej trzecie ogłoszenie, w którym przedstawiła się jako para biseksualnych kobiet szukająca kogoś trzeciego na wieczorne igraszki. Prawie trzydzieści wiadomości z wynurzeniami na temat własnego pozbawionego seksu życia małżeńskiego, ze zdjęciami penisa w paradnej gotowości

i co najbardziej niepokojące — razem z widoczną twarzą.

Miia nie przestawała się dziwić ludzkiej naiwności. Sama w szkole starała się przestrzegać uczniów, że zdjęcia się rozchodzą w sposób niekontrolowany, że w Internecie każdy może podać się, za kogo chce, a prośby o spotkanie od osób poznanych w sieci zwykle nie wróżą nic dobrego. Wygląda jednak na to, że w dzisiejszych czasach to nie młodzież błaznująca z aparatami fotograficznymi w komórkach miała największy problem, lecz ludzie w średnim wieku, którzy nie zdawali sobie w pełni sprawy z siły Internetu. Teraz Miia też rozpoznała na jednej z fotografii mieszkańca Palokaski, przedstawiciela kadry kierowniczej średniego szczebla, ojca trójki dzieci, z których jedno chodziło do jej szkoły. Na zdjęciu z pola golfowego „Jari” uśmiecha się w swoich kraciastych szortach i czapce z daszkiem, a w liście pisze, że może spotykać się w soboty, bo żona myśli, że bierze wtedy prywatne lekcje wbijania piłki do dołka. Ze szczegółami opisuje swoje fantazje na temat seksu grupowego, obiecując obu kobietom „gwarantowaną satysfakcję”. Znała to wszystko aż za dobrze. Przez minione lata dostała dziesiątki takich wiadomości. Ale w tym facecie z Palokaski coś ją szczególnie wkurzyło. Bardziej niż w przeciętnym zdradzającym mężu. I nagle uświadomiła sobie, że to pogardliwy sposób mówienia o żonie. O żonie, którą widywała nieomal codziennie, jak dźwigała do domu hektolitry mleka, pchając wózek z dwójką rozwrzeszczanych maluchów i oglądając się co chwila za zbuntowanym nastolatkiem, wlokącym się za nimi z pustymi rękoma. Ten brzuchaty dyrektor ośmielał się poniżyć w Internecie matkę swoich dzieci i był gotowy okłamywać ją, że chodzi na kurs golfa, żeby w tym czasie pobaraszkować z dwójką młodych kobiet, których nigdy w życiu nie widział, nawet na zdjęciu. Tfu, a niech go szlag...

Miia poszła do kuchni i spośród sterty pudełek na stole wygrzebała jakiś zapomniany kawałek pizzy. Zjadła go na stojąco i wróciła do pokoju, odszukała butelkę coli i wlała do gardła resztę ciepłego napoju.

Na oparciu kanapy znalazła na deser nadgryzioną tabliczkę czekolady Fazera. Codzienną rundę w Internecie zakończy teraz nowy, słodki grzech: odwiedziny na blogu Anny i Sebastiana, gdzie śliczne jak obrazek małżeństwo dzieliło się z całym narodem swoją miłością, kłótniami i bliskością. A wszystko podane w eleganckim, designerskim opakowaniu.

Początkowo Miia podejrzewała w tym sprytny chwyt marketingowy jakiejś firmy projektowej, ale po małym dochodzeniu musiała uznać, że faktycznie miała do czynienia z prywatnym życiem dwojga ludzi. Jeśli w ogóle można je jeszcze określić mianem „prywatne”.

Miia ułamała jeden rząd czekolady i wróciła na portal twojedziecko.fi. Pojawiła się tu dyskusja o nowym blogu, gdzie niejaka Madde prezentowała swoje śliczne i fantastyczne życie. Miia kliknęła na załączony do któregoś komentarza link i po chwili jasnoróżowe cudło ukazało się w całej krasie przed jej oczyma. Madde szła najwyraźniej drogą wytyczoną przez kilka innych blogów modowych, ale była w pewien sposób bardziej bezczelna i bardziej trendy. Bardziej trendy głównie z powodu większej szmirowatości. Miia już teraz umiała przewidzieć, że Madde z miejsca oczaruje wszystkie jej uczennice i że cokolwiek na swym blogu wymieni — czy będzie to produkt, kawiarnia czy fryzura, natychmiast stanie się to godne pożądanie. Niebawem rozgorzeją dyskusje o tym, kto ma podobne rysy twarzy jak Madde, kto bywa w tych samych kawiarniach lub zna najlepszą kumpelę kuzynki Madde.

Miia zauważyła, że na randki.net przyszła nowa wiadomość. Przejrzawszy ją szybko, otworzyła ponownie mejla od brzuchatego golfisty i zaczęła pisać:

*Słuchaj, Jari! Znam twoją żonę z kawiarni w centrum handlowym w Palokaski, gdzie czasami siadamy przy jednym stoliku. Znam też twoje dzieci: Sanni, Selmę i Santeriego. Nigdy bym nie uwierzyła, że do tej rodziny należy też taki fiut z małymi jajeczkami, który na dokładkę wyobraża sobie, że jest pociągający w oczach młodych kobiet. Jari, dobrze ci radzę, wyjmij rękę ze spodni i pomaszeruj do najbliższej kwiaciarni po wielki bukiet kwiatów dla żony. Jeśli jeszcze raz spotkam cię na portalu randki.net, prześlę otrzymaną od ciebie wiadomość razem ze zdjęciami twojej żony, twojemu pracodawcy, twojej matce i prezesowi Lions Club z Palokaski. W załączeniu kilka linków, gdzie możesz*

*sobie odpłatnie pooglądać młode dziewczyny online i zaspokoić swoje perwersje, nie niszcząc przy tym rodziny.*

*Pozdrawiam*

*M.*

*PS Wiedziałeś, że masz włączoną kamerę internetową? Widzę cię.*

Noora siedziała naprzeciw Nikkego i uporczywie wpatrywała mu się w oczy. Miał wrażenie, jakby dziewczyna próbowała wwiercić mu się w sam środek duszy i tam znaleźć odpowiedź na pytanie o sens życia. Nikke zerknął na zegar nad drzwiami: siedziała tak już od kwadransa i nie powiedziała prawie nic. Ustawił pokrętkiem oparcie swojego fotela i rozparł się wygodnie, odchylając do tyłu. Może inne podejście zadziała.

— Słuchaj, Nooro. Jestem szkolnym psychologiem i zwykle ktoś tu przychodzi na rozmowę, gdy go coś dręczy. Teraz jednak mam wrażenie, że chodzi ci raczej o to, żebym to ja mówił.

Spojrzenie Noory stało się jeszcze bardziej uporczywe. Może rzeczywiście zastanawiała się nad tym, co powiedzieć.

— Nie mam nic do powiedzenia.

— To może chciałabyś stąd wyjść?

— Nie.

— Chcesz rozmawiać o Laurze?

— Czemu miałabym rozmawiać o Laurze? To była absolutnie obciachowa laska.

Dobrze. Wreszcie jakiś punkt zaczepienia.

— Aha. Czemu twoim zdaniem była obciachowa?

— Była głównianą kumpelą.

— A jaka jest według ciebie dobra kumpela?

Noora pomyślała chwilę, nadal mu się przyglądając.

— Taka, która dotrzymuje obietnic. I nie wyzłośliwia się na innych.

Nikke uśmiechnął się mimowolnie. Pod tą całą tapetą, wymyślnymi fryzurami i markowymi ciuchami jego klientki i klienci nadal byli dzieciakami.

— Jaką przyjaciółką jesteś ty sama?

Noora oderwała wzrok od terapeuty. Popatrzyła przez moment na swoje ręce złożone na kolanach, a potem na krajobraz rozciągający się za oknem.

— Ja nie mam przyjaciół.

Nikke był zaskoczony. Według niego Noora była lubianą dziewczyną, która zupełnie nieźle sobie radziła w życiu i w szkole.

— Czy dziewczyny w twojej klasie...

— One mnie wcale nie znają! Chwytasz? Mnie! — Noora bardzo starannie wyartykułowała ostatnie słowo.

Na usta Nikkego wymknął się uśmiech, który udało mu się ukryć pod pozorem kaszlu.

— Każdy ma czasem takie odczucie, że nikt go nie zna. Najważniejsze, żebyśmy znali sami siebie.

Noora roześmiała się z wyższością.

— Pamiętam, że w twoim wieku często miałem takie uczucie, że jest tylko jeden typek na świecie, który zna mnie naprawdę. Co było dość dziwne, bo to był solista jednego takiego amerykańskiego bandu. Ale gdy słuchałem jego tekstów, to myślałem sobie: o kurde, facet wie o mnie wszystko!

— Jak się nazywał?

— Kurt Cobain. A kapela nazywała się Nirvana, ale pewnie o nich nie słyszałaś.

Noora przewróciła oczami i wwierciła z powrotem wyzywające spojrzenie w Nikkego. Zrobiło mu się nieprzyjemnie.

— Kurt Cobain. Strzelił sobie w usta w Seattle piątego kwietnia 1994 roku, miał dwadzieścia siedem lat.

Rozmowa ponownie utknęła w martwym punkcie. Nikke wstał rozprostować nogi. Podszedł do okna i podniósł rolety. Na dziedzińcu nadal wałało się pełno gałęzi połamanych przez burzę. I pewnie nikt ich nie sprzątnie przed tradycyjnym szkolnym dniem jesiennych prac społecznych.

— Czemu przestałaś chodzić na rozmowy z Miią?

— Miałam dosyć, gadała tylko w kółko, że trzeba iść dalej. Że przyszłość i takie tam bla, bla, bla.

Nikke usiadł z powrotem na krześle.

— To wróćmy do przeszłości. Opowiedz mi o Laurze.

— To jest takie nie fair. — Na policzek Noory nieoczekiwanie spłynęła łza.

— Trudno się z tym pogodzić, szczególnie gdy ktoś umiera tak młodo.

— Nie o to mi chodzi — zachnęła się Noora.

— Co wobec tego jest nie fair?

Noora aż się skręcała na krześle, próbując najwyraźniej pohamować jakiś wybuch.

— Absolutnie wszystko, kurwa! Że Laura była szmatą, a teraz każdy tylko ją podziwia! Wszyscy tylko że Laura to, Laura tamto. Organizuje się na jej cześć uroczystości i chóry i wszędzie tylko o niej się mówi. Nikt nawet nie zauważa nikogo innego.

Teraz Noora płakała już jak bóbr. Nikke popchnął leżące na stole pudełko chusteczek w stronę szlochającej dziewczyny.

— Czy Laura coś ci zrobiła?

— Taak — dał się słyszeć szept.

Noora siedziała ze wzrokiem wbitym we własny brzuch, a Nikke zatopił się w myślach. Jak to możliwe, żeby jedna nastolatka była w stanie wywołać tyle sprzecznych emocji? To naturalne, że śmiertelny wypadek, który zdarza się tuż obok, wywołuje określone reakcje uczuciowe, ale Nikke zaczął odnosić wrażenie, że w wypadku wielu uczniów wcale nie chodziło o śmierć Laury, lecz o potrzebę zwykłego nastolatka, aby zostać zauważonym. Uczennice zamieszczały posty ze swoimi półnagimi fotkami na nie wiadomo jakich portalach i budowały poczucie własnej wartości na podstawie komplementów podpisanych pseudonimami. Myśli Nikkego skierowały się ku ślicznej jak obrazek Laurze, która przeszła metamorfozę od słonecznie uśmiechniętej pianistki do zestresowanej twardzielki, niestroniącej od dzikich orgietek i narkotyków. Prąd wciągający w dojrzały świat wyobraźni był tak silny, że nikt nie potrafił nad nim zapanować. Ani sami młodzi, ani tym bardziej dorośli. Mimo że Nikke wciąż próbował, wszystkimi dostępnymi metodami.

— Obracałaś się w tym samym towarzystwie co Laura?

— Tak — odpowiedziała cicho.

— Czy Laura miała chłopaka?

— Przecież ona się zadawała ze wszystkimi.

— Co masz na myśli, mówiąc: ze wszystkimi?

Noora patrzyła na niego przez chwilę bez słowa. Potem wstała, pozbierała z podłogi swoje rzeczy i ruszyła w stronę drzwi.

— Zaraz mam lekcję.

Nikke poderwał się z krzesła i ruszył za nią.

— Jeśli cię najdzie taki nastrój...

— Nie wierzę, żeby mnie naszedł — powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Nikke podszedł do półek z książkami, wyjął zza nich małą kamerę wideo i ją wyłączył. Zamknął ją w szufladzie biurka, włożył buty do biegania i wyszedł z gabinetu.

Maria została poinstruowana, aby swoje obowiązki wypełniała między trzecią a piątą rano. Czysto miało być bezwarunkowo już przed wpół do szóstej, kiedy zaczynali trening ci, co pracują od siódmej. Często Maria przychodziła na spacer pod KASKIGYM24 już koło północy i jeśli w oknach od ulicy nie było widać żadnego ruchu, wślizgiwała się do siłowni i rozpoczynała pracę. Wcale nie była taka odważna, jak zapewniała podczas rozmowy kwalifikacyjnej, w rzeczywistości bała się pracować w najczarniejszych godzinach nocnych.

Wyjęła z czytnika swoją kartę identyfikacyjną, lecz nie usłyszała szmeru, który zwykle oznajmiał otwarcie drzwi. Próbowала jeszcze parę razy, a gdy drzwi nadal się nie otwierały, potarła pasek magnetyczny o rękaw płaszcza i spróbowała ponownie, na próżno jednak. Nad czytnikiem znajdował się numer telefonu, na który można było zadzwonić w razie problemów, ale ponieważ przyszła sporo przed czasem, nie chciała, aby to się wydało. Zirytowana, szarpnęła za solidną kłamkę, nie przypuszczając ani przez moment, że to odniesie jakiś skutek, ale drzwi otworzyły się z takim impetem, że klapnęła na tyłek.

Wstała, chichocząc. Jakie to dla niej typowe! Nieźle się z tego uśmieją, jak opowie o wszystkim w domu swojemu chłopakowi. Stałaby tak całą noc, czekając na szmer po wyjęciu karty z czytnika, a tymczasem drzwi były otwarte. Z drugiej strony niby jak miała wpaść na to, żeby złapać za kłamkę, skoro tu zawsze było zamknięte nawet za dnia. Wchodziło się tylko na kartę.

Maria weszła do środka i zapaliła światło. Zazwyczaj lampy na sali paliły się przez okrągłą dobę, każdego dnia tygodnia. Szef dbał o to, żeby ci, co trenują w nocy, też czuli się mile widziani. Teraz zaś na siłowni panowała nieprzenikniona ciemność. Może jako ostatni wychodził jakiś nowy klient, który nie wiedział, że światła się nie gasi?

Zanim udała się do szatni dla pracowników, gdzie stała szafa na przybory do sprzątania, Maria omiotła szybkim spojrzeniem całą wielką salę. Widać było, że znów wylano tu całe litry potu i spalono setki kalorii. Na sprzętach zostały wyraźne krople, kłęby kurzu zbiły się pod ścianami, uciekając przed sapaniem, a na lustrach odcisnęły się ślady setek palców. Maria poszła po swój wózek z przyborami i włożyła gumowe rękawiczki. Wózek to było jedyne, czego domagała się od szefa. Niestraszne jej były wielkie kałuże potu ani brud w męskich toaletach, natomiast chciała mieć wózek, tak aby wszystkie potrzebne rzeczy były zawsze pod ręką. KASKIGYM24 był najprzyjemniejszym z jej dotychczasowych miejsc pracy. Obiekt był stosunkowo nowy i ogólnie czysty. Szef płacił dobrze i Maria mogła przychodzić trenować za darmo, jeśli chciała. Miała pięćdziesięcioprocentową zniżkę w smoothie barze, znajdującym się w holu, i na masażu.

Ruszyła środkowym korytarzem w stronę szatni dla kobiet. To było najczystsze miejsce na siłowni i stąd zwykle rozpoczynała obchód. Potem przechodziła na salę do ćwiczeń i do aerobiku. Na końcu brała się do sprzątania męskiej szatni. Nagle jej uwagę przykuło coś czerwonego między przyrządami. Mocny kolor kontrastował z bielą otoczenia złamaną jasnoniebieskimi i zielonymi akcentami. Czyżby w części, gdzie stały ławki do wyciskania sztangi, ktoś jednak trenował? Koniecznie musi podejść i zapytać, czy sprzątanie nie będzie mu przeszkadzać. Szef wyraźnie ją poinstruował, że nie wolno jej stawać ze swoim wózkiem nikomu na drodze. Zostawiła go więc na środku, mając nadzieję, że to tylko zapomniany przez kogoś ręcznik albo T-shirt, a nie jakiś nerwowy kulturysta, który nie będzie mógł znieść, że ktoś obok macha miotłą. Za nic nie chciałaby teraz odstawić wózka na miejsce, iść do domu i wracać tu za kilka godzin.

Gdy doszła do kąta z ławkami pod sztangą, upłynęła dobra chwila, zanim do niej dotarło, na co właściwie patrzy. Ale kiedy to w końcu pojęła, z jej gardła wydobył się zwierzęcy krzyk i wybiegła z takim pędem, jakby ją ktoś gonił.





Dyżurny policjant zadzwonił w środku nocy: ktoś trenował w KASKIGYM24 na ławce do wyciskania sztangi i spuścił sobie na głowę sto sześćdziesiąt kilogramów, a na dyżurze nie mają ani jednego wolnego patrolu, bo na sąsiednim osiedlu doszło akurat do bójki między rdzennymi Finami a imigrantami. Korhonen wygramolił się spod ciepłej kołdry i w półśnie jeszcze wciągnął spodnie. Annikki jak zwykle, pomimo jego protestów, wstała, żeby zrobić mu kawę.

Wychłodzony samochód zapalił dopiero za drugim razem. Jesień nadeszła podstępnie, Korhonen zorientował się, że pora roku się zmieniała, kiedy pewnego ranka obudził go dobiegający z posesji sąsiada przenikliwy hałas dmuchawy do liści. Myślami ciągle jeszcze był pośród letniej nocy na pomoście, gdzie leżało obrzmiałe ciało młodej dziewczyny.

Kiedy skręcał na parking przed siłownią, z radia rozległy się dźwięki *These Boots Are Made for Walking* Nancy Sinatry. Ten sam kawałek leciał, gdy z Saską wracali z meczu w Tuusuli. Korhonen wyśpiewywał refren na cały głos i Saska aż się spłakał ze śmiechu. Obiecał jeszcze tego samego wieczoru zagrać to Saimi, naśladowując występ dziadka. Korhonen zobaczył oczyma wyobraźni chłopca z kręconą czupryną, który wierzga zawzięcie nogą i gra na wyimaginowanej gitarze przed parszkającą śmiechem dziewczyną, siedzącą na łóżku. Na usta wypłynął mu uśmiech. Wszystko się dobrze ułoży, przypadek Laury się wyjaśni, a on odzyska spokojny sen.

Järveläinen czekał na niego w holu przed salą treningową. Ruszyli razem w stronę narożnika, gdzie ofiara nadal leżała przygnieciona sztangą. Kiedy ławka ukazała się ich oczom, serce Korhonesa na moment przestało bić.

Z krawędzi ławki zwieszała się ciemna, kręcona czupryna. Korhonen zwolnił kroku. Nie pozwól, by to była prawda. Nie pozwól, by to była prawda. W głowie mu huczało od tej myśli, wszystkie dźwięki odpłynęły gdzieś daleko, cały świat zamknął się wokół ciemnych, kręconych włosów i jednej myśli. Nie pozwól, by to była prawda.

Gdy Korhonen dotarł na miejsce, z jego ust wydarł się zduszony krzyk. Głowa Saski zwisała w nienaturalnej pozycji. Przypuszczalnie była niemal odcięta. Sztanga zmiażdżyła masywną szyję, aż posiniała, reszta ciała bezwładnie opadła po obu stronach ławki.

— Kari!

Sundsberg szedł śpiesznie do skulonego przy wejściu na salę Korhonesa. Technicy z ekipy śledczej krążyli tam i z powrotem, ale Korhonen nie miał siły zwracać na nich uwagi, a tym bardziej usunąć się im z drogi.

— Kari!

Korhonen nawet nie drgnął, chociaż Sundsberg stanął tuż przed nim. Chciał przypilnować, żeby dobrze się z Saską obchodzili. Nikomu nie wolno powiedzieć o chłopcu nic pogardliwego. O jego wnuku, którego powinien był ochronić.

— Kari, słyszysz? Przejdźmy na bok.

Korhonen nie uczynił najmniejszego ruchu.

— Chodźmy stąd. — Sundsberg chwycił Korhonesa mocno za rękę.

— Nie będziesz mną komenderował, ty szczawiu. — Korhonen wyszarpnął rękę i odepchnął przełożonego.

Sundsberg wziął głęboki oddech i mówił jeszcze łagodniejszym tonem:

— Kari, wiesz przecież, że nie możesz tu tkwić. Musisz iść do domu.

— Każ dyżurnemu patologowi, żeby się pośpieszył — rzucił Korhonen do przechodzącego obok

Saastamoinena, który odpowiadał za czynności na miejscu przestępstwa.

— Zawsze ta sama śpiewka — skrzywił się Saastamoinen.

— Powiedz mu, że chcę mieć wyniki na rano.

— On ma tam na stole kilka prawdziwych ofiar. Ten, moim zdaniem, trafi na koniec kolejki.

— Jakich prawdziwych ofiar, do jasnej cholery?! — ryknął Korhonen, rzucając się w stronę Saastamoinena.

— Kari, słuchaj... — próbował się jeszcze wycofać Saastamoinen.

— Teraz, Korhonen — powiedział Sundsberg, chwytając Korhონena za ramię. — Wychodzimy.

Po wyjściu na zewnątrz Sundsberg zapalił papierosa i podał paczkę Korhonenowi, który odmówił, kręcąc głową.

— Kari, najlepiej, żebyś teraz poszedł do domu. Tam cię bardziej potrzebują niż tu — odezwał się cicho Sundsberg, wydmuchując dym w stronę ciemnego nieba.

— Mam tu zabójstwo do wyjaśnienia.

— Zostaw śledztwo innym, nam. A poza tym moim zdaniem to mało prawdopodobne, abyśmy mieli do czynienia z zabójstwem. Takie nieszczęścia się zdarzają, kiedy młodzi chłopcy chcą sprawdzić granice swoich możliwości.

— Jestem całkiem pewien, że Laure...

— Pójdiesz teraz na chorobowe, i tyle. — Sundsberg zgasił papierosa i położył rękę na plecach Korhonenona.

— Nie możesz mnie zmusić do wzięcia chorobowego. To bezprawne.

— To mnie pozwij do sądu — odpowiedział Sundsberg i skinął na Järveläinena, który palił papierosa kawałek dalej. — Możesz odwieźć Karię do domu?

— Sam trafię. Dzięki — powiedział Korhonen i wielkimi krokami ruszył w stronę samochodu.

Światła przed każdym skrzyżowaniem, do którego Korhonen się zbliżał, zmieniały się na zielone jak z rozkazu sił nadprzyrodzonych. Mały voks okazywał współczucie, wywożąc swego właściciela w błyskawicznym tempie jak najdalej od miejsca przestępstwa. Telefon dzwonił prawie bez przerwy, ale Korhonen nie był w stanie odebrać. Co miałyby powiedzieć ojcu, który właśnie stracił syna, babce, która będzie każdego dnia aż po grób tęsknić za wnukiem?

Tuż przed skrzyżowaniem z drogą prowadzącą do domu zrobiło mu się nagle tak niedobrze, że musiał się zatrzymać. Zjechał na pobocze, przeskoczył przez rów na pole i zwymiotował.

Nikke rozłożył ramiona i Miia wtuliła się w objęcia spoconego brata, który wrócił z przebieżki. W ich rodzinie nie było zwyczaju rzucania się sobie na szyję, ale brat zrozumiał, że akurat teraz powinien uczynić ten gest. Miia przyszła do Nikkego i Suski natychmiast po tym, jak usłyszała od dawnego kolegi o śmierci Saski.

— To straszne — westchnęła Suski i też przyciągnęła do siebie Miię. — Jak Korhonen się czuje?

— Nie odpowiada na telefony. Na komendzie powiedzieli, że jest na zwolnieniu chorobowym.

— Co to za pytanie?! Jak się czuje? Każdy bez pytania wie, jak się może czuć — warknął Nikke do Suski i wyminął ją, idąc w butach treningowych do kuchni.

Suski oderwała się od Mii i skoczyła za mężem.

— Ty też się odpieprz!

— To po co pytasz o rzeczy oczywiste?

— Ja tylko próbuję okazać, że mnie to obchodzi.

Miia słyszała, jak Suski wydziera się w kuchni. Pewnie myśleli, że pójdzie za nimi, ale ona najchętniej wciągnęłaby z powrotem buty i zniknęła po cichutku za drzwiami.

— Obchodzi? O rany, ty to potrafisz być idiotką! — odwrzasnął jej Nikke.

— Spadaj pobiegać, to nie będę musiała na ciebie patrzeć. Uciekaj. To akurat potrafisz.

W tym samym momencie Nikke pojawił się z powrotem w przedpokoju. Popatrzył na Miię okrągłymi oczyma i postukał się palcem w czoło. Potem usiadł na krześle i zaczął rozwiązywać buty.

— Miia! Zjesz rosółu? — krzyknęła z kuchni Suski, a w jej głosie nie było już ani krzty złości.

— Rosółu. O rany, Suski! — wrzasnął Nikke, rzucając buty pod wieszak.

— Taak, mogę zjeść — odpowiedziała pośpiesznie Miia. Złapała brata za nadgarstki, wpatrując się w niego ze złością.

— Idę pod prysznic — powiedział Nikke, uwalniając ręce.

— Suski znowu bierze jakieś nowe hormony czy...? — spytała cicho Miia. Nie chciała, by krzątająca się w kuchni Suski ją usłyszała. Nigdy nie było wiadomo, jaki dzień miała bratowa. Czasem mówiła o swoich kuracjach na bezpłodność nazbyt otwarcie, a kiedy indziej najbardziej niewinne pytanie wywoływało napad płaczu.

— Daj już spokój! — zachnął się Nikke i poszedł do łazienki.

Po godzinie Miia siedziała przy stole z odświeżonym Nikkem i nadąsaną Suski, jedząc aromatyczny rosół, ugotowany od serca przez matkę Suski, żydówkę, dla wzmocnienia organizmu. Była zła na siebie, że w ogóle zgodziła się zostać na obiedzie. Nie dość, że musiała uporać się ze śmiercią Saski, to teraz jeszcze przyszło jej godzić nadąsane małżeństwo.

— Czy któreś z was słyszało ostatnio, co u mamy? — spytała, żeby coś powiedzieć.

— Ja w każdym razie nie — odpowiedział Nikke.

— Dopiero co byliśmy u niej podczas weekendu — powiedziała Suski, gromiąc wzrokiem Nikkego. — Dzięki za fajne urodziny.

— Nasze sympozjum urodzinowe! — wykrzyknęła Miia. — Zupełnie zapomniałam.

— Zauważyliśmy — odparł sucho Nikke.

— Czemu nie zadzwoniliście?

— Próbowaliśmy, i owszem. Nie odbierałaś.

Nikke patrzył na Miię, jakby wiedział, że spędziła weekend, surfując po Internecie i uprawiając seks z prawie nieznanym facetem.

— Mama upiekła tort? — spytała Miia, czując, jak palą ją policzki. Sama myśl o Anttim wywoływała drżenie w całym ciele.

— Przecież zawsze piecze. Jadłyśmy go potem we dwie, kiedy twój brat biegał po lesie.

— Sama mnie wygnałaś. Jeśli dobrze pamiętam, słowami: „zjeżdżaj, gnojku”.

Koński ogon Suski zakołysał się groźnie.

— Chciałam dostać na urodziny kartę do day spa, a ty mi kupiłeś depilator.

— Taa...

— Uważasz, że jestem zarośnięta. A co ja mogę na to poradzić, że te hormony pobudzają wzrost owłosienia?

Suski wybuchnęła płaczem. Ręka Nikkego drżała tak silnie, że tłusty rosół skapnął z łyżki, rozchlapując się na białym lnianym obrusie. Tego już było dla Suski za wiele. Jednym szarpnięciem zerwała obrus ze stołu. Talerze poszybowały na podłogę i potłukły się z brzękiem.

— Suski! Uspokój się! — krzyknęła Miia i zaczęła zbierać z podłogi skorupy.

— Aha, kolejna burza hormonalna na horyzoncie — stwierdził ponuro Nikke i wypił duszkiem kieliszek wina, który jakimś cudem ocalał.

— W końcu doszedłeś do ulubionego tematu. — Suski wepchnęła obrus do zlewu i wlała do wody pół butelki fairy. — Hormony to, hormony tamto...

Nikke wytarł usta serwetką i wstał od stołu.

— Faktycznie lepiej pójdę pobiegać, bo inaczej chyba cię spiorę!

— Pa, pa!

Wkrótce z przedpokoju dobiegł huk zatraskiwanych drzwi. Suski nadal prała obrus w parującej wodzie, odwrócona plecami do Mii, ale wstrząsane szloch ramiona zdradzały, że płacze jeszcze gwałtowniej niż przedtem.

— Co z wami? — Miia podeszła do Suski i objęła ją.

— Nie wiem.

Dopiero w drodze powrotnej Miia znów przypomniała sobie Saskę. Nikke wrócił z przebieżki, roztaczając woń piwa, i przeprosił żonę. Suski mruknęła coś na znak zgody i oboje się przytulili. Aczkolwiek Miia podejrzewała w tym jakąś nieszczerłość. Suski i Nikke byli ze sobą od tak dawna, że Miia niełatwo dawała się zwieść. Czegoś tam brakowało, ale skoro żadne z nich nie chciało się przed nią otworzyć, to ona nie miała siły wyciągać od nich szczegółów. Zwykle mówili sobie wszystko, więc zapewne był jakiś powód, że teraz coś zostało niedopowiedziane.

Miia spróbowała jeszcze raz zadzwonić do Korhonena. Pozwoliła, żeby telefon dzwonił tak długo, aż sam się wyłączy. Wyjęła z kieszeni kluczyk od samochodu i wciskała przycisk pilota w rytm swoich kroków. Nie miała ochoty wracać samotnie do domu. Mikael natychmiast do niej przyjdzie, jeśli tylko zadzwoni. Od wielu dni przysyłał jej wiadomości i proponował różne wspólne wyjścia. Najwyraźniej sądził, że niechęć Mii wynika z nietrafionego pomysłu na ostatnią randkę, i dlatego chytał się coraz to nowych propozycji.

Jednak to Antti był zawsze rozwiązaniem numer jeden w jej walce z samotnością. Nieosiągalny Antti. Wychodząc od niej poprzednim razem, obiecał zadzwonić, a im dłużej kazał jej czekać na telefon, tym mniejsze szanse miał Mikael.

*Hej, Madde,*

*już od pewnego czasu regularnie zaglądam na Twój zajmujący blog i chcę Ci zaproponować współpracę z Wellness+Spirit. Czy ta marka jest Ci znana? Pasujesz znakomicie do naszego brandu, może nawet na frontmankę. Jeśli będziesz zainteresowana, chętnie wprowadzę Cię w dalsze szczegóły i obiecuję, że nie będziesz zawiedziona moją ofertą. Chodzi nie tylko o reklamowanie naszych produktów na Twoim blogu, lecz także o szerszą współpracę. Proponuję jak najszybsze spotkanie. Kiedy i gdzie Ci pasuje?*

*Z uprzejmym pozdrowieniem, Tiina Ojantaus*

Noora przeczytała mejla wiele razy, zanim wskoczyła na łóżko i zaczęła wymachiwać rękami z radości. Od dawna już śledziła najpopularniejsze blogi w Finlandii i na żadnym nie znalazła reklamy Wellness+Spirit. Ona, to znaczy Madde, była prawdopodobnie pierwszą blogerką, która zdaniem Ojantaus zasługiwała na to, by reprezentować jej firmę. A wzmianka, że nie będzie zawiedziona ofertą i że nie chodzi tylko o reklamę, lecz o coś więcej, pozwoliła się Noorze rozmarzyć i pomyśleć o dużych pieniądzech. Ojantaus była krezuską, jedną z najbogatszych osób w Palokaski, więc miała z czego płacić. A Noora pilnie potrzebowała pieniędzy.

Musi sobie kupić nowe fatałaszki i torebki, najlepiej drogich marek, żeby je zaprezentować na blogu Madde. Wykorzystała już wszystkie markowe ciuchy i torebki mamy i ciotki, która mieszka w sąsiedztwie. A do tego Madde wybiera się za dwa tygodnie do Dubaju i ma w planach udomowienie co najmniej jednej torebki Vuittona i jednej Chanel. Może tutaj Ojantaus przyjdzie jej z pomocą? Zainteresowanie czytelników siądzie natychmiast, jeśli nie podrzuci im porządnej dawki luksusu.

*Hej, Tiina,*

*moje zainteresowanie zależy w całości od tego, co to za propozycja. Chcę się spotkać możliwie jak najszybciej, bo dostałam też inne dobre oferty.*

*Madde*

Noora szybko napisała odpowiedź. Będzie kłopot z tym spotkaniem. Tiina Ojantaus rozpozna ją natychmiast, to jasne. Matka Noory była przez moment zaangażowana w jej piramidę biznesową i Ojantaus bywała u nich w domu. Ale zawsze może jeszcze odwołać spotkanie, zrzucić winę na jakiś dramatyczny splot okoliczności. W chwili gdy się nad tym zastanawiała, skrzynka mejlowa piknęła. Ojantaus zdążyła już odpowiedzieć.

*Hej, Madde,*

*wspaniale, że jesteś zainteresowana. Czy odpowiada Ci spotkanie jeszcze dziś wieczorem? Możesz przyjechać do Palokaski? Na przykład do smoothie baru w KASKIGYM24 o 19.00?*

*Z uprzejmym pozdrowieniem, Tiina Ojantaus*

Czemu, do licha, Ojantaus chce się spotkać na siłowni? Noora знаła to miejsce. Chodziła tam ze szkołą na lekcje wuefu i kiedyś z mamą wypily tam ohydne smoothie w barze w holu.

*Hej, Tiina,*

*do zobaczenia wieczorem.*

*Madde*

Starła się nadać swoim odpowiedziom arogancki ton. Madde wiedziała, że może sobie pozwolić na wybór. Noora nie miała do wyboru nic prócz paniki.

— Po co tam idziesz? — spytała mama, podając Noorze banknot o nominale dziesięciu euro.

— Nie masz dwóch dych?

— Nie dalej jak przedwczoraj dałam ci dwie dychy. Już je wydałaś?

Noora wydała i poprzednią dwudziestkę, i zwędzone ojcu z portfela czterdzieści euro na drogą restaurację w centrum Helsinek. Madde miała urodziny kumpelki. W restauracji przyglądali jej się przez chwilę ze zdumieniem, gdy zamówiła kolację złożoną z trzech dań tylko dla siebie, ale w końcu podali jej nawet wino. Może mamina peruka à la Cher sprawiła, że wyglądała na dorosłą.

— Idziemy z Jenną i Johanną do tego smoothie baru.

— Wiesz, że zdarzył się tam okropny wypadek?

— Nie. Jaki?

Noora rozglądała się z ciekawością. Nic nie wskazywało na to, że całkiem niedawno w sąsiadującej z barem siłowni ktoś umarł. Radośni, piękni i wypielęgowani ludzie wchodzili i wychodzili. Nigdzie nie widziała policyjnych taśm ochronnych ani niczego takiego. To miejsce było stworzone dla Madde. Noora pstryknęła kilka fotek, które będzie mogła wrzucić później na blog Madde. Zrobiła też zdjęcie imbirowo-miętowego smoothie z jagodami i owocami goi. Takie właśnie pijała Madde. Dla Noory napój zalatywał wilgotnym lasem, ale bohatercko próbowała sączyć go przez słomkę. Tiina Ojantaus jeszcze się nie pokazała, ale Noora specjalnie przyszła wcześniej. Miała w torebce perukę Cher i cały czas się zastanawiała, czy Ojantaus ją mimo to rozpozna.

Postanowiła zaryzykować. Ojantaus nie mogła jej zapamiętać, bo nikt jej nie pamiętał. Właśnie miała zamiar iść do toalety, by włożyć perukę, gdy rozpoznała mężczyznę, który podszedł do kontuaru. To był ten sam facet, którego widziała, jak obserwował przez lornetkę pawilon na plaży. Teraz wziął z lady bez płacenia napój energetyczny i popijając go, żartował z kokietującą go dziewczyną z baru. Twarz pokrywał mu ciemny, parodniowy zarost, natomiast głowę miał starannie wygoloną. Najwyraźniej wiele czasu spędzał na siłowni. Pod obcisłą koszulką rysował się idealny sześciopak, a spodnie dresowe, mimo sporych rozmiarów, ciasno opinały umięśnione uda. Noora uniosła komórkę i pstryknęła mu zdjęcie. Może je wykorzysta. Gość był taki przystojny, że pasował jak ulał do kręgu przyjaciół Madde.

Mężczyzna dopił swój napój i oddał pustą puszkę barmance. W tym samym momencie jak spod ziemi pojawiła się obok niego Tiina Ojantaus i nim Noora zdążyła się połapać, oboje odwrócili się w stronę sali. Kiedy wzrok mężczyzny spoczął na Noorze, mięśnie jego szczęk naprężyły się w ten sam sposób jak na plaży. Nachylił się do Ojantaus, szepcząc jej coś do ucha. Teraz i ona spojrzała wprost na Noorę i coś mu odszepnęła. Gość zerknął na dziewczynę jeszcze raz i uśmiechnął się, nie odsłaniając zębów. Noora uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi i otworzyła skrzynkę mejlową Madde.

*Hej,*

*muszę odwołać spotkanie. Coś mi wypadło.*

*Madde*

Po przeciwnej stronie baru brzęknął telefon i Noora z uwagą obserwowała, jak Ojantaus wyjmuje komórkę z kieszeni i czyta mejla od Madde. Wyraźnie rozeźlona, pokazała wiadomość mężczyźnie, który rzucił jakiś komentarz. Ojantaus weszła za ladę i zniknęła w pomieszczeniu za recepcją. Antti posłał jeszcze uśmiech barmance, ale na Noorę już nie spojrzał, chociaż była gotowa odpowiedzieć mu tym

razem nieco odważniejszym uśmiechem.



Miia siedziała na kanapie i pstrykała pilotem od samochodu. Sprawiało jej to przyjemność porównywalną do strzelania z folii bąbelkowej. Powinna wziąć się do sprzątanania, bo Korhonen przysłał SMS, że właśnie do niej jedzie. Przez wiele dni czekała na wiadomość od niego, ale teraz, gdy wreszcie dał o sobie znać, nie była wcale pewna, czy jest gotowa na to spotkanie. Bo w ślad za pierwszą wiadomością Korhonen przysłał następną, w której twierdził wprost, że Saska padł ofiarą morderstwa i że ma to związek ze sprawą Laury.

Miia włożyła kluczyk do kieszeni i zdecydowała się nastawić kawę dla Korhonen. To będzie dobry punkt wyjścia. Spokojnie stawia czoło temu, co ma nadejść, ale w żadnym wypadku nie może utwierdzać Korhonen w jego teorii o podwójnym zabójstwie. Już sama myśl o możliwych powiązaniach śmierci Saski i Laury była tak wydumana i nedorzeczna, że będzie musiała wybić Korhonenowi ten pomysł z głowy, zanim wyślą go na chorobowe do końca życia.

Zdążyła właśnie wepchnąć walające się po stole pudełka po pizzy i puste butelki po coli w głąb szafki na środki czystości i ustawić na stole filiżanki do kawy, gdy odezwał się dzwonek u drzwi. Korhonen, który stał za nimi z szelmowskim uśmiechem, chwycił oburącz dłoń Mii. Ani śladu nadmiernego wychudzenia, podkrążonych oczu, przetłuszczonych włosów. Żadnego przepełnionego smutkiem spojrzenia, drżenia rąk w poczuciu beznadziei ani woni przetrawionego alkoholu. Jedyna dostrzegalna zmiana polegała na tym, że Korhonen wyglądał schludniej niż zazwyczaj. Zwykle sterczące w nieładzie włosy dzisiaj zostały porządnie ułożone.

— Cześć, dawno się nie widzieliśmy! Mogę wejść?

— Jak najbardziej — powiedziała Miia i Korhonen wyminął ją, wchodząc do środka.

Miia poczuła zapach wody po goleniu Tabac zamiast znanego wcześniej zatęchłego zapaszku starego mężczyzny.

— Przyniosłem drożdżówki. — Korhonen wręczył jej papierową torebkę upstrzoną plamami tłuszczu.

— Nastaw kawę.

— Dziękuję — wyjąkała Miia, z trudem kryjąc zmieszanie. — W zasadzie już nastawiłam. Ale, Kari... Ja... jest mi... strasznie...

— Ty to zawsze umiałaś czytać w moich myślach — przerwał jej z uśmiechem Korhonen i puścił do niej oko.

Zanim Miia zdążyła cokolwiek powiedzieć, Korhonen już był w kuchni. Jakim cudem ten facet był taki rześki? Dali mu jakieś prochy?

— Kari. Jest mi strasznie przykro. Bardzo ci współczuję — powiedziała, stając obok siedzącego już za stołem mężczyzny, i dotknęła lekko jego ramienia.

Korhonen wyrwał jej z ręki torebkę z drożdżówkami i energicznie otworzył.

— Znajdą się tu jakieś talerzyki?

— W zasadzie...

— No to sam je znajdę — powiedział, wstając, i sięgnął do szafki po talerze.

Z tą samą energią rozlał kawę do dwóch filiżanek, usiadł z powrotem na swoim miejscu, wziął drożdżówkę i zabrał się do jedzenia.

— Jak się je drożdżówki bez talerzyka, to się zawsze tak nabrudzi, że jeszcze wieczorem można zbierać okruszki z podłogi. Przyniosłem cztery. Jedną dla mnie i trzy dla ciebie. Veikko Holm. Znasz człowieka?

Miia spojrzała zmieszana na Korhonen. Rzeczywiście, nawet aż za dobrze, pomyślała i postanowiła grać na zwłokę.

— Czemu pytasz?

— Dali mu moje sprawy.

— Jemu? Nie mówisz poważnie — powiedziała powoli.

Veikko Holm to był krótkonogi albinos, który albo miał jakąś postać ADHD, albo wciągał amfetaminę. Mówił bezustannie i nigdy się nie męczył głoszeniem potęgi pozytywnego myślenia. Miał ulubione powiedzonko, że w jego świecie szklanka nigdy nie jest do połowy pusta ani do połowy pełna, bo w szklance w ogóle mieści się za mało. Lepsza jest beczka, a jeszcze lepsza wieża ciśnień. Ubierał się zawsze we wzorzyste swetry, które robiła na drutach jego żona Krista-Marion, i zanim poszedł do szkoły policyjnej, zrobił magisterium z fizyki teoretycznej.

— Veikko jest kumplem Szczawia od squasha, więc nie dziwota, że ten wziął go do zespołu — prychnął Korhonen i zebrał dłonią kruszyny na kupkę. Potem podłożył talerzyk pod rant stołu i zgarnął na niego okruszki.

— Ale przecież Veikko był w wydziale prewencji. Jak mogli przydzielić go na twoje miejsce? Nie ma żadnego przygotowania — powiedziała Miia, wyjmując z torebki drugą drożdżówkę.

— Kumple od squasha nie muszą przynosić życiorysu z listem motywacyjnym. Ale ty go znasz?

W pewnym sensie, pomyślała Miia i kiwnęła głową.

— I on cię zna, i twoją reputację. Że jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz.

Żeby ten Korhonen wiedział, jak bardzo Veikko Holm był wdzięczny za moje umiejętności, pomyślała Miia, czując, jak policzki jej purpurowieją.

— Miia?

— Tak, tak, wie to samo, co inni. Na temat moich umiejętności — odpowiedziała, wstając od stołu. W kuchni zrobiło się nagle bardzo gorąco. Zdjęła wełniany sweter i rzuciła go na wolne krzesło. — Napijesz się jeszcze kawy?

— Znaczą się, spałaś z nim.

Dzbanek z kawą stuknął o brzeg filiżanki i gorący płyn chlusnął na rękę Mii.

— Aaj!

Zimna woda z kranu szybko schłodziła pulsującą dłoń. Miia pozwoliła jej dalej płynąć, bo nie chciała jeszcze zmierzyć się ze wzrokiem Korhონena. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, jak ma zareagować na jego słowa. Cała ta rozmowa była najbardziej absurdalna i osobista spośród wszystkich, jakie odbyli przez ostatnie lata, chociaż przywykli rozmawiać nawet o sprawach bardzo trudnych.

— Naprawdę cieszy mnie, że macie tyle wspólnego — odezwał się Korhonen do pleców Mii.

— Może zostawmy już tę sprawę. Raz się zdarzyło i chociaż gość skamlał jeszcze długo potem, na tym jednym razie się skończyło — powiedziała i zakręciła kran.

— Ale macie dobre układy?

— Do czego ty właściwie zmierzasz tymi wszystkimi pytaniami? — spytała, siadając z powrotem przy stole.

— Potrzebny mi w wydziale kret.

— Nie.

— Veikko Holm prowadzi też sprawę śmierci Saski. Muszę zdobyć dojście do informacji, które ma.

Miia zamierzała właśnie drugi raz powiedzieć „nie”, ale zamknęła usta. Korhonen pierwszy raz wspomniał o śmierci Saski. Aczkolwiek bez najmniejszego drgnienia powiek i w zupełnie innym kontekście, niż się spodziewała.

— Kari, czy nie powinieneś teraz oddać się w spokoju żałobie i pozwolić, żeby inni zajęli się swoją pracą? Ja rozumiem...

— Jeśli rozumiesz, to wiesz doskonale, że Veikko Holm nigdy nie rozwikła tej sprawy.

— A co tam jest do rozwikłania? To był nieszczęśliwy wypadek.

— To było morderstwo — stwierdził ponuro Korhonen i wlał resztę kawy do gardła.

— Są różne sposoby radzenia sobie ze stratą. Ty wierzysz, że żal zniknie, gdy znajdziesz winnego śmierci Saski. Ale on nie istnieje. Musisz po prostu wypłakać się w spokoju. Pozwól, by czas zrobił swoje.

Miia poczuła, jak pod powiekami wzbierają jej palące łzy, i nasza ją nagle potrzeba, by sięgnąć przez stół po pomarszczoną dłoń Korhonen.

— Saska odkrył coś w sprawie śmierci Laury — powiedział Korhonen i cofnął rękę. — Zabroniłem mu prowadzenia dalszego śledztwa, ale znając Saskę, na pewno dalej drążył sprawę i ktoś postanowił odebrać mu życie, gdy dotarł za blisko prawdy — wyjaśnił spokojnie i z przekonaniem, jakby opowiadał o swoich postrzeżeniach dotyczących pogody.

— Czy do ciebie w ogóle dociera, jak obłąkańczo brzmią twoje historie?

— Ten sam człowiek stoi prawdopodobnie za śmiercią Laury.

Miia zaczęła tracić panowanie nad sobą. Takie dowcipkowanie, lodowaty spokój i niezachwiana wiara w prawdziwość własnych słów wróżyły, że załamanie może u Korhonen nastąpić lada chwila.

— Wiem, że to pewnie wygląda, jakbym tracił rozum — odezwał się mężczyzna, zupełnie jakby czytał w jej myślach. — Śmierć Saski to najgorsze, co mnie kiedykolwiek w życiu spotkało. Ale chociaż tęsknię za tym chłopcem w każdym momencie tak potwornie, że wszystko mnie boli, to nie mogę zapominać o prawdzie: Saska został zamordowany, bo dowiedział się czegoś o zabójcy Laury. Musimy to rozwiązać. Nie ma innej możliwości.

Korhonen wyglądał, jakby miał lada chwila wybuchnąć płaczem.

— To moja wina, że Saska został zamordowany. Zainteresował się sprawą Laury, bo jej rozwiązanie stało się moją obsesją. Chciał się wykazać albo pomóc, albo jedno i drugie. A ja powinienem był go powstrzymać. — Korhonen patrzył z powagą na Miię. — Powinienem był go uratować.

Miia nie potrzebowała już nic więcej, by się upewnić, że Korhonen jest przy zdrowych zmysłach. Musi zapomnieć o wszystkim innym i od tej chwili skupić się tylko na tej sprawie. Musi pomóc przyjacielowi.

— A ten podejrzany to kto?

— Jakiś typ z siłowni. Saska powiedział mi, że Laura szantażowała jego kumpla.

— Kogo?

— Saska nie mówił, jak on się nazywa.

— Jeśli mam być całkiem szczerą, to do otwarcia sprawy brakuje tu jeszcze kilku elementów. Sam fakt, że Laura szantażowała jakiegoś typa, nie jest dla nas żadną nowością. Przecież wiemy, że Laura miała do czynienia ze starszymi facetami.

— Pamiętasz wisiołek Laury, ten z aniołem?

— Jak mogłabym go zapomnieć? — odparła Miia, widząc w myślach wiszącego na złotym łańcuszku upadłego anioła, który nieustannie nawiedzał ją we śnie. Taki sam wisiołek widziano na szyi Venli, Laury i Tiiny Ojantaus. Miia starała się wyprzeć z pamięci tę fatalną ozdobę, ale wiedziała, że to właśnie jest klucz do drzwi, których jeszcze nie otwarli.

— Laura nie miała go na szyi, gdy została znaleziona. A według zeznań świadków nosiła go tej nocy.

— Może leży na dnie morza albo w rybnym brzuchu.

— A ja myślę, że w tej chwili leży w pudełku na biżuterię u Saimi.

— Co takiego?

— Dziewczyna Saski opowiedziała mi, że Saska znalazł wisiołek na siłowni. A kiedy w szatni ktoś się włamał do jego szafki, chłopak oddał go Saimi, bo bał się, że ten ktoś szukał właśnie wisiora.

— Kto?

— Tego Saimi się od Saski nie dowiedziała. Ale gdyby mnie ktoś pytał, to z jakiegoś powodu Saska podejrzewał, że to właśnie ten typ zgubił wisiołek.

Miia zastanawiała się przez chwilę nad tym, co usłyszała.

— Pierwsza rzecz, którą musimy teraz zdobyć, to pewność, że śmierć Saski rzeczywiście nie była przypadkowa — odezwała się w końcu. I tak de facto myślała. Teoria Korhonena trzymała się kupy i Miia gotowa była w nią uwierzyć, ale wszystko by się rozmyło, gdyby śmierć Saski okazała się nieszczęśliwym wypadkiem.

— To znaczy, że będziesz kretem?

— Nawet chomikiem, jeśli by to miało pomóc.

Noora maszerowała w stronę Kaivopuisto z papierową torbą przewieszoną przez ramię. Musiała się spieszyć. Owinięta bibułką bordowa torebka Saffiano od Prady kołysała się leciutko przy jej boku, kiedy przebiegała przez jezdnię tuż przed tramwajem. Znalazła w Internecie wypożyczalnię markowych torebek, ale pieniędzy wystarczyło jej tylko na dwie godziny. Początkowo dziewczyna z obsługi oświadczyła, że torebki wypożycza się minimum na dobę, a najczęściej na tydzień, lecz w końcu zgodziła się wydać Noorze prądę, gdy ta dała jej w zastaw telefon.

Już od wielu dni Madde robiła na swym blogu aluzje do nowego „obiekta miłości”, ale krytykujący ją stale BOB od samego początku podawał w wątpliwość istnienie torebki i żądał jej pokazania. Ciągłe uwagi BOB-a początkowo przysparzały blogowi nowych czytelników i Noora dziękowała w myślach czepialskiemu za robienie szumu. Ostatnio jednak BOB przeciągnął na swą stronę zbyt wielu użytkowników, którzy do tej pory bronili Madde, i Noora zdecydowała, że już czas zaprezentować nową torebkę.

W plecaku miała należący do ojca aparat fotograficzny ze statywem. BOB nieustannie narzekał na słabą jakość zdjęć, i Noora poprosiła tatę, żeby ją nauczył posługiwać się nowym aparatem z wymienną optyką. Zwykle bardzo przeczulony na punkcie swoich rzeczy, ojciec tym razem pozwolił Noorze używać drogiego sprzętu, ucieszony, że córka zainteresowała się fotografią. Doskonały aparat sprawił jej więcej radości, niż ojciec mógłby się spodziewać. Pokazała go na blogu Madde jako prezent otrzymany za współpracę, a na kilku forach otworzyła dyskusje pod hasłem: jak to możliwe, że jakaś firma zgodziła się podarować tak drogi sprzęt takiej kiepskiej fotografce. BOB zgodnie ze swym zwyczajem dodał do dyskusji zjadliwe komentarze i blog Madde zyskał znowu dziesiątki nowych czytelników.

Park Kaivopuisto lśnił żółcieniami w blasku jesiennego słońca zawieszono nisko nad horyzontem i Noora ustawiła aparat w takiej pozycji, by mieć w tle migocące morze. Wyjęła z plecaka perukę Cher i mocniej ściągnęła paskiem trencz burberry mamy. Madde miała dwie niespodzianki dla swoich fanów. Oprócz nowej torebki do zakochania miała jeszcze nowy płaszcz do zakochania. Pożyczyła go siostra mamy i akurat przedwczoraj oddała. Zapowiadała się świetna sesja zdjęciowa.

*Witajcie, słodziaczki!*

*Podrzucam wreszcie obiecywane fotki moich najnowszych zdobyczy!*

*Obydwie rzeczy już od dawna były na mojej liście must have. Torebka od Prady to dla wielu z Was już przebrzmiała historia, ale ja mam olbrzymie zaufanie do ponadczasowych rzeczy dobrej jakości. W mojej szafie wisi już tyle torebek reklamowanych przez kobiece pisma, że zaczęłam tęsknić za niezmienną klasyką. Tak samo z tym płaszczem.*

*Uważam, że obie rzeczy są supercudne!! <3 <3 <3*

*Dziś znowu miałam bardzo intensywny dzień. Rano byliśmy z R. na joggingu. Na szczęście mamy oboje dobrą kondycję i możemy przetruchtac dziesięć kilometrów w tym samym tempie i rozmawiać o wszystkim, na co hektyczna codzienność nie pozwala. Planujemy właśnie nowy wystrój mieszkania i chociaż R. dał mi całkowicie wolną rękę, ja i tak chcę przedyskutować z nim każde rozwiązanie. W tej chwili inspiruje mnie wystrój utrzymany w całkowitej bieli, z kilkoma błyszczącymi detalami. Już udomowiłam kilka precudownych poduszek w takim jednym brytyjskim sklepie internetowym i tak bardzo czekam, że już dziś ludzie z UPS-u zadzwonią do moich drzwi.*

*Po joggingu blogowałam przez dwie godzinki, a potem poszłam zrobić te fotki z papużką nierozłączką, moją słodką kruszynką V.*

*V. robi taakie zdjęcia, że niedługo będę musiała zacząć jej płacić albo co.*

*Wieczorem muszę być na jednej takiej gali, gdzie będzie lansowany nowy produkt. Ale o tym opowiem później! Mogę Wam jednak zdradzić, że otwierają się baaardzo ciekawe widoki na współpracę.*

*Mam w zanadrzu jeszcze całe mnóstwo tej paplaniny. Ale idź już, Madde, szykować się na wieczorne wyjście!*

*Pa, pa i buziaxx!*

*Madde*

Na koniec Noora dołączyła dwadzieścia najlepszych zdjęć z sesji w Kaivopuisto. BOB pojawił się na łączach w pięć minut po opublikowaniu tekstu i obsmarował zdjęcia jako „jeszcze gorsze, tyle że zrobione lepszym aparatem”. Noora, jako Madde, odpowiedziała, że nie rozumie, co BOB miał na myśli. BOB odpisał natychmiast, że wcale się nie dziwi, że Madde nie rozumie, czytanie ze zrozumieniem jest bowiem przejawem pewnego stopnia inteligencji. Noora upomniała go, że dobre maniery nadal obowiązują, i zachęciła BOB-a do przeniesienia się na inny blog, skoro go opowieści Madde wkurzają. W rzeczywistości nie wierzyła, że BOB zniknie. Czytając blog Rity Jackpot World, zorientowała się, że im bardziej autorka czuła się urażona krytyką, tym większym powodzeniem cieszył się blog. Tak więc BOB to było najlepsze, co blogowi Madde mogło się przytrafić.

— Nienawidzę tego BOB-a — wzdychała Jenna następnego dnia w stołówce.

— Nie chwytam, czemu siedzi na blogu Madde, jeżeli go wpienia — dodała Johanna, dziobiąc widelcem makaron po włosku. Siedząca przy sąsiednim stole Noora wiedziała z doświadczenia, że Johanna nie miała najmniejszego zamiaru jeść lunchu. Prawie żadna z dziewczyn go nie jadła, ale pod naciskiem wychowawcy klasy i pielęgniarki szkolnej zaczęły znowu przychodzić do stołówki, po tym jak w zeszłym tygodniu Jenna zemdląła na lekcji wuefu.

— Ta nowa torebka jest precudna, kupię sobie taką samą — powiedziała Marsa. Noora zauważyła, że jedzenie zniknęło z jej talerza.

— Za co?

— Wezmę szybką pożyczkę.

— Przecież nie spłaciłaś jeszcze poprzedniej — przypomniała Jenna.

— Wezmę w innej firmie — odpowiedziała Marsa, wzruszając ramionami.

— Aleby to było cudnie, tak sobie imprezować w każdy wieczór jak Madde — powiedziała Jenna i wygrzebała ze słoiczka resztkę przecieru owocowego Bona.

Noora nie mogła pojąć, jak można żyć wyłącznie na odżywkach dla niemowląt. Sama spróbowała wiosną głodówki, ale dieta skończyła się tego samego dnia wieczorem wilczym głodem: w piętnaście minut pochłonęła trzy opakowania herbatników i litr lodów.

— Od dawna już nikt nie zrobił dobrej imprezy.

— Miika mówił, że u nich będzie wolna chata w ferie jesienne.

— Gdyby żyła Laura, zaraz by nam zorganizowała jakiś feeling — powiedziała Johanna, wstając od stołu.

— Laura by nas wcisnęła na tę imprezę, na którą idzie Madde. Zawsze umiała załatwić takie rzeczy.

— Marsa ruszyła szybko z tacą. Noora dostrzegła, że wsunęła niepostrzeżenie chrupki chleb do torebki.

— Tak sobie myślę, że Laura by nie polubiła Madde.

— Fakt, ciągle była ostro wpieniona, zwłaszcza ostatnio.

Johanna wsunęła ze zgrzytem krzesło pod stół, złapała swoją tacę i odwróciła się, idąc w stronę wózka na brudne naczynia.

Noora zgarnęła z talerza ostatni groszek i resztę spaghetti. Zdała sobie sprawę, że nadszedł odpowiedni moment. Teraz albo nigdy.

— Mogę wam załatwić wejściówkę na tę imprezkę z Madde.

Cała trójka odwróciła się do niej jak na komendę.

— Co takiego? — spytała za wszystkie Jenna.

Noora odkaszlnęła i podniosła głos.

— No nic, tylko mogę wam załatwić wejściówkę na imprezę z Madde.

Johanna, Jenna i Marsa otwarcie wymieniły pełne niedowierzania spojrzenia.

— Znam... — zaczęła Noora, ale nie dokończyła, zastanawiając się, kogo z najbliższego kręgu Madde opłacało jej się znać.

— Kogo tam ona może znać — powiedziała Jenna do Johanny i Marsy, dając im znak, żeby iść dalej.

— Co fakt, to fakt.

— A jednak znam. Ten R. jest kumplem mojego kuzyna. — Noora wiedziała, że gra idzie teraz o wszystko.

— Myślicie, że słyszała, jak mówiłyśmy, że Laura by nam skołowała zaproszenie na imprezkę z Madde? — spytała Jenna przyjaciółek, zsuwając z talerza resztki do pojemnika na bioodpady, zupełnie jakby Noory nie było w pobliżu.

— Czy ona ma zwidy, że jest taka jak Laura?

— Kochanie, czy u ciebie wszystko w porządku? — spytała matka przy kolacji.

— O co ci chodzi? — odpowiedziała znudzonym tonem Noora, nie przerywając topienia stearyny w płomieniu świecy.

— Wyglądasz, jakby coś cię dręczyło.

Naprawdę ulżyłoby jej, gdyby mogła teraz otworzyć po prostu usta i opowiedzieć mamie wszystko. Ale ona i tak nigdy nie zrozumie. Mama myśli, że Noora jest taka sama jak inni i że wszystko gra.

— Nadal ci przykro z powodu tego „Idola”?

— Tak naprawdę to wcale nie chciałam się tam dostać.

Pod koniec lipca w Helsinkach przeprowadzano eliminacje do programu „Idol”. Noora od dawna marzyła, żeby wziąć w nim udział. Była jedną z najlepszych chórzystek w liceum i podczas występów śpiewała wiele solówek, chociaż nie przepadała jakoś szczególnie za śpiewaniem.

Jury pochwaliło jej piosenkę, ale uznało, że nie ma w sobie tego czegoś.

W tym momencie Noora zapomniała o kamerach i zaczęła dopytywać, co to jest to coś, czego jej brakuje. Jone Nikula dostał na słuchawkę w uchu polecenie, aby odpowiedzieć na tak interesujące dla całego społeczeństwa pytanie. Wychylił się do przodu i patrząc bardziej do kamery niż na Noorę, powiedział:

— Gdyby dało się to wyjaśnić, zapewne nikt by tego nie miał.

Pomimo złożonych sobie solennych obietnic, że tego nie zrobi, Noora wybuchnęła płaczem i sekretarka planu musiała ją wyprowadzić sprzed komisji sędziowskiej. Płacz tylko się nasilił w objęciach mamy i kamery zarejestrowały wzruszający materiał o tym, jak się sięga po marzenia, które zaraz potem rozsypują się w gruzy. Mama szepnęła jej do ucha, że w przyszłym roku znów będzie mogła spróbować, co wywołało jeszcze większy szloch. Przecież w przyszłym roku wcale nie będzie miała więcej tego czegoś niż w tym.

— Nadal myślisz często o Laurze? — spytała mama, wyciągając w jej stronę posmarowaną masłem kromkę.

— Czy ty naprawdę chcesz dalej wałkować ten temat?! Nigdy nie masz dość?

Noora wzięła sobie nowy kawałek chleba i sama go posmarowała. Mama nalała jej do kubka kakao.

— Pamiętaj, kochanie, że nam możesz mówić o wszystkim. A jeśli nie chcesz rozmawiać z nami, to powinnaś iść w szkole na dyżur do Nikkego albo do Mii.

— Tak, tak.

Mama pogłaskała Noorę po głowie, zakładając jej włosy za uszy. Ten gest sprawił dziewczynie przyjemność, ale jednym ruchem strząsnęła grzywkę znów na oczy.

— A co słyhać u tych twoich koleżanek? Jenny i...

— Wszystko u nich dobrze. To znaczy normalnie — odpowiedziała Noora.

Jadły kanapki, odgrrodzone ciszą. Tata usypiał młodsze rodzeństwo i pewnie jak zwykle sam też zasnął. Noora miała ochotę powiedzieć coś mamie, która siedziała z nią w kuchni, chociaż marudziła jak małe dziecko, ale drażniło ją, drażniło bezgranicznie, że nawet mama nie widziała ani nie starała się dociec, jaka ona jest naprawdę.

— Zabrzmi to okrutnie, ale chciałabym, żebyście nie wspominali losu Laury zbyt długo — odezwała się mama. — Żebyście znów potrafili cieszyć się życiem. Jesteście jeszcze tacy młodzi. To nie czas na żałobne refleksje o śmierci.

Mama ponownie pogładziła włosy córki, wkładając opadający kosmyk za ucho, i tym razem Noora pozwoliła mu tam pozostać. Jednocześnie wpadł jej do głowy pewien plan.



Veikko Holm. Wszyscy popełniają błędy, przynajmniej raz w życiu. Ale tego samego błędu nie warto powtarzać. Dreszcze przebiegły Mii od karku po czubki palców u nóg, kiedy zobaczyła Veikka Holma siedzącego przy stoliku w Rosso i popijającego coś blad różowego. Żurawinowa wódka kossu?

Miia zadzwoniła do Veikka i zaproponowała spotkanie w godzinach jego urzędowania. Veikko jednak zażądał, żeby pozwoliła się zaprosić na kolację. Sam pomysł przyprawiał ją o mdłości, ale czy mogła się nie zgodzić, skoro miała wydusić z niego choćby okruszki informacji dla Korhoneny?

Przed wyjściem zerknęła szybko na stronę twojedziecko.fi i znalazła łańcuszek: „Mój mąż zabiera swoją przyjaciółkę na obiad i do kina, a mnie szlag trafia”. W ciągu kilku godzin dyskusja rozciągnęła się na dwadzieścia dziewięć stron i czytając komentarze, Miia poczuła niepokój. Czy Veikko coś sobie wyobrażał? A z drugiej strony przecież to ona robiła za Matę Hari, dlatego może byłoby lepiej, gdyby sobie wyobrażał.

Miia nie zwracała większej uwagi na wygląd mężczyzny, wystarczało jej, by miał charyzmę. Miała już niskich i wysokich, brzuchatych i szczupłych, ciemnowłosych i blondynów. Jedyne odruchy turn-off wywoływał w niej przetrenowany korpus napakowany hormonami. W wypadku Veikka nie było takiej obawy. Z daleka już rzucały się w oczy: wypięty brzuch, iksowate kończyny i czerwone, błyszczące od potu policzki. Problem nie leżał jednak w żadnej z wyżej wymienionych cech, lecz w stylu ubierania się. Chyba pierwszy raz Miia mogła powiedzieć, że czyjś ubiór jej przeszkadza.

— Cześć, Veikko — rzuciła chłodnym tonem, będąc chyba odrobinę za daleko. Veikko jednak już wstał i szedł do niej z otwartymi do uścisku ramionami.

I problem stanął przed nią jak żywy. Sweter zrobiony na drutach przez Kristę-Marion. Miał nierówne rękawy w kolorze jaskrawoczerwonym, z doczepionymi zielonymi frędzlami. Reszta była biała, ozdobiona z przodu trójką czegoś, co najprawdopodobniej wyobrażało szczeniaki. Szyje piesków ozdobiły obróżki, na których dyndały frędzle, tym razem w kolorach czerwonym i złotym. Miia poczuła ulgę, znalazłszy się w mocnym uścisku Veikka, co uchroniło ją od patrzenia na to dzieło sztuki.

— Wspaniale cię widzieć. Czekałem już chwilę, więc zamówiłem ci taki napój energetyczny z kossu. Krista-Marion mówi zawsze, że wieczór trzeba zacząć od porządnego kopa, wtedy na koniec człowiek nie zostanie z pustymi rękami.

— To fajnie, dzięki — powiedziała Miia, sadwiąc się na przepastnej sofie. Chwyciła ze stołu czekającą na nią szklankę i upiła solidny łyk napoju, chociaż już sam jego zapach wywoływał u niej lekki odruch wymiotny. Pozwól mi znieść wszystko, trzymaj kolana razem i myśl o Korhonenie.

— Zamówmy najpierw, to będziemy mogli przejść do rzeczy — powiedział Veikko, podając jej menu.

Rzuciła okiem na kartę i opuściła ją na stół.

— Jestem gotowa.

— Ależ jesteś szybka. Ja przejrzałem ją już wcześniej, zatem też jestem gotowy, możemy zamawiać — powiedział i przywołał kelnera kiwnięciem ręki.

Miia poprosiła o carbonarę ze zwykłym makaronem — za dopłatą — zamiast pełnoziarnistego. Veikko natomiast zdecydował się na pieczeń z pieprzem.

Rosso. Miała uczucie powrotu do domu po długiej nieobecności, wszystko było tak wspaniale proste i znane. W każdym Rosso wszystko wyglądało tak samo, brzmiało tak samo i smakowało tak samo.

— Dla mnie jeszcze kufel piwa! — krzyknęła za odchodzącym kelnerem. Wlała do gardła jasnoróżowy napój. Może i Krista-Marion miała rację.

— No i co, Mamma-Mia? — Veikko uśmiechał się do niej szeroko.

— Dzięki za zainteresowanie, dosyć ciężki był ten początek jesieni, najpierw sprawa Laury, teraz Saska.

Siedzący naprzeciw niej Veikko potakiwał z powagą.

— To duży cios dla społeczeństwa, gdy umierają młodzi. Piękne kwiaty za wcześnie ścięte. Ale mogę ci obiecać, że sprawę Saski zbadamy do samego dna. Krista-Marion udostępniła mi na wasze potrzeby i upomni się z powrotem dopiero, gdy wszystkie sprawy będą załatwione na tip-top.

— No a co u ciebie, nadal żonaty? Dzieci? — spytała Miia, układając usta do uśmiechu.

— Dziećmi nas Bóg jeszcze, niestety, nie obdarzył, ale zawsze mówimy, że je nam ześle, kiedy przyjdzie na to pora. Małżeństwem jesteśmy od pięciu lat. Mamy całkiem fajny dom, który sam wybudowałem, taki kupiony w pakiecie, a Krista-Marion cudnie go urządziła według naszego gustu.

— To strasznie fajnie! — Miia starała się utrzymać lekki i pozytywny nastrój. — I na pewno macie wspólne zainteresowania?

— Strasznie lubimy spędzać czas na łonie przyrody i dłużyć przy domu. Krista-Marion prowadzi blog z wystrojem wewnątrz i poświęca mu sporo czasu. Dużo podróżujemy, bo kiedy się nie pali papierosów, to się oszczędza całkiem fajne pieniądze.

W myślach Mii nie wiadomo skąd pojawił się Mikael. W swojej kategorii Veikko był bardzo podobny typologicznie do Mikaela, porządny facet. Kochał żonę, szanował ją i pełnymi garściami czerpał radość ze wspólnego życia. Zbudował coś, czego postanowił się trzymać. Poniżał się nawet, nosząc dobrowolnie te durne swetry. Chociaż Mikael bardzo się od niego różnił pod względem stylu, jego dążenia szły na pewno w tym samym kierunku.

Nawet pojawienie się potraw nie uciszyło Holma. Ciągnął pełen meandrów monolog o swoim życiu rodzinnym. Miia zadowolona się przytakiwaniem w stosownych odstępach. Powoli jej zniecierpliwienie narastało.

— Słuchaj, Veikko. Co sądzisz o śmierci Saski? — spytała ze wzrokiem wbitym w leżącą na talerzu grudę makaronu, który kiedyś, lata świetlne temu, był al dente.

Holm przyjął obronną postawę, a wyraz jego twarzy uległ zmianie. Czyli tak wyglądał na służbie.

— Wiesz przecież, że nie mogę ci zdradzić szczegółów, ale wygląda to naszym zdaniem na przestępstwo przeciwko życiu.

Miia była zaskoczona, że Veikko tak łatwo złapał przynętę.

— Na jakiej podstawie?

— No, pewne okoliczności wskazują, że podczas śmierci Saski na miejscu znajdowały się osoby trzecie. No a co u ciebie, znalazłaś miłość swego życia? — zapytał, puszczając do Mii oko.

Posiłek dobiegł końca i zegarek pokazywał, że zbliża się dziesiąta. Mii nie udało się więcej skierować rozmowy na sprawę Saski, wobec czego gdy Veikko wyszedł do toalety, zamówiła mu potrójną kossu z napojem energetycznym. Może po tym rozwiąże mu się nieco język.

— Pamiętasz, jak spotkaliśmy się wtedy na mikołajkach? Przeżyliśmy piękne chwile — powiedział Veikko po powrocie.

Miia uśmiechnęła się.

— Jak bym mogła zapomnieć. Ale ty masz przecież wspianą żonę...

— Właśnie, Krista-Marion, światło mojego życia — westchnął i jakby odpłynął gdzieś bardzo daleko. Miia postanowiła spróbować jeszcze raz wejść na grząski grunt.

— Macie jakiś pogląd na motywy zabójstwa Saski?

Veikko wrócił z obłoków.

— Jest wiele możliwości: narkotyki, sterydy i inne nielegalne metody budowania masy mięśniowej. Albo zazdrość, czemu nie? Kto by tam za tymi młodymi ludźmi trafił?

— Ale wspomniałeś, że były tam wtedy inne osoby?

— Tak zupełnie między nami mogę ci powiedzieć, że akurat tej nocy ktoś grzebał przy tamtejszym systemie monitoringu i zaginął materiał z zapisu kamer. Ale o przestępstwie przeciwko życiu świadczy ten prosty fakt, że Saska nigdy nie zdołałby unieść sztangi z ciężarem stu sześćdziesięciu kilo. Zapis jego rekordu w wyciskaniu nie przekracza nawet stu. Ktoś musiał umieścić sztangę nad głową chłopca i spuścić.

— Czy sprawa Laury może mieć z tym jakiś związek?

Veikko roześmiał się z odrobiną wyższości.

— Och, słuchaj, tą drogą doszliśmy już do końca. Tego już nie tykamy, sprawa rozwiązana, finito, klar. Nie wszystko, moja Miijeczko, ma związek ze wszystkim.

— Ale tak mnie świerzbi, żeby...

— Już ja znam te twoje świerzbieńia. — Holm wyszczerzył się, ocierając serwetką kąciki ust.

— Obie sprawy mogą się jednak zazębiać. Z wielu źródeł padały aluzje, że Laura...

Twarz Holma przybrała bardziej zasadniczy wyraz. Miia mogła sobie wyobrazić, że taki właśnie ma wówczas, gdy przychodzi do niego staruszka zgłosić zaginięcie kota.

— Miia. Pozwól nam, zawodowcom, zająć się sprawami, które do nas należą. Przyrzekam ci rozwiązać sprawę śmierci Saski. To dla mnie ważne również z pobudek osobistych, aby doprowadzić ją do finału. Korhonen przejdzie na emeryturę prędzej, niż się spodziewasz, i zwolni stołek w sam raz dla mnie — oznajmił Holm, znowu puszczając do niej oko.

— Jutro jest zwykły dzień pracy, pora chyba zamówić rachunek?

— Wspominałem cię bardzo ciepło. Wspaniale, że znów się spotkaliśmy — mamrotał zataczający się Holm, przyciskając Miię mocno do siebie. Stojący na ulicy taksówkarz bębnił niecierpliwie w dach samochodu.

Miia poklepała kolegę po plecach nieco mocniej, niż zamierzała.

— Wkrótce pewnie znów się zobaczymy.

— A co byś powiedziała, gdybyśmy pojechali teraz do ciebie, tak jak wtedy w mikołajki? Żeby powspominać stare czasy. Tylko pogadać.

Miia wzięła Holma pod rękę i zaczęła go ciągnąć w stronę taksówki.

— A nie lepiej w taki powszedni wieczór iść spać do własnego łóżka i obudzić się następnego ranka rześkim i gotowym na nowe wyzwania?

— To właśnie, Miia, miałem na myśli, ty wiesz, co dla mnie najlepsze — bełkotał Veikko, gramoląc się na tylne siedzenie auta. — Dobranoc, cudowna Miijeczko! — wykrzyknął, zamykając drzwi.

Miia stała w miejscu jeszcze przez chwilę, patrząc, jak taksówka oddala się w ciemność. Zadanie zostało wykonane dobrze, aczkolwiek nie znakomicie.

— Dobry dzionek! Główka boli? — Radosny głos Veikka w telefonie dotarł do świadomości Mii. — Chyba cię nie obudziłem? Przecież już siódma!

— Nie... nie. Właśnie... piję poranną kawę... — Usiłowała nadać swojemu głosowi rześki ton. Czego, do cholery, chciał od niej Veikko tak wcześnie z rana?

— Cudownie. Krista-Marion zawsze mówi, że poranki są w życiu najlepsze, człowiek jest wtedy otwarty i pełen energii. — Entuzjazm Veikka wykopał Miię z łóżka. Nie czuła się w tym momencie ani pełna energii, ani tym bardziej otwarta. Napój energetyczny wypity w Rosso nie pozwolił jej zasnąć aż do świtu, a od kaca pękała jej głowa.

— Wlej w siebie błyskiem kawusią i przyjeżdżaj w te pędy tu, na komendę! Zabawne, że akurat wczoraj mówiliśmy o tej Laurze. A teraz nagle coś tu się zaczyna dziać wokół tej sprawy.

Miia weszła do jasnego holu w komendzie policji. Kilku znajomych skinęło jej głowami, ale pozdrowienia nie były okraszone uśmiechem. Nic dziwnego. Czas mijał, woda płynęła, a ona już nie była częścią tego miejsca ani tego zespołu. Pod koniec lata paru starych znajomych dzwoniło jeszcze od czasu do czasu z zaproszeniem na jednego, ale teraz już nikt nie dzwonił i nie mogła mieć o to pretensji do nikogo prócz siebie. Sama wykręcała się od zaproszeń, mówiąc, że jest zajęta, a w rzeczywistości prawie cały wolny czas spędzała na badaniu sprawy Laury, ostatnio zaś coraz częściej w Internecie. Jedynym łącznikiem między nią i policją był Korhonen. Dziwne to było uczucie — przyjść do wydziału, wiedząc, że jego tu nie ma. Ale kret został wpuszczony. I był gotów do akcji.

Skierowała się do pokoju Korhonen. Drzwi stały otworem, mimo że wewnątrz nie było nikogo. Gdy weszła do środka, poczuła świeży zapach cytryny: nie było żadnych wątpliwości, Veikko Holm zagarnął ten pokój dla siebie. Pokój był wysprzątnany prawdopodobnie pierwszy raz od początku znajomości Mii z Korhonenem. Wszystko lśniło nienaturalną czystością. Miia poczuła nieodpartą potrzebę rozrzucenia stosu papierów ułożonych równo z brzegiem biurka i przesunięcia na ukos dywanu, który leżał symetrycznie co do milimetra. Przespacerowała się wokół gabinetu, tupiąc butami, by wytrząsnąć z podeszew jak najwięcej piasku, a kurtkę przerzuciła przez półkę. No dobrze. Teraz pokój zaczyna wyglądać tak, że da się tu rzetelnie i skutecznie wykrywać przestępstwa. A przede wszystkim znów wygląda, jakby należał do Korhonen, a nie do Veikka Holma.

Wzrok Mii padł na stojący na biurku pojemnik na długopisy. Między nimi tkwił pilnik do paznokci, którym Korhonen miał zwyczaj otwierać zacinającą się ciągle szufladę biurka. Sama myśl, że Veikko będzie piłował nim paznokcie, przyprawiła Miię o mdłości. Właśnie zgarnęła pilnik, by go schować w lepszym miejscu, gdy od drzwi dał się słyszeć radosny głos:

— Dzień dobry, ślicznotko!

Miia odwróciła się i pierwsze, na co padł jej wzrok, to biały sweter Veikka. Tym razem druty Kristy-Marion za pomocą fioletu, turkusy i wściekłego różu wyczarowały bezokiego jednorożca, który sprawiał wrażenie mocno zagłodzonego.

— Kto tu znowu tak nabrudził? Już od wielu dni głowiłem się nad tym, czy tu w ogóle przychodzi sprzątaczką, albo czy może wykonuje niedbale swoje obowiązki, póki nie wyszedłem jednej w korytarzu i nie powiedziała mi, że Kari zabronił jej wchodzić do tego pokoju. — Holm westchnął i porwał Miię w objęcia. — Krista-Marion zawsze powtarza, że jeśli się żyje pośród bałaganu, to umysł też nie rodzi czystych myśli.

Miia pomyślała, że Krista-Marion choć raz miała rację, ale zaczęła się obawiać czegoś wręcz przeciwnego, kiedy ręka Veikka jakby sama z siebie powędrowała na jej pupę.

— Wyglądasz rewelacyjnie. — Uśmiechnął się.

Złapała się na tym, że rozważa, w jaki sposób mogłaby raz na zawsze zetrzeć z jego twarzy ten przylepiony uśmiech. Jako pierwszy nasunął jej się potężny kopniak w przyrodzenie.

— Krista-Marion mówi też zawsze, że Finowie nie potrafią przyjmować komplementów. To, niestety, prawda. Mogłabyś się chociaż uśmiechnąć i powiedzieć „dziękuję”, kiedy pochwaliłem twój wygląd.

— Czy dostaliście jakieś nowe informacje o Laurze? — spytała Miia, odsuwając się i siadając na krześle dla gościa.

— Noora Hyvärinen jest jedną z twoich podopiecznych?

Miia potaknęła.

— Jest, ale co ona ma z tym wspólnego?

— Noora chce nam powiedzieć coś o Laurze. I poprosiła, żebyś była przy tym obecna jako przedstawicielka szkoły.

Miia spojrzała z zaskoczeniem na Holma kiwającego się w fotelu. Co też Noora mogła mieć do powiedzenia? W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Noora stała między matką i ojcem wyprostowana jak struna. Ojciec uściśnął mocno dłonie Veikka i Mii, a matka ukłoniła się obojgu z nerwowym uśmiechem.

— Siadajcie, proszę, i zaczynajmy — zwrócił się do nich Holm. — Jak mawia moja ukochana żona Krista-Marion, szkoda czasu na milczenie.

Miia spojrzała spod oka na rodziców Noory, którzy wymienili między sobą pytające spojrzenia. Żadne z nich zdawało się nie pojmować, co Krista-Marion miała na myśli.

— Szanowna pani... — zaczął Veikko, zwracając się do matki Noory.

— Taina, po prostu.

— Taina! To imię mądrej kobiety. Krista-Marion ma kuzynkę o tym imieniu. Taina jest fajna.

Matka Noory poszukała wzroku Mii, ale ta spuściła głowę. Jeśli teraz nawiąże kontakt wzrokowy z kimkolwiek, już nie uda jej się powstrzymać wzbierającego śmiechu.

— Czy to ty, Taino, zadzwoniłaś wczoraj do dyżurnego policjanta, że Noora... To było wczoraj wieczorem?... — Veikko patrzył wyczekująco na matkę Noory, która przytaknęła. — Więc wczoraj wieczorem podała nowe informacje dotyczące sprawy Laury Anderson?

Z tonu jego głosu Miia wywnioskowała natychmiast, że Veikko nie uwierzył w ani jedno usłyszane słowo. Chociaż stwarzał pozory frajera, to nie wolno było ulegać pierwszemu wrażeniu. Był zdumiewająco wnikliwy i bynajmniej nie głupi.

— A może sama opowiesz, o co chodzi — zwróciła się Miia do Noory.

— Siedziałyśmy wczoraj przy kolacji, gdy zauważyłam, że coś ją dręczy — zdążyła wtrącić matka, nim Noora otworzyła usta.

— Zaobserwowaliśmy, że już od dłuższego czasu córka sprawia wrażenie nieobecnej i przygnębionej — dodał ojciec.

— Nagle Noora wybuchnęła płaczem — ciągnęła matka, kładąc rękę na ramionach córki obronnym ruchem, jakby w obawie, że dziewczyna w każdej chwili może się załamać. Noora szybko strząsnęła rękę z pleców i się wyprostowała. Rzut oka na Veikko zdradził, że mężczyzna wpatruje się w dekolt matki Noory.

— Wtedy wszedłem do kuchni. Usypiałem nasze młodsze dzieci i sam przysnąłem — powiedział ze śmiechem ojciec i poszukał wzrokiem wsparcia u Mii.

— Co to ma wspólnego z Laurą? — wyrzuciła z siebie Miia, nie potrafiąc zapanować nad głosem. Wiedziała, że niedobrze jest ponaglać, ale akurat teraz nic nie mogło być mniej interesujące niż wieczorny rytuał rodzinny.

— Potem gdy Noora opanowała płacz, powiedziała, że widziała, jak Laura została zepchnięta ze skał do morza. Noora była tam na plaży ze swoimi koleżankami i kolegami — powiedziała szeptem Taina

Hyvärinen, patrząc z niepokojem na córkę.

Miia poczuła, jak wielki kamień spada jej z serca i uśmiech siłą wymyka się na usta.

— Zepchnięta? Kto ją zepchnął? — prawie krzyczała, pochylona w stronę Noory. Nie potrafiła ukryć podniecenia.

— Tego nie widziałam. Jakiś typ. Byłam dosyć daleko. — Głos Noory był spokojny, ale nerwowe ruchy dłoni zdradzały, że spokój był okupiony walką z samą sobą.

— Gdzie dokładnie wtedy stałaś?

— Byłam ze znajomymi na tej samej skale, ale dosyć daleko, to znaczy od Laury. I tego typu.

— Ta skała nie jest jakoś szczególnie wielka. Mogłaś być co najwyżej w odległości około dwudziestu metrów.

— To był taki wysoki facet.

Veikko prychnął ledwie dosłyszalnie, ale gdy wszyscy w pokoju odwrócili się, by na niego spojrzeć, zaniósł się głośnym kaszlem.

— Coś mnie dopadło. — Kaszał, bijąc się pięścią w piersi.

— To znaczy wysoki mężczyzna — powtórzyła Miia.

— Miał jasne włosy.

— W końcu jednak dość dobrze widziałaś. I ten mężczyzna celowo zepchnął Laurę. Laura nie potknęła się ani nie upadła, ani też nie ześlizgnęła się przez nieuwagę. Skoczyła?

— Nie, on ją zepchnął — oznajmiła Noora z przekonaniem i pokazała rękami, w jaki sposób.

— Czemu wcześniej nikomu o tym nie powiedziałaś? — wtrącił się do rozmowy Veikko, opanowawszy kaszel.

— Noora twierdzi, że nie miała odwagi — powiedziała matka i chwyciła córkę za rękę. — Boi się, że ten człowiek ją też zabije.

— Co ten mężczyzna zrobił po tym, jak zepchnął Laurę ze skały? — spytała Miia, próbując pochwycić wreszcie wzrok Noory.

— Odszedł.

— W którą stronę?

— Nie pamiętam. Ja też odeszłam stamtąd dosyć szybko.

— Czemu?

— Chyba zaczęłam się bać, że on wróci i coś mi zrobi.

— A ci twoi znajomi? Zostali tam jeszcze?

— Zostali.

— Kim byli ci twoi znajomi? — Miia wzięła długopis i pusty notatnik z biurka Veikka, żeby zapisać nazwiska.

Noora długo się wahała, zanim udzieliła odpowiedzi.

— To znaczy... byłam tam sama — powiedziała w końcu, podnosząc wyzywający wzrok wprost na Mię. — Sikałam w krzakach. Znajomi byli dużo dalej.

— Noora przyszła na mój dyżur parę razy jesienią i twierdziła, że się boi, bo ją też mogą zabić. Kładłam te gadki na karb ogólnej hysterii, ale teraz, zakładając, że Noora mówi prawdę, widzę je w nieco innym świetle — relacjonowała Miia siedzącemu naprzeciwko Korhonenowi. Zadzwoiła do niego natychmiast po wyjściu z komendy i umówili się na spotkanie w kawiarni.

— Dziewczyna bała się tego, czego Saska nie umiał się bać — mruknął beznamiętnie Korhonen i upił łyk kawy. — Rozsądna panienska.

— To jedna z możliwości. Druga jest taka, że Noora chce tą historią osiągnąć coś innego — powiedziała Miia.

— Teraz nie rozumiem.

— Noora sprawia wrażenie trochę niezrównoważonej, a do tego jej historia jest dziurawa niczym sito.

Podczas rozmowy w komendzie policji Miia chciała za wszelką cenę uwierzyć w słowa Noory, ale teraz musiała przyznać, że w opowieści dziewczyny nie było żadnego sensu.

Korhonen spojrział na nią pytająco.

— W wielu miejscach plątała się w zeznaniach. A poza tym czemu nie powiedziała wcześniej o tym, co zobaczyła?

— Widok morderstwa jest traumatycznym doświadczeniem. Rzadko kto jest w stanie opowiedzieć szczegółowo o swoich obserwacjach, skoro w chwili zdarzenia odchodził od zmysłów ze strachu. — Słowa Korhoneny wskazywały, że gotów był bez zastrzeżeń uwierzyć w historię Noory. Potrzebował winnego, na którego konto mógłby zapisać też śmierć Saski. — Czemu miałyby wymyślać coś takiego?

— Dla wzbudzenia zainteresowania. Bo się buntuje. Sama nie wiem. Nastolatki już takie są.

— Jakby miała niedosyt uwagi, toby ukradła szminkę w sklepie albo osuszyła do dna barek rodziców. Nikt nie wymyśla takich rzeczy, żeby zwrócić na siebie uwagę. — Głos Korhoneny podniósł się o kilka decybeli. — Mamy wreszcie naoczego świadka i nie zamierzam wyciszać sprawy tylko dlatego, że jest nastoletni. Koniecznie musimy wziąć dziewczynę ponownie na rozmowę.

— Ale...

— A Veikko? Zdaje się, że on to już w ogóle jej nie uwierzył...

Miia potrząsnęła głową.

Korhonen trafił w sedno. Veikko zakończył spotkanie dosyć szybko po tym, jak Noora skończyła swoją opowieść. Gdy drzwi się za nią zamknęły, skwitował zdarzenie wzruszeniem ramion i uznał, że to, co przed chwilą usłyszeli, nie daje podstaw do wznowienia śledztwa. Laura zginęła wskutek nieszczęśliwego wypadku i opowieść Noory nie zmieni tego w żaden sposób.

— Za to o sprawie Saski mam bardziej wiarygodne informacje — powiedziała po krótkim milczeniu.

Gdy Noora z rodzicami wyszli z pokoju Holma, Miia zmusiła się, żeby zostać, chociaż akurat w tym momencie pomyślała, że nie da rady znieść już ani jednej mądrości Kristy-Marion, a tym bardziej nibyniewinnej natarczywości Holma. Wytrwałość przyniosła efekty. Kiedy Holm poszedł przynieść dla nich coś do picia, Miia znalazła na biurku kupkę protokołów z przesłuchań. Po ich przejrzeniu zorientowała się, że policja odszukuje i przesłuchuje klientów KASKIGYM24, którzy byli tam w wieczór śmierci Saski. Sprawę utrudniał fakt, że system monitoringu wejść został uszkodzony i policja musiała zdać się wyłącznie na dobrowolne zgłoszenia klientów. Trzydziestoletnia pani domu wychodząca z siłowni po dziewiątej zeznała, że oprócz Saski na sali było jeszcze dwóch trenujących. Jeden został rozpoznany jako Toni Ojantaus, ale o drugim nikt nie umiał nic powiedzieć. Ponadto okazało się, że sekcja zwłok potwierdziła dziesiątą jako godzinę zgonu Saski.

— Powiedziałaś: Toni Ojantaus?! — wykrzyknął Korhonen, machnąwszy ręką, aż łyżeczka spadła z brzękiem na podłogę. — Akurat nie tak dawno miałem okazję być świadkiem, jak na boisku jego matka rugała trenera piłki nożnej. Najwyraźniej trener wykluczył Toniego z reprezentacji klubu Sasaki, a matka nie była chyba tym uszczęśliwiona.

— Z protokołu wynika, że Toni miał alibi. Był w domu z matką i bratem Laurim. Oglądali wiadomości o dziesiątej. Potwierdzają to zarówno matka, jak i brat.

— I Veikko oczywiście im wierzy, chociaż Toni miał motyw do popełnienia obu zbrodni. Laurę zabił z zazdrości. A Saskę z zawiści, że go wzięli do reprezentacji.

— Veikko nie zgodzi się na zrobienie Toniego. Krista-Marion, domowa wiedźma Veikka, stoi dosyć wysoko w piramidzie oszustwa Tiiny Ojantaus.

— Jeszcze to — westchnął Korhonen.

Mii zaczęło się śpieszyć do wyjścia, gdy Holm począł wychwalać pod niebiosa produkty Wellness+Spirit i sięgnął do szuflady po blankiet zamówienia. Podobno pomagał żonie w sprzedaży, bo mieli wielkie plany związane z pięćdziesięcioleciem urodzin, które obejmowały nagłe wzbogacenie się i podróż jachtem dookoła świata. Miia szybko się zorientowała, że Holm przeszedł co najmniej takie samo pranie mózgu jak Isabella i żadna siła na świecie nie skłoni go do rzucenia podejrzeń na Ojantaus, choćby o przekroczenie prędkości.

— Czyli wszystko w naszych rękach — stwierdził poważnie Korhonen.

— No nie, w wydziale robią, co mogą, żeby rozwiązać sprawę.

— Ale ja chcę znaleźć rozwiązanie przed nimi. To jedyne rozwiązanie na mój powrót do pracy.

Miia zatrzymała dla siebie informację, że Holm wyraził bardzo jasno chęć ubiegania się o wakat po Korhonenie, ale ten najwyraźniej sam dobrze wiedział, jak się sprawy mają.

Przez chwilę Miia i Korhonen siedzieli w milczeniu. W końcu Korhonen podniósł się i wskazując głową w stronę baru, spytał:

— Dokładka?

Miia potaknęła. Gdy wrócił, niosąc dwie wypełnione po brzegi filiżanki kawy, Miia wyjęła na stół swój tablet, a Korhonen wyłowił z kieszeni na piersi czarny notesik z postrzępionymi brzegami.

— Oprócz Toniego Ojantausa zostaje nam ten tajemniczy facet z siłowni i oczywiście typ wspomniany przez Saskę. Z jego opowieści można było wywnioskować, że gość prawie mieszkał na siłowni. Najwyraźniej należał do personelu albo był zawodowym kulturystą, zatem możliwe, że około dziesiątej znajdował się w pomieszczeniu na zapleczu lub przyszedł później.

— Co robimy dalej?

— Weź Noorę na rozmowę w szkole. Zapytaj całkiem wprost, czy to Toni Ojantaus zepchnął Laurę ze skały, i zapewnij ją, że będzie bezpieczna, nawet gdy powie prawdę.

— Mogę pogadać też z Laurim Ojantausem i sprawdzić, czy pamięta, że oglądał razem z Tonim wiadomości o dziesiątej w wieczór śmierci Sasaki. Chociaż po tym pobiciu w lesie biedak ledwie ma odwagę rozmawiać z kimkolwiek.

— Ale przecież poznasz, jeśli skłamię.

Skinęła głową. Sama chciała w to uwierzyć, chociaż Lauri Ojantaus był nie lada wyzwaniem.

— No a ten pan X i typ Sasaki? Czy nie trzeba by pójść popytać na siłowni?

— Przydałoby się. Ale zacznijmy od Noory.

Korhonen zerknął na zegarek i wstał.

— Niestety, nie mogę teraz biegać po mieście i wypytywać ludzi. Annikki mnie potrzebuje w domu.

— Oczywiście. Ja się tym zajmę — zapewniła Miia, przypomniawszy sobie, czemu w gruncie rzeczy siedzą przy tym stole. — Zrozumiem doskonale, jeśli nie będziesz mógł.

— Zadzwoń do mnie od razu po rozmowach z Noorą i z Laurim, to się umówimy, muszę czasami oderwać się od tego muru płaczu, żeby złapać oddech.



Po wyjściu Korhonenen Miia wyjęła z kieszeni telefon i wystukała wiadomość: *Mogę wpaść?*  
Po paru minutach telefon brzęknął na znak, że nadeszła odpowiedź. *Oczywiście.*

Matka Suski uczyła ją swego czasu, że miłość to rodzaj woli. Rodzicom wystarczyło woli do końca, aczkolwiek Suski nie miała pewności, czy podczas ostatnich lat zamienili ze sobą choć jedno słowo. Suski nie знаła innej instrukcji postępowania w miłości, zatem starała się na wszelkie sposoby pokazać, że woli jej nie brakuje. Pragnęła troszczyć się o męża i sprawiać mu przyjemność. Po pracy poszła do fryzjera i wstąpiła do nowo otwartych delikatesów ze zdrową żywnością. Natychmiast po powrocie do domu zagniotła ciasto na pierożki, żeby się odstało, wymieszała farsz szpinakowy z serem ricotta i obrała karczochy na przystawkę.

A teraz siedziała na tarasie przed domem w czepku kąpielowym na głowie, owinięta szlafrokiem, dumając nad tym, że już nie wie, czym jest miłość. Pucowanie, szykowanie, rozpieszczanie go i strojenie się dla niego stały się ostatnio zupełnie zbędne: Nikke uciekał na przebieżkę natychmiast, gdy tylko próbowała się do niego zbliżyć. Suski upiła łyk piwa z butelki i wpatrzyła się w las.

Nadzienie właśnie zgrabnie schowało się w cieście, gdy Nikke otworzył wejściowe drzwi.

— Cześć, kochanie!

— Cześć — odwarknął Nikke i zniknął w sypialni, nie spojrzawszy nawet na żonę, która topiła masło do cytrynowego dipu, stojąc przy kuchence w pełnym makijażu, wystrojona w nową koszulową bluzkę i spódniczkę.

Suski, nie przestając się uśmiechać, wlała sok z cytryny do rondelka ze stopionym masłem. Dzisiaj nie podda się negatywnym emocjom, dzisiaj Nikke nie zarazi jej złym nastrojem. Doprowadziła sos do wrzenia, przyprawiła solą i pieprzem, po czym wlała do dwóch sosjerek. Zapaliła dwie świece. Jakże pięknie wyglądały zielone karczochy na stole nakrytym w fioletowej tonacji! Podeszła do lustra w przedpokoju, wypuściła kilka loczków z upiętego na czubku głowy koka i podciągnęła ciut wyżej spódniczkę, aby podwiązki stały się lepiej widoczne.

W tym samym momencie z sypialni wyszedł Nikke w odprasowanych dresach.

— Co na obiad? — spytał, osuszając ręcznikiem włosy.

Suski ujęła w dłonie policzki męża i odcisnęła na jego wargach długi pocałunek. Nikke otarł ręcznikiem usta i zmarszczył brwi:

— Ruja uklei. — Wskazał oczami na błyszczący, który Suski miała na wargach.

— Karczochy na przystawkę i ravioli jako danie główne — odpowiedziała i poprowadziła męża do stołu, trzymając go za ramiona.

— Ładnie pachnie.

Suski wlała białe wino do kieliszka Nikkego, a on zaczął niezwłocznie odrywać listki z karczocha, chociaż tyle razy zwracała mu uwagę, że uprzejmość nakazuje wstrzymać się z jedzeniem do momentu, aż ona też usiądzie do stołu.

— Smacznego — powiedziała, rozkładając serwetkę na kolanach.

— Obłędnie pyszne. Czemu nie jadamy ich częściej? — Nikke pochłaniał żarłocznie listki, aż dip cytrynowy rozpryskiwał się po obrusie.

— W naszym markecie rzadko można znaleźć takie, które nadawałyby się do jedzenia, te znalazłam w tych nowych delikatesach.

— Mmm? — Nikke wziął ze stołu butelkę wina i wyciągnął ją pytająco w stronę żony. Suski uniosła rękę w geście odmowy.

Jedli przez chwilę w milczeniu. W końcu Suski zebrała się na odwagę i upiła łyk ze swojego kieliszka.

— Miałaś sympatyczny dzień w pracy?

— Całkiem.

— To dobrze. — Suski poprawiła się na krześle. — U nas była dziś kawa z tortem, bo Saija idzie na urlop macierzyński. Ktoś przyniósł do pokoju socjalnego gazety i kiedy je przeglądałam, to zauważyłam, że policja prosi o kontakt klientów KASKIGYM24, którzy byli tam w wieczór śmierci Saski.

Suski położyła serwetkę na stole i wstała. Przystawki zostały zjedzone, przyszła pora na ugotowanie ravioli.

— Zastanawiałam się, czy już się z nimi skontaktowałeś? — powiedziała, spojrzawszy na męża.

Nikke uniósł głowę z widoczną irytacją.

— Czemu, u diabła, miałbym się kontaktować z policją?

— No bo byłeś wtedy na siłowni.

— Na pewno nie byłem! — Nikke zniżył głos. — A nawet gdybym był, to nigdy nie skontaktuję się dobrowolnie z policją, bez względu na sytuację.

Suski zwróciła wzrok na ravioli wrzące w garnku i zamilkła na moment, potem znów się odezwała:

— Ale byłeś tam.

— Daj spokój i nie psuj gderaniem kolejnego wieczoru.

— Pamiętam bardzo dobrze, że tamtego wieczoru poszedłeś na siłownię i spędziłeś tam wiele godzin.

— Co to, kurwa, jest? Śledzisz mnie? Prowadzisz jakiś dziennik, kiedy i gdzie jestem? A może mam w sobie pieprzony radiolokator? — Ryk Nikkego sprawił, że Suski zamilkła na moment. Wiara i nadzieja.

— Możesz podać talerze, pierożki już się ugotowały.

Miia otworzyła drzwi po kilku uderzeniach i Suski weszła, nie czekając na zaproszenie.

Wieczór rzeczywiście nie wypalił. Do końca posiłku siedzieli w milczeniu i po zjedzeniu lodów pistacjowych na deser Nikke przeniósł się przed telewizor i oglądał sport. Suski sprzątnęła po kolacji, włożyła resztki jedzenia do pojemników Tupperware i zniosła do lodówki. Potem wciągnęła nowe spodnie do biegania i zawołała od drzwi, że wychodzi na spacer.

Suski ustawiła kijki w kącie przedpokoju bratowej, pomaszerowała zdecydowanym krokiem do kuchni i włączyła podarowany Mii czajnik.

Miia poszła za nią do kuchni.

— No, cześć, cześć. Wszystko w porządku?

— Tak. Nagle na spacerze zachciało mi się herbaty.

— Nie sądzę, żebym miała herbatę — powiedziała Miia, rozkładając ręce. — Chyba rozumiesz, że nawet jeśli kupiłaś mi czajnik, to jeszcze nie znaczy, że tym samym będę miała herbatę.

— A wino przynajmniej masz?

— Mam. — Miia otworzyła szafkę i wyjęła butelkę czerwonego wina. Suski zdążyła już wydobyć korkociąg i dwa kieliszki.

— Zdejmiesz chociaż kurtkę? — zapytała Miia, nalewając przy blacie wino do ładnych kieliszków na smukłych nóżkach, które najprawdopodobniej też były prezentem od Suski.

Suski usadowiła się na barowym stołku i pociągnęła spory łyk wina. Zamknęła oczy i pomilczała chwilę.

— Przechodzimy zły okres. Pewnie co jakiś czas trafiają się właśnie takie. — Odetchnęła i uśmiechnęła się pogodnie do Mii. Miia odpowiedziała uśmiechem i ujęła ją za rękę.

— Może warto jednak o tym pogadać?

— Ach, całkiem głupia historia. — Suski otarła wierzchem dłoni łzę z policzka i bohatercko starała się uśmiechnąć. — Spytałam Nikkego, czy zgłosił się na policję, bo wtedy, w wieczór śmierci Saski, był na siłce, a on się wściekł. Twierdzi, że go śledzę.

Twarz Mii przybrała poważny wyraz.

— Nikke tam był? — spytała i upiła łyk z kieliszka.

— Poszedł wtedy na siłownię jeszcze przed wieczorem i spędził tam wiele godzin, ale twierdzi, że wcale go tam nie było — powiedziała Suski, zdejmując wreszcie szalik i czapkę.

— To gdzie wobec tego był?

— A skąd, u diabła, mogę wiedzieć? Ostatnio w ogóle już nie wiem, co on robi. Chodzi do pracy, a potem wychodzi uprawiać sporty. Budzi się zazwyczaj w pokoju gościnnym — odpowiedziała Suski i napełniła po brzegi oba kieliszki. — Może powinniśmy wymyślić coś na poprawę nastroju? Na przykład zorganizujemy ekstrawieczór, zaprosimy Isabellę i Aikku. I oczywiście Mikaela.

Miia uśmiechnęła się. Cała Suski. Wszystkie troski i zgryzoty znikną, jak brzuchy będą pełne, a w kieliszkach pojawi się wino.

— Dobry pomysł.

Żaluzje w gabinecie Nikkego były opuszczone na znak, że nie ma po co pukać do drzwi. Jednak dzisiaj Miia niewiele sobie robiła z kodu brata i waliła w nie tak, że echo niosło po korytarzu. W końcu nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz, a Nikke najwidoczniej gdzieś wyszedł.

Nie spała całą noc, próbując zrozumieć, co się wydarzyło. Wiadomość o tym, że Nikke był na siłowni w KASKIGYM24 w wieczór śmierci Saski, wytrąciła ją z równowagi bardziej, niż początkowo myślała. Leżąc w ciszy i ciemnościach sypialni, Miia doznała silnego *déjà vu*: nie tak wiele czasu upłynęło od poprzedniej nocy, której nie przespała z powodu brata. Tylko kilka tygodni zdążyło minąć od momentu, gdy Nikke został aresztowany jako podejrzany w sprawie zaginięcia Laury. Jak, do cholery, udało mu się znowu w coś wpakować? Czy faktycznie był na siłowni tamtego wieczoru? A jeśli tak, to dlaczego nie zgłosił się na policję? Czyżby to on był panem X?

Miia wślizgnęła się do swojego gabinetu i wysłała Nikkemu SMS, w którym napisała, żeby natychmiast do niej zadzwonił. Była to już szósta wiadomość tego ranka, ale od operatora wciąż przychodziła ta sama lapidarna informacja, że telefon jej brata nadal jest wyłączony.

Miia westchnęła i rozsiadła się w swoim fotelu. Ten poranek poświęci na śledztwo. W pokoju nauczycielskim poprosiła nauczycielkę chemii, żeby przysłała do niej Noorę, jak tylko zacznie się lekcja.

Noora jednak się nie pokazała. Z lekkim poczuciem winy Miia otworzyła swój laptop: Facebook, blogi i fora dyskusyjne kradły jej z dnia na dzień coraz więcej czasu, a ostatnio nawet na sen zostawało tylko kilka godzin, bo szkoda jej było wyłączać komputer. Wejdzie jeszcze tylko na jedną stronę, napisze tylko jeden komentarz i sprawdzi tylko jeden apdejt, powtarzała sobie przez wiele nocy — aż robiła się godzina piąta nad ranem. W sierpniu, gdy zaczynała pracę jako szkolny pedagog, była w stanie otworzyć komputer, popłacić rachunki i wylogować się prawie bez problemu. Wraz z zaginięciem Laury wszystkie solenne obietnice i plany życia w realu zamiast w świecie wirtualnym zaczęły się tym szybciej kruszyć, im bardziej gmatwała się cała ta sprawa. I już nie udało jej się wrócić do szeregu. Jak się miało udać, skoro zagadka śmierci Laury nadal nie została rozwiązana?

Noory ciągle nie było widać, więc po szybkim przejrzaniu Facebooka i Twittera Miia kliknęła na blog Madde, na którym autorka prezentowała swoje nowe sztuczne paznokcie. Przeskrolowała co najmniej dziesięć ujęć przedstawiających z bliska niewiarygodnej długości paznokcie pomalowane na róż i oranż, a każdy ozdobiony błyszczącymi strasami. W tekście Madde można było znaleźć kod zniżkowy do studia, które wyczarowało to чудо. Miia nigdy nie mogła pojąć, jak ktoś może żyć z takimi długimi paznokciami. Jak może używać komputera czy telefonu? Umyć włosy? Otworzyć konserwę? Uprawiać seks bez podrapania partnera do krwi?

Podobny pogląd zaprezentowała i teraz pod swoim stałym kryptonimem, że długie paznokcie są nie tylko wyjątkowo brzydkie, ale i niepraktyczne oraz bardzo niehigieniczne. Nawet świńska grypa nie mogłaby się tak szeroko rozprzestrzenić, gdyby sztuczne paznokcie nie weszły akurat w tym samym czasie w modę. Zachciało jej się śmiać. To właśnie było najlepsze w tym internetowym pisarstwie, że produkując tekst na ekranie, człowiek nie musiał się zastanawiać, czy te własne lub wymyślone opinie są poprawne politycznie lub czy obrażają czyjeś uczucia. Chociaż raz można dać czadu.

W tym momencie drzwi gabinetu się otworzyły i do środka zajrzała Noora.

— Kazali mi tu przyjść.

— Wejdz. Tylko szybko coś dokończ. Momencik — powiedziała Miia i opuściła niżej ekran laptopa.

Noora usiadła naprzeciwko i Miia kątem oka dostrzegła, że pochyła się nad swoim telefonem i loguje do Internetu. Miia kliknęła enter i zamknęła laptopa, widząc jednocześnie, jak twarz Noory wyciąga się podczas czytania czegoś na ekranie telefonu.

— Dostałaś złe wiadomości? — spytała.

— Poczekaj, tylko odpiszę błyskiem. — Noora zaczęła jak szalona stukać w telefon.

Kiedy pokolenie Noory osiągnie wiek produkcyjny, wszelakiej maści kręgarze, masażyści i lekarze będą mieli pełne ręce roboty, żeby wyprostować te kręgosłupy skrzywione od chronicznego pochylania się nad telefonami, komputerami i konsolami do gier, rozmyślała Miia, obserwując, jak sprawnie dłoń dziewczyny porusza się po ekranie dotykowym telefonu.

W tym momencie zwróciła uwagę na paznokcie Noory. Długie, wspaniale zrobione, pomalowane i ozdobione strasami. Z daleka wyglądały dokładnie tak samo jak paznokcie Madde, ale zupełnie nie pasowały do zwyczajnego stylu ubierania się Noory. I zapewne kosztowały немало.

— Masz wytworne paznokcie.

— Ach. Dzięki — powiedziała Noora i spojrzała z zadowoleniem na swoje ręce.

— Mogę je obejrzeć z bliska? — zapytała Miia i dziewczyna królewskim gestem podała jej rękę.

Bez krzty wątpliwości paznokcie były dokładnie takie same jak u Madde.

— Robią je w jakimś salonie? To chyba okropnie drogo kosztuje?

Noora zabrała rękę i najpierw osłoniła ją drugą, a potem włożyła dłoń między uda. Telefon dyndał spuszczone przy nogach.

— Dostałam w prezencie kupony na manikiur — powiedziała, zacinając się. — To znaczy dostałam w prezencie od mamy.

— Znasz blog Madde's Life?

— Chyba — odpowiedziała Noora, podnosząc szybko telefon. — To znaczy wiem, który to. Stamtąd właśnie wzięłam ten pomysł.

Miia zaczęła się zastanawiać, jak Noora zdążyła zrobić sobie paznokcie, skoro wpis pojawił się na blogu Madde dopiero rano. Ale może po prostu nie zwróciła na niego wcześniej uwagi.

— Znasz Toniego Ojantausa? — spytała, pochylając się ku Noorze.

— Przecież wszyscy go znają.

— Czy Toni zepchnął Laurę ze skały?

— Toni? — Noora była autentycznie zdziwiona. Tak jakby sama myśl o tym, że Toni Ojantaus miałby być związany ze śmiercią Laury, była zupełnie absurdalna. — No... — urwała i zaczęła się zastanawiać.

— Przerabialiśmy to już na policji, ale pomyślałam, że jeszcze się upewnię, czy Toni przypadkiem nie kazał ci trzymać języka za zębami. — Miia starała się, by jej słowa zabrzmiały urzędowo, ale słuchając ich, sama zrozumiała, że ta teoria zakrawa na jakąś fantazję.

— Kazał — szepnęła Noora.

Miia wzdrygnęła się.

— Co takiego?

— Straszyl mnie — szepnęła Noora o ton głośniejszym i westchnęła. — Toni zagroził, że mnie zabije, jeżeli komuś powiem.

Gdy Miia złowiła przestraszone spojrzenie błagające o akceptację i zainteresowanie, wszystkie części układanki wskoczyły na swoje miejsce.

O dobry Boże, pomyślała. Holm miał rację. Doniesienie Noory nie było niczym więcej jak rozpaczliwym wołaniem nastolatki o pomoc.

— Tyle razy mówiłam, że się boję, żeby mnie też nie zabili! — powiedziała Noora drżącym głosem. Na jej szyi pojawiły się czerwone plamy.

— Wiesz co, Nooro? — Miia odchyliła się powoli na oparcie fotela i skrzyżowała ręce na piersiach. — Sytuacja tak się przedstawia, że już nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

— Ale...

— Ani jedno — przerwała jej łagodnie Miia. — Ale cię rozumiem. W każdym razie próbuję. Jednak przede wszystkim chcę ci pomóc.

Noora wyprostowała się i spojrzała na Miię wyczekująco, tak przynajmniej Miia to odebrała.

— Popraw mnie od razu, jeśli będę w błędzie — powiedziała i zamilkła, czekając na wyrażające zgodę skinienie głowy. Nie nastąpiło, ale Noora sprawiała wrażenie, że słucha. — Masz takie uczucie, że nikt cię nie widzi. Nikt cię nie rozumie i nikomu na tobie nie zależy.

Noora nie odezwała się, najwidoczniej jednak słuchała i Miia postanowiła mówić dalej.

— To w twoim wieku typowe. Czy potrafisz rozmawiać z rodzicami?

Pytanie było pomyślane jako retoryczne, ale Noora ją zaskoczyła.

— O w mordę, jakie gówno. Ty i ten twój brat macie ciągle to samo. Może mi w końcu uwierzycie, jak mnie znajdą gdzieś martwą. — Krzesło zgrzytnęło donośnie, gdy Noora wstała. Zanim Miia zdążyła cokolwiek powiedzieć, dziewczyna już szarpnęła za klamkę, otwierając drzwi.

Ku zaskoczeniu obu w progu stanął Lauri Ojantaus. W tym momencie Miia przypomniała sobie, że poprosiła Lauriego na rozmowę.

— Lauri, czy możesz poczekać parę minut na korytarzu, chciałabym dokończyć rozmowę z Noorą — poprosiła Miia. — Nooro, usiądź jeszcze na chwilę.

Noora nie uczyniła najmniejszego ruchu, aby wrócić w głąb pokoju. Również Lauri stał jak zaczarowany.

— Cześć — wysapał Lauri.

Pozdrowienie otrzeźwiło Noorę, ale gdy chciała się prześlizgnąć obok chłopca, ten raz za razem robił unik w niewłaściwą stronę.

Miia z rozbawieniem śledziła zderzenia w drzwiach, aż wreszcie Noorze udało się przemknąć na korytarz, a skołowany Lauri wszedł do środka. Popatrzył jeszcze w ślad za Noorą i z szerokim uśmiechem na twarzy usiadł przed Miią.

Radosny wyraz twarzy przepadł gdzieś bezpowrotnie, jak tylko Miia otworzyła usta.

— Cześć. Jak leci?

Lauri naciągnął kaptur na głowę i odpowiedział zza jego osłony:

— Całkiem w porzo.

Suski siedziała przy swoim biurku i malowała usta przed kamerą komputera. Podczas poprzedniej wizyty zauważyła z przodu białej koszulowej bluzki niewielką plamkę, ale nie miała ze sobą innej na zmianę. Jak mogła zapomnieć wziąć z domu drugą bluzkę?

Suski chciała dawać swoim klientkom wzór do naśladowania. Jej zdaniem matki, które nie dbały o wygląd, były leniwe i zaniedbane. Dziecko to żadna wymówka. Trudno uwierzyć, że przy dziecku jest tyle pracy, że brakuje czasu na umycie głowy, uczesanie włosów czy zadbanie o to, by nie wychodzić z domu w brudnych ciuchach albo bez makijażu. Potem gdy Suski już będzie miała własne dzieci, udowodni prawdziwość swego twierdzenia. Teraz musiało jej wystarczyć, że była idealna bez dzieci.

Trzecią klientką tego dnia była znana jej wcześniej Maikku Siivonen, matka trójki dzieci, która chciała jak najszybciej wysłać je do przedszkola i wrócić do pracy. Mąż był elektrykiem, a siebie samą Maikku określała mianem artystki grzebienia, czyli według Suski była po prostu fryzjerką. Teraz przysłała kolej na bilans zdrowia po pierwszym roku życia najmłodszego synka. Maikku przychodziła na wizyty do Suski od pierwszej ciąży. Wszyscy trzej synowie: pięcioletni, trzyletni i roczny, byli rośli, rozgarnięci i żwawi. W jaki sposób udało im się to osiągnąć, było dla Suski wielką tajemnicą.

Maikku weszła ubrana w szary dres. Bluza nosiła ślady owocowego przecieru ze słoiczka, a tłuste włosy zostały naprędce ściągnięte gumką w koński ogon. Najmłodsze dziecko niosła, a starsze dreptały z tyłu. Maikku machnęła ręką, żeby poszły się bawić w kąt gabinetu, a sama usiadła przy biurku Suski z najmłodszym na kolanach. Suski dostrzegła wystające z torebki papierki od batoników z musli i kartoniki z rurką po sokach i poczuła, jak obręcz zaciska się na jej czole. Przywołała jednak na usta promienny uśmiech i wyciągnęła ręce w kierunku małego Petteriego.

— Jak wam się wiedzie?

Maikku chętnie oddała jej dziecko, wyjęła z torebki lnianą chusteczkę do nosa, napluła na nią i zaczęła czyścić bluzę.

— A to się narobiło. Ledwie człowiek nadąza za tymi brzdącami. Nie zdążysz powiedzieć nawet słowa, a już się rozbiegną każdy w swoją stronę. A Markku na okrągło w robocie. Chociaż to i lepiej, bo przynajmniej nie muszę jeszcze koło niego skakać. Już nie mogę się doczekać dnia, kiedy wrócę do pracy.

Suski usiłowała trzymać usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu.

— A z Petterim wszystko dobrze?

— Och, ten jest najżywszy ze wszystkich. I szybciej się rozwija. W zeszłym tygodniu zrobił już pierwsze kroki i powiedział: „kot”. Gdzie on to usłyszał?

— To wspaniale. Zatem pierwsze słowo to „kot”! — Suski popatrzyła na chłopca siedzącego na jej kolanach, który próbował sięgnąć do ciśnieniomierza leżącego na biurku. Odsunęła dalej ciśnieniomierz i podała mu grzechotkę. Dziecko złapało zabawkę i natychmiast rzuciło ją na podłogę.

— A jak życie małżeńskie? Udaje się wam spędzać trochę czasu razem?

— Poniekąd. Znowu jestem w ciąży.

W głowie Suski zapanowała pustka. Niewiele brakowało, a uderzyłaby siedzącą przed nią kobietę. Jak to możliwe, że ta zapyziała baba rodzi i rodzi bez końca, a ona nie zasłużyła na dziecko, chociaż robiła wszystko, co trzeba? Mierzyła temperaturę co rano, piła soki z surowych warzyw, trzymała nogi uniesione w górę po stosunku i prowadziła zapiski o odczuciach w dolnej partii ciała.

I ta dolna partia była ostatnimi czasy bardzo przygnębiona. Potrzebowała czekolady, solidnej dawki alkoholu i porządnego orgazmu, którego Nikke jej odmawiał. A mąż tej mamuski z blokowiska przelatywał ją, jak widać, tam i z powrotem na okrągło.

Suski oddała dziecko matce.



— A teraz go rozbierzemy...

— Co, do diabła, mam zrobić? Już nie mam siły.

— Niezupełnie nadążam, na co nie masz siły?

— Chcę się spotykać z dorosłymi ludźmi, robić rzeczy dla dorosłych. Od pięciu lat mam dzieciaka wiszącego u cycka albo u nogawki. Mam tego powyżej uszu. Chcę do pracy!

Starsi synowie Maikku bawili się spokojnie klockami lego w kącie gabinetu, a oczy Petteriego, siedzącego na jej kolanach, zaczynały się kleić. Suski poprawiła ręką włosy, chociaż wiedziała, że warstwa lakieru utrzyma fryzurę nawet do przyszłego tygodnia.

— Czy miałybyś ochotę z kimś o tym porozmawiać?

Maikku zakryła dłońmi uszy synka.

— Chcę aborcji.

— Czy rozmawialiście o tym z Markku? — Suski usłyszała swój mechaniczny głos.

— Wcale nie musi wiedzieć. Ma w domu już trzech synów.

— A może tym razem będzie dziewczynka? — próbowała jeszcze Suski.

— Jest mi to całkowicie obojętne.

Suski otworzyła szufladę biurka i wyjęła broszurę z okładką, na której tańczyły śliczne, delikatne aniołki. Podała ją Maikku.

— Co to jest, do cholery?

— Myślałaś o adopcji?

Maikku podniosła się szybkim ruchem i zawołała na bawiących się chłopców. Suski nie mogła nie zauważyć, że jeden z nich miał skarpetki nie do pary.

— Nie wiem, na Boga, co ci jest, ale to ci powiem, że nigdy już moja noga nie przestąpi progu tego gabinetu i nawet kijem nie dam ci tknąć moich dzieci. Jesteś chora!

Maikku wyskoczyła jak oparzona, zatrzasnąwszy za sobą ostentacyjnie drzwi. Suski patrzyła w ślad za nią z wymuszonym uśmiechem, który nie schodził jej z ust. Wkrótce pierwsza łza spadła na broszurę o adopcji. Potem druga. Suski próbowała otrzeć łzy, ale już nie była w stanie zatamować płynącego potoku. W końcu się poddała i skuliła za biurkiem.

— Idę, idę! — krzyczała Miia, biegnąc do drzwi. Widziała Suski przez okno. Żona Nikkego dźwigała w obu rękach torby, które najwyraźniej sporo ważyły, i naciskała dzwonek łokciem.

— Co cię zatrzymało? Stoję tu z tymi torbami całe wieki.

Miia zaprosiła przyjaciółkę do środka i zaproponowała pomoc.

— Dam radę. Lepiej już sama doniosę, to przynajmniej będą całe — odpowiedziała sucho Suski i pomaszerowała zdecydowanym krokiem w stronę kuchni.

Miia poszła za nią, a po drodze cmoknęła ją leciutko w policzek. Suski uśmiechnęła się i zaczęła rozpakowywać zakupy.

— W tych słoikach są pasty, hummus i baba ganoush. W tym pojemniku znajdziesz marynowane bakłażany, a tu oliwki według nowego przepisu. Nie mam co do nich pewności, więc będziesz musiała spróbować przed podaniem.

Miia posłusznie wkładała puszki i słoiki do lodówki. Wiedziała z doświadczenia, że przerywanie Suski, zanim skończy swoje dzieło, mijało się z celem.

— Tu jest szkopska sałatka, która w zasadzie nie pasuje do tematu, bo jest bułgarska, ale będzie dobra razem z innymi smakami. Köfte trzeba tylko podgrzać, możemy je włożyć do gorącego piekarnika po upieczeniu chleba...

— Napijesz się czegoś? — spytała Miia, gdy ostatnia potrawa, tabbouleh, trafiła do lodówki.

Suski rozejrzała się wkoło nieufnie. Potem jej spojrzenie padło na Miię, która miała na sobie szlafrok, a na głowie turban z ręcznika.

— Najpierw trzeba tu zaprowadzić porządek. Kiedy ostatnio odkurzałaś?

— Czy ja wiem. Chyba w zeszłym tygodniu.

— Zrobimy tak, ty pójdziesz wysuszyć włosy i włożyć coś na siebie, a ja tu w tym czasie trochę posprzątam.

Kiedy po kwadransie Miia wyszła z sypialni w dżinsach i nieomal odświętnym swetrze, z błyszczkiem na ustach, Suski zdążyła już odkurzyć podłogi i meble oraz nakryć stół do północnoafrykańskiego bufetu. Teraz zarabiała ciasto na blacie w kuchni.

— Odkurzanie jest niesamowicie wdzięczną pracą, od razu widzisz efekty!

— Muszę to chyba uznać za komplement — uśmiechnęła się Miia, szukając w szafce kieliszków do wina. — Skąd wzięłaś serwetki?

— Z domu.

— Tak też myślałam.

Miia nalala libańskiego wina do dwóch kieliszków i usiadła na stołku, przyglądając się przyjaciółce.

— Miałaś dobry tydzień?

Suski odwróciła się do niej z rękami w mące.

— Dobry tydzień? Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam dobry tydzień. Ale jakoś to będzie, powolutku.

— A Nikke?

— Czy nie miałyśmy spędzić miło dzisiejszego wieczoru?

— Jasne — odpowiedziała Miia, starając się nadać swemu głosowi rzeźkie brzmienie, i wstała, by sięgnąć po papier do pieczenia i blachę.

Miia nigdy nie musiała się stresować przyjmowaniem gości. Jeżeli w jej domu miało być przyjęcie, wszystko odbywało się zawsze według jednego schematu: Suski zjawiała się ze wszystkimi składnikami,

rozwiązywała kwestie praktyczne i niekiedy nawet sprzątała. Ten wieczór nie stanowił wyjątku. Mii zostało jedynie przytarganie napojów. Udała się do Alko z listą sporządzoną przez Suski, którą podała uczynnemu sprzedawcy. Już po czterech minutach stała na ulicy, mając wszystko, co potrzeba, a kiedy dotarła pod drzwi swojego mieszkania, na telefonie pojawił się SMS z przypomnijką, żeby wstawić wino musujące do lodówki i sprawdzić, czy ma dostateczną ilość lodu w zamrażarce.

Zapach świeżego chleba zaczął wypełniać mieszkanie, a Suski układała na blasze podobne z wyglądu do kotlecików mielonych kulki, które nazywała köfte. Stół w dużym pokoju był już nakryty, a kieliszki do szampana wyjęte z szafki. Wszystko czekało gotowe na przyjście gości. Właśnie gdy Miia otwierała pierwszą butelkę musującego wina, rozbrzmiał dzwonek u drzwi. Rzuciła się do przedpokoju, pewna, że to Isabella, ale za drzwiami stał Mikael.

— O, cześć! Przyszedłeś! To fajnie — przywitała go, odrobinę zaskoczona. Nie widzieli się od dawna, i kiedy pod naciskiem Suski zadzwoniła do niego z zaproszeniem na przyjęcie, starała się nakreślić obraz wieczoru w możliwie najnudniejszych barwach. A jednak stał tu z olbrzymim bukietem w ręce i butelką szampana pod pachą. Miia przystroiła twarz w wymuszony uśmiech.

— Oczywiście, że przyszedłem, skoro moja ulubiona dziewczyna mnie zaprosiła — powiedział Mikael z szerokim uśmiechem, objął Miię wolną ręką i pocałował prosto w usta. Uwolniła się szybko z jego uścisku i chwyciła przyniesione prezenty.

— Dziękuję, ale nie trzeba było.

— Mogę wejść do środka?

Miia spieszyła się, zauważywszy, że nadal stoją w drzwiach, i otworzyła je na oścież.

— Oczywiście. Suski już jest — powiedziała cicho. Odwróciła się i zobaczyła, że Suski stoi w przedpokoju z odświeżonym uśmiechem na ustach i wyciąga rękę po płaszcz Mikaela.

— Zapraszam i ja. Fajnie, że przyszedłeś, wreszcie mamy okazję się poznać! — zaświergotała oktawę wyżej niż normalnie.

Mikael pochylił się, by ucałować ją w policzek, i pochwalił jej fryzurę. Więcej nie było trzeba, Suski była całkowicie zawojowana. Za plecami Mikaela puściła do Mii oko z pełną aprobatą i poszła do kuchni po wazon na kwiaty przyniesione przez Mikaela, a Miia napełniła mu kieliszek.

— Ależ rewelacyjne smakołyki widzę na tym stole. A jakie zapachy!

— Niestety, nie ma w tym ani krzty mojej zasługi — powiedziała Miia, wskazując na przyjaciółkę, która właśnie zjawiała się w pokoju.

Suski przybrała skromny wyraz twarzy i machnęła lekceważąco ręką.

— No, Mikael, siadaj i opowiadaj — rzuciła dziarsko, kierując mężczyznę ku kanapie.

Widok Suski tak zaaferowanej Mikaelem był dla Mii rozbijający. Obserwując swobodną rozmowę tych dwojga, poczuła dziwny spokój. Tym przyjęciem uszczęśliwiła dwoje wspaniałych ludzi. Dla Mikaela spotkanie z jej przyjaciółmi stanowiło bez wątpienia pewien postęp, Suski zaś z widoczną ulgą uznała, że szwagierka ma wreszcie jakiegoś normalnego faceta.

— Ponieważ wiem, że Miia za żadną cenę nie zechce powiedzieć nic na powitanie, biorę to na siebie! — Suski podniosła kieliszek i spojrzała każdemu z gości prosto w oczy. — Witajcie! Myślę, że wszyscy zasłużyliśmy na chwilę przyjemności pośród gęstniejących mroków jesieni. Cudownego wieczoru, dziś nie rozmawiamy o niczym przykrym! Helei!

Nikke zdawał się w ogóle nie zauważać przemówienia żony, tylko ścigał widelcem po półmisku karczochy pływające w oliwie. Natomiast Isabella i przybyła jako ostatnia Aikku uniosły posłusznie kieliszki razem z Miią i Mikaelem.

— Cincin! — zawołała Isabella z szerokim uśmiechem, po czym natychmiast odwróciła się do stojącego obok Mikaela, aby ustalić, jakie ma zapotrzebowanie na witaminy i balsamy. Zarówno Miia, jak i Suski już dawno temu doszły do wniosku, że nie ma najmniejszego sensu odwozić Isabelli od pracy

podczas przyjęć.

W sprzyjającym momencie Miia wyslizgnęła się do kuchni, by przynieść jeszcze wina.

— Co tam, siostrzyczko?

Wzdrygnęła się na widok Nikkego, który stał oparty o zlew, z paczką chipsów serowych w ręku.

— Spoko. Miło, że przyszedłeś.

Nikke wepchnął do ust chipsy, najwyraźniej znalazł torebkę w kuchennej szafce, bo bufet Suski ich nie serwował.

— A czemu by nie.

— W zasadzie miałam cię zapytać o pewną sprawę.

— No to dawaj.

Miia wzięła z torebki garść chipsów. Czemu to wydawało się takie trudne? Przecież Nikke był jej bratem i na pewno nie miał z całą tą sprawą nic wspólnego.

— Suski powiedziała, że byłeś podobno na siłowni w wieczór śmierci Saski. Czemu nie zgłosiłeś się na policję?

Nikke rzucił torebkę z chipsami na blat i zaczął wściekle wycierać ręce o spodnie.

— Co jest, do cholery!?! Czy wy dwie nie macie innych tematów, jak tylko moje wyjścia i przyjścia?  
— warknął, patrząc wyzywająco na Miię.

— Czyli byłeś w komendzie?

— Jestem dorosłym facetem i sam załatwiam swoje sprawy, a poza tym, jak Suski przed chwilą powiedziała, dzisiaj mówimy o rzeczach przyjemnych. — Nikke próbował wykrzesać z siebie odrobinę ciepła i rzucił Mii wymuszony uśmiech. — Czyż nie?

— Okej, ufam ci — odpowiedziała, wbijając korkociąg w korek butelki z winem.

— To dobrze — powiedział Nikke już spokojniejszym głosem i wrócił do reszty gości.

Miia szarpnęła ze złością korkociąg, aż korek rozpadł się na dwie części.

— A niech tych Libańczyków diabli wezmą — zaklęła. Złapała w drugą rękę kilka kieliszków do wina i ruszyła do pokoju. Od progu zobaczyła znudzonego Mikaela i Isabelle siedzących na sofie, a po drugiej stronie pokoju Aikku i Nikkego pogrążonych w rozmowie. Oraz rękę Nikkego wędrującą wzdłuż pleców Aikku.

Rinnis-94:

*Czemu masz włosy zawsze tak samo? Grzywka Ci sięga gdzieś po sam czubek nosa. Czy Ty w ogóle cokolwiek widzisz? Fajnie by było zobaczyć Cię czasem uczesaną w koński ogon albo koczek. A może nie masz odwagi pokazać twarzy?*

Madde:

*O ile sobie przypominam, to nie prosiłam czytelników o porady dotyczące moich fryzur.*

Tove:

*Bez sensu tak od razu mieć muchy w nosie, gdy ktoś zadaje niewinne pytanie.*

Madde:

*Wcale nie mam w nosie much ani żadnych innych owadów. Pytać można, tylko zależy, jak się pyta.*

Tove:

*Moim zdaniem pytanie Rinnis miało całkiem neutralny ton.*

Rinnis-94:

*Nie miałam na myśli nic złego. Uważam tylko, że Twoja fryzura jest absolutnie drętwa i bez stylu. Ciągle taka sama. Żadnej inspiracji dla innych.*

BOB:

*Nie ma odwagi pokazać swojej gęby. Zaraz by zarobiła w japę.*

Madde:

*Do Rinnis. To, że krytykujesz moje włosy, że są drętwe, wydaje mi się jawną napaścią. Czemu Cię tyłek swędzi z powodu moich włosów? A tak dla przypomnienia: nie prowadzę tego bloga po to, aby spełniać Wasze życzenia.*

Rinnis-94:

*To po co zawsze pytasz: jak Wam się podoba ta kreacja?*

BOB:

*Bo Madde całkowicie brak pewności siebie i chce, żeby wszyscy wpadali w zachwyt i ją uwielbiali.*

Madde:

*O ile wiem, włosy nie są kreacją.*

Rinnis-94:

*Okej, uważam, że Twoje ubranie też jest strasznie sztywne. Może lepiej by na Tobie leżało, gdybyś miała związane włosy. Czy ten ton panience odpowiada?*

Little Princess:

*Madde, nie powinnaś się tak bardzo wkurzać na krytykę. Prowadzisz publiczny blog i zupełnie świadomie wystawiasz się na publiczną opinię.*

*I czemu tylko Rinnis działa Ci na nerwy, a BOB nie, choć jest zupełnie porąbany?*

Madde:

*Sugeruję, żebyście się przenieśli na jakiś inny blog, jeśli ten Wam nie pasuje. W necie aż się roi od takich, gdzie każdy sobie znajdzie inspiracje do własnych sesji fryzjerskich. A do wiadomości Rinnis, Twój adres IP został zapisany. Jeżeli nadal będziesz na mnie napadać, to możesz się spodziewać telefonu z policji.*

Little Princess:

*Ale przecież jest jeszcze kawał drogi do znieśławienia.*

Dolphin Girl:

*Niepojęte, jak ludzie potrafią tracić energię na krytykowanie Ciebie. Nie wiem, skąd masz siłę odpowiadać uprzejmie wszystkim. Komentarze tego idioty BOB-a powinnaś moim zdaniem wyrzucić w całości. I życzę Ci, słuchaj, cudownego pobytu w Dubaju. Będzie superancko, jak dasz radę napisać coś stamtąd. Ja to mogę sobie tylko pomarzyć o takich niezwykłych wakacjach.*

Pieprzony Dubaj — pomyślała Noora i zatrzasnęła laptop. Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli komputer będzie otwarty, to może się wydać, że siedzi we własnym pokoju zamiast w jakiejś nadmorskiej kawiarence w Emiratach. Zgodnie z tym, co napisała na blogu, Madde spędzała właśnie jesienne ferie w Dubaju i wiele czytelniczek czekało, podobnie jak Dolphin Girl, na fantastycznie cudowne fotki i wpisy z niekończącego się imprezowania i shoppingu.

Noora wyjrzała przez okno i na moment rozbawiła ją myśl, że zrobi zdjęcie szarych deszczowych chmur zderzających się na niskim niebie nad Palokaski i uda, że to ujęcie z Dubaju. Że nadciąga burza. Przecież może powiedzieć, że chodzi o burzę piaskową. Większość czytelniczek jej uwierzy. Wierzyły we wszystko, co mówiła, i nie przestawało jej to dziwić. Uwierzyły na przykład, że wydziergana przez mamę musztardowożółta czapka jest hitem jesieni. Noora znalazła na strychu starą czapkę mamy i przymierzyła ją razem z peruką Cher. Czapka była nie dość że paskudna, to jeszcze zżarta przez mole, lecz Noora wyeksponowała ją na blogu tylko, by przetestować reakcje. Madde wychwalała ją jako najnowszy trend w świecie mody. I takim się stała. Proponowano za nią Madde zawrotne sumy i wielokrotnie dopytywano się o nazwisko projektanta. W następnym tygodniu Noora zauważyła, że dziurawe czapki w kolorze kupy niemowlaka pojawiły się na głowie u co drugiej osoby, a i fryzury à la peruka Cher stały się hitem. Wśród chłopaków blog Madde's Life też cieszył się niesamowitą popularnością. Momentalnie podskoczył w rankingach, plasując się na pierwszych miejscach, i zagroził nawet najpopularniejszemu w Finlandii blogowi Jackpot World Rity. Noora nieustannie dostawała wiadomości od firm na mejlowy adres Madde, a darmowych rzeczy napływało tyle, że już nie wiedziała, jak je ukryć przed rodzicami.

Jeszcze parę tygodni wcześniej z niecierpliwością czekała na jesienne ferie, bo prowadzenie bloga równoległe z nauką w szkole stawało się coraz trudniejsze. Wszyscy tak bardzo ją kochali, ale popularność miała swoją cenę. Już nie potrafiła zbywać żądań czytelników wzruszeniem ramion, tak jak na początku. Planowała, że wykorzysta ferie na pisanie i aranżację fotografii z różnych wydarzeń. Jednak po wizycie w komendzie policji wszystko się zmieniło.

Początkowo Noora poczuła niewyobrażalną ulgę, gdy opowiedziała na policji o zdarzeniach, jakie się rozegrały w wieczór śmierci Laury. Ale to zeznanie nie miało żadnych następstw. Czekala, że zorganizują z tej okazji konferencję prasową, że dziennikarze na wyścigi będą się ubiegać o wyłączenie na wywiad z nią, a tu nic. Zupełnie jakby nikt nie słyszał jej oświadczenia. Policja w każdym razie nie

zareagowała w żaden sposób.

Nagle wszystko przestało mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. A zwłaszcza blog Madde — zaczęła nawet myśleć, że lepiej było w ogóle nie zaczynać tego projektu. A może by tak po cichu zamknąć blog? Uwaga i zachwyty, jakie wzbudzała Madde, zaczęły ją wkurzać. Dostrzegła, że więcej radości sprawia jej krytyka pod adresem Madde niż pochwały. Agresywny i prowokacyjny BOB stał się jej ulubionym komentatorem i dlatego nie reagowała na jego obrzydliwe uwagi. Przyszło jej do głowy, że Madde ma to, na co zasłużyła, gdy BOB jej dokopywał. Madde była zbyt idealna. Trochę tak jak Laura.

Przejrzała konta Johanny, Jenny i Marsy, chociaż dobrze wiedziała, co u nich słycać. Johanna i Jenna wyjechały ze swoimi rodzinami. Jenna do Londynu, a Johanna na Malte. Marsa skarżyła się wielkim głosem na korytarzach w szkole i w Internecie, że z powodu choroby babci jej rodzina musiała odwołać wyjazd do Nowego Jorku. Noora jednak słyszała od swojego taty, że ojciec Marsy stracił pracę i rodzina boryka się z problemami finansowymi świeżo po tym, jak zbudowali sobie jeden z największych na wybrzeżu szklanych zamków.

Noora ściągnęła usta i pstryknęła sobie selfie z ukosa i drugie przez lustro. Wstawiła fotki na swoje konto w Instagramie, mając nadzieję, że Marsa zauważy, że ona też spędza ferie, nudząc się w domu.  
*#jeeferieferieczygdziejestjakaśaction?* *#nibyjakotrzebaodpoczac,*  
*#duckfaceselfieklasyknajklasyczniejszyalepocoidealpoprawiac?*

Jeśli Marsa ją zauważy, albo w ogóle ktoś wyśle komentarz lub lajka do jej zdjęć, to zlikwiduje blog Madde. Tak robi, choćby czytelnikom mózgi miały wyparować od spekulacji, czy Madde się utopiła w Dubaju, czy może została zatrzymana przez policję obyczajową i wsadzona za kratki za nieprzystojny i bezwstydnny ubiór. Noora chciała już mieć własne życie.

— Odłóż ten telefon na czas obiadu — powiedziała matka już po raz trzeci.

— Ale kiedy czekam na wiadomość — odparła Noora, zerkając na ekran. Robiła to na pewno co pół minuty od chwili wrzucenia zdjęć na Instagram, ale na koncie nic się nie działo. Natomiast Marsa znalazła sobie towarzystwo i balowała gdzieś w centrum Helsinek z nieznanymi Noorze typkami.

— Zawsze czekasz na jakąś wiadomość — warknął ojciec i wyrwał Noorze komórkę z ręki. — Pewnie byś przestała istnieć, gdybyś musiała rozstać się na chwilę z telefonem.

— Oddaj.

— Teraz jemy — powiedział stanowczo ojciec, patrząc na nią karcącym wzrokiem.

— Słuchajcie, mam pomysł! — odezwała się matka. — Na ten tydzień ferii wszyscy zastrajkujemy i zrobimy sobie przerwę od komórek i Internetu.

— Na pewno nie — przestraszyła się Noora. Matka była znana z durnych pomysłów, którymi się fascynowała do tego stopnia, że trzymała się ich zębami i pazurami.

— Całkiem niezła myśl — zapalił się do pomysłu ojciec. — Przecież kiedyś mieliśmy nawet ustalenia, ile godzin dziennie Noora może siedzieć w Internecie. Co się stało z tą umową?

— Się rozwiązała, gdy oboje z mamą też zaczęliście siedzieć w necie na okrągło — powiedziała Noora i wlała w siebie ostatnią kroplę mleka.

— No właśnie! Zastanówcie się, jaki zły przykład im dajemy. — Matka pokazała ręką na młodsze rodzeństwo Noory, które poszło się bawić na dywanie w salonie. — Pewnie pomyślą, że smartfon to tak samo organiczna część ręki jak palce.

— Albo nawet nie będą wiedzieć, że z ludźmi można się spotykać twarzą w twarz. Dostyc przerażający scenariusz — uznał ojciec i zamyślił się.

— Decyzja zapadła. Odstawiamy na tydzień Internet i telefon i będziemy wspólnie wymyślać fajne zajęcia.

— Nie zgadzam się! — wrzasnęła Noora.

— Bez dyskusji, to dotyczy nas wszystkich.

— Ale... to znaczy... muszę chociaż wysłać wszystkim wiadomość, że padłam ofiarą kidnapingu i takiego idiotycznego eksperymentu na ludziach. Inaczej będą w szoku, że nie ma ze mną żadnego kontaktu.

Rodzice wymienili spojrzenia nad stołem. Noora nigdy nie potrafiła zrozumieć ich komunikacji bez słów.

— Muszę! Nie możecie tak po prostu zabrać mi telefonu! Pewnie jest nawet jakieś pieprzone prawo, które tego zabrania! — szalała Noora.

— Proszę natychmiast przestać kłąć przy dzieciach — niespodziewanie stanowczo powiedział ojciec.

— Okej. Strajk wchodzi w życie dopiero o północy — orzekła mama i wzięła się do sprzątania ze stołu. Noora zabrała swój telefon z półki nad wyciągiem, gdzie ojciec go odłożył, i poszła do swojego pokoju.

— Nienawidzę was! I na pewno nie będę „wymyślać fajnych zajęć” razem z wami. O w mordę, jakie to zбочzone!

*Hej, Madde,*

*na początek gratulujemy Ci wspaniałego bloga. Obserwujemy go już od dawna i chcemy Ci zaproponować współpracę. Jesteśmy firmą brandingową i do naszych zadań należy śledzenie trendów, ale nie tylko w modzie, lecz także w sposobie myślenia, postawach, działalności i popkulturze. Uruchomiliśmy projekt, w którego ramach wynagradzamy kilku trendowych prekursorów jako naszych „tajnych agentów”. Zaklasyfikowałaś się właśnie do tego grona wybrańców. Gratulacje, Madde! Twoje zadanie będzie bardzo łatwe i nie będzie wymagało niczego oprócz przysyłania nam regularnych raportów. Przypuszczamy, że możesz dostarczyć nam cennej wiedzy na temat najbliższego kręgu znajomych. Płacimy sowite wynagrodzenie.*

*Jeśli będziesz zainteresowana, odpowiedz jak najszybciej na tę wiadomość.*

*Best Regards, ekipa BRAND IT UP*

Noora przeczytała wiadomość jeszcze raz. Prekursor? Tajny agent? Badania brandingowe? Firma brandingowa? Wygooglowała firmę BRAND IT UP i znalazła elegancką, ale zwyczajną stronę. Przczytała jej zawartość, nie stała się jednak ani na jotę mądrzejsza. Co powinna odpowiedzieć?

— Kochanie? Zaraz będzie dwunasta. Powinienem zabrać twoją komórkę i komputer. Uzgodniłmy z mamą, że na czas ferii wyniesiemy wszystkie urządzenia do garażu. — W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa ojca.

— Muszę napisać jeszcze parę mejli — odpowiedziała Noora, spoglądając na zegar. Do północy zostały jeszcze trzy minuty.

— Okej — mruknął ojciec i zamknął za sobą drzwi.

*Hellou, cudni moi i pozdrowionka ze szpitala!*

*Wpadłam tylko z szybciutkim raportem, że podróż do Dubaju została w locie przerwana operacją wyrostka. Wrócę do was, gdy stanę znów na nogi. Superanckich ferii dla Was wszystkich!*

*Madde*

Noora zrobiła szybko wpis na blogu i pogratulowała sobie pomysłu na rozwiązanie problemu z Dubajem. Teraz mogła spędzić cały tydzień w spokoju. Po skonfiskowaniu przez ojca komputera i telefonu wślizgnęła się wreszcie pod kołdrę. Tuż przed zaśnięciem dotarło do niej coś, co nie zdarzyło się już od dawna. Czekala na następny dzień. Niczego nie będzie musiała przed nikim grać ani nikomu w niczym dotrzymywać kroku. Nie będzie musiała czuć się smętną outsiderką. Ojciec zaproponował wypad na pływalnię i do kina. Durny pomysł matki mógł się ostatecznie okazać czymś najlepszym, co jej



się od wielu miesięcy przytrafiło.

Miia siedziała przy znanym stoliku pod oknem w Vanha Rouva. Nikke i Mikael poszli do baru po napoje, a Isabella z Aikku wypełniały karnety na karaoke. Suski zniknęła w toalecie. Miia starała się zrekapitulować zdarzenia minionego wieczoru. Wszystko przebiegało według zwykłego schematu: jedli, śmiali się, popijali i trochę tańczyli disco w skarpetkach. Ale przed oczami Mii ciągle migał obraz ręki Nikkego w niewłaściwym miejscu. Czyżby miała zwidy?

— Okropna kolejka! — stęknęła Suski, siadając w łoży. Po kilku kieliszkach wina jej twarz nabrała uroczych rumieńców i widać było, że wyraźnie cieszy ją rola gospodyni wieczoru. — A gdzie nasze szampany!? — rzuciła, spoglądając w kierunku baru.

— Nasi bohaterowie zaraz odnajdą drogę powrotną — powiedziała Miia i pogłaskała rękę przyjaciółki. Nagle poczuła nieprzepartą potrzebę chronienia Suski.

Aikku precyzyjnie się przez tłum z plikiem segregatorów pod pachą i rzuciła na stół stos karteczek.

— Kto śpiewa? Miia?

Miia uniosła rękę w geście protestu i potrząsnęła głową.

— Wiesz przecież, że żadna z nas nie umie! Idź ty, zaśpiewaj pełną piersią i podbij kolejny obiekt — zażartowała Suski.

Aikku odwróciła się lekko na pięcie i nieomal wpadła na Nikkego niosącego butelkę szampana i kieliszki oraz idącego tuż za nim Mikaela z piwem. Miia zwróciła uwagę, że Nikke posłał Aikku szeroki uśmiech.

— Madame. Mademoiselle. — Nikke szerokim gestem rozlewał szampana do kieliszków.

Suski patrzyła na męża z ciepłym uśmiechem na twarzy i Miia złapała się na myśli, że dawno już nie widziała żadnego z nich w tak dobrym nastroju.

Nikke dał znak Mii, by zrobiła mu miejsce, usiadł obok i cmoknął ją w policzek.

— Przepraszam za te wcześniejsze nerwy — szepnął jej do ucha.

Miia uściśnęła mu rękę na znak wybaczenia. Mikael usiadł obok Suski i rozśmieszał ją, pokazując triki z zapałkami. Przez cały wieczór Mii udawało się go unikać, choć sama nie wiedziała, czemu to robi. Mikael był właśnie takim mężczyzną, jakiego potrzebowała — przyzwoitym, i na dodatek miał dobry kontakt z jej przyjaciółmi.

Z drugiego końca baru dobiegła piosenka *Dojrzała kobieta*, śpiewana obok melodii.

Miia wstała i zobaczyła Isabellę z Aikku śpiewające, lub raczej wrzeszczące do jednego mikrofonu, policzek przy policzku. Spojrzała na Suski i obie wybuchnęły śmiechem.

— Nawet my nie wyłybyśmy dużo gorzej! — Suski starała się przekrzyczeć panujący hałas.

Miia potrząsnęła głową z uśmiechem i uniosła w górę kieliszek. Suski zrobiła to samo.

Knajpa zaczęła się przeludniać, mimo że do przygaszenia światła na znak końca serwowania alkoholu pozostała jeszcze godzina. Karaoke się skończyło i amatorzy śpiewania wrócili do stolików. Miia poczuła zmęczenie, ale postanowiła przed wyjściem do domu dopić wino. Wieczór był przyjemny, w zasadzie taki, za jakim tęskniła już od dłuższego czasu. Teraz jednak nie wiedziała, co zrobić: przysła do baru z całym towarzystwem, ale wśród innych był tu też jej chłopak. Czy powinna oznajmić ogólnie: „wychodzimy”? A może najpierw zapytać Mikaela, czy chce już wyjść? Albo powiedzieć po prostu, że wychodzi? Postanowiła w końcu, że zacznie wkładać kurtkę. Michael od razu zrozumiał sygnał.

— Suski, Isabella, miło mi było was poznać. Mam nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy! — Mikael cmoknął każdą z nich w policzek.

— Poczekajcie, aż reszta wróci do stolika! — pisnęła Suski, trochę wstawiona.

— Nawet nie zauważą, że wyszliśmy — odpowiedziała Miia, delikatnie popychana przez Mikaela ku wyjściu. — Ale dzięki, Suski, wieczór był świetny!

Tak się to robi. Naturalnie, bez żadnych wcześniejszych przygotowań. Miia ocknęła się z rozmyślań na widok znajomej postaci przy barze. Antti wpatrywał się w nią uporczywie z uśmiechem na twarzy. Miia skinęła głową, posyłając mu wymuszony uśmiech. Co teraz będzie? Czy Antti od razu skoczy do gardła Mikaelowi, czy wystarczy mu ujawnienie ich wspólnej tajemnicy? Poczowała szum krwi w uszach i odruchowo chwyciła Mikaela pod rękę.

Mikael spojrzał na nią uszczęśliwiony i pocałował ją w policzek. Miia przyspieszyła kroku, lecz droga do wyjścia zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy wreszcie dotarli do drzwi, obejrzała się ostrożnie w stronę baru. Antti puścił do niej oko i kiwnął lekko głową w kierunku toalet.

O, do diabła! Czy ten facet naprawdę sądził, że znowu pójdzie z nim na szybki numerek? — pomyślała, zerkając ku toaletom. W korytarzu dostrzegła dwie postacie wczepione w siebie namiętnie. Nikkego i Aikku.

Miia starała się nie podnosić wzroku znad swojej pizzy, podczas gdy siedzący naprzeciw niej Korhonen pomrukiwał w telefon. Nasilający się płacz Annikki docierał aż do uszu Mii. Miała ochotę wyrwać telefon z ręki Korhonenowi i powiedzieć kilka słów pocieszenia. Nieczułe pomruki Korhonenowi prawdopodobnie tylko pogarszały samopoczucie żony.

— No tak, przepraszam za przerywnik — powiedział Korhonen i Miia zorientowała się, że rozmowa nie skończyła się jak należy.

— Jak Annikki sobie radzi? — Miia nie mogła darować sobie tego pytania, ale starała się unikać tonu przygany w głosie. Korhonenowi było dostatecznie ciężko i bez jej krytycznych uwag pod adresem jego sposobu pielęgnowania związku małżeńskiego.

— Przejdziemy przez to — odparł Korhonen i porwał z talerza Mii kawałek brzegu pizzy. — Kiedy ostatnio kontaktowałaś się z Veikkim?

— Po tym jak Noora była w komendzie już nie... — Miia urwała, gdy jej wzrok padł na lewe oko Korhonenowi. Powieka mu drgała, a on zdawał się tego nie czuć. Było tylko kwestią czasu, kiedy i jej jakaś część ciała odmówi posłuszeństwa. Wiadomość, że Nikke nie zgłosił się na policję, bardzo podniosła poziom jej stresu. Spotkanie Antiego i widok brata obściskującego się z Aikku spowodowały dalszy skok. A sama myśl, że powinna zakablować brata nie tylko na policji, ale i u Suski, wprawiała ją w panikę. I jeszcze Antti. Czy następnym razem wymaluje napis „dziwka” na drzwiach jej mieszkania?

— Powinnaś spotkać się z nim natychmiast.

— Ale...

— Obiecałaś mi pomóc. — Głos mu się załamał. Zamknął oczy. Irytujący tik zniknął, a spod powieki spłynęła na policzek wielka łza. Miia za żadne skarby nie mogła zostawić Korhonenowi i śledztwa, chociaż tak bardzo chciała uciec do własnego domu, do komputera. I zaszyć się w Internecie, gdzie nikt nie będzie jej rozliczał z czynów własnych czy brata.

— To idę do niego od razu.

— Miia! Miło cię widzieć! — wykrzyknął Veikko na widok Mii wchodzącej do pokoju. — Jak furczy? Czy już w brzuchu burczy, jak mawia zwykle Krista-Marion.

— Czy już odkryliście, kto poza Tonim Ojantausem był na siłowni po dziewiątej w wieczór śmierci Sasaki? — spytała Miia i zatrzasnęła drzwi.

— Skąd wiesz, że ktoś tam był? — zapytał Holm ze zdziwieniem.

— Sundsberg o tym mówił — odpowiedziała bez mrugnięcia okiem.

— Aha. — Holm odchylił się z powrotem na oparcie fotela. — Ta kobieta zgłosiła się przedwczoraj.

— Kobieta? — Miia odetchnęła z ulgą. Więc Nikke nie miał nic wspólnego ze śmiercią Sasaki. W tym samym momencie zrozumiała: Nikke wcale nie był na siłowni, tylko u Aikku. Wiadomość dobra i zła zarazem.

— Pyskata panienska wyjechała w podróż następnego ranka po śmierci Sasaki i wróciła dopiero teraz. I była tak pięknie opalona, że aż musiałem spytać, gdzie taki kolor można sobie załatwić na powłokę doczesną. Ponoć była w Afryce Południowej. Z siłowni, jak powiedziała, wyszła około wpół do dziesiątej, żeby spotkać się z przyjaciółmi w restauracji, i ci przyjaciele oraz obsługa restauracji to potwierdzają. Zaraz za nią wyszedł też Toni Ojantaus. Saska został na sali sam.

— Czyli morderca przyszedł na miejsce po wpół do dziesiątej — stwierdziła Miia, żeby coś powiedzieć.

— Tak sądzisz, Sherlocku? — Holm roześmiał się, zadowolony z powiedzonka.

— A technika? Udało się coś uzyskać z badań? — spytała Miia.

— Na sztandze było więcej odcisków palców niż klientów płacących za siłownię. Ponadto ze skóry Sasaki udało się zebrać próbki DNA, ale nie ma jeszcze wyników.

— Co jeszcze macie?

— Momencik. — Holm uwolnił ręce skrzyżowane na piersiach i odwrócił się do komputera. — Jak mawia Krista-Marion, jeśli nie ma innej możliwości, trzeba z rękawa wytrząsnąć, nawet na siłę — objaśniał, klikając w komputer.

— To znaczy? — Mimo najszczerzej chęci tego kristamarionizmu nie udało się Mii rozszyfrować.

— Przyjąłem za punkt wyjścia, że zabójca lub zabójcy muszą należeć do stałych bywalców lub personelu.

— Z czego to wnioskujesz?

— Z badań wynika, że system kontroli kart wejścia daje się wyłączyć tylko z komputera siłowni, a dostęp do niego jest chroniony hasłem.

— A jeżeli jakiś haker się włamał...

— Komputery należące do siłowni były nietknięte. Sprawdziliśmy to. Zatem zabójca znał kod dostępu lub go podpatrzył.

— Ale przecież ktoś z zewnątrz mógł zdobyć ten kod.

Holm spojrzał na nią nieomal z wściekłością.

— Czemu, na litość boską, tak to utrudniasz? Jak mówi Krista-Marion...

— Nie chcę tylko pominąć żadnej możliwości — przerwała mu.

— A ja dzięki tym informacjom umieszczam zabójcę w tak zwanym kręgu towarzyskim. W gronie tych, co znali obyczaje panujące na siłowni oraz sprzęt i urządzenia. Trzeba zakreślić granice, żeby dostrzec ściany, jak zawsze mawia Krista-Marion.

— Czy to raczej nie szło tak, że trzeba znać granice, żeby móc je przekraczać? — Jeszcze jeden nielogiczny kristamarionizm i Miia rzuci w Holma pierwszym przedmiotem, który nawinie jej się pod rękę.

— Hmm — mruknął Veikko i odwrócił monitor komputera w stronę Mii. Na ekranie uśmiechało się trzech mięśniaków w czapkach krasnoludków na głowach, z kolorowymi drinkami w rękach. — Dostałem zdjęcia z zeszłorocznych mikołajek, na których według szefa siłowni było obecne całe towarzystwo. Zbieramy teraz od nich DNA.

Mikołajkowe zdjęcia przesuwaly się przed oczami Mii i musiała przyznać, że kierunek śledztwa obrany przez Holma nie był wcale zły.

— A jeśli ktoś z nich nie zgodzi się na pobranie próbki?

— Sądzisz, że łazimy tam i pytamy o pozwolenie? Naprawdę uważasz, że fińska policja jest taka niezaradna?

— Jak więc...

— Mam tam swoją wtyczkę. Zbiera próbki od całej dwudziestki, czy to z butelek, czy z kropel potu na podłodze, śliny albo nawet smarków, tak że nikt z nich nawet tego nie zauważy. A tam, słuchaj, wydzielin nie brakuje.

Nieglupie, stwierdziła Miia, lecz nagle serce przestało jej bić na ułamek sekundy.

W trakcie ich rozmowy na ekranie komputera Veikka przesuwaly się slajdy z mikołajkowego przyjęcia i raptem Miia dostrzegła wśród świętujących znaną sobie twarz.

— Zatrzymaj to!

— Co?

Miia pochyliła się, zatrzymała prezentację i zaczęła klikać wstecz, aż znalazła właściwe zdjęcie. Zdecydowanie wyróżniało się spośród innych, przedstawiało bowiem mężczyznę, który raczej nie był w świątecznym nastroju. Miia niemal słyszała, jak każe fotografowi wsadzić sobie aparat tam, gdzie

słońce nie dochodzi.

— Antti.

— Antti? To jest McCoy, pracuje na siłowni jako trener osobisty. Poprosiłem go, aby przygotował nam z Kristą-Marion zestaw ćwiczeń na odchudzanie, abyśmy mogli potem beztrudno zasiąść przy świątecznym stole.

— Co ty powiedziałaś? McCoy?

— Taaa, ale ma też jakieś prawdziwe nazwisko. Poczekaj, mam tu jego wizytówkę. Veikko pogrzebał w szufladzie i podał Mii kartonik.

Uśmiechnięta twarz na wizytówce tryskała zdrowiem i radością życia. Obok zdjęcia było nazwisko Pekka Hulkko i numer telefonu, ten sam, na który dzwoniła w chwilach słabości. Czemu Antti skłamał, podając fałszywe imię? Kogo właściwie wpuściła do swojego domu? W siebie? Czego Antti od niej chciał? Nagle nawet oddychanie stało się dla Mii niezwykle męczące.

— Bardzo sympatyczny facet, ten McCoy. Mógłby i dla ciebie przygotować program poprawy kondycji, bo masz takie chuderlawe nogi. Jak mówi Krista-Marion, grube kolumny wieńczy przybytek świętości.

Słowa Veikka już nie docierały do świadomości Mii. Czuła mrowienie w rękach i w nogach. Musiała natychmiast uciekać. Antti. Nikke. Laura. Saska. I Venla. Gonili ją, podśpiewując. Już im nie ucieknie.

— Przecież ci to już wyjaśniłam, a teraz z tym kończę. Holm dobrze sobie radzi ze śledztwem w sprawie Saski. Nie musimy się więcej do tego mieszać — tłumaczyła Miia Korhonenowi przez telefon, biegnąc do domu. Drugą ręką pstrykała kluczykami od samochodu, co niczym ostatnia deska ratunku pozwalało jej utrzymać się w pionie.

— Spotkajmy się gdzieś od razu i przegadajmy to.

— Nie, idę do domu.

— Miia, nie możesz zostawić mnie samego z tym wszystkim.

— Mówię serio. Przykro mi. Ale już nie daję rady.

Wszystko wydarzyło się jak na zwolnionym filmie. Miia wstała, aby pójść po wełniane skarpetki, i potrąciła stół tak, że stojąca na nim butelka coli się zachwiała. Przez krótką chwilę Miia patrzyła obojętnie, jak butelka się przewraca, po czym zmusiła się do działania i zdążyła ją złapać tuż przed upadkiem na klawiaturę laptopa. Ale w momencie gdy już jej się wydawało, że komputer jest uratowany, szukając oparcia, nacisnęła na jego krawędź wystającą poza stół i pchnęła go ku nieuchronnej zagładzie. Z butelką coli w ręku nie zdobyła się już na wysiłek podobny do poprzedniego i laptop z trzaskiem spadł na kuchenną terakotę.

Zaczęło się od tego, że Miia przerwała gwałtownie rozmowę z Korhonenem i puściła się biegiem do domu. Miała uczucie, jakby jej ktoś wbił nóż w piersi, oddychała z trudem, nogi jej się uginały, przeszywający ból powalił ją na podłogę zaraz za drzwiami w przedpokoju. Myślała, że umiera. Zdążyła się jeszcze zdziwić, jak mało dramatyczne jest umieranie. Przez głowę nie przelatywały jej najlepsze momenty z życia, tylko rzeczy niezrobione. Powinna przypomnieć cieciewi o stłuczonej żarówce przed drzwiami wejściowymi. Zwrócić książki do biblioteki. Oddać wreszcie dziesięć euro nauczycielce prac ręcznych, która zbierała pieniądze na prezent urodzinowy dla dyrektorki. Świętowali te urodziny kilka tygodni temu i Miia też naskrobała swoje imię na kartce z życzeniami, obiecując święcie zwrócić dług jak najszybciej.

Ostatkiem sił wysupłała telefon z kieszeni i zapytała Google o radę. Diagnoza była zaskakująca, ale jednoznaczna. To nie był atak serca, lecz paniki. Zalecane dmuchanie do papierowej torebki rzeczywiście poprawiło jej samopoczucie, chociaż początkowo Miia podeszła raczej sceptycznie do tej formy terapii. Wstała z podłogi i otworzyła laptop. W ponurych momentach Internet stanowił najlepsze lekarstwo na wszystko.

Podczas gdy inni mieszkańcy Palokaski spędzali aktywnie jesienne ferie, ładując akumulatory, Miia zagrzebała się z laptopem w czterech ścianach swojego mieszkania. Bardzo szybko zapomniała o spaniu i jedzeniu. Na sporadyczne dzwonki do drzwi reagowała wyciszeniem dźwięku komputera i wstrzymaniem oddechu. Dopóki nie natknęła się ponownie na Jariego.

Grający w golfa wannabe-Berlusconi, nie zważając na list Mii, wrócił na portal randkowy uwodzić młode dziewczyny. Obnosząc bezwstydnie brzuszysko piwosza na stronach randki.net, zachęcał proporcjonalnie zbudowane, zadbane panienki poniżej trzydziestki do nawiązania kontaktu, jeśli „miałyby ochotę na czaka-czaka”.

Miia poczuła, że krew w niej zawrzała. Gdzie się właściwie lęgną ci internetowi erotomani? Oślizgłe padalce w średnim wieku, które za markowe dzinsy kupują seks u nastolatek? Była gotowa osobiście zrobić wszystko, aby w cyberprzestrzeni nie zapisał się już ani jeden bit pochodzący od tego palokaskiego ojca rodziny. Ale zanim napisze do Jariego, musi się jakoś ogrzać. Okno od sypialni było otwarte od rana i palce jej marzły już od dobrych kilku godzin. Nie znalazła jednak wcześniej odpowiedniego momentu, żeby zrobić przerwę i zamknąć okno albo przynieść skarpetki. Wstanie z kanapy zawsze odwlekało się o jeszcze jedno kliknięcie lub kolejną wiadomość.

Miia siedziała na kanapie, wpatrując się w czarny ekran. W regularnych odstępach czasu wciskała klawisz startu, ciągle jeszcze nie mogąc uwierzyć, że komputer już nigdy nie piknie wesoło na powitanie.

Wkrótce jednak poczuła, że jest bardziej wściekła na Jariego niż na fatum, które doprowadziło do uszkodzenia jej laptopa. Wstała i włożyła kurtkę.

Humalistonkatu 13 bez trudu wpisywała się w otoczenie. Na podwórku takie same zabawki i trampoliny, a przy schodach takie same kwiaty jak we wszystkich domach w okolicy. Przez okna salonu

dawał się dostrzec wewnątrz jakiś ruch, a na ulicy przed domem parkowało błyszczące audi. Oczywiście głowa rodziny musiała mieć reprezentacyjny samochód, natomiast żona z siatkami pełnymi zakupów i trójka dzieci mogli chodzić na piechotę.

Miia uniosła dłoń i pomachała, chcąc zwrócić uwagę mężczyzny siedzącego w fotelu pod oknem. Mniej więcej po dziesięciu minutach takich prób mężczyzna wreszcie wstał z fotela i wkrótce otworzył się drzwi domu.

— Mogę w czymś pomóc?! — zawołał gospodarz, stając na schodach.

Miia podeszła kilka kroków bliżej i uśmiechnęła się uprzejmie.

— Ty jesteś Jari?

— Przyznaję się — roześmiał się mężczyzna, podnosząc do góry ręce.

— Słuchaj, Jari, jestem twoim najgorszym koszmarem.

— Przepraszam, o czym ty mówisz?

Teraz Miia znajdowała się już na wyciągnięcie ręki.

— Napisałam do ciebie mejla parę tygodni temu i kazałam ci się trzymać z daleka od pewnych portali. Z wielkim rozczarowaniem zobaczyłam dzisiaj, że mnie nie posłuchałeś.

W uchylonych drzwiach pojawiła się żona Jariego.

— O co ci, do cholery, chodzi? Kim ty właściwie jesteś?

— Naprawdę chcesz o tym rozmawiać w obecności żony?

— Popieprzone babsko! Jeśli podejdziesz o krok bliżej, to zadzwonię po policję! — Jari wepchnął żonę z powrotem do domu, a sam zaczął schodzić po schodach z groźnym wyrazem twarzy.

— Szanujesz swoją żonę? Kochasz swoje dzieci? — Miia chwyciła leżący na trawniku kij baseballowy.

— Zamknij jadaczkę, do cholery! W domu są moja żona i dzieci, nie muszą słuchać twoich porąbanych historii.

— Może jednak chciałbyś, aby usłyszeli, jaki jesteś obrzydliwy? Pół świata już od miesiący czyta w necie, że marzysz tylko o tym, żeby zerznąć jakąś nastoletnią szprychę.

Jari ruszył gwałtownie w stronę Mii i podniósł głos.

— Właśnie przez takie feministyczne lesby świat zszedł na psy! Powinnaś sobie jaja załatwić, żebyś nie musiała zajmować się pieprzeniem innych!

Miia popatrzyła Jariemu przez chwilę w oczy i uśmiechnęła się. Potem uniosła kij baseballowy i walnęła nim w przednią szybę audi.

Nikke i Suski siedzieli w holu komendy policji, czekając, aż młodszy posterunkowy otworzy drzwi przed Mią.

— Miia, co jest, do cholery? — Z głosu Nikkego przebijała mieszanina troski i furii. Poderwał się z ławki i ruszył z impetem w stronę siostry.

— Cześć, Nikke! Dobrze, że tu jesteś, miałam właśnie dzwonić po taksówkę, ale komórka mi się rozładowała — spokojnie powiedziała Miia. — Podrzucisz mnie do chaty?

Policjant pomachał ręką na pożegnanie i zamknął drzwi.

— Coś ty znowu narozrabiła? — Nikke chwycił Mię za ramiona. — Najpierw całymi dniami nie odpowiadasz na telefony ani nie otwierasz drzwi, a potem dowiaduję się od Korhonen, że poszłaś rozwalić kijem baseballowym samochód jakiejś rodziny.

— Ten facet sobie na to zasłużył — powiedziała Miia, spoglądając na siedzącą cicho Suski. — Jak każdy gnojek, który zdradza swoją żonę.

Suski westchnęła głęboko.

— Jadłaś coś?

— Spokojnie, ten typek nie ma jaj i nawet nie wniesie pozwu.



Nikke odezwał się kategoriycznym tonem:

— Odwieziemy cię teraz do domu, ale jutro bez dyskusji idziesz do terapeuty. Zamówiłem ci wizytę.

Noora otworzyła skrzynkę poste restante i podekscytowana przeglądała jej zawartość. Przez sześć dni była tylko Noorą, dlatego otwierając pocztę Madde, poczuła się prawie jak przestępca. W skrzynce było kilka zaproszeń na spotkania blogerskie, była też brązowa koperta wyłożona folią bąbelkową. Noora wyrzuciła zaproszenia do śmieci, a kopertę wsunęła do torebki. Czemu nie miałyby wyciągnąć korzyści z bycia Madde, pomimo że postanowiła zamknąć blog?

— Świat odkrywaj, wiedzę zdobywaj — powiedział ojciec, podając jej komputer, który wydobyl z czeluści garażu.

— Dzisiaj jeszcze nie zamierzam wchodzić do Internetu. Dopiero jutro w pracy zobaczę, co słyhać na świecie — stwierdziła stojąca obok matka.

— Jak się wyjrzy przez okno, to widać, że wszystko wygląda tak samo jak w zeszłym tygodniu albo w zeszłym roku. — Ojciec roześmiał się i odwrócił do Noory. — Jestem z ciebie naprawdę dumny. Początkowo myślałem, że nawet dnia nie wytrzymasz bez komputera.

Noora udała sfrustrowaną.

— To było okropne. Nie zamierzam nigdy więcej godzić się na takie idiotyzmy. — W życiu nie przyzna się rodzicom, że jej zdaniem strajk internetowy mógłby nadal trwać. Od dawna już nie czuła się tak wolna i pewna siebie.

Gdy została sama, próbowała najpierw poczytać książkę, ale nie udało jej się skupić i niebawem ekran komputera znów zaczął rzucać błękitną poświatę na jej pogrążony w ciemnościach pokój. Już otwierając laptop, stwierdziła, że nie ma po co przeglądać własnych kont, bo i tak nikt tam za nią nie tęsknił. Z jakiegoś powodu nie miała też wcale ochoty wchodzić na blog ani na konta Madde na Instagramie, Facebooku czy Twitterze. W końcu jednak zalogowała się na pocztę Madde. Znalazła tam tylko trzy mejle, z czego dwa zawierały reklamy. Trzeci był od firmy BRAND IT UP.

*Hej, Madde, dziękujemy za zainteresowanie.*

*Odpowiedź na Twoje pytanie, o jakie informacje dotyczące kręgu Twoich znajomych nam chodzi, brzmi, że chcielibyśmy otrzymywać zdjęcia ich samych i stylu, jaki reprezentują. Prześlemy Ci też kilka formularzy ze szczegółowymi pytaniami na temat ich życia, zainteresowań i skłonności.*

*Oczekujemy, że wkrótce się do nas ponownie odezwiesz!*

*Z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia*

*Ekipa BRAND IT UP*

*PS. Dostałaś przesyłkę od nas? Mamy nadzieję, że jej zawartość Cię ucieszy.*

Przesyłkę? Noora zupełnie zapomniała o brązowej kopercie, którą odebrała na poczcie. Przyniosła torebkę na łóżko i wyjęła kopertę. Na pierwszy rzut oka wyglądała na pustą, ale po otwarciu na łóżko wypadł łańcuszek ze srebrnym wisiorkiem. To nie może być prawda! Och, dzięki, dzięki, dzięki, powtarzała w myślach, wkładając wisiorek na szyję.

Wreszcie stała się taka sama jak Laura.

Miia rozglądała się po mrocznym pokoju. Na ścianach wisiało kilka nic niemówiących obrazów, a za masywnym biurkiem wznosiły się zapchane książkami półki. Z powodu słabego oświetlenia tytuły książek były nieczytelne, ale Miia miała dziwne wrażenie, że zamiast kartek kryją w sobie styropian. Bo niby czemu mają służyć książki w gabinecie terapeuty? Przecież nikt ich nie czyta. Jedyne rozsądne wytłumaczenie dla nich — to, że są dekoracją wnętrza lub izolacją akustyczną. Przypomniała sobie, że kiedyś, przyglądając się książkom, które skończyły na regałach w Ikei, poczuła współczucie dla ich twórców. Najwyraźniej gdzieś odbyły się jakieś chybione targi książki, na których firmy meblowe kupiły je za jedno euro za sztukę, by zrobić z nich wypełniacze półek. Ogarnęła ją paląca potrzeba, żeby dotknąć książek stojących na półkach w tym gabinecie i przekonać się, czy to atrapy. Ale nie mogła. Pomiędzy nią a książkami siedział psycholog Henri Saastamoinen.

— Zaczniemy od tego, że opowiesz, czemu się tu znalazłaś.

Przepastny fotel ze skóry skrzypiał nieprzyjemnie pod jej ciężarem.

— Mój brat chciał, żebym tu przyszła. To on zamówił mi wizytę. — Miia nie potrafiła ukryć niechęci w głosie. Nagle zdała sobie dokładnie sprawę z tego, jak czuli się jej podopieczni, gdy brała ich na spytki.

Henri ze spokojem wpatrywał się w nią przez chwilę.

— Jak sądzisz, czemu brat do mnie zadzwonił?

— Uważa, że mam problemy. A on zawsze chce rozwiązywać problemy wszystkich.

— A twoim zdaniem masz problemy?

— Nie.

— Czemu wobec tego Nikke boi się o ciebie?

— Bo zrobiłam miazgę z szyb w jednym samochodzie.

Henri pochylił się nad biurkiem i zapisał ołówkiem uwagi w notatniku. Miia westchnęła głęboko.

Psycholog podniósł wzrok znad papierów.

— Czy potrafisz powiedzieć, czemu tak postąpiłaś?

— Szczerze mówiąc, dlatego że właściciel tego auta to padalec. A ja akurat jestem naprawdę zmęczona padalcami.

Henri uśmiechnął się do niej powściągliwie.

— Przejdźmy zatem do tego. Opowiedz mi, czemu jesteś taka zmęczona?

— Na pewno spałam za mało. Wszystko by pewnie wróciło do normy, gdybym zrobiła dziesięciokilometrową przebieżkę i wyspała się porządnie. Żadnej terapii tu nie potrzeba! — Na zakończenie swego wybuchu Miia wciągnęła głęboko powietrze.

— Ale jesteś tutaj.

— Nikke nie dałby mi spokoju, gdybym nie przyszła.

Miia siedziała przez chwilę w milczeniu i patrzyła w okno. Poranki były już ciemne i w świetle ulicznych latarni wszystko wydawało się zastygłe. Nigdzie nie było widać ludzi ani samochodów. Podwórko, niczym czysta kartka, nie wiedziało jeszcze, czym się zapełni podczas dnia.

Miia odchrząknęła.

— Komputer mi się zepsuł. Spadł ze stołu.

— I co się stało?

— Jak to możliwe, żeby w tym kraju, słynącym z cudów techniki, nie można było dostać nowego komputera lub znaleźć kogoś do naprawy, kiedy ma się taką potrzebę?

— Do czego ci potrzebny komputer?

— A do czego się ich zwykle używa? Do surfowania. Do pisania. Do oglądania filmików o kotach.

— Dużo czasu spędziłaś w necie podczas ferii?

— Nawet obejrzałam parę filmów. I spałam.

— A tak poza tym siedziałaś w necie? Co tam robisz?

— Odwiedzam kilka portali — odpowiedziała wymijająco. Nie przywykła rozmawiać z kimkolwiek o swoich zachowaniach w sieci. To był jej własny świat i nikomu nic do tego, co się w nim dzieje. Z jakiegoś powodu jednak ciągnęła: — Mam różne pseudonimy, pod którymi biorę udział w dyskusjach i poznaję inne nicki.

— To znaczy, że nie występujesz tam jako ty sama?

— Chyba nikt tego dzisiaj nie robi. Zaczęłam posługiwać się pseudonimami, gdy pracowałam w policji i brałam udział w różnych forach dyskusyjnych jako krypto.

— Jestem prawie pewien, że większość użytkowników występuje w necie pod własną tożsamością.

— Wobec tego nie używasz Internetu zbyt często. To przecież ziemia obiecana kłamców i bajkopisarzy, gdzie można wszystko zbudować według własnego klucza i na swoich warunkach.

— Jakie życie sobie tam zbudowałaś?

— To moja prywatna sprawa. — Miia usiłowała przyjąć wygodniejszą pozycję w fotelu. Słabe oświetlenie sprawiało, że czuła się trochę senna i nagle przestała rozróżniać nawet rysy twarzy Henriego. Czy przynajmniej był przystojny? W każdym razie miał długie palce.

— Internet bardzo się przydał, gdy jesienią zaginęła jedna z naszych uczennic. Odnalazła się potem martwa, ale to z netu dowiedziałam się, kim była Laura.

Ołówek Henriego zaczął znów pracować i przez moment nie było słychać nic innego prócz odgłosu skrobania twardym grafitem po papierze. Miia podniosła głowę i napotkała wzrok psychologa.

— Czemu zainteresowało cię poznanie tej Laury?

— Zniknięcie Laury to naturalnie duże wydarzenie, patrząc pod kątem moich obu zawodów. Na dodatek moja starsza siostra zaginęła kiedyś w podobny sposób.

— Jak sobie poradziłaś z zaginięciem siostry?

— Ach, było, minęło — odpowiedziała Miia i odwróciła wzrok z powrotem do okna.

Nauczyła się wypierać z pamięci los Venli i już za nią nie tęskniła. No może tylko czasem, wtedy gdy jakieś miejsce, głos czy zapach przypominały jej siostrę. Doskonale wiedziała, że to byłoby głupie samooszukiwanie się, gdyby nadal miała nadzieję, że Venla gdzieś żyje. Że z jakiegoś powodu chciała po prostu odejść, pozostawiając ich wszystkich w przekonaniu, że umarła. Teoretycznie było to oczywiście możliwe, ciała bowiem nigdy nie odnaleziono, ale w praktyce wszyscy mówili o niej jak o zmarłej. Miia też, oprócz chwil, gdy tęsknota się nasilała. Wówczas rozglądała się uważniej niż zwykle, pragnąc dostrzec gdzieś w tłumie twarz Venli. Zastanawiała się, jak siostra może teraz wyglądać jako dorosła kobieta i co przez te lata mogło jej się przydarzyć. Czy znalazła miłość? Urodziła dzieci? Czy była szczęśliwa?

— Czy przypuszczasz, że sprawa zaginięcia siostry mogła wracać w twoich snach, teraz, jesienią? Często tak bywa, że intensywne przeżycia podczas snu też powodują zmęczenie.

Miia zamilkła. Włożyła rękę do kieszeni dzinsów i odnalazła to, czego szukała. Bawienie się kluczykami od samochodu stanowiło już jej rytuał, który przedziwnie ją uspokajał, to samo pewnie czuli ludzie przesuwający paciorki różańca. Sny. Tak, śniła o Venli. I pierwszy raz od dawna też o ojcu. I o Korhonenie. W jednym ze snów była w centrum handlowym, gdzie w drogerii Sateenkaari zachwyliła się nowym, pogrubiającym tuszem do rzęs. Miał dziwny kolor, chyba zielony. W przeciwieństwie do siostry Miia nie umiała oszczędzać, była zatem zupełnie bez pieniędzy, ale ten tusz musiała jakoś zdobyć. Rozglądała się, głaszcząc etui, cudownie gładkie, metalowe, z nazwiskiem jakiejś gwiazdy filmowej. Przy wyjściu sprzedawczyni chwyciła ją za rękaw.

W komendzie policji Korhonen, mężczyzna z gęstą, ciemną czupryną, posadził ją przed biurkiem.

Miia była wystraszona i zawstydzona. Policjant przenikliwym spojrzeniem śledził jej rozbiegane oczy i akcentował swoją głęboką przemowę, wymachując kluczami od szuflady na kółku włożonym na palec.

— Zadzwoń do twojego ojca.

Miia zaczęła płakać, ale łzy nie zmiękczyły Korhoneną.

— A nie możemy tego załatwić bez taty?

— Jestem pewien, że będzie chciał to zobaczyć.

Ojciec wszedł przez okno i usiadł na biurku Korhoneną.

— Sama teraz rozumiesz, dlaczego kocham Venę bardziej od ciebie. Jesteś niedobrym dzieckiem.

— Wcale nie.

Ojciec spojrzał na Korhoneną i obydwaj wybuchnęli śmiechem. Zupełnie jakby wypłoszony owym śmiechem, z narożnika pokoju poderwał się do lotu mały ptaszek, potrzepotał chwilę skrzydełkami i wyfrunął tym samym oknem, przez które wszedł ojciec.

— Chyba miałaś jakieś sny? A może ich nie pamiętasz? — Spokojny głos Henriego przywrócił Miie do rzeczywistości.

— Nie. Zwykle nie miewam snów.

— Dobierzcie się teraz w pary i zacznijcie pracę — powiedziała nauczycielka fińskiego, która przysłała na zastępstwo, i odwróciła się, żeby wypisać na tablicy polecenia. Ogarnięta paniką Noora spojrzała na szczupłe plecy nauczycielki, a potem na klasę. Wszyscy uczniowie, jak przyciągani magnesem, ruszyli w kierunku swojej pary i każdy znalazł drugą połówkę.

— Szybko to poszło. — Nauczycielka odwróciła się i rozejrzała z zadowoleniem, aż jej wzrok zatrzymał się na Noorze. — O, jedna osoba została bez pary. Czy jest ktoś jeszcze?

Noora, podobnie jak cała klasa, spojrzała na Lauriego, którego niebawem też wyłowił wzrok nauczycielki.

— Znalazł się jeszcze jeden samotny. — Na jej twarzy zagościł dobrze znany Noorze wyraz współczucia, gdy zorientowała się, że w tej klasie to oni są właśnie dwójką bezkastowych, tych, których nikt nigdy nie wybrał dobrowolnie do pary, do grupy czy do drużyny na zajęciach z wuefu.

Ostatni raz Lauri i Noora stanowili parę równo rok temu. Wówczas zaczęto w liceum wdrażać praktykę, zgodnie z którą to nauczyciel wyznaczał pary lub grupy, by właśnie wyeliminować podobne sytuacje. Tego jednak nauczycielka, która przysłała na zastępstwo, nie wiedziała. Noora zaczęła zbierać swoje rzeczy, aby przenieść się do Lauriego, kiedy chłopak zjawił się przy niej razem ze swoim krzesłem. Pomimo że już od przedszkola chadzali wspólnymi ścieżkami, Noora nie знаła go zbyt dobrze. Wiedziała, że ma sławną matkę i popularnego brata, że w jego rodzinie są duże pieniądze, ale też że on sam ma trudności ze znalezieniem przyjaciela. Dziwiło ją to, podobnie jak jej własna sytuacja. Oboje byli zupełnie zwyczajni, a nawet „całkiem fajni” z wyglądu, ani za chudzi, ani za grubi, czyści, inteligentni, a nawet dowcipni, jeśli tylko ktoś dał im szansę.

— Cześć — szepnął Lauri.

Noora przypomniała sobie nagle, jak utknęli razem w drzwiach gabinetu Mii i jak intensywnie Lauri jej się wtedy przyglądał. Dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyła, że chłopak ma takie ładne piwne oczy w kształcie migdałów.

— Cześć.

— Cześć.

— Cześć.

— Cześć.

— Cześć.

Uśmiechnął się i Noora złapała się na tym, że nadal wpatruje się w jego oczy. Zmieszana, chwyciła podręcznik i otworzyła, szukając zadania.

— Co mieliśmy zrobić? Wybrać dwa eseje?

— Dziwne zastępstwa nam tu podsyłają, ta tutaj na mur nie ma żadnego przygotowania pedagogicznego. — Lauri prychnął, wskazując głową nauczycielkę.

— Pewnie nie.

— „Znalazł się jeszcze jeden samotny”.

— A tu druga dyskryminowana.

— *Match made in heaven* — westchnął Lauri.

— Dobitniej już nie da się tego powiedzieć. — Noorze zachciało się śmiać.

— Może wybełkoczemy coś chorego, żeby skumała, czemu nikt nas nie kocha.

— Plus jakieś nieskoordynowane ruchy, jakbyśmy mieli nerwowe tiki.

— Będziemy pierdzieć i pluć.

— Nasikamy w spodnie.

— Ja to mam w sobie taki nadajnik od kosmitów, co wszystkich trzyma na odległość.

— A ja mam takie trzy.

— I jestem przyczajony homo.

— A ja lesba.

— Jestem biedny.

— Ja też! I mam trzy syfy na nosie.

Noora zauważyła, że się rozkręca. Ogarnęło ją uczucie odprężenia. Choć raz mogła się ponaśmiewać z własnych słabości. Lauri był taki bezpośredni i łapał w lot, o co chodzi.

— Albo zrobimy bara-bara na środku podłogi. — Parsknęła śmiechem. Uśmiech Lauriego zastygł. Noorę ogarnęła panika. Zepsuła wszystko zaraz na początku? Myślała, że to dobry dowcip. Skąd jej w ogóle przyszło do głowy coś tak idiotycznego? — No nie, to znaczy chciałam powiedzieć, że dopiero wtedy ktoś by nas wreszcie zauważył. Kiepski żart — wyjaśniła pospiesznie.

— Wcale nie. Tylko wyobraźnia mi ruszyła, że potem ktoś by to wrzucił na YouTube i mielibyśmy od razu przynajmniej pięć milionów kliknięć. — Lauri wyszczerzył zęby i Noora odetchnęła z ulgą.

— Już lepsze to niż...

— ...to. — Lauri rzeczywiście ją rozumiał.

— Czy wszyscy już zabrali się do pracy? Zaczniście czytać te eseje, żebyście zdążyli jeszcze podyskutować — komenderowała nauczycielka.

Noora próbowała skupić się na czytaniu, ale zauważyła, że Lauri popatruje na nią z dziwnie rozanielonym wyrazem twarzy.

— Już przeczytałeś? — zapytała, nie podnosząc wzroku znad tekstu. Spojrzenie Lauriego sprawiło jej nieoczekiwaną przyjemność. Zaczęła się zastanawiać, czy na pewno jest dobrze uczesana i czy tusz jej się nie osypał na policzki, i czemu włożyła taki nieciekawym, luźny sweter?

— Tak.

— Jak ci się udało tak szybko? — Już nie mogła utrzymać wzroku na książce, a kiedy go podniosła, napotkała cudne oczy Lauriego. Nagle pochylił się ku niej i poczuła, że się czerwieni. Chciał ją pocałować? Ratunku! Nigdy jeszcze się nie całowała. Czy będzie umiała to zrobić jak trzeba? Lecz usta Lauriego zatrzymały się przy jej uchu.

— Wiem, że Madde to ty — szepnął.

Noora wzdrygnęła się tak mocno, że jej policzek dotknął niechcący warg Lauriego, ale gdy chciała się odsunąć, jego usta podążyły za nią. Nim zdążyła się zorientować, chłopak cmoknął ją w kącik ust.

— Ale nie powiesz nikomu?

Wyglądał, jakby wcale nie słuchał. Zdecydowanym ruchem chwycił ją pod brodę i przycisnął wargi do jej warg.

— Weźcie sobie pokój!

— Psze pani! Tam w kącie nerdy się obśliniają!

Lauri i Noora biegli pustymi korytarzami, trzymając się za ręce i głośno się śmiejąc. Nauczycielka wyrzuciła oboje z klasy i powiedziała, że wpisze do systemu Wilma uwagi o ich niestosownym zachowaniu.

Lauri zaproponował, żeby poszli na wagary i zatrzymali się gdzieś na koktajl owocowy. Noora kiwnęła głową i wypadli z budynku szkoły. Biegając przez gęstą śnieżycę do Mäkkäri, przez całą drogę trzymali się za ręce. Świeże zasy uwieczniały równoległe ślady ich stóp. Tyle razy przystawali, żeby się całować, że śnieg zmoczył im twarze, a ubrania pokrył grubą białą warstwą. Noora miała uczucie, że wszystko dzieje się jak w komediach romantycznych, które namiętnie oglądały razem z mamą. Brakowało tylko muzyki w tle. Czy tak to wyglądało naprawdę?

Lauri odprowadził ją do najdalszego stolika w restauracji hamburgerowej i poszedł do baru po

koktajle we wszystkich możliwych smakach. Wystarczyło, że odwrócił się plecami, a już gwiazdny pył opadł i Noorę ogarnęła panika. Co ona sobie wyobrażała? Lauri oczywiście zachwycił się Madde, nie nią. Przecież nikt nigdy nie zwracał na nią uwagi. Nie miała w sobie nic interesującego. Wstała, żeby wyjść, ale Lauri akurat wrócił z tacą zastawioną koktajlami.

— Dla mnie prawdziwa Noora jest dużo większym hitem niż Madde. I nie bój się, jak nie chcesz, to nikomu nie pisnę ani słowa.

Noora leżała na swoim łóżku i klikała na zdjęcie, które zrobiła Lauriemu w Mäkkäri. Powinna teraz pisać esej z historii, ale nijak nie mogła się skupić. Lauri miał na twarzy krople koktajlu i włosy w uroczym nieładzie. Miała ochotę zanurzyć palce w jego czuprynie i scałować wszystkie krople. W brzuchu czuła motylki, niżej falę gorąca, wyżej wszystko szybowało w chmurach. Zakochała się. Miała sekret, miłość, która ją wynosiła ponad wszystko, czyniąc ważniejszą od innych. Czar wisiora z aniołem zadziałał. Stała się widzialna. I pożądana. Jak Laura.

— Co to jest, Nooro? — Mama bez pukania otworzyła drzwi do jej pokoju i Noora musiała szybko schować zdjęcie Lauriego.

Matka trzymała w ręku jaskrawoczerwoną kopertówkę Belle De Jour Yves’a Saint Laurenta. Noora, to znaczy Madde, dostała ją od pewnego luksusowego butików z centrum Helsinek, żeby na swoim blogu reklamowała zarówno torebkę, jak i sam sklep. Skąd mama ją wykopała? Przecież ukryła ją za koszem na brudy.

— Przecież widzisz — odpowiedziała opryskliwie, chociaż miała ochotę krzyczeć ze szczęścia i opowiedzieć mamie, jak niesamowita przydarzyła się jej dzisiaj historia.

— Była w twoim koszu na bieliznę do prania. Skąd ją masz?

— Johanna przywiozła mi ją w prezencie — odpowiedziała powoli. — Z ferii jesiennych.

— W prezencie?

— Taak.

— Przecież coś takiego kosztuje majątek. Kilka tysięcy.

— Noo? I co z tego?

— I co z tego!? Nie wierzę, że Johanna przywiozła ci tak drogą torebkę.

— Ale przywiozła. — Noora próbowała wyrwać torbę, ale matka nie wypuściła jej z ręki.

— Ukradłaś ją?

— O kurde, że też nic nie kumas!

— Zadzwoń do rodziców Johanny.

— Ani się waż!

— To powiedz natychmiast, gdzie ją ukradłaś.

Noora miała pustkę w głowie. Musiała coś wymyślić, żeby nie wpaść. Akurat teraz, kiedy wszystko obróciło się na dobre.

— To jest... Ona nie jest prawdziwa. To fejk.

Matka oglądała torbę ze zmarszczonymi brwiami.

— Podróbka?

— No pewnie, ofiaro losu.

— Okej. Wiesz, że zupełnie się na tym nie znam — powiedziała matka już łagodniejszym tonem. — Przepraszam, kochanie. — Pogłaskała delikatnie Noorę po policzku.

Czerwona kopertówka YSL przypominała Noorze o Madde, o której zdążyła w ciągu dnia zapomnieć. To, że Lauri lubił ją taką, jaka jest, właśnie ją, dało jej zastrzyk energii do prowadzenia bloga. Przez wiele godzin odpowiadała na komentarze. Ze skrzynki Madde wysłała wiadomość do firmy BRAND IT UP, w której zobowiązała się, że zostanie „tajną agentką” w ich badaniach brandingowych. Musiała się zgodzić, bo w przeciwnym razie mogli zażądać zwrotu wisiora z aniołem i wszystko by wróciło do



poprzedniego stanu.

Poranna radiowa prognoza pogody się sprawdziła. Kiedy Miia była w połowie drogi od terapeuty do szkoły, na jej nos spadł pierwszy w tym roku płatek śniegu. Po pierwszym spadł drugi, trzeci, czwarty i bardzo szybko powietrze zagaściło się od tysięcy leciutko wirujących śnieżynek.

Miia poczuła dreszcze przenikające całe ciało. Pierwszy śnieg spadł w tym roku wcześniej niż zwykle, a ona, mimo iż go zapowiadano, nie miała siły wyciągnąć z szafy zimowych ubrań. Teraz marzła, ale nie czuła się już tak podle, jak kiedy zamykała drzwi gabinetu psychologa. Ziemia oblekająca się z wolna w białą szatę dawała siłę, pomagała uwierzyć w jaśniejszą przyszłość. Uwolni się od Antiego. Pozwoli mu żyć w spokoju, nieważne, pod jakim imieniem, i skupi się na rzeczach, które wносиły radość w jej życie. Będzie porządnie jadać. Będzie spędzać więcej czasu wśród ludzi. Zajmie się sportem. Da jeszcze jedną szansę Mikaelowi. I nie naprawi komputera.

Żaluzje w gabinecie brata były opuszczone, ale ostatnio tak było zawsze, więc Miia chwyciła zdecydowanym ruchem za klamkę. Ostro nacisnęła lodowato zimny metal. Tym razem nie zapuka, nie pozwoli bratu uciec. Postanowiła wyjaśnić, co się wyrabia w domu Nikkego i Suski.

Drzwi otwarły się ze skrzypnięciem i siedzący na kanapie Nikke spojrzał na Miię przerażony, jakby go nakryła ze spuszczoneymi spodniami. Miał w ręku małą kamerę, którą na widok siostry szybko wepchnął pod poduszkę.

— Przecież powiedziałem, że kiedy żaluzje są opuszczone, nie wolno wchodzić. Albo trzeba przynajmniej zapukać. Równie dobrze mógłbym tu mieć klienta.

— Ale nie masz.

— Ale mógłbym mieć.

— Co się dzieje między tobą i Aikku?

— Powiedziałaś Suski?

— Nie, ale zanim cokolwiek odpowiesz, musisz wiedzieć, że tym razem nie kupię żadnego gównianego tekstu typu „dorosły mężczyzna sam potrafi załatwić swoje sprawy”.

Pomimo tych pogróżek miała gorącą nadzieję, że brat udzieli jej w tej sprawie jakiegoś sensownego wyjaśnienia. Albo jeszcze lepiej zaprzeczy, podpierając się dowodami. Ale Nikke bez słowa patrzył gdzieś w bok.

— Co zamierzasz zrobić? — odezwała się po chwili milczenia.

— Nie wiem. Nie umiem już tego zatrzymać — powiedział i po policzkach zaczęły mu płynąć łzy. — Niczego tak bardzo nie pragnę jak tego, żeby wszystko było po dawnemu. Żebyśmy byli z Suski szczęśliwi. Ale nie mogę tego przywrócić. Choćbym nie wiem jak się starał.

Miia bez jednego słowa wyszła z gabinetu Nikkego i wróciła do siebie. Upiła z butelki duży łyk coli, próbując spłukać wyrzuty sumienia, że wcześniej nie wpadła na to, co się dzieje w życiu Nikkego i Suski. Sytuacja najwyraźniej wyglądała dużo gorzej, niż myślała. Podczas gdy ona zajęła się wyjaśnianiem śmierci nieznanego nastolatki i wnuka kolegi, jej własny brat i najlepsza przyjaciółka kompletnie się zagubili. Cholera jasna. Co będzie, jak Nikke i Suski się rozwiodą? Komu lub czemu będzie mogła jeszcze zaufać? Kto jej zostanie? Miia poczuła narastający w klatce piersiowej ból. Jeśli nic nie robi, ten ból błyskawicznie rozejdzie się po całym ciele.

Otworzyła pośpiesznie swój służbowy komputer. Szybkie wizyty na kontach krypto i stronach popołudniówek odczuwalnie obniżyły jej puls. Zapanuje nad tym wszystkim.

Miia zdążyła właśnie zauważyć, że Madde zrobiła nowy wpis na blogu, gdy usłyszała trzaśnięcie

drzwi u Nikkego. Podskoczyła na równe nogi. Przez chwilę czekała, mając nadzieję, że brat wejdzie ją przeprosić, ale przemknął szybko pod oknem, nawet nie spojrzawszy w jej stronę. Rozważała przez moment, czy nie pobiec za nim, ale zrezygnowała i z powrotem zagłębiła się w fotelu.

Była pewna, że Madde postanowiła skończyć z prowadzeniem bloga, bo przez tydzień nic się tam nie działo. Komentarze stały się ostatnio tak zjadliwie szydercze, że nawet najbardziej gruboskórna celebrytka musiała odczuć, że oberwała po nosie. W ogóle nie rozumiała, dlaczego Madde nie cenzurowała komentarzy, tylko puszczała wszystko jak leci. Wiedziała naturalnie, że brak cenzury gwarantuje dużą liczbę odwiedzin i obecność na wielu różnych forach dyskusyjnych, ale cena za to była bardzo wysoka, zwłaszcza dla dziewczyny w wieku Madde. Tuż przed martwą ciszą wśród komentarzy na blogu pojawiła się groźba zabójstwa, wprawiając w przerażenie nawet Miię, która jako internautka wszystko już widziała i przeżyła.

Teraz wyglądało jednak na to, że Madde postanowiła zrobić come back pomimo krytyki i gróźb śmierci. Miia przeczytała długą, rojącą się od emotikonów, serduszek i błędów gramatycznych opowieść o operacji wyrostka, na którą dziewczyna trafiła tuż przed wejściem na pokład samolotu do Dubaju. Na koniec Madde załączyła dziesięć swoich fotek pod tytułem „Nowa ja, czyli moja mandolina bez ślepej kiszeczki”. Madde miała zwyczaj publikowania co najmniej dwudziestu zdjęć, które wszystkie wyglądały tak samo. Zwykle Miia szybko przewijała fotorelacje, aby zobaczyć komentarze. Podobnie zrobiła i tym razem, ale właśnie gdy miała przenieść kursor na link do komentarzy, jej uwagę zwróciła ostatnia fotka. Zdjęcie typowe dla Madde: grzywka na oczach i wzrok wbity w ziemię. W ręku markowa torebka, a nogi skrzyżowane, żeby wyglądały na szczuplejsze. Jednak nie to było intrygujące. W panice zaczęła klikać, powiększając fotkę, i już nie miała wątpliwości. Na szyi Madde wisiał łańcuszek z aniołem.

Miia drżącymi rękoma zalogowała się pod własnym nazwiskiem i w polu komentarzy wpisała wiadomość dla Madde: *Cześć, skąd masz ten wisiorek?*

*Hej, Madde,  
wielkie dzięki za przysłane zdjęcia i pierwsze informacje.*

*Masz naprawdę ładne przyjaciółki, wyglądają na dużo młodsze niż dwudziestolatki. Najbardziej interesują nas te dwie delikatne blondynki z niebieskimi oczami. Nazwałaś je Minnie i Inez. Zrozumiałaś całkiem dobrze, że nie chcemy znać prawdziwych imion twoich przyjaciół, ale umówmy się, że zamiast imionami wziętymi z sufitu będziemy je określać od tej pory literami alfabetu. Zatem niech to będą A i B. Oprócz ich upodobań w kwestii muzyki, strojów i filmów chcielibyśmy poznać też nieco tło rodzinne i wyniki w szkole. Jak sobie radzą z nauką? Jeśli masz na przykład dokładniejsze wiadomości na temat ich ocen na świadectwie, to byłibyśmy bardzo zadowoleni. Jakie mają rodziny? Głównie interesuje nas liczebność, poziom zamożności i ewentualne choroby dziedziczne.*

*Przypominamy, że przystępując do projektu, zobowiązałaś się do zachowania tajemnicy. I jak już wcześniej było powiedziane, za te informacje wynagrodzimy Cię po królewsku.*

*Best Regards, ekipa BRAND IT UP*

— Jak miał na imię twój ojciec? — zapytał Henri, pocierając nos niezwykle długim palcem.

— Paavo.

— Co ci po nim zostało w pamięci?

Miia zastanawiała się, dlaczego nie rozróżnia zarysu książek na półkach? Czy Henri jeszcze bardziej przyciemnił światło?

— Muszę o to zapytać. Czemu trzymasz tu książki?

Henri spojrział na regał.

— Dlaczego to cię interesuje?

— Czy to coś o mnie mówi, że dziwię się, czemu w gabinecie terapeuty są książki?

— Nie, to nie mówi o tobie nic. Mówi tylko, że nie odpowiedziałas na pytanie o ojca — odparł Henri. — A książki są elementem dekoracyjnym. Stwarzają odpowiedni nastrój.

— Jaki nastrój chcesz za ich pomocą osiągnąć?

— Czy naprawdę chcesz płacić sto pięćdziesiąt euro za godzinę po to, abyśmy rozmawiali o mojej filozofii wystroju wnętrz?

Miia zauważyła na brzegu biurka czerwony plastikowy budzik. Mieli taki sam w domu, na nocnym stoliku po stronie ojca. Wskazówki fosforyzowały w ciemności: miała jeszcze czterdzieści dwie bardzo trudne minuty do odsiedzenia.

— Nie mam w zasadzie nic do powiedzenia na temat ojca.

— Kiedy zmarł?

— Dwa lata po zaginięciu Venli.

— Jak to się stało?

— Zginął w wypadku samochodowym.

— Jak udało ci się przez to przejść?

— W zasadzie wolałabym posłuchać o twojej filozofii wystroju wnętrz.

— Czy potrafiliście z mamą i bratem rozmawiać o śmierci ojca?

— Nie. Mama nigdy nie zgodziła się o tym rozmawiać — powiedziała cicho Miia. — Czasami się zastanawiam, czy jeśli Venla żyje, to czy wie, że tata umarł?

— To znaczy wierzysz, że Venla żyje?

— Nie wierzę, ale mam nadzieję.

Ołówek Henriego znów obudził się do życia. Grafit zaczął pospiesznie sunąć po papierze i zatrzymał się w połowie strony. Miia pożałowała, że otworzyła się przed Henrim. Dlaczego to zrobiła? Nie mówiła przecież o swoich myślach nikomu, nawet Nikkemu.

— Oczywiście rozumiem, że Venla umarła. Nie mam urojeń...

— Nawet o tym nie pomyślałam.

— Wobec tego co za powieść tworzysz w tym swoim kajeciku?

— Zostało nam jeszcze trochę czasu, zatem wróćmy do twojego ojca. Czym się zajmował zawodowo?

A co to, do cholery, ma za znaczenie, pomyślała. Poczula się nagle wykończona. Chciała już stąd wyjść, ale fosforyzująca wskazówka minutowa na czerwonym budziku nie dotarła jeszcze do końca swojej drogi i ostatnie pięć minut też trzeba było jakoś przetrwać.

— Prowadził własny biznes.

— Dużo podróżował?

— Co najmniej przez pół roku. — Miia odprężyła się, myśląc o tych tygodniach, kiedy ojca nie było

w domu. Patrzyła zza zasłonek w swoim pokoju, jak ojciec przytulał na podwórku matkę i Venę, mierzwił czuprynę Nikkego i na koniec zerkał z nieprzeniknioną twarzą w stronę jej okna. Kiedy pick-up Volvo zniknął jej z oczu, Miia przekręcała zamek w swoim pokoju i przez cały czas nieobecności ojca zostawiała drzwi otwarte.

- Teraz nasz czas upłynął — powiedział Henri, spoglądając wymownie na budzik.
- Ale przecież nie dokończyliśmy.
- Czego nie dokończyliśmy? — zainteresował się Henri.
- Nie dokończyliśmy o ojcu...
- Jeśli tak to czujesz, to jestem bardzo zadowolony.

Aura Pohjavirta przetrząsała lodówkę, szukając, czym mogłaby poczęstować Miie. — Gdzieś tu miałam drożdżówki.

— Mamo, nic mi nie potrzeba — próbowała protestować Miia, chociaż wiedziała, że w tej rodzinie wszelkie sprzeciwy na nic się nie zdają.

Matka zamknęła lodówkę.

— A może zrobię szybko biszkopt?

Może nie, pomyślała Miia, ale nic nie powiedziała. Matka i tak upiecze biszkopt, wyczaruje skądś śmietaną i dżem, a może wykombinuje też jakąś zapiekankę na ostro. Potem jeszcze zaopatrzy ją w coś ciepłego na wynos.

Miia podziwiała zręczne ruchy matki krzątającej się po kuchni. Biegała od szafki do szafki, ubijała, odmierzała, poruszając się zgodnie z jakąś precyzyjną choreografią bez jednego zbędnego kroku. Miia nigdy nie nauczyła się tego tańca. Być może jeśli kiedyś zostanie matką, też będzie chciała ćwiczyć te pracowite układy. Na razie jej największym osiągnięciem było ułożenie serwetki wokół hamburgera w taki sposób, aby majonez nie ubrudził rąk, oraz odkrycie, że pizzę najlepiej kroi się na kawałki kuchennymi nożyczkami.

Po ostatniej sesji terapeutycznej Miia przez cały dzień chodziła zła. Nie na Henriego. Nie na siebie. Nawet nie na ojca, lecz na matkę, która przez te wszystkie lata notorycznie odmawiała rozmowy o ojcu i o jego śmierci. Tchórzliwie i bezlitośnie zostawiła ich z Nikkem samym sobie, żeby się uporali z tak ogromną traumą. A wtedy potrzebowali matki bardziej niż kiedykolwiek. Oczywiście Miia rozumiała, że matce też nie było łatwo. Ale mimo to. Nic dziwnego, że biorąc z niej przykład, oboje z bratem upychali swoje cierpienie w ciasny węzełek i wtykali w najdalszy kąt pawlacza, skąd zawsze im wypadał, gdy próbowali wyciągnąć stamtąd coś innego.

— W salonie są twoje prezenty. Z urodzinowego przyjęcia — powiedziała matka, wstawiając falujące ciasto do piekarnika.

Miia nie musiała się obawiać, że mama zacznie wypytywać, czemu się wówczas nie pojawiła. Z taką samą konsekwencją, z jaką kręciła piruety po kuchni, unikała też trudnych rozmów. Jak się lepiej zastanowić, ta nieustanna krzątania i wciskanie jedzenia zakorzeniły się w rodzinie właśnie po śmierci ojca.

— Jak doszło do tego wypadku taty?

Tak. Powiedziała to. Pierwszy raz od dwudziestu lat w tych ścianach została wspomniana śmierć ojca.

Matka ubijała śmietaną odwrócona do niej plecami i w żaden sposób nie zareagowała. Miia patrzyła na jej szczupłe plecy. Była taka krucha. Parę lat wcześniej miała arytmieję. A co będzie, jeśli nie wytrzyma wścibskich pytań córki i dostanie zawału? Czy brała jakieś lekarstwa? Nitro? Czemu nie wiedziała takich rzeczy o własnej matce?

Aura wyłączyła mikser i odwróciła się do córki:

— Pytałaś o coś przed chwilą?

Miia zawahała się przez moment, zanim powiedziała:

— Pytałam, jak doszło do tego wypadku taty?

Zarówno w policji, jak i w szkole Miia przywykła do wyciągania odpowiedzi i od zatwardziałych przestępców, i od nastolatków przeświadczonych o własnej wszechpotędze. Obserwowała setki różnych reakcji, ale nigdy takiej. Kolor ulotnił się z twarzy matki jak zdmuchnięty, a cała siła i energia, które Miia podziwiała jeszcze przed chwilą, znikły w ułamku sekundy. Na jej oczach matka stała się przezroczysta.

Odwróciła się i pochyliła, żeby sprawdzić stan ciasta w piekarniku.

— Ten komplet naczyń, który jest w tej większej paczce, możesz wymienić na inny, bardziej odpowiedni, jeśli chcesz. Zachowałam paragon — powiedziała cicho.

— Chciałabym wejść do pokoju ojca — oznajmiła Miia.

— Zgubiłam do niego klucz — szepnęła mama i zniknęła z pola widzenia jak niewidzialne dziecko Muminków.

Miia grzebała wytrychem w zamku. Matka siedziała w kuchni przy stole nakrytym na dwie osoby, jedząc gorący, lekko niedopieczony biszkopt. Drzwi otwały się ze zgrzytem i Miia natychmiast poczuła znany zapach. Słodkawa woń wody po goleniu wgrzyła się w obicie kanapy i poduszki. Wymieszała się z charakterystycznym zapachem kurzu i starego papieru. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zdała sobie sprawę, że w tym domu znajdowały się dwa pokoje, w których czas się zatrzymał. Ojca i Venli. Jak matka mogła żyć w takim grobowcu?

Sprężyny w dużym fotelu zaskrzypiały, gdy Miia w nim usiadła. Pokój ojca był strefą zakazaną w ich domu. Wolno było do niego wejść jedynie za zgodą gospodarza, a i wtedy jego sokoli wzrok badał, czy niczego się nie dotyka. Razem z Nikkem wślizgnęli się tam parę razy, gdy ojciec przez nieuwagę zostawił otwarte drzwi. Poczwała teraz w brzuchu paroksyzm tego samego strachu przed przyłapaniem na gorącym uczynku.

Rozpoczęła od szuflad w biurku, ale zawierały tylko artykuły biurowe i papier. Potem przeszła do półek na książki. Na grzbietach stojących tam segregatorów były wypisane daty i pojęcia, które nic jej nie mówiły. Na samym dole znalazła kilka albumów ze zdjęciami.

Otworzyła pierwszy album i przed jej oczyma ukazały się surowe krajobrazy Norwegii. Wybrali się w tę podróż kamperem latem 1982 roku. Mama wypisała obok zdjęć nazwy nadbrzeżnych miast wzdłuż ich trasy z południa na północ. Po zobaczeniu jednej góry czy fiordu widziało się już wszystkie i Miia przerzucała niecierpliwie strony w poszukiwaniu zdjęć z dzieciństwa. Pamiętała niewyraźnie, że gdzieś powinny być fotografie, do których ojciec ustawiał ją, Venlę i Nikkego podczas postojów w różnych miejscach. Jednak ich nie znalazła. Pozostały puste strony i ślady po odklejonych zdjęciach. Podobny los spotkał fotografie z urodzin Venli po powrocie z podróży do Norwegii. Zostało tylko wspólne zdjęcie ojca i matki. Ramię ojca obejmowało matkę i oboje się uśmiechali, mrużąc oczy przed słońcem. Ale między nimi pozostała przestrzeń, w której mógł się zmieścić jeszcze jeden człowiek. Miia przerzuciła pośpiesznie następny album. Również z niego wyrwano wszystkie zdjęcia dzieci.

Kiedy zdejmowała z półki kolejny album, dostrzegła wciśnięte za nim stare pudło po gumowcach Nokii.

W pudełku na samym wierzchu leżały kartki, zapisane na maszynie całkiem przypadkowymi uderzeniami w klawisze liter i cyfr, bez odstępów, tak że nie dało się rozpoznać żadnego słowa. Miia odłożyła kartki na kanapę. Na dnie kartonu poniewierały się pożółkłe fotografie. Przejrzała je. Łatwo się było domyślić, że to te wyrwane z albumów. Ze wszystkich wycięto Venlę. Pod zdjęciami leżały koperty. Były puste i zaadresowane do kogoś o nazwisku Olli Oinonen.

Nagle od strony drzwi dobiegł lekki stuk. Miia wzdrygnęła się i pośpieszyła do wyjścia z pudełkiem pod pachą. Wyjrzała. Nie było nikogo.

— Mamo?! — krzyknęła.

Brak odpowiedzi. Miia odłożyła pudełko i poszła do kuchni. Matki tam nie było. Nie było jej również w salonie. Miia pobiegła schodami na górę.

— Mamo?!

Znów brak odpowiedzi. Szarpnęła drzwi do sypialni rodziców i zobaczyła matkę leżącą na koronkowej kapie na łóżku. Nadal miała na sobie fartuch kuchenny, a na nogach kapcie. Jej oczy były zamknięte.



— Mamo?

Matka nawet się nie poruszyła. Miia podniosła głos:

— Mamo?!

W tej chwili spostrzegła na nocnym stoliku fiolkę z tabletkami na sen. Wzięła proszki nasenne? Ile? Co tu się naprawdę stało? Rzuciła się w stronę łóżka i potrząsnęła lekko matką. Żadnej reakcji. Przyłożyła jej rękę do szyi, a drugą zbliżyła do ust. Serce na moment przestało jej bić, nim zdobyła pewność: matka żyła.

Krople potu spływały z włosów na czoło, ściekały w dół i przeciskając się przez gęste brwi, próbowały po powiekach dostać się do oczu. Słona ciecz szczypała i Nikke starał się osuszyć oczy mruganiem. Grymas ten sprawiał, że wyglądał zupełnie jak ojciec. Miia zauważyła, że linia włosów przesunęła mu się do tyłu, tworząc regularne zakola po obu stronach głowy, tak jak u ojca. Jako nastolatka myślała, że ktoś narysował ojcu na czole diabelskie rogi, i uznała to co najmniej za zasłużone. Teraz Nikke miał takie same. Kolor jego włosów też był zaskakująco podobny, bardziej zbliżony do szarego niż do brązu. Bruzdy wokół ust wyglądały jak skopione od ojca. W którym momencie Nikke tak bardzo się postarzał?

Rozparty na kuchennym krześle brat wcale jednak nie wyglądał na człowieka, który przechodzi kryzys wieku średniego. Z uśmiechem na endorfinowym haju psikał sobie do ust jakąś ciecz z małej butelki przypominającej pojemnik na mydło. Kilka takich buteleczek wisiało przy jego pasku jak granaty. Podobno zrobił dziesięciokilometrową przebieżkę.

— Faktycznie uprawiasz sport — stwierdziła Miia. Wcale nie chciała roztrząsać głębiej historii z Aikku.

Na szczęście Nikke podzielał jej nastawienie.

— Dajmy sobie teraz spokój, dobra?

— Okej.

— A poza tym skończyłem z Aikku. Tak tylko dla twojej wiadomości.

Miia wahała się przez chwilę, czy nie zadać kilku dodatkowych pytań, ale w końcu postanowiła, że spróbuje choć raz spędzić z bratem czas w przyjemnej atmosferze.

— Znasz jakiegoś Ollego Oinonena?

Nikke potrząsnął głową i z przepastnych zakamarków swojej kurtki do biegania wyjął smartfon w nieprzemakalnym etui.

— Ale nasz przyjaciel Google na pewno zna.

Spocony palec krążył po wyświetlaczu irytująco powoli i te amatorskie poczynania brata wystawiły cierpliwość Mii na ciężką próbę. Ona w tym czasie zdążyłaby już wygoogłować nazwisko, przeanalizować wyniki i sprawdzić kilka portali dyskusyjnych. Uciekła do kuchni, żeby nie wyrwać Nikkemu telefonu i nie złamać kolejny raz rozpoczętego odwyku od Internetu, który dopuszczał jeden jedyne wyjątek: wolno jej było odwiedzać blog Madde, by sprawdzać, czy odpowiedziała na jej pytanie dotyczące wisiorka z aniołem.

— Jeden Olli Oinonen gra w piłkę ręczną. Jeden uprawia agility ze swoim terierem. Jeden ma firmę wodno-kanalizacyjną. Jest ich tu trochę. — Nikke przyszedł za Miią do kuchni i złapał ze stołu kawałek biszkoptu.

— Muszę zapytać Korhonenę, czy mają jakieś informacje o tym gościu.

— Z czym to wszystko wiąże się tym razem?

— Żebym to ja wiedziała. Ze śmiercią Laury.

— Odpuść wreszcie. Czy przypadkiem nie jest już po herbacie?

Miia wiedziała, że Nikke ma rację i powinna odpuścić, ale nie potrafiła zrezygnować. Coś w tej sprawie koszmarnie działało jej na nerwy.

— Noora przychodziła do mnie kilka razy i mówiła o strachu, że stanie się z nią to samo, co z Laurą.

— Noora zupełnie się zafiksowała na tym punkcie — powiedział Nikke.

Miia zostawiła brata dojadającego w kuchni biszkopt i poszła do pokoju ojca po karton po kaloszach.

— Czemu Venla jest wycięta z tych wszystkich zdjęć? — spytała, gdy przeglądali fotografie

znalezione w pudełku.

— Głowę mogą dać, że Venla sama się z nich powycinała i porobiła sobie jakieś kolaże.

— Zauważyłeś, że zawsze starasz się znaleźć jakieś możliwie najprostsze wyjaśnienie każdego problemu? — skomentowała uszczypliwie Miia i zaczęła wkładać fotografie z powrotem do pudełka.

— A ty za to próbujesz do wszystkiego dorobić jakąś spiskową teorię. Wszystko się splata ze wszystkim, bo jakżeby mogło być inaczej? Akurat twoja rodzina tkwi w samym centrum wydarzeń. Dostyc klasyczne zaburzenie perspektywy. Doszukujesz się czegoś na siłę, żeby tylko mieć powód do uczenia się przeszłości.

— Ja tylko chcę poznać prawdę i nie godzę się na żadne kłamliwe teorie tylko po to, żeby życie było łatwiejsze.

— Czyli właściwie próbujesz rozwiązać sprawę zaginięcia Venli? — zapytał Nikke i sam sobie odpowiedział: — Nie odzyskasz Venli, stwarzając jakieś absurdalne zależności pomiędzy sprawami, które w rzeczywistości nie mają ze sobą nic wspólnego. Nie odzyskasz jej, nawet jeśli się dowiesz, co się z nią stało. Ale przede wszystkim: nie zaznasz spokoju, dopóki nie zaakceptujesz tego, co się wydarzyło. Nasza siostra zaginęła. Nic na to nie możemy poradzić. Jedyne, co możemy, to pamiętać o niej z miłością i żyć dalej własnym życiem.

— Ale...

— Nie. Nie zamierzam tego z tobą ciągnąć.

Było już po północy, gdy Nikke wyszedł, ale Miia nie czuła zmęczenia. Niepokój był zbyt silny. Włączyła telewizor i przeskakiwała z kanału na kanał, miotając się jak zwierzę szukające pożywienia i nieznajdujące niczego, co by mogło wziąć na ząb. Posprzątawszy kuchnię, poszła na górę zobaczyć, co z mamą. Ciężkie chrapanie unosiło się w powietrzu sypialni jak ciepły koc. Miia wtuliła się w nie i ułożyła obok mamy, po stronie ojca. Patrzyła na matkę skuloną w pozycji embrionalnej, na jej rozwarte usta i wąskie wargi obkurczone na zębach tak, że sprawiała wrażenie bezzębnej. Gdyby ręce miała złożone, wyglądałaby zupełnie jak nieboszczka leżąca w trumnie. Myśl o śmierci mamy wywołała natychmiast łzy pod powiekami. Jakie życie dane było matce przeżyć? Czego będzie żałowała w chwili śmierci? Z czego będzie dumna? Co zabierze ze sobą do grobu? O jakich sprawach ze sobą nie porozmawiały?

Myśli wywołujące stres znowu się skradały, by zaatakować i najwyraźniej były gotowe wykorzystać każdy impuls. Symptomy paniki czyhały już na horyzoncie. Miia musiała szybko się czymś zająć. Złapała czasopismo kobiece z nocnego stolika mamy. Gwałtowny ruch przewrócił fiolkę z lekarstwem na sen i Miia ją podniosła. Jej dłoń zacisnęła się wokół opakowania. Dlaczego by nie? Chemicznie wywołane odpuśczenie grzechów na dziesięć godzin kusilo ją przez moment, ale w ostatniej chwili pomyślała, że tabletki nasenne nie będą chyba wcale zdrowszym uzależnieniem niż Internet. Odłożyła fiolkę i skupiła się na magazynie.

Znalazła w nim kilka interesujących artykułów. Równy oddech matki i ciekawe teksty czytane w skupieniu odparły napad paniki i pierwszy raz od dawna Miia poczuła się zupełnie odprężona.

Powieki zaczęły jej opadać. Spomiędzy ostatnich stron wysunęła się kartka zapisana starannym, godnym pozazdroszczenia charakterem pisma Suski: „Auro, zaprenumerowaliśmy ten magazyn dla Ciebie na cały rok. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin życzą: Suski, Miia i Nikke”. Senność odeszła jak ręką odjął. Nie sprawił tego tekst. Miia pamiętała jak przez mgłę, że Suski powiedziała jej przed przyjęciem urodzinowym, że zajęła się prezentem dla mamy od nich wszystkich. Chodziło o to, że papier, na którym Suski napisała życzenia, miał w górnym rogu logo. Dobrze znany upadły anioł ze spuszczoną głową też życzył Aurze szczęścia z okazji urodzin.

Mamy nie było, gdy Miia się obudziła. Nie pamiętała z tej nocy nic oprócz tego, że mimo przelotnego

powodzenia w odpieraniu ataków napad paniki wyciągnął w końcu dłuższą zapalną i usnęła obok matki, na miejscu ojca, dmuchając w papierową torebkę. Minionego wieczoru pierwszy raz zobaczyła anioła w innym miejscu niż na czyjejs szyi i nie na łańcuszku. Co Suski mogła mieć wspólnego z aniołem? Kiedy wstawiała, dostrzegła, że nadal ściska w ręku papierową torebkę.

Zjadła pośpiesznie śniadanie, słuchając opowieści mamy o zbliżającym się wyjeździe emerytów z Palokaski do kurortu Naantali Kylpylä. Potakiwała co chwila, czekając na stosowny moment, by zadać własne pytanie. Pamiętała, jak kompletnie zmroziło mamę poprzedniego dnia i w żadnym wypadku nie chciała jej już więcej denerwować.

— Dolać ci jeszcze kawy? — spytała mama i Miia uznała, że oto nadarza się oczekiwana sposobność.

— Słyszałaś kiedykolwiek nazwisko Olli Oinonen?

Matka wciągnęła powietrze ze świstem, jak astmatyczne dziecko.

— Może ten Olli był kumplem ojca z pracy?

— Ta kawa odstała już swoje. Najlepiej będzie, jak zaparzę ci świeżej. — Matka drżącą ręką chwyciła dzbanek.

— Ta mi wystarczy.

Mama wylała w zdenerwowaniu kawę do kubka Mii i dalej stała.

— Ale usiądź...

Matka usiadła.

— ...i odpowiedz mi.

— Nie znam nikogo takiego. Nigdy nawet nie słyszałam takiego nazwiska — oświadczyła. Frędzle od obrusa aż furczały splatane w warkoczyki jej drżącymi rękoma.

Kłamie, pomyślała Miia, ale już nie miała odwagi męczyć matki dłużej.

— Jest pan u nas po raz pierwszy? — zapytała dziewczyna dziarsko z uśmiechem na twarzy.

— Tak, pierwszy — odpowiedział Korhonen. I ostatni, dodał sam do siebie, patrząc na wchodzących i wychodzących klientów siłowni, młodych i pełnych życia. W jaskrawym oświetleniu wszyscy wyglądali tak samo jak dziewczyna za kontuarem recepcji. Muśnięci opalenizną w żółtym odcieniu. Uśmiechnięci nienaturalnie białymi zębami. I szczęśliwi. Nie, on rzeczywiście tutaj nie pasował.

— Mamy akurat bardzo korzystną ofertę w związku z kampanią...

— Wezmę tylko tę jednorazową wejściówkę dla zapoznania się z warunkami — przerwał Korhonen, wskazując na cennik.

— Ale czy nie zainteresowałaby pana długofalowa zmiana stylu życia?

— Co? — prychnął zaskoczony Korhonen. Dlaczego wszystko musi być teraz takie trudne?

— Mamy akurat specjalną ofertę w ramach kampanii, dzięki której może pan zmienić swoje życie. — Dziewczyna recytowała jak automat.

— Ale ja chcę tylko tę jednorazową wejściówkę. I chcę porozmawiać z człowiekiem o nazwisku McCoy. Pracuje tu u was. — Saimi, dziewczyna Saski, przypomniała sobie wreszcie nazwisko tego typu z siłowni. Początkowo upierała się przez dłuższy czas, że nazywał się Monroe, ale musiała uznać swoją pomyłkę, gdy Korhonen zadzwonił na siłownię i usłyszał, że nie pracuje tam nikt o takim nazwisku.

— Usługi trenera osobistego nie wchodzą w zakres wspomnianej oferty specjalnej, ale na pańskie szczęście mamy również inną ofertę, do której możemy włączyć tę usługę.

— To znaczy, że ten McCoy jest dzisiaj tu, na miejscu?

— Dzisiaj dyżurnym t.o. jest Jasu.

— T.o.?

— Trenerem osobistym. — Upór Korhonen doprowadził z równowagi dziewczynę i jej mechaniczne zachowanie nabrało bardziej ludzkich cech.

— Aha. W każdym razie chcę rozmawiać z McCoyem.

— Za dopłatą można oczywiście skorzystać z usług t.o., którego się samemu wybierze...

— Czy ten McCoy jest tu dzisiaj?

— Owszem, bywa tu prawie codziennie. Musi pan jednak zamówić u niego...

— Wezmę tylko tę jednorazową wejściówkę. Dziękuję.

— Warto jednak skorzystać z naszej oferty w ramach kampanii...

— A niech to szlag trafi. Trzymaj! — Korhonen wcisnął dziewczynie do ręki dwudziestkę i odwrócił się na pięcie.

— W przeciwną stronę, szanowny panie! Szatnie są tam! — Niezmiennie uśmiechnięta dziewczyna pohukiwała zza kontuaru, jakby dosadne wyrażenie Korhonen oraz jego niechęć do wpisania się na listę stałych klientów ani trochę nie zachwiały jej dobrym samopoczuciem.

Korhonen wciągnął na siebie przedpotopowe dresy Adidasa, nie przejmując się karzącym spojrzeniem młodego mężczyzny, wiążącego buty przy sąsiedniej szafce, sam zresztą też poczuł obrzydliwy odór starego potu, który wionął od spodni. Uśmiechnął się sam do siebie na wspomnienie tego, że ostatni raz używał dresów jakieś dwadzieścia lat temu, kiedy jeszcze regularnie ćwiczył na policyjnej siłowni. Najwyraźniej raz, a może nawet dwa, nie doczekały się prania. Czarna koszulka z reklamą firmy budowlanej z Palokaski i produkowane w latach siedemdziesiątych tenisówki Karhu wywołały pobłażliwe uśmiechy na twarzach innych trenujących. A może to z powodu opaski frotté? Dostali takie oboje z Annikki od banku KOP, kiedy brali razem pierwszy kredyt mieszkaniowy.

Muzyka waliła boleśnie w bębniaki uszu, ale Korhonen starał się nie zwracać na nią uwagi. Większość sprzętów na sali wyglądała jak statki kosmiczne, zatem skierował się ku jednemu bezpiecznemu, znanemu z wyglądu przyrządowi. Rower treningowy początkowo pisał wściekle i złorzeczył mu czerwoną lampką. Z pewnością powinien jakoś go ustawić. On jednak tylko zwiększył prędkość i w końcu pisk sam ustał. Pedalując, Korhonen zauważył, że narożnik, gdzie stały ławki pod sztangi do wyciskania i gdzie zginął Saska, został zamaskowany lustrzaną ścianą. Mądre posunięcie ze strony właściciela, pomyślał. Kto chciałby trenować w miejscu, w którym ktoś inny stracił życie?

W ciągu dziesięciu minut puls Korhonen podskoczył tak wysoko, że musiał przestać pedałować i złapać oddech. Na szczęście nikt zdawał się nie zwracać uwagi na jego kiepską formę, wystarczyło, że sam musiał się z nią zmierzyć. Lekarz ostrzegał go już od kilku lat, że ma podwyższony poziom cukru, i kazał mu się więcej ruszać. Pomimo składanych obietnic Korhonen nie posłuchał zaleceń lekarza, a pytany, zasłaniał się nawąłem pracy. Musi jak najszybciej to zmienić, bo inaczej wkrótce spocznie na cmentarzu obok Saski. A to załamanie Annikki już całkowicie.

Biedna Annikki, westchnął i wdrapał się z powrotem na rower. Próbował wszystkiego, żeby poprawić żonie nastrój, ale nic nie pomagało. Jak sama mówiła, wcale nie chciała pocieszenia, lecz żądała, żeby pozwolił jej wypłakać się w spokoju. Najgorsze jednak było to, że obwiniła go, że nie pogrzyżył się w rozpacz tak jak ona. To było zdaniem Korhonen nieuczciwe. Ktoś musiał zachować umiar i zająć się wszystkim. Ktoś musiał znaleźć zabójcę Saski. Był to winien również swojemu synowi.

— Przepraszam, mogę przeszkodzić? — spytał Korhonen ćwiczącego pracownika mięśnie klatki piersiowej mężczyznę, którego podejrzewał, że jest w jego wieku. Specjalnie szukał kogoś starszego, obawiając się, że młodzi bywalcy zbędą go całkowicie niezrozumiałym żargonem kulturystycznym.

— Ależ oczywiście — odpowiedział mężczyzna, przerywając harówkę.

— Jestem tu pierwszy raz i szukam takiego jednego typu, McCoya. Pracuje tu jako t.o. Znasz go może przypadkiem?

— McCoya wszyscy tu znają. Najsilniejszy facet na sali.

— Naprawdę? — spytał Korhonen. Dobrze pamiętał, że Saskę zabiła sztanga ważąca sto sześćdziesiąt kilogramów. Poczł, jak pulsująca od niedawnego wysiłku twarz jeszcze bardziej nabiega mu krwią. — Ile ten McCoy wyciska na ławce?

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko ruszył w poprzek sali. Korhonen nie wiedział, co ma zrobić, ale mężczyzna kiwnął na niego. Wreszcie zatrzymał się niedaleko miejsca, gdzie zginął Saska, i wskazał wiszącą na ścianie tablicę.

— Tu są zapisane najświeższe wyniki. Wygląda na to, że ostatni rekord McCoya to sto sześćdziesiąt pięć kilo.

Korhonen studiował wyniki na tablicy.

— Znaczący się McCoy to numer jeden, a ten... — Korhonen przeczytał z tablicy — ...Martti jest na drugim miejscu.

— Taak, Make podniósł wczoraj sto czterdzieści dwa kilo. Asekurowałem go. Powiesiliśmy też nową tablicę, bo cholerne gnojki rozbiły starą.

— I co, nikt na sali nie podnosi stu sześćdziesięciu kilo oprócz tego McCoya?

— Jeszcze nie. Ale poczekaj tylko, jak te tutaj podrosną. — Mężczyzna pokazał swoje bicepsy i zarechotał.

Korhonen skrzywił się w uśmiechu i podziękował za pomoc, zanim wrócił na swój rower treningowy. Musiał pomyśleć.

McCoy zabił Saskę. Był tego absolutnie pewien. Innej możliwości nie było. Miia powiedziała, że Veikko stwierdził, iż zabójca należy do wąskiego kręgu personelu i stałych bywalców siłowni. McCoy należał do personelu. To była wyłącznie poszlaka i Korhonen to rozumiał. Ale przynajmniej typ pasował

dobrze. Teraz potrzebował tylko dowodu.

Na drzwiach widniał napis „PERSONEL”. Korhonen zastukał, a gdy nikt nie otworzył, wślizgnął się do środka. Zatrzasnął za sobą drzwi. W pomieszczeniu było dziesięć takich samych szafek jak w szatni dla klientów, ale na jego szczęście żadna z nich nie miała zamka. W dodatku na wszystkich były nazwiska. Skrajna szafka po prawej stronie należała do McCoya. Ręka Korhoneną powędrowała do kieszeni, ale nie znalazła tam gumowych rękawiczek, tylko zgniecioną w kulkę chusteczkę do nosa. Nie był na akcji z pełnym wyposażeniem, lecz na treningu w starych adidasach. Przez głowę przemknęła mu myśl o wezwaniu posiłków, ale również ta, że został wysłany na zwolnienie lekarskie. Musiał radzić sobie sam.

Na pierwszy rzut oka szafka McCoya wydała się pusta, tylko w głębi górnej półki leżało parę długopisów i pusty brulion. Ale Korhonen nie robił tego po raz pierwszy. Postukał w dno szafki i usłyszał głuchy dźwięk. Rozejrzał się wokół. Na zewnątrz szatni dudniła muzyka, nikt nie usłyszy, jak podważy drugie dno za pomocą długopisu.

Pod spodem była torebka z białego plastiku. Właśnie miał do niej zajrzeć, gdy ktoś nacisnął klamkę. W pierwszej chwili nawet nie przyszło mu do głowy, żeby się przestraszyć, ale rzut oka w lustro przypomniał mu, że z tej sytuacji się nie wywinie, wymachując odznaką. Na szczęście zatrzasnął drzwi i teraz potrwało chwilę, nim wchodzący wyciągnął klucz. Tyle samo czasu zabrało Korhonenowi wstawienie dna z powrotem do szafki. Ukrył torebkę pod czarnym T-shirtem i zdążył przybrać głupawy wyraz twarzy, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszła Tiina Ojantaus. Teraz już nie musiał udawać głupiego.

— Komisarzu, co pan tu robi?

— Ooch, dzień dobry. Szukałem szatni. Męskiej szatni.

— Szatnie są tam, po drugiej stronie.

— O kurczę, wszystko mi się ostatnio płacze. Tak nawet sobie myślałem, że to pomieszczenie jest mniejsze niż tamto, gdzie zostawiłem ubranie.

— To są pomieszczenia dla personelu. Tu nie wolno wchodzić. Chyba że wykonuje pan obowiązki służbowe.

— No nie, ależ skąd. Jestem na zwolnieniu lekarskim.

— Tak mi się właśnie wydawało.

— Ale wobec tego co ty tu robisz? W pomieszczeniu dla personelu?

— Jestem właścicielką tej siłowni — odparła Tiina Ojantaus.

Korhonen otworzył plastikową torebkę dopiero w zaciszu własnego samochodu. Wewnątrz znajdowało się małe, szare pudełeczko. Mniejsze od telefonu komórkowego. Po bliższym zbadaniu Korhonen doszedł do wniosku, że musi to być rodzaj kamery. Wypróbował kilka przycisków, ale nic się nie wydarzyło. Gdzieś w środku musiała znajdować się oczywiście karta pamięci i do obejrzenia jej zawartości potrzebny będzie komputer. Korhonen potrzebował Mii. Ale nadal był na nią wściekły i daleki od wybaczenia. Miia zostawiła go samego w najgorszym możliwym momencie.

Tak naprawdę Miia nie była entuzjastką sportu i wcale nie chciała nią zostać. Suski jednak regularnie wyciągała ją na różnorakie zajęcia grupowe i Mii nie zawsze udawało się wymyślić dobry pretekst, żeby się wykręcić. Tym razem Suski złapała ją w potrzask, pytając przy filiżance kawy najpierw o jej ewentualną gripę jesienną, potem o rozkład dnia, a na koniec proponując pójście do kina. Kiedy Miia powiedziała, że znajduje się w życiowej formie i nie ma żadnych planów związanych z aktywnością fizyczną, Suski oświadczyła, że zapisała je na hot jogę. Miia w popłochu zaczęła mamrotać coś o braku ekwipunku, na co Suski wyjęła ukrytą dotąd pod stołem reklamówkę, która zawierała dwa stroje treningowe.

W chwilę później Miia była już na sali do ćwiczeń jogi i usiłowała wyginać swoje ciało w najdziwniejsze sposoby, przyjmując pozy, z których każda nosiła jakąś nazwę miłą dla duszy i bliską natury. Suski wykonywała wszystkie ćwiczenia wzorowo i trenerka co rusz przychodziła chwalić jej ruchy.

— Czemu tu jest tak piekielnie gorąco? — wybuchnęła Miia, próbując zachować równowagę podczas unoszenia nóg w stronę sufitu. Ręce wparte w matę zaczęły jej drżeć.

— To jest hot joga, mięśnie są rozgrzane i lepiej pracują — szepnęła Suski, nie patrząc na nią.

— A co to za historia z tym oddychaniem? Nie chwytam, czemu trzeba z tego robić takie wielkie halo.

— Cii! — syknęła Suski i Miia zrozumiała, że nie warto dalej pytać.

Wydmuchowała powietrze przez nos, a potem napełniała płuca do granic możliwości, ale chociaż bardzo się starała skoncentrować, jej głowa za nic nie chciała się opróżnić. Wręcz przeciwnie, na myśl przychodziły jej nieustannie sprawy, o których powinna porozmawiać z Suski, z Korhonenem, z Nikkem, z Holmem, z Noorą... Listę można by ciągnąć w nieskończoność. Tymczasem podeszła instruktorka, żeby delikatnym naciskiem wyprostować jej plecy, skądś doleciał lekki smrodek pierdnięcia, a cała sala podobnych do nich kobiet oddychała w jednym rytmie. Zabłądził tu też jeden mężczyzna. Pewnie popatrzyć sobie na kobiece tyłki, bo przecież inaczej nikt by tego nie zniósł, pomyślała Miia.

Po zajęciach Miia i Suski siedziały owinięte ręcznikiem w wyłożonej kafelkami tureckiej saunie, czując, jak zapach olejku miętowego osiada wraz z parą na skórze. Żadna z nich nie odezwała się jeszcze ani słowem. Teraz albo nigdy.

— Zauważyłam jedną rzecz, jak byłam u mamy.

Suski mruknęła coś sennie.

— Ten babski magazyn, którego roczną prenumeratę daliśmy mamie na urodziny...

— Powiedziałaś, że sama mogę zdecydować, które czasopismo jej damy.

— Tak, tak, świetny wybór. Ale życzenia napisałaś na papierze, który miał w górnym rogu wizerunek anioła.

— Noo? — Suski spojrzała na Miię ze zdruzonym wyrazem twarzy.

— Natknęłam się na to logo wielokrotnie w różnych kontekstach. Skąd wzięłaś taki papier?

— Muszę pomyśleć — odpowiedziała Suski, sadowiac się wygodniej. — A tak przy okazji, przeczytałam właśnie w jednej gazecie wywiad z pewnym pisarzem, który powiedział, że džentelmen poci się wyłącznie w tureckiej łaźni oraz kiedy się kocha.

Miia odwróciła się, by spojrzeć na przyjaciółkę.

— Suski, skąd wzięłaś ten papier? — zapytała z naciskiem.

— Chyba jakaś firma od komórek jajowych przysłała mi ten notes. Jako upominek dla klientki.

— Przepraszam, co powiedziałaś? — Głos Mii aż się załamał.

— Upominek dla klientki od firmy zajmującej się pośrednictwem w sprzedaży komórek jajowych.



Dziwne, że siedzisz po całych dniach w necie i nie zetknęłaś się z tą firmą. Niektórzy ludzie sprzedają swoje komórki jajowe, inni je kupują, dosyć drogo, trzeba przyznać — powiedziała Suski w zamyśleniu.

— To znaczy, że można zarabiać pieniądze na komórkach jajowych?

— Parę lat temu szukali też dawczyń w Finlandii, ich ogłoszenia wisiały nawet na uniwersytecie. Wykształcone młode Europejki, które spełniają pewne kryteria dotyczące wyglądu zewnętrznego, są w Ameryce bardzo poszukiwane.

— Brzmi to raczej podejrzenie.

— Słuchaj, taka młoda dziewczyna dostaje niezłe pieniądze na start, a inna biedaczka będzie miała upragnione dziecko — tłumaczyła Suski, owijając się szczelniej ręcznikiem. — Ludzie są gotowi płacić zupełnie absurdalne sumy za to, aby mieć na przykład dziecko podobne do siebie.

— Jak można mieć dziecko podobne do siebie z komórki jajowej innej kobiety?

— Całkiem prosto. Wchodzi się na ich strony internetowe i wybiera kształt twarzy, kolor oczu, wzrost i tak dalej. System komputerowy dobierze ci potem komórkę jajową, która najlepiej spełnia te kryteria, a potem klik-klik, możesz ją sobie zamówić.

— Przecież to już krok od nazistowskiej selekcji rasowej! — krzyknęła Miia głośniej, niż zamierzała.

— Nie zrozumie tego nikt, kto nie doświadczył bezpłodności. — Suski podniosła się i poszła szybko w kierunku szatni.

— Nie możesz zaprzeczyć, że to przypomina selekcję rasową! — zawołała za nią Miia, schodząc z trudem ze stopni.

Czerwona na twarzy, rozeźlona Suski czekała na nią przed przebieralnią.

— Okej. Zatem dobór w pary to też rodzaj selekcji rasowej. Bo przecież tu też wybierasz określone cechy, które chcesz przekazać dalej dzieciom. A to jest rozwiązanie dla tych, którym nie udaje się zrobić tego w sposób naturalny. — Suski pomilczała chwilę, po czym dodała: — Sama też w taki sposób wybierałam, żebyśmy z Nikkem mieli dziecko, które będzie możliwie najbardziej przypominać nas oboje.

— Zamawiałaś komórki jajowe? — Miia chwyciła Suski za ramiona.

— Nie chcę o tym więcej rozmawiać — odpowiedziała Suski, wrywając się z jej uścisku.

— Cześć!

Miia drgnęła i podniosła wzrok znad ekranu komputera. Nie zauważyła, że drzwi od gabinetu się otwarły. Stał w nich Lauri Ojantaus.

Zwykle na widok Lauriego ogarniała ją natychmiast chęć ugotowania chłopcu gorącego kakao i otoczenia go ramionami, aby chronić go przed całym światem i przed jego matką, ale teraz dostrzegła w nim jakąś zmianę. Coś nowego, co dawało pewność, że Lauri już jej nie potrzebuje w charakterze opiekunki czy wybawicielki.

— No cześć! Co tam?

— To nie byliśmy umówieni? — powiedział, siadając wyluzowany przed Miią.

— Chyba faktycznie byliśmy. — Miia zupełnie o tym zapomniała, ale szybki rzut oka w kalendarz potwierdził słowa chłopca. — Twoja mama też przyjdzie?

— Nie. Poleciała dziś rano do Stanów. Tak że spoko. — Roześmiał się. Usta jakby same rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a w oczach zalśniły gwiazdy.

— Co się z tobą stało? — Miia nie mogła powstrzymać się od pytania.

— A z tobą? Wyglądasz, jakby cię tir przejechał.

— Jeden tir to pestka w porównaniu z tym wszystkim. — Miia się uśmiechnęła.

— Mogę ci jakoś pomóc? — Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy siedział przed nią ten sam chłopak, z którego zwykle trudno było wydobyć choćby jedno słowo?

— Czytasz blogi? — zapytała. Może faktycznie mógłby jej pomóc. Wcześniej, jesienią, dowiedział, że jest wysokiej klasy magikiem Internetu, i jeśli Miia miała zamiar wyjaśnić, kim jest Madde i gdzie mieszka, to mogła potrzebować jego pomocy.

— Niektóre.

— Znasz Madde?

Lauri wyprostował się na krześle.

— A co z nią?

— Może to głupio zabrzmie, ale mam takie wrażenie, że dziewczyna jest w niebezpieczeństwie.

— Co jest, do cholery! — Lauri zerwał się na równe nogi, aż krzesło z hukiem upadło na podłogę.

— To znaczy, że ją znasz?

— Czemu jest w niebezpieczeństwie?

— Może jednak usiądziesz?

Lauri podniósł krzesło i usiadł. Jednak nie był to już ten rozluźniony i uśmiechnięty chłopak, stał się spięty i ostrożny.

— Już od dłuższego czasu mam takie wrażenie, że Madde nie jest tą osobą, za którą się podaje. Czy mam rację?

Lauri zacisnął wargi, jakby dla pewności, że nawet niechcący nic z nich nie wyskoczy.

— A teraz mam takie wrażenie, że ty dokładnie wiesz, kim jest Madde.

— Powiedz mi, czemu ona ma być niby w niebezpieczeństwie?

— Czy to ktoś z naszej szkoły?

— Jeśli ty mi nic nie powiesz, to ja ci też nie powiem.

Miia rozważała, jakie ma możliwości. Nie chciała jeszcze nic mówić Lauriemu o swoich podejrzeniach. Miały za słabe podstawy. Poza tym jego matka, Tiina Ojantaus, ze swoim wisiorkiem z aniołem w ten czy inny sposób miała związek ze sprawą. Ale Lauri ewidentnie znał Madde. Musiała przeciągnąć go na swoją stronę, choć bez zdradzania zbyt wielu szczegółów.

— Wiesz oczywiście, że pracując w policji, zajmowałam się obserwacją Internetu — zaczęła.

Lauri skinął głową.

— Jeden z moich projektów dotyczył śledzenia blogów, a dokładniej mówiąc, firm i innych podmiotów, które nawiązywały kontakt z blogerami, proponując im współpracę — powiedziała, patrząc mu przenikliwie w oczy. — Pod przykrywką tych propozycji zawsze chowali się przeróżni szaleńcy, a czasem nawet przestępcy.

— Na jakiej podstawie uważasz, że Madde ma z takimi do czynienia?

— Powiedzmy, że są tego dostrzegalne oznaki. Na pewno rozumiesz, że nie mogę ci o nich powiedzieć. To są tajne informacje policyjne. Teraz jednak najważniejsze, żebym mogła jak najszybciej nawiązać kontakt z Madde.

Lauri wstał.

— Lauri, poczekaj! Mieliśmy umowę. Powiedziałam ci to, co chciałeś usłyszeć. Teraz twoja kolej.

— Nie obiecywałem powiedzieć, kim jest Madde. Ale porozmawiam z nią. I każę jej przyjść na rozmowę do ciebie.

Lauri siedział na krawędzi łóżka Noory i nie wiedział, gdzie podziąć oczy. Pokoje dziewczyn go przerażały. Walało się w nich zawsze tyle różnych przedmiotów i wzrok mógł całkiem niechcący trafić na przykład na zapomniane w kącie koronkowe majtki, na fotografię, na której grupka panienek pozowała na wpół nago, paczkę tamponów czy osobliwy pojemnik z zawartością, której przeznaczenie można było jedynie zgadywać. Kapa na łóżko też była uszyta z takiego śliskiego materiału, który skłaniał do myślenia o rzeczach, jakie się pod nią działy. I zastanawiał się, czy na łóżku dziewczyny w ogóle wolno siadać, czy jest to raczej jakieś takie dwuznaczne?

Noora siedziała przy toalecie i wprawną ręką rysowała na powiekach grube kreski. Lauri uważał, że to całkowicie zbędne, bo Noora była śliczna właśnie taka, jaką ją widywał codziennie w szkole. Po kreskach przyszła kolej na nałożenie różnych cieni i odcieni.

— Gdzie ty właściwie idziesz? — spytał Lauri ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Od razu w drzwiach Noora go poinformowała, że dostała zaproszenie na jakieś uroczystości, co w świetle informacji otrzymanych od Mii wcale nie wydało mu się dobre. Noora jednak wydawała się tak uszczęśliwiona zaproszeniem, że nie miał serca opowiedzieć jej o swojej rozmowie z Miią.

— Nie wiem, co to za miejsce, ale imprezki są tam ponoć całkiem odjazdowe — odpowiedziała, przeciągając każde słowo.

Kiedy cienie zostały nałożone, Noora sięgnęła do szuflady po sztuczne rzęsy i zaczęła je przyklejać.

— Mógłbym iść z tobą? — rzucił Lauri, podnosząc na nią wzrok.

Noora roześmiała się.

— To nie taka impreza!

— No to jaka? — spytał, starając się, by w jego głosie nie było słycać urazy.

Noora westchnęła głęboko i odpowiedziała tonem siostry, która tłumaczy młodszemu bratu rzeczy oczywiste.

— To taka ważna uroczystość glamour, z czerwonym dywanem, fotografami, szampanem i kawiozem, przemówieniami i masą ważnych ludzi. I wszyscy we wspaniałych kreacjach.

— Kim są ci ważni ludzie? I czemu ty jesteś ważna?

— Wiesz przecież, dlaczego jestem ważna. Inaczej by mi nie przysłali zaproszenia! A ci inni to gwiazdy świata mody, didżeje, blogerzy i modelki.

— To co tam będziecie robić?

Uśmiech zniknął z twarzy Noory.

— Będziemy rozmawiać o branding, może tańczyć. Tak sobie myślę — powiedziała, podnosząc naklejkę z rzęsami do oczu i mocując ją solidnie.

Lauri zastanowił się przez chwilę, jak sformułować to, co ma do powiedzenia.

— Noora — wydusił w końcu. — A co będzie, jeśli ci, co cię tam zaprosili, okażą się nie tymi, za kogo się podawali?

— O co ci właściwie chodzi?

— Może lepiej, żebym z tobą poszedł?

— Lauri, daj spokój. Idę na galę, a nie do jakiejś meliny narkotykowej. — Pochyliła się, żeby mu dać całusa, a on otoczył ją ramionami.

— Puszczaj! Makijaż mi się rozmaże — powiedziała kategorycznie i zaczęła przymierzać blond perukę. Po krótkim namyśle wyjęła z szuflady grubą kopertę.

— Masz! Teraz będziesz wiedział, dokąd idę.

Lauri wziął kopertę i powoli ją otworzył. Wewnątrz znajdował się gruby czarny kartonik z lśnącymi

srebrem literami. Zaproszenie mówiło, żeby się przygotować na galę stulecia, na inicjację czegoś nowego i wielkiego, co będzie się stawało coraz wspanialsze. Adresu nie było, jedynie data i godzina, kiedy limuzyna podjedzie pod dom.

— Podałaś im swój adres? — spytał Lauri, podnosząc wzrok na Noorę, która cesała trzymaną w ręku perukę.

— Już od pewnego czasu współpracuję z tą firmą brandingową.

— A oni wiedzą, gdzie mieszkasz?

— Madde przecież mieszka w Punavuori, ale jej ciotka w Palokaski. I oni przyjadą po nią do ciotki.

Ostrzeżenia Mii dudniły echem w głowie Lauriego, gdy patrzył, jak Noora idzie do swojej garderoby. Wyjęła pokrowiec Guess i zaczęła powoli rozsuwać zamek. W końcu wyjęła z pokrowca piękną, zdobioną cekinami suknię wieczorową. Lauri odwrócił wzrok do okna. Noora zdjęła szlafrok i wślizgnęła się w połyskliwe marzenie.

— Pomożesz mi z suwakiem? — Stała przed nim. Lauri podniósł się z łóżka i zaczął zaciągać suwak, zakrywając mleczną skórę Noory. Miał ogromną ochotę dotknąć jej pleców, ale się nie odważył.

— Zapięte — rzucił i usiadł z powrotem.

Noora podreptała do szafy i wyjęła pudełko, w którym znajdowały się buty pasujące do kreacji. Wsunęła stopy w szpilki, nastroszyła perukę i spojrzała w lustro. Lauri też spojrzał. Nawet własna matka pewnie by Noory nie poznała. Wyglądała na o wiele lat starszą. I była olśniewająco piękna, wręcz idealna.

— Ani jednego trafienia, chociaż próbki DNA wzięliśmy od wszystkich stałych bywalców siłowni i od pracowników. Sprawca musiał przyjść z zewnątrz — powiedział Veikko Holm i zamknął leżący przed nim segregator. — No to teraz możemy zacząć szukać igły w stogu siana...

— Wobec tego przytrafił wam się błąd. Testy trzeba powtórzyć — stwierdził kategorycznie Korhonen i walnął pięścią w blat biurka. Własnego biurka, za którym siedział Veikko Holm.

— A ja sędzę, że umiemy prowadzić sprawę i bez twoich porad. — Głos Veikka zdradzał napięcie. Holm podał Korhonenowi kilka spiętych razem kartek A-4. — Sam zobacz. Jeśli znajdziesz błąd, to ja...

— To zdejmiesz ten sweterek — rzucił Korhonen i zaczął przeglądać wydruki, zadowolony, że może odwrócić wzrok od portretu roztyłego jak tucznik Veikka, nad którego głową lśniła aureola wyszyta odblaskowożółtą włóczką. Na obu rękawach ozdobne litery zachęcały: „Carpe diem”.

— Dlaczego nie ma tu wyników próbek DNA od Pekki Hulkka, który pracuje na siłowni jako t.o., ani od Tiiny Ojantaus?

Veikko przestał się przyglądać swojemu swetrowi i spojrzał na Korhonenę szczerze zdziwiony.

— O czym ty gadasz?

— Brak ich na tej liście. Wyślę... — Korhonen zamilkł, bo przypomniał sobie, że nie ma uprawnień do wysyłania kogokolwiek gdziekolwiek. — Musisz wysłać kogoś, by je pobrał.

Veikko zamknął oczy, ułożył ręce na piersiach, dokładnie na aureoli, i wziął kilka głębokich oddechów, wdech i wydech.

— Słyszałeś, Veikko? Mam dowód, że ten Pekka...

W tym momencie Veikko otworzył oczy.

— Ty, Kari, nie będziesz tu przychodził mówić mi, co mam zrobić.

— Ale...

— Znam Tiinę osobiście. To wytworna kobieta i mogę dać głowę, że nikogo nie zabiła.

— Ale ten Pekka...

— Ufam Pekce co najmniej tak samo jak Tiinie. I zanim zapytasz, tak, spotkałem Pekkę. Właśnie zaczęliśmy z Kristą-Marion trening pod jego kierunkiem, jest naszym trenerem osobistym. Pekka tak ładnie się wyrażał o twoim wnuku, że powiem ci tylko tak, jak by powiedziała Krista-Marion: skoro szczekasz pod niewłaściwym drzewem, to wkrótce jabłko spadnie ci na głowę.

— Czy Szczawik jest u siebie?

Miro Sundsberg słuchał uważnie, gdy Korhonen opowiadał mu o swojej wizycie w KASKIGYM24. Holm, który wpadł do gabinetu tuż za Korhonenem, próbował przerwać jego relację za każdym razem, gdy ten nabierał powietrza. W końcu Korhonen uniósł ostrzegawczo palec do góry i popatrzył mu w oczy. Holm wyskoczył na korytarz, ale wrócił po chwili z krzesłem.

Gdy Korhonen umilkł, Sundsberg odwrócił się do Holma, który właśnie się usadowił.

— A ty, do cholery, czego tu jeszcze siedzisz?!

Holm czym prędzej wziął krzesło i wybiegł z gabinetu.

— Wyborna robota! — Sundsberg wyciągnął rękę i Korhonen potrząsnął nią z zadowoleniem. Decyzja o przyjsciu do Miejsca Czaszki była trudna, ale najwyraźniej właściwa.

Sundsberg nie tylko nie puścił jego ręki, ale jeszcze drugą złapał go za ramię i zniżył głos.

— Jesteś gotów wrócić do pracy?

— Choćby natychmiast — odetchnął Korhonen.

— Wspaniale! — ryknął Sundsberg, klepiąc Korhonenę po plecach. — Już ani jednego dnia dłużej

nie zniosę tych mądrości Kristy-Marion ani tych koszmarnych swetrów.

— Chłopcy pójda zabrać Hulkę do przechowalni i tym sposobem, miejmy nadzieję, uda się zamknąć sprawę — zakomunikował Holm, pakując swoje rzeczy do torby Marimekko.

— Przykro mi — powiedział Korhonen, stojąc w drzwiach gabinetu, który zaraz znów miał należeć do niego.

— To mnie powinno być przykro. Chciałbym w jakiś sposób to naprawić albo pomóc, albo cokolwiek.

Korhonen domyślił się, że Holm łaknie odpuszczenia winy. Przypuszczalnie przez okno by wyskoczył, gdyby mu kazał.

— W rzeczy samej, mógłbyś chyba pomóc w jednej sprawie. Wiesz, co to jest? — Korhonen wyjął z kieszeni szare pudełeczko znalezione w szafce Pekki.

— Kamera GoPro.

— Co to takiego?

— Można nią bardzo wygodnie filmować swoje wyczyny sportowe. Niektórzy przyczepiają ją na przykład do kasku narciarskiego. Piękne krajobrazy można nakręcić.

Po podłączeniu kamery do komputera na ekranie pojawił się obraz z KASKIGYM24. Z głośnika dobiegł znany z siłowni łomot muzyki pop, a na wizji zobaczyli Pekkę, który podnosi sztangę razem z paroma barczystymi kolesiami. Niekiedy obraz był zaciemniony, ale potem wracał do jaskrawo oświetlonej sali oraz w miejsce znane Korhonenowi, na rower treningowy. Pekka szczyrzył się chwilę sam do kamery, a potem odwrócił ją ku sali, łapiąc w obiektyw obfite biusty kilku trenujących kobiet.

Potem obraz znowu ściemniał, by po pięciu sekundach pokazać zamiast siłowni zwykłą fińską sypialnię. Widać było, że Pekka ustawia kamerę na wprost podwójnego łóżka. W drugim pokoju ktoś włączył muzykę.

— A to znowu co takiego? — zapytał nerwowo Korhonen, lecz w tym momencie obraz zgasł.

Następny fragment ukazywał sam środek akcji. Miia klęczała, trzymając się rękoma za wezgiłowie łóżka i głośno pojękiwała. Pekka tkwił między jej udami, wpatrując się obojętnie w kamerę.

— Wyłącz to! — krzyknął Korhonen do Holma i odskoczył na drugą stronę biurka, żeby uniknąć patrzenia w monitor. Jęki jednak nie ustawały. Holm siedział na fotelu, wpatrując się jak zahipnotyzowany w ekran komputera, a jego ręka głaskała zszywacz.

— Veikko! — Korhonen ryknął tak głośno, że Holm podskoczył na krześle.

— Ale jazda. Nie spodziewałem się, że coś takiego zobaczę. — Veikko potrząsnął głową z niedowierzaniem i wyrwał przejściówkę z kamery.

— Wiedziałaś o tym?! — grzmiał Korhonen.

— To znaczy o czym?

— Że Mię łączyło coś z tym typem?

— Nie. Wiedziałem tylko, że go znała. Myślała, że ma na imię Antti. Ale taka jazda...

— Trzeba jej natychmiast powiedzieć! — Korhonen wyjął telefon i wybrał numer, po drugiej stronie nikt się jednak nie odezwał. — Cholera! Jadę do niej od razu.

Miia wciągnęła na siebie jasny podkoszulek i pobiegła do przedpokoju otworzyć drzwi. Ktokolwiek za nimi stał, to sądząc po dźwięku, chciał natychmiast dostać się do środka. Miia była w drodze pod prysznic, gdy zboczyła na moment do łóżka i usnęła. Nie miała pojęcia, która jest godzina, ani też całkowitej pewności co do dnia. Związała włosy, zerkając przez okno na wejście. Przed drzwiami stał Antti. Zaciągnęła zasłonkę i zastanowiła się. Czy chciała go wpuścić do środka? Z drugiej strony pragnęła wyjaśnień i wiedziała, że nigdy ich nie uzyska, jeśli teraz się z nim nie spotka.

— Czemu, do cholery, tak walisz? — zapytała, uchylając drzwi na tyle, żeby nie było widać jej niekompletnego stroju.

— Najpierw przez jakiś czas dzwoniłem — odpowiedział Antti z uprzejmym uśmiechem.

— Śpię. Znaczą się spałam... Co ty tu robisz?

— Mogę wejść?

Antti przysiadł na kanapie, podczas gdy Miia poszła do kuchni po kawę. Kawa stała przez wiele godzin w dzbanku na włączonym ekspresie, ale najwyraźniej to Anttiemu nie przeszkadzało.

— Próbowalaś mnie złapać, ale byłem na delegacji w Monachium i nie mogłem odebrać — odezwał się, mieszając kawę.

— Chciałam cię tylko zapytać, dlaczego przez wiele miesięcy nazywałam cię Anttim, skoro masz na imię Pekka — powiedziała Miia, sadowiąc się na drugim końcu kanapy.

Antti się roześmiał.

— To na pewno znasz też moje nazwisko: Hulkko?

— Noo tak.

— I wiesz, że prawdziwe nazwisko pewnego dosyć znanego fińskiego muzyka brzmi Antti Hulkko?

— Tak, tak — warknęła. Sama nie wiedziała, czy bardziej ją denerwowało to, że Antti nie przedstawił się swoim prawdziwym imieniem przy ich pierwszym spotkaniu, czy też to, że pozwoliła, aby sprawa imienia tak bardzo ją zbulwersowała.

— Na siłce cała ekipa nazywa mnie McCoy, a kumple raz mówią Andy, raz Antti.

— Wcale nie musisz się tłumaczyć. — Uśmiechnęła się, już nieco rozluźniona.

— Nigdy nie miałem zamiaru cię oszukać — zapewnił Antti, wyciągając do niej rękę przez całą kanapę. — Ale za to ja chciałem zapytać ciebie, co to za luzer, z którym się prowadzasz?

Serce Mii przestało na moment bić.

— O kim mówisz?

— Chodź tu. — Antti położył rękę na jej udzie i zaczął ją lekko przyciągać ku sobie. — Przywiozłem ci upominek z Niemiec.

Wyjął z kieszeni małą paczuszkę. Miia wzięła ją i starała się otworzyć, tak aby nie rozedrzeć papieru. W środku znalazła delikatny łańcuszek, na którym wisiało piórko ze srebra. Zmieszała się.

— Dlaczego ty...

— Cii — szepnęła i objął ją w pasie.

Miia zorientowała się, że już leży na plecach. Przygniatający ją ciężar męczyzny sprawiał jej przyjemność, objęła go ramionami i poczuła, jak każda komórka jej organizmu budzi się nagle do życia. Ale tuż przedtem, zanim wargi Anttiego odnalazły jej usta, szybkim ruchem wyslizgnęła się spod niego.

— Muszę iść pod prysznic. Moglibyśmy potem wyjść gdzieś między ludzi. Jestem głodna.

— Czemu nie zamówimy czegoś do domu?

— Tak czy inaczej muszę wziąć prysznic i włożyć coś na siebie — oznajmiła i poszła do łazienki.



Gdy wróciła, Antti siedział na kanapie, czytając gazetę.

— To co robimy, wyjdziemy coś zjeść? — spytała, osuszając włosy ręcznikiem, leżącym na ramionach.

Antti uśmiechnął się i poklepał kanapę obok siebie.

— A nie możemy robić dalej tego, na czym stanęliśmy?

— Chyba będę się musiała zadowolić pizzą na telefon — powiedziała, udając rozczarowanie, i złapała komórkę leżącą na stoliku. Zobaczyła, że ma wiadomość i pięć nieodebranych połączeń. Wszystkie od Korhonen. Nie musiała otwierać całego SMS-a, żeby zrozumieć treść. Pierwszy wiersz krzychał wielkimi literami: *UWAŻAJ, TO ANTTI/PEKKA/MCCOY*.

— Usiądź tu, obok mnie. — Głos Antiego stał się nagle zimny, a jego ręka klepnęła kanapę rozkazująco.

— Wolę postać. — Miia przełknęła ślinę.

— Chodźże tu — warknął.

Miia przysiadła przy nim, starając się go nie dotykać. Serce waliło jej w piersi jak po dziesięciokilometrowej przebieżce. Co ona, do cholery, sobie myślała, wpuszczając tego faceta do swojego domu? Zostawiając go samego, żeby oglądał wszystkie kąty?

— Jestem naprawdę okropnie rozczarowany — powiedział, starając się złowić spojrzenie Mii. — Całą tą sytuacją. A tak miło mogło nam być razem.

Miia próbowała przywołać w pamięci metodę relaksacji według wskazówek instruktorki jogi, ale bez rezultatu. Zaczęła wydmuchiwać powietrze przez nos.

— Coś ty zrobił?

Antti roześmiał się.

— Zrobiłem, słuchaj, dość dużo różnych rzeczy. A teraz pewnie będę musiał zrobić coś jeszcze. — Uśmiechnął się.

Krew uderzyła Mii do głowy, policzki zaczęły jej płonąć. Splotła ręce, starając się opanować ich drżenie. Gardło miała ściśnięte, gorączkowo myślała, że jeśli teraz otworzy usta, już nie uda jej się ukryć przed Anttim paniki, jaka ją ogarnęła.

— Och, Miia. — Antti potrząsnął głową, wpatrując się w nią z uśmiechem. — Jestem naprawdę strasznie rozczarowany.

Ręka Mii wsunęła się powoli między poduszki leżące na kanapie i palce namacały znany przedmiot.

— Teraz sprawy nie potoczą się tak całkiem według scenariusza. Wcale nie mam zamiaru wyznawać ci moich grzechów, ale scena końcowa jest dosyć łatwa do przewidzenia.

— Wcale nie musisz mi się tłumaczyć, Antti — szepnęła drżącym głosem Miia.

— Jaki znów pieprzony Antti? Ale z ciebie, kurwa, idiotka!

Aż się wzdrygnęła, gdy mężczyzna podniósł rękę, jakby zamierzał ją uderzyć. Antti jednak zaczął głaskać jej policzek powolnymi ruchami. W tym momencie Miia wyszarpnęła spomiędzy poduszek pilot od telewizora i z całych sił uderzyła go w ucho. Z ust mężczyzny wyrwał się okrzyk bólu, a ona rzuciła się do przedpokoju i stamtąd na dwór, nie zdążywszy nawet wciągnąć butów na dziurawe wełniane skarpetki.

Każdy krok po zmrożonym żwirze wydawał ostry chrzęst, który mieszał się z dobiegającym z tyłu hałasem ciężkich butów.

Noora drżała, stojąc na drodze przed domem w swojej sukni z odkrytymi ramionami. Była podekscytowana, oddech miała krótki i przerywany. Mimo że mogła sobie jedynie wyobrazić, kto będzie obecny na gali, to przemyślała dokładnie, co komu powie. Ważne, żeby nie wypić więcej niż dwa kieliszki szampana, bo w przeciwnym razie może jej się wymknąć coś prostackiego.

Przećwiczyła dokładnie historię Madde, począwszy od miejsc nauki i imion przyjaciół, aż po umeblowanie mieszkania. W żadnym wypadku nie chciała się zaplątać, więc postanowiła, że najrozsądniej będzie utrzymywać rozmowę jak najdalej od życia Madde.

Nie miała płaszcza pasującego do kreacji, zatem pożyczyła sobie po cichu szal mamy. Gryzł się odrobinę z kolorem sukni, ale uznała, że nikt nie zwróci na to uwagi w nastrojowo przyciemnionym oświetleniu podczas gali. W torebce miała telefon, bibułki pudrowe i błyszczący oraz banknot pięćdziesięcioeurowy podkradziony ojcu z portfela. Z imprezy tego typu odjeżdża się taksówką.

Na końcu drogi zabłyśły dwa światelka i Noora się wyprostowała. Ciemny samochód zbliżał się, aż w końcu zatrzymał się tuż przed nią. I to była rzeczywiście limuzyna! Długa i lśniąca, z przyciemnionymi szybami. Przednie drzwi się otworzyły i wysiadł z nich wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze. Podeszedł do Noory.

— Madde? — zapytał cichym, chłodnym tonem.

— Tak — odpowiedziała.

Mężczyzna otworzył tylne drzwi. Przez sekundę Noora nie wiedziała, co ma zrobić, lecz nieznajomy pokazał gestem, żeby wsiadła. Szofer podał jej rękę, pomagając usiąść i chroniąc jednocześnie dół wieczorowej sukni. Kiedy drzwi się zamknęły, Noora usadowiła się wygodnie. Pogładziła miękką skórę siedzenia i przymknęła oczy. Poczowała, jak samochód rusza i wyjeżdża łukiem z ulicy przed domem. To będzie najlepszy wieczór w jej życiu.

Oprócz ciężkich kroków Antiego Miia była już w stanie dosłyszeć jego zmęczony oddech. Doganiał ją bezlitośnie. Przyspieszyła, nie oglądając się za siebie, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że nie zdoła biec dostatecznie szybko, żeby mu uciec. Antti miał dużo lepszą kondycję niż ona. Powinna się ukryć. Innego wyjścia nie ma.

To właśnie taka sytuacja, jaką podczas oglądania filmu łatwo ze zdumieniem krytykować jako niewiarygodną, pomyślała. Czemu bohaterka zamiast wybiec z płonącego domu, idzie szukać albumu ze zdjęciami? Dlaczego bohater sam próbuje wydostać się z zamknięcia, zamiast zadzwonić po pomoc? Dlaczego bohaterka biegnie w głąb lasu, a nie między ludzi? Teraz Miia wiedziała dlaczego. Dlatego, że gdy chodzi o ratowanie życia, człowiek nie kieruje się rozumem, tylko instynktem. Dlatego też i ona, gnana panicznym strachem, pędziła w kierunku odludnej plaży, a nie na przykład do centrum handlowego w Palokaski czy do lasu, gdzie było więcej kryjówek. Dlatego biegła dalej, chociaż usłyszała za sobą pierwszy strzał. Rozum nakazywał zatrzymać się i poddać, lecz instynkt kierował ją coraz dalej w głąb plaży.

— Miia! Stój!

Huk następnego strzału rozdarł powietrze. Musiała wydostać się z odkrytej piaszczystej plaży i pobiec w las, pod osłonę drzew, gdzie Anttiemu trudniej będzie wziąć ją na cel. Skręciła błyskawicznie w prawo, klucząc pomiędzy budkami przebieralni, i usłyszała, jak trzecia kula trafiła z hukiem w drewnianą ścianę. Antti był zawodowcem. Na pewno miał w kieszeni zapasowy magazynek, jeśli nie dwa. Złodowaciałe gałęzie drapały jej twarz i skórę na rękach, ale Miia poczuła odrobinę ulgi, bo osłaniały ją od kul.

— O kurwa! — usłyszała dobiegające z tyłu przekleństwo i pierwszy raz odważyła się spojrzeć za siebie. Antti potknął się o korzeń drzewa i pistolet wypadł mu z ręki. Miia przyspieszyła w przypływie nowych sił i zachwiała się, gdy mokra skarpetka poniosła ją w poślizgu po ciemnej skale, z której spadła Laura i się zabiła. Teraz przysła kolej na nią.

W tym momencie gruchnęła jak długa. Zderzenie ze skałą dało się odczuć we wszystkich częściach ciała i pozostawiło ostre łupanie w zębach, ale jakoś udało jej się podźwignąć na nogi. Za późno. Antti zdążył do niej dobiec. Odwróciwszy głowę, spojrzała prosto w lufę pistoletu. Był niewielkich rozmiarów, lecz i tak czarna lufa zasłoniła jej całe pole widzenia.

Miia podniosła ręce do góry i zaczęła głosem tak spokojnym, na jaki tylko mogła się zdobyć:

— Antti, zacznijmy od początku.

— Dostyc tej zabawy.

Jak na zwolnionym filmie zobaczyła palec Antiego zaciskający się na spuście. W tej samej chwili rzuciła się w stronę lasu. Antti strzelił, ale najwyraźniej magazynek był pusty, bo rozległ się tylko lekki trzask. Miia potykała się, biegnąc po śliskiej skale pokrytej kłaczami, gdy raptem padła brzuchem na oblodzoną ziemię, przygnieciona dużym ciężarem.

— To już koniec. Nie zostawiasz mi wielkiego wyboru — dyszał leżący na jej plecach Antti.

Poczuła, jak pełną garścią chwyta ją mocno za włosy.

— To ty zabiłeś Laurę — udało jej się wydyszeć.

— Tę małą, chciwą szprychę — wysyczał i ze złością walnął czołem Mii o skałę.

— I Saszę.

— Zrobił się zanadto wścibski.

— Antti. — Miia próbowała odwrócić głowę, by spojrzeć mu w oczy. Czoło pulsowało jej z bólu, coś ciepłego spływało po zimnych policzkach. Teraz dopiero się zorientowała, że oprócz wełnianych

skarpet ma na sobie tylko dżinsy i T-shirt. — Wiesz co, ja się w tobie zakochałam.

Chwył Antiego zelżał na moment i Miia błyskawicznie wyturlała się spod niego.

— Pieprzona ździra! — ryknął Antti, rzucając się na nią.

W ostatniej chwili Miia zrobiła unik przed jego atakiem. Antti stracił równowagę na śliskiej skale i przeleciał przez skraj urwiska.

Miia podniosła się i zajrzała w przepaść. W tym momencie poczuła, jak dłoń mężczyzny zamyka się wokół jej kostki. Szarpnięcie było tak silne, że runęła na plecy. Antti zdołał uchwycić się występu skalnego i ściągał ją teraz w dół urwiska na pewną śmierć. Podjęła szaleńczą próbę wyrwania stopy z uścisku, ale mężczyzna był niewiarygodnie mocny. Dopiero gdy drugą nogą zdołała z całych sił kopnąć go w rękę, zwolnił chwyt i w końcu ją puścił.

— Venla i Laura to dopiero początek. Trupów będzie więcej, chociaż ja odejdę! — wykrzyczał, nim zniknął w ołowianym morzu.

Miia zwinęła się w kłębek i przywarła do lodowatej skały. Dygotała jak w febrze. Objęła ręką kostkę. W tym samym miejscu, gdzie przed chwilą znajdowała się dłoń Antiego. Skóra była tam jeszcze całkiem ciepła.

Miia odmówiła podwiezienia do domu. Noc spędzona w komendzie policji pozostawiła zatęchłą woń zarówno w ubraniu, jak i w duszy, wobec czego chciała się przejść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Był mroźny poranek, a przez noc ziemię zdążył przykryć nowy biały dywan.

Po chwili odpoczynku na skałach Miia powlokła się do komendy policji. Usiadła i zaczęła mówić, dużo mówić. Oprócz Holma i Sundsberga na miejscu był Korhonen, który na koniec zadzwonił jeszcze po Nikkego. Nikke przywiózł siostrze ubranie i zamierzał odwieźć ją do domu i zostać przy niej przynajmniej do czasu, aż usnie. Miia jednak nie pragnęła towarzystwa. Chciała być sama.

Jej ręka powędrowała do kieszeni dzinsów, a palce bezwiednie zaczęły pstrykać kluczykami od samochodu.

Chociaż przez cały czas czuła w głębi duszy, że Antti ma w sobie coś dziwnego, z rozmysłem wystawiała się na niebezpieczeństwo. Teraz, na szczęście, wszystko się wreszcie skończy. Ciało Anttiego odnaleziono nad ranem w morzu, a śmierć Laury i Saski przestała być zagadką. W głowie dźwięczały jej ostatnie słowa Anttiego. Trupów będzie więcej. Czy to tylko pogrożki ginącego człowieka, czy w jego słowach tkwiło ziarno prawdy? Ale zanim głębiej zastanowi się nad tą sprawą, będzie potrzebowała dużo snu, rodzinnej pizzy i jakiegoś dobrego filmu.

Owinęła się ciasniej kurtką Suski i zaczęła myśleć, jakie dodatki zamówi do swojej pizzy. Ulica była jeszcze pusta i cicha, ale kawałek dalej ktoś próbował wjechać czerwonym bmw w wąski prostokąt wymalowany na parkingu. Miia z rozbawieniem obserwowała, jak po wielu nieudanych próbach samochód w końcu grzecznie zajął swoje miejsce. Wsiadła z niego jakaś znajoma postać. Miia zmrużyła oczy i rozpoznała swego terapeutę Henriego Saastamoinena. Miała zamówić u niego wizytę, tak obiecała Nikkemu. On z kolei obiecał usprawiedliwić jej nieobecność w szkole, żeby mogła w spokoju wyspać się i wylizać rany. Cieleśnych na szczęście nie miała wiele. Rana na czole została oczyszczona i zalepiona plastrem, a na żebra nałożono różowe taśmy kinezyjologiczne. Wieczorem mieli przyjść Suski z Nikkem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Miia weszła na trotuar posypany piaskiem, przyniesione przez Nikkego buty do joggingu kłapały jej na nogach. Przystanęła na wysokości czerwonego bmw. Nieoczekiwanie drzwi samochodu ćwierknęły, stając otworem. Rozejrzała się wokoło, ale terapeuty nigdzie nie było widać. Wzruszyła ramionami i postanowiła iść dalej. W tym momencie usłyszała, że drzwi się zamknęły i znów otworzyły. Przystanęła ponownie i odwróciła się w stronę samochodu. Drzwi otwierały się i zamykały. Miia gapiała się na samochód z przechyloną głową. Wyjęła z kieszeni kluczyki i skierowała na bmw. Gdy nacisnęła przycisk, drzwi się zamknęły. Nacisnęła jeszcze raz i drzwi się otworzyły.

Miia obesza powoli samochód, zaglądając do środka przez okna. Rozejrzawszy się dokoła, otworzyła drzwi od strony pasażera, nacisnęła klapkę schowka, ale oprócz dowodu rejestracyjnego, książki serwisowej i chusteczek do nosa niczego tam nie było. Auto w ogóle wyglądało bardzo schludnie. Nigdzie nie dostrzegła nic, co mogłoby wskazać na właściciela. Wpatrywała się jeszcze przez moment w samochód. Nikt jej nie widział, zatem pstryknęła, zamykając ponownie drzwi, i postanowiła pójść w swoją stronę. Musi zadzwonić do Korhonen, gdy dotrze do domu.

Przeszedłszy kilka metrów, zatrzymała się znowu. Stała chwilę w miejscu, wpatrując się w przestrzeń przed sobą, potem zawróciła do samochodu. Centralny zamek zaćwierkał, nacisnęła klapę otwierającą bagażnik. W środku leżała młoda jasnowłosa dziewczyna zawinięta w folię. Miia rozerwała plastik nad bladą twarzą, przybliżyła grzbiet dłoni do ust. Nie wyczuła oddechu. Dziewczyna była martwa.